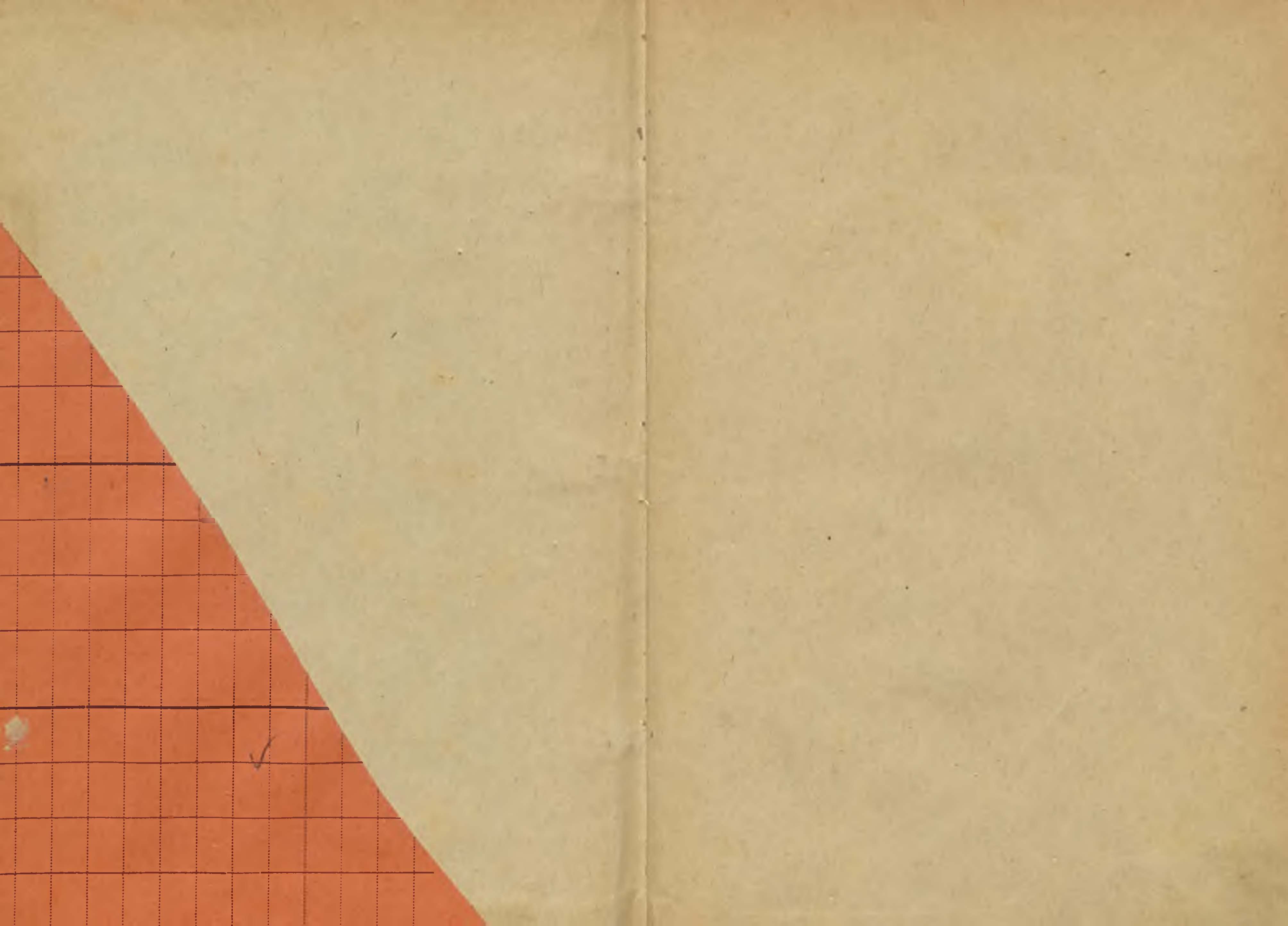




OSMAN

BIBLJOTEKA JUGOSŁOWIAŃSKA
POD REDAKCJĄ PROF. JULJUSZA BENEŠIĆA

TOM IV

IVAN GUNDULIĆ

O S M A N



WARSZAWA 1934
DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ, SPÓŁKA AKCYJNA

IVAN GUNDULIĆ

O S M A N

POEMAT HISTORYCZNY O WOJNIE CHOCIMSKIEJ
Z R. 1621 W XX PIEŚNIACH

(PIEŚNI XIV I XV, UZUPEŁNIAJĄCE POEMAT,
PIÓRA IVANA MAŽURANIĆA)

ZE WSTĘPEM O GUNDULIĆU I JEGO „OSMANIE"
PROF. MILANA REŠETARA

ORAZ ARTYKUŁEM
O RĘKOPISACH I PRZEKŁADACH „OSMANA" W POLSCE
WACŁAWA PARKOTTA

POEMAT PRZEŁOŻYŁ
CZESŁAW JASTRZĘBIEC-KOZŁOWSKI



WARSZAWA 1934
DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ, SPÓŁKA AKCYJNA

ODBITO 2800 EGZEMPLARZY
NUMEROWANYCH

№ 1406 ❊



DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE



Dubrownik w XVII wieku (klasztor OO. Franciszkanów w Dubrowniku).

IVAN GUNDULIĆ

(8 stycznia r. 1589 — 10 grudnia r. 1638)

Dubrownik, malowniczo położony, otoczony dobrze zachowanemi murami i potężnemi basztami, wzbudza zachwyt nietylko przez piękne, kwitnące bujnie ogrody z ich podzwrotnikową roślinnością, lecz jest nadewszystko przedmiotem szczególniejszego zainteresowania ze względów architektonicznych i etnograficznych. Dubrownik był niegdyś stolicą małej republiki, zniesionej przez Napoleona w r. 1808, był ogniskiem życia kulturalnego i politycznego.

Założony z początkiem VII w. przez zbiegów z pobliskiego starożytnego miasta rzymskiego Epidaurus, rozłożył się Dubrownik u stoku stromej góry, ostrym cyplem wrzynającej się w morze; wkrótce stał się ważnym ośrodkiem handlowym, pośredniczącym między półwyspem bałkańskim a Włochami. Z czasem powstał w Dubrowniku przemysł, który w XIV w. wzmógł zasobność miasta. Tem się objaśnia, że w Dubrowniku budzi się już w XIV w. zamiłowanie do sztuk i nauk, którego żywym wyrazem są pierwsi poeci, występujący w drugiej połowie tego wieku. W tymże czasie nabiera Dubrownik nowych cech etnograficznych: jego język był pierwotnie dialektem romańskim, którym posługiwały się nadbrzeżne miasta dawnej Dalmacji. Dialekt ten stanowił przejście od języka

włoskiego do języka rumuńskiego; szczupła jednak liczba mieszkańców, używających tego dialektu, uległa zwolna naporowi południowych Słowian, nie wyłączając szlachty, w której ręku była władza nad krajem. W czasie więc, kiedy pojawili się pierwsi poeci dubrowniccy, miasto to było już nawskróś słowiańskiem, to też poeci pisali już swe utwory w języku chorwacko-serbskim. Pierwsi ci poeci byli naśladowcami epigonów Petrarki, na wzór których długi szereg dubrownickich pisarzy uprawiał lirykę miłosną i religijną. Nie gardzono też dramatem, a zwłaszcza komedją mieszczańską. W tej dziedzinie twórczości pozostał nawet bogaty dorobek literacki. Jedynie poezja epicka nie miała swego mistrza. Dopiero w XVII wieku stał się nim Ivan Gundulić.

Ivan Gundulić lub, jak on się sam nazwał, Dživo Frana Gundulića (Jan, syn Franciszka Gundulića), jest stanowczo największym jugosłowiańskim poetą aż do XIX wieku. Gundulić był jednak nietylko ze wszystkich dawnych poetów jugosłowiańskich najwybitniejszym, lecz przedewszystkiem tym, który rozwojowi literatury prowincjonalnej, mianowicie dubrownickiej, nadał nowy kierunek. Przed Gundulićem poeci uderzali ustawicznie w ton płaczliwy skarg i żalów lub żarliwych modłów; wśród nich wyróżniają się zaledwie dwaj dramaturgowie: Marin Držić i Nikola Nalješković. W Gunduliću stwierdzamy już pojawienie się indywidualności, wnoszącej do literatury nową treść i nowe formy. Zamiast archaizmów i dotychczas wyłącznie używanej metryki, t. j. ciężkich, parzyście rymowanych, dwunastozgłoskowych dystychów, Gundulić wprowadza lekką, czterowierszową zwrotkę o ośmiozgłoskowym wierszu z przeplatanemi rymami. Jego utwory poetyckie są przeniknięte tendencją narodową, zwłaszcza lokalną, dubrownicką, oraz słowiańską; w dramatach zaś górują motywy mitologiczne i fantastyczne.

Współcześni należycie oceniali Gundulića, nikt jednak nie napisał choćby najkrótszego jego życiorysu, wskutek czego o życiu Gundulića nie wiemy właściwie nic. Nie ustalono nawet daty jego urodzin i śmierci. Wiemy, że przyszedł na świat w Dubrowniku, jako potomek szlacheckiej rodziny Gundulićów, w r. 1588 a prawdopodobniej w r. 1589 — być może 8 stycznia, 10 zaś grudnia 1638 r. zwłoki jego złożono do grobu. Te oto niepewne daty są właściwie wszystkiem, co o życiu poety wiadomo. Notatki, które posiadamy o jego stosunkach rodzinnych, nie mają wielkiej wartości, podobnie, jak dane o jego pracy w służbie rodzinnego miasta, której wszyscy szlachetnie urodzeni, od dwudziestego roku życia, nietylko mieli prawo, lecz nawet obowiązek, oddawać się, wobec niewielkiej ilości szlachty.

Nie mamy wiadomości o tem, w jakich warunkach Gundulić się rozwijał i jakie otrzymał wychowanie. Jedno tylko zdaje się być pewnem, że podobnie, jak wszyscy młodzi ludzie z rodów szlacheckich, uczęszczał do gimnazjum, utrzymywanego przez rząd, w którem po największej części udzielali nauki włoscy nauczyciele i uczeni. Prawdopodobnie miał za nauczyciela poetę Camillo Camilli, który uzupełnił „Jerozolimę wyzwoloną“ Tassa. Stąd pochodzi zamiłowanie Gundulića do Tassa. Pewnem jest natomiast, że Gundulić nie był wychowankiem Jezuitów, którzy dopiero po jego zgonie uzyskali prawo nauczania w gimnazjum dubrownickiem. Nie wiadomo, czy po ukończeniu

gimnazjum studjował na jakim uniwersytecie i czy wogóle kiedykolwiek opuszczał miasto rodzinne. Jedynym kluczem do poznania jego sposobu myślenia i stopnia wykształcenia są jego dzieła, z których wynika, że miał duszę żywo i subtelnie czującą, oraz że był gorącym dubrownickim i słowiańskim patrjotą, odznaczającym się głęboką religijnością i szczerym, mocnym talentem poetyckim.

Talent jego miał korzystne warunki rozwoju, poezję bowiem uważano wówczas w Dubrowniku za pewnego rodzaju obowiązek towarzyski, uprawiany przez wykształcone sfery, a wśród poetów XVI w. znalazło się kilku, którzy mogli być dla Gundulića godnym do naśladowania wzorem. Nie ulega wątpliwości, że Gundulić znał starszą literaturę dubrownicką, kwestją jest natomiast, czy znane mu były także jakiekolwiek inne dzieła literatury dalmatyńskiej, pisanej poza Dubrownikiem. Obok języka ojczystego posiadał z całą pewnością języki łaciński i włoski. Z dzieł jego wnosić możemy, że znał Wirgiljusza, Owidjusza, Tassa i Ariosta oraz kilku poetów pomniejszych.

Odkąd Dubrownik w r. 1358 uwolnił się od panowania Wenecji, miasto żyło w ciągłej trwodze przed dawną swą władczynią, a równocześnie rywalką, która utrudniała żeglugę i handel na Adrjatyku i kilka razy przejściowo zajęła Dubrownik. Do niebezpieczeństwa, grożącego Dubrownikowi ze strony Wenecji, dołączył się w drugiej połowie XV w. grożący miastu podbój przez Turków, którzy, zdobywszy Bośnię i Hercegowinę, zagrażali mu bezpośrednio. Dubrowniczanie musieli zdobyć się na wielkie wysiłki i poświęcić wielkie sumy, by oprzeć się niebezpieczeństwu w ciągu trzystu

lat. Jest tedy rzeczą zrozumiałą, że, wciśnięci między dwóch wrogów, Wenecję i Turcję, tem więcej i goręcej kochali Dubrowniczanie swoją ojczyznę i czynili największe wysiłki, by zachować wolność, z której mieli wszelkie prawo być dumni, zważywszy, że na półwyspie bałkańskim Słowianie stali się przeważnie niewolnikami Turcji albo Wenecji.

Pierwszym Dubrowniczaninem, który wspomina o Słowianach północnych, był uczony benedyktyn Alojzy Cerva († 1527), który w swem dziele „Commentaria suorum temporum“ cytuje poglądy czeskich i polskich historyków o wspólnem pochodzeniu Słowian i ich wspólnym języku. Jest rzeczą możliwą, że Gundulić znał dzieło Cervy, lecz nie Cerva był jego głównym nauczycielem w tym kierunku, tylko Maurycy Orbini († 1614), benedyktyn z Dubrownika, prawie współcześnie z Gundulićem żyjący, który w swem dziele (1601) p. t. „Il regno degli Slavi“ wysławiał Słowian południowych. Orbini usiłował z wielkim entuzjazmem, choć bezkrytycznie, zjednoczyć w jeden potężny naród nietylko wszystkich Słowian, lecz również wszystkie inne niesłowiańskie narody, które wówczas, albo przedtem, zamieszkiwały ziemie słowiańskie, jak Węgrów, Gotów, Wandalów i t. d. Nic dziwnego, że takie dzieło napawało dumą słowiańskiego czytelnika, mówiąc mu, iż do tak wielkiej i sławnej należy narodowości, co też nie mogło zostać bez wpływu na Gundulića, który dzięki temu dziełu stał się pierwszym poetą o wyraźnych dążeniach wszechsłowiańskich.

Gundulić miał już 32 lub 33 lata, kiedy w r. 1621 ogłosił w Rzymie tłumaczenie psalmów („Pjesni pokorne

kralja Davida"). Ukazanie się w druku pierwszego dzieła Gundulića dosyć późno, a do tego w Rzymie, spowodowała okoliczność, że w całym kraju, mniej-więcej, aż do końca XVIII w., nie było ani jednej drukarni. Z dzieł Gundulića wyszedł drukiem, obok tych psalmów, także poemat „Żale syna marnotrawnego" („Suze sina razmetnoga") w Wenecji r. 1622 oraz dramat „Dubravka" w Ankonie r. 1633. Rząd dubrownicki nie chciał mieć w mieście drukarni, aby uniemożliwić drukowanie rzeczy, które mogłyby go skompromitować w oczach dworu tureckiego lub sąsiednich paszów. Dopiero w r. 1783 rząd zezwolił pewnemu Włochowi założyć pierwszą tłocznię, która wydrukowała wszystkie, dotąd niewydane dzieła Gundulića, a wśród nich dopiero w r. 1826 epopeję „Osman".

Gundulić był niewątpliwie już przed r. 1621 znany jako poeta, lecz wiemy o tem tylko z dedykacji poprzedzającej tekst tłumaczenia psalmów. Pieśni te w poprzednich latach powstałe na prośby przyjaciół, zniekształcone przez przepisywaczy, nieświadomych rzeczy, pojawiają się teraz w swej pierwotnej postaci, „aby okazać jednak, że wszystkie inne moje wiersze mniej cenię i, jako płód ciemności, w ciemnościach zostawiam, te tylko na światło dzienne ukazuję, chociaż inni różne moje utwory, jak „Galatea", „Diana", „Armida", „Ofiara miłości" („Posvetilište ljuveno"), „Porwanie Prozerpiny" („Prozerpina ugrabljena"), „Ceres", „Kleopatra", „Arjadna", „Adonis", „Koraljka z Scyros" i inne liczne i niezliczone poezje, czcze i próżne, przedstawiali z powodzeniem publicznie — ja, jednak, uważając wszystkie rzeczy czcze za czcze, a zarazem będąc

przekonany, że wszelka wiedza ma początek swój w bojaźni Bożej, daję światu „Psalmy pokutne", wychodząc z założenia, iż Wergiljusz, poganin, mimo to znakomity poeta, mógł powiedzieć „a Iove principium Musae"... — Więc ja, pisarz chrześcijański, muszę zacząć od pieśni treści świętej i bogobojnej... Wydaję je więc, póki z pomocą niebios nie podam całemu naszemu słowiańskiemu światu (slovinskomu narodu) „Wyzwolonej Jerozolimy", ozdobionej imieniem wspaniałej korony króla polskiego (čestitijem imenom privedre krune kralja poljačkoga narešeno)". Z tych wiele mówiących słów poety wnosić możemy, co stworzył pod koniec roku 1620 (dedykacja nosi datę 1 października r. 1620).

Z dzieł, wymienionych w dedykacji, zachowały się cztery dramaty: „Diana", „Armida", „Porwanie Prozerpiny", i „Arjadna", z czego można przypuszczać, że sześć pozostałych były również dramatami, tembardziej, iż Gundulić mówi, że były wystawiane publicznie na placach (za czasów Gundulića przedstawienia teatralne odbywały się na placu przed pałacem rządu). Kwestją jest natomiast, jakie dzieła miał Gundulić na myśli, mówiąc o „innych czczych i próżnych pieśniach". Czy określenie to miałoby dotyczyć tych dramatów? Jeśli tak, to „pieśni czcze i próżne", które „publicznie przedstawiano", mogłyby być tylko pieśniami treści swawolnej, żartobliwej, które wedle starego zwyczaju, śpiewał w Dubrowniku w czasie karnawału chór masek. Przyjąć raczej należy, że pieśni te były utworami lirycznemi, o których Gundulić wspomina mimochodem. Mowa tu prawdopodobnie o pieśniach miłosnych, które, być może,

Gundulić napisał w młodym wieku. Niestety, nic się z tego nie zachowało. Nie jest wykluczone, że do tej młodzieńczej epoki w twórczości Gundulića należy jego jedna jedyna (zachowana) pieśń miłosna „Wstydliwy kochanek“ („Ljubovnik sramežljiv“), gdzie połączył i dowolnie przełożył dwie pieśni włoskiego poety Girolama Preti. Pieśń ta należy do najwcześniejszych utworów tej epoki, gdyż poezje Girolama Preti ukazały się dopiero w r. 1619. Pieśń ta ma wedle wzoru Owidjusza formę listu, przesłanego ukochanej kobiecie przez nieśmiałego kochanka, skarżącego się, jak ciężko jest ukryć miłość nieodwzajemnioną. Próbowano z tem łączyć pieśń miłosną „U smrt Marije Kalandrice“, przypisywaną Gundulićowi, mniemano bowiem, że do niej odnosiła się pieśń o wstydliwym kochanku, którym miał być Gundulić, zakochany w niej potajemnie. Że względu na mieszczańskie pochodzenie kochanki, nie mógł się z nią ożenić, albowiem szlachcie nie wolno było wchodzić w związki małżeńskie ze stanem mieszczańskim. Późny ożenek Gundulića (w 40-tym roku życia) przypisywano tej nieszczęśliwej miłości. Legendę tę rozwiano dopiero w ostatnich czasach, kiedy dowiedziono, że Kalandrica zmarła w kilka lat po śmierci poety.

W najstarszych pieśniach lirycznych Gundulića zachowało się obok „Wstydliwego kochanka“ tylko to, co sam poeta wydał, a mianowicie „Pjesni pokorne kralja Davida“ wraz z pieśnią religijną „O dostojeństwach Boga“ („Od veličanstva božijeh“). „Pjesni pokorne“ są udatnem tłumaczeniem siedmiu psalmów i dopuszczają jedynie zmiany nieistotne, konieczne ze względu na budowę strof i rym. Podnieść należy, iż

przekład zdołano uchronić od przesady, niesmacznych przenośni i gry słów, cech właściwych ówczesnej literaturze włoskiej, którym jednak Gundulić uległ w pieśni „O dostojeństwach Boga“, gdzie wylicza nadane Bogu przez filozofję scholastyczną przymioty jak: „bez przyczyny jest Bóg jedyną przyczyną“ („bez uzroka uzrok jedan“), „bez miejsca ma swe miejsce“ („i bez mjesta mjesta ima“), „w wiecznem działaniu ma wieczny spokój“ („on u vječnom djelovanju ima pokoj vjekoviti“) i t. d.

Z obu zachowanych dramatów Gundulića, „Arjadna“ o treści mitologicznej jest dobrem i wiernem tłumaczeniem libretta jednej z najstarszych oper włoskich; charakterystycznym dla sposobu myślenia wielu starszych tłumaczy jest fakt, że także i Gundulić mówi o „swojej“ Arjadnie, nie wspominając, że ją tylko przetłumaczył. „Prozerpina“ jest prawdopodobnie również tłumaczeniem z włoskiego. „Diana“ i „Armida“ — są to krótkie sceny dramatyczne; pierwsza ma za treść znany mit o miłości Diany do pięknego Endymiona; w „Armidzie“ udramatyzował Gundulić epizod z Tassa „Jerozolimy wyzwolonej“.

Kiedy w r. 1621 Gundulić wydał „Pjesni pokorne“, zapowiedział, że najbliższem jego zadaniem będzie „Jerozolima wyzwolona“ — „ozdobiona imieniem wspaniałej korony króla polskiego“. Do wykonania jednak tego dzieła nie doszło, nie zachowała się przynajmniej żadna wiadomość, iż miałby bodaj część epopei Tassa przetłumaczyć. Tłumaczenie pierwszych dwóch pieśni, przypisywane Gundulićowi, jest z całą pewnością dziełem jednego ze słabszych poetów XVIII w. Od zamiaru wykonania przedsięwziętego dzieła odwiodły

Gundulića zdarzenia lat 1621 i 1622, które skłoniły go do otoczenia narodu polskiego aureolą sławy w poemacie „Osman". Decyzja ta Gundulića jest wielce znamienna, świadczy bowiem, że on pierwszy z pośród wszystkich pisarzy jugosłowiańskich dostrzegł znaczenie Polski w walce z Turkami dla uwolnienia wszystkich Słowian, żyjących pod jarzmem tureckiem. Zanim przystąpimy do „Osmana" wspomnijmy jeszcze o innych, pozostałych po Gunduliću utworach, pochodzących z ostatnich lat jego życia (1622—1638). Obok jednego wiersza okolicznościowego, mamy także: „Suze sina razmetnoga" i „Dubravkę", które wraz z „Osmanem" stanowią trzy jego najważniejsze dzieła. „Suze" — to utwór liryczny, „Dubravka" — dramatyczny, „Osman" zaś jest epopeją. W pierwszym wymienionym utworze wypowiada poeta swe uczucia religijne, w „Dubravce" — daje żywy wyraz swym uczuciom patrjotycznym, w „Osmanie" — jest piewcą uczuć słowianofilskich.

W „Suzach" spotykamy znaną przypowieść o synu marnotrawnym z ewangelji Łukasza. Poeta mówi sam tuż na początku, iż chce opiewać łzy, wylane przez skruszonego syna, „oby i moje łzy opłakały me grzechy". Istotnie, Gundulić odbiega w wielu miejscach od przypowieści ewangelicznej i zwraca się do Boga, któremu wyznaje swe grzechy i prosi o przebaczenie w trzech pieśniach (trzy „płacze"). Są to uczucia i myśli poety o grzechu (pieśń I), jego poznanie (pieśń II) i żal (pieśń III). „Suze" słusznie uchodzą za najbardziej bezpośrednie dzieło poety i wogóle za najlepsze z zakresu liryki religijnej w całej starszej literaturze chorwacko-serbskiej.

Gorącym patrjotą okazuje się Gundulić w „Dubravce", napisanej i wystawionej w r. 1628. Utwór ten należy zaliczyć do rodzaju pastorałek, od których różni się jednak tem, iż opis sposobu życia i przeżyć miłosnych pasterzy i satyrów nie jest celem, lecz tylko środkiem, którym posługuje się poeta w tym alegorycznym utworze dramatycznym o tendencji polityczno-dydaktycznej. Treść dramatu jest następująca: w Dubrawie, t. j. w Dubrowniku — dubrava znaczy dąbrowa — istnieje zwyczaj corocznego obchodzenia święta wolności w ten sposób, iż najpiękniejszy młodzieniec poślubia najpiękniejszą dziewczynę. Wiadomą jest zgóry rzeczą, iż tego roku wybór padnie na Milenka i Dubrawkę. Jednak stary, bogaty Brzydal (Grdan) przekupuje sędziego i zdobywa Dubrawkę, którą prowadzi do ołtarza boga miłości. Lecz bożek miłości okazuje tak widoczną niechęć do Brzydala, tak wielką natomiast przychylność dla Milenka, że na ogólne żądanie Milenko pojmuje Dubrawkę za żonę. Ta krótka i prosta akcja jest tylko pretekstem do wypowiedzenia zachwytu poety dla rodzinnego miasta Dubrownika, cieszącego się wolnością. Już w pierwszej scenie chór pasterzy wzywa jutrzenkę, by zwiastowała upragniony dzień, „w którym pragniemy słodkiej wolności złożyć ofiary", wieczorem zaś, kiedy uroczystość dobiega końca, przy złożeniu ofiar na ołtarzu wolności chór śpiewa: „Tyś iście przyczyną radości godowej, ozdobą jedyną tej naszej Dąbrowy; ni srebro, ni złoto, ni ludzkie istnienie z pięknością twą oto nie zrówna się w cenie". Gundulić podkreślił jeszcze bardziej ukochanie wolności, wprowadzając w drugiej scenie rybaka, zbiegłego z weneckiej Dalmacji, który pragnie: „stare kości

ogrzać w gnieździe lubem najsłodszej wolności". Gundulić piętnuje w pasterzach i satyrach wszystkie wady, które spostrzegł u współobywateli, a które uważał za niebezpieczne dla społeczeństwa, więc i dla wolności. Z pasterzy i satyrów stworzył też bardzo udatne typy komiczne, oraz wesołe sceny, odznaczające się humorem, nieoczekiwanym u autora „Żalów syna marnotrawnego" i „Osmana". „Dubravka" jest najlepszym w literaturze jugosłowiańskiej utworem dramatycznym pasterskim. Szczególnie szczęśliwe jest połączenie formy dramatu pasterskiego z tendencją patrjotyczną, czego przed Gundulićem nikt nie uczynił, ani w literaturze jugosłowiańskiej, ani we włoskiej i dlatego z pietyzmu wystawia się „Dubravkę" po dziś dzień w Zagrzebiu i Belgradzie. Najprawdopodobniej powstała „Dubravka" dla uczczenia święta wolności, obchodzonego w Dubrowniku corocznie 9 marca, na pamiątkę wykrycia w r. 1400 spisku, który miał wydać miasto w ręce króla Bośni; zaślubiny pięknej pary są jednak oryginalnym pomysłem poety.

Tendencja słowianofilska, która w „Osmanie" występuje tak wyraźnie i żywo, jest charakterystyczną cechą również i wiersza, napisanego na rok przed śmiercią poety, z okazji zaślubin księcia Ferdynanda II w r. 1637, p. t. „Najjaśniejszemu Panu Ferdynandowi II, Wielkiemu księciu Toskanji" („Visini privedroj Ferdinanda II, Velikoga Kneza od Toskane"). Są to konwencjonalne pochwały na cześć zaślubionych i ich przodków. Trudno zaiste byłoby Gundulićowi znaleźć jakieś zalety w charakterze tego łagodnego, lecz słabego i nic nieznaczącego księcia, ale dla nas ważny jest wstęp o tendencji słowianofilskiej: w wozie słońca unosi się Slava (uosobienie świata słowiańskiego). Na wszystkich ziemiach, zamieszkanych przez Słowian, a rozciągających się od morza Lodowatego aż po Dubrownik, w stu państwach, które świat daleki dzieli, a które łączy imię słowiańskie (slovinsko ime) niechaj rozbrzmiewa w jednym języku sława Ferdynanda. Powód sławienia księcia, Gundulić sam podaje: „Słuchaj, jak wielbi cię naród słowiański, którego język tak umiłowałeś!"

Sławę wielkiego poety zyskał sobie Gundulić swoją epopeją „Osman", sławę tak wielką, jakiej z pośród słowiańskich poetów czasów przedromantycznych nie osiągnął żaden z nich ani w świecie słowiańskim, ani poza-słowiańskim. Gundulić zostawił „Osmana" w rękopisie. Po śmierci twórcy, przepisywano jego niedokończone dzieło w kilku egzemplarzach, których większa część zaginęła w czasie katastrofalnego trzęsienia ziemi, które nawiedziło Dubrownik w r. 1667 i niemal całkiem zniszczyło miasto tak, iż kiedy w dwa lata później pragnął „Osmana" wydać drugi z kolei syn Gundulića, mieszkający w Dubrowniku, nie znalazł ani jednego egzemplarza i musiał się zwrócić do starszego brata, który przebywał w Wiedniu, z prośbą o egzemplarz będący w jego posiadaniu (był to, zdaje się, autograf).

Posiadamy dwa najstarsze rękopisy „Osmana": jeden, pisany w latach 1651—1653 w Hiszpanji i w Wiedniu, drugi — kopjowany w Dubrowniku w r. 1667 (już po katastrofie wielkiego trzęsienia ziemi). Te dwa rękopisy stanowią podstawę najlepszego wydania „Osmana", którego dokonał w edycji wszystkich dzieł Gundulića prof. Gjuro Körbler nakładem



Jugosłowiańskiej Akademji Umiejętności w Zagrzebiu w r. 1919 (nowe wydanie wszystkich dzieł w przygotowaniu); w tym samym roku prof. Körbler wydał osobno „Osmana“, zaopatrując dzieło wstępem, oraz obszernym komentarzem rzeczowym i językowym (wydanie Maticy Hrvatskiej).

„Osman“ pozostał torsem tylko, ponieważ w liczbie dwudziestu zapowiedzianych pieśni braknie dwóch; wedle wszystkich rękopisów i wydań, — XIV-tej i XV-ej. Aby wykazać, że utwór mniejwięcej w połowie się urywa, podamy w skrócie treść.

Sułtan turecki Osman II, oburzony tchórzostwem i niekarnością swego wojska podczas bitwy z Polakami pod Chocimem, postanawia ruszyć na wschód, aby wojsko swe zastąpić armją z Azji, więcej mu oddaną i posłuszniejszą (pieśń I); postanowienie swe oznajmia trzem najwyższym dostojnikom: wielkiemu wezyrowi Dilawerowi, wielkiemu duchownemu Hodży, oraz Kizlar-adze, żądając od nich rady. Wielki wezyr radzi usunąć wszystkich, którzy pod nieobecność sułtana mogliby go pozbawić władzy, t. j. braci i wuja Mustafę, byłego sułtana, oraz jego matkę wraz z jej zięciem Dautem. Hodża jest zdania, że Osman winien przed wyruszeniem do Azji ożenić się z księżniczką (a nie z niewolnicą, jak dotąd było w zwyczaju), aby teść mógł go zastąpić w czasie nieobecności. Kizlar-aga wreszcie wypowiada się za zawarciem pokoju z Polską i uważa, że należy surowiej pilnować jeńca, polskiego szlachcica Koreckiego (u Gundulića: Korevskiego), za którego uwolnienie spodziewał się uzyskać lepsze warunki pokoju od Polski. Osman idzie za radami Hodży i Kizlar-agi; dla wprowadzenia tych rad

w czyn wysyła Ali-paszę do Warszawy dla zawarcia pokoju z Polską, Kizlar-adze zaś poleca rozejrzeć się po całem państwie za najpiękniejszemi dziewczętami szlacheckiego rodu, z których padyszach wybierze sobie żonę (pieśń II). Pieśni od III-ej do XIII-ej zawierają opis podróży Ali-paszy i Kizlar-agi. W pieśni III-ej do V-ej mamy opis wyprawy Ali-paszy do granicy polskiej, gdzie spotyka Krunisławę (u Gundulića: Krunoslava), narzeczoną Koreckiego; pieśni od X-ej do XI-ej zawierają dalszy ciąg podróży Ali-paszy do Warszawy, przyjęcie go na zamku królewskim, opis zamku, oraz obraz zawarcia pokoju. Wyprawie Kizlar-agi poświęcone są pieśni VII i VIII: z wybranemi, najpiękniejszemi dziewczętami, a wśród nich ze Słonecznicą (u Gundulića: Sunčanica), pochodzącą ze starego serbskiego, książęcego rodu, wraca do Carogrodu. Na rozkaz Osmana rozsyła gońców celem odszukania pięknej i dzielnej Sokolicy, która rok temu pod Chocimem walczyła dzielnie za sułtana w pojedynku z Krunisławą. Krunisława, dowiedziawszy się od Ali-paszy o losie narzeczonego w niewoli tureckiej, postanawia udać się do Carogrodu, przebrana za Węgra, aby uwolnić Koreckiego. Pieśń XII podaje dzieje wysiłków dzielnej dziewczyny, której wkońcu, jako rzekomemu bratu Koreckiego, udało się dotrzeć do więzienia. Tymczasem Sokolica, amazonka mongolska, pozostawała na wyprawach rabunkowych w Polsce (pieśń IX). Pod Warszawą porywa ze swoją drużyną amazonek do niewoli kilka warszawskich pań, sama wreszcie potem wpada w niewolę, ujęta w czasie kąpieli przez królewicza Władysława, który jednak zwraca jej wolność. Sokolica zamierza udać się do swej ojczyzny, kiedy

Kizlar-aga doręcza jej rozkazy aby wracała do Carogrodu.

Poczyniono więc już wszelkie przygotowania do zamierzonego wymarszu: zawarto pokój z Polską, wszystkie najpiękniejsze dziewczęta są w drodze do Carogrodu. Za Krunisławą tylko co zawarły się ciężkie wrzeciądze więzienia, w którem cierpiał Korecki.

Piekło usiłuje zniweczyć pokój, zawarty przez Turków z Polakami. Pieśń XIII zawiera opis zebrania duchów piekielnych. W pieśniach XVI-ej do XX-ej następuje bunt wojska tureckiego, zakończony detronizacją i zamordowaniem Osmana. O dalszych dziejach Koreckiego, Krunisławy, Sokolicy i Słonecznicy prawdopodobnie opowiadały brakujące pieśni XIV i XV. Schemat treści całej epopei byłby zatem następujący: pieśń I — decyzja Osmana; pieśń II — narada z dostojnikami państwa; pieśń III—V — wyprawa Ali-paszy do granic Polski; pieśń VI — Krunisława rusza do Carogrodu; pieśń VII—VIII — podróż Kizlar-agi celem zebrania najpiękniejszych dziewcząt; pieśń IX — Sokolica pod Warszawą; pieśń X—XI — Ali-pasza w Warszawie; pieśń XII — Krunisława w Carogrodzie; pieśń XIII — zebranie duchów piekielnych; pieśń XIV—XV— losy Koreckiego i Krunisławy, Sokolicy i Słonecznicy; pieśń XVI—XX — bunt wojska i śmierć Osmana.

Utwory fragmentaryczne, zwłaszcza znaczniejszej objętości, nie są rzadkością, natomiast wypadek zachodzący z „Osmanem“, któremu brak części środkowej, jest w literaturze światowej zjawiskiem niemal wyjątkowem. Wiele o tem pisano, i na ten temat polemizowano, prawdopodobnie jednak rozwiązanie tej zagadki będzie następujące: pod bezpośredniem wra-

żeniem wydarzeń lat 1621 i 1622 (zwycięskiego odparcia Turków przez Polaków pod Chocimem oraz pierwszego w dziejach Turcji wypadku powstania wojska przeciwko sułtanowi, co zdawało się wróżyć upadek potęgi osmańskiej w Europie), napisał Gundulić epopeję historyczną, w której, jak sam mówi na początku „Osmana“, zamierzał opowiedzieć, jak Osman wstąpił na tron i jak prowadził wojnę przeciw Polakom. Aby jednak utwór nie stał się zbyt długi, chciał opiewać tylko śmierć Osmana i jej wyraźne powody. To jest istotną treścią pieśni I i XVI—XX: decyzję Osmana co do wyruszenia do Azji, celem zastąpienia wojsk zrewoltowanych świeżemi wojskami, nie udaremniło działanie złych duchów, lecz akcja najbliżej sułtana stojących poddanych, którzy przeciw Osmanowi się buntują, detronizują go i duszą. Tak wyglądał pierwotny „Osman“. Dopiero później poeta rozszerzył plan swego utworu, chcąc glorją otoczyć imię Polski, która przez swe zwycięstwo pod Chocimem spowodowała pośrednio upadek Osmana i od której Gundulić spodziewał się wyzwolenia Słowian bałkańskich z pod jarzma tureckiego. Wedle tego rozszerzonego planu musiałby Gundulić przerobić pieśni XVI—XX, lecz, zanim mógł dokończyć pieśń XIII (znacznie krótszą, niż wszystkie inne) i wpleść pieśni XIV i XV oraz zmienić wedle planu pieśni XVI—XX, dosięgła go śmierć. Pieśni od II do XIII nie należą do pierwotnego „Osmana“, co wynika stąd, że dla opisu „śmierci i powodów jej wyrocznych“ nie są niezbędne, ponieważ od pieśni I-ej można odrazu przejść do XVI-ej bez wytworzenia przez to w opowiadaniu jakiejkolwiek luki. Z drugiej strony

jest również pewne, że pieśni XVI—XX nie odpowiadają rozszerzonemu planowi poematu: nie działają już duchy piekła, czegobyśmy mogli oczekiwać wobec pieśni XIII-ej; niema również mowy o losie wybieranych przez Kizlar-agę dziewcząt. Tak samo niedokończony jest epizod z Sokolicą, która powinnaby bronić Osmana przed zbuntowanem wojskiem; w pieśniach XVI—XX nie jest ani razu wspomniane jej imię. Dlatego trudno wiązać pieśń XIII-tą z XVI-tą, co okazuje się wyraźnie we wszystkich późniejszych uzupełnieniach „Osmana", z których uzupełnienie Ivana Mažuranića jest stanowczo najlepsze. Mažuranić każe duchom piekła działać: astrolog Osmana przepowiada nieszczęście, okropny sen niepokoi sułtana, a duch piekieł w postaci Hodży ostrzega go przed wyprawą do Azji. Inny duch, zazdrość, pragnąc nie dopuścić do pokoju z Polską, zdradza Lubicy, córce dozorcy więzienia, w którem przebywa Korecki, kim jest właściwie ów młody „Węgier", na skutek czego Korecki i Krunisława ponoszą śmierć. Słonecznicy natomiast udaje się ucieczka z orszaku dziewcząt, które Kizlar-aga prowadził do Osmana. Z losów Sokolicy nie mógł Mažuranić nic innego zrobić: każe jej przybyć do Carogrodu na zaślubiny z Osmanem, lecz w pieśniach XVI—XX już się ona więcej nie pojawia.

Kiedy Gundulić powziął plan napisania „Osmana", tego nie wiemy. W każdym razie działo się to w tym czasie, gdy Władysław jeszcze nie był na tronie. Gundulić nazywa go bowiem zawsze „królewiczem", widocznie więc pisał swój poemat przed rokiem 1632, w którym Władysław został królem polskim. Możliwe jest, że Gundulić postanowił rozszerzyć „Osmana" dopiero po r. 1624. W tym roku Władysław, chcąc dotrzymać ślubów, złożonych pod Chocimem, wybrał się do słynnego Loreto koło Ankony, wszędzie po drodze czczony, jako zwycięzca Turków. Przy tej sposobności był Władysław w Ankonie przez jeden dzień gościem żyjącej tam rodziny Gundulićów (nie tych jednak, z których wywodził się poeta). Ci pragnęli tak zaszczytne zdarzenie upamiętnić tablicą z odpowiednim napisem; pamiątka ta dotąd w tej rodzinie istnieje. Nie jest wykluczone, że poeta był obecny w Ankonie w czasie przyjęcia znakomitego gościa i mógł się o Władysławie oraz o bitwie chocimskiej wiele dowiedzieć, co mu posłużyło, jako materjał do rozszerzonego „Osmana". Z większą jednak pewnością da się ustalić, jak długo, t. j. do którego roku, pracował Gundulić nad „Osmanem". Jest mianowicie rzeczą pewną, że niektóre miejsca włączył dopiero na rok przed śmiercią, t. zn. w r. 1637. Są to miejsca, gdzie wspomina o narzeczonej Władysława, który zaręczył się 15 lutego 1637 z córką cesarza Ferdynanda II Cecylją Renatą, swoją kuzynką (matka Władysława była siostrą Ferdynanda II), poślubioną 12 września tegoż roku. O narzeczonej Władysława mówi w trzech miejscach: pieśń III, 65 i następne wiersze, VIII, 29 i następne, X, 17 i następne, z czego wywnioskować można, że Gundulić pracował nad temi trzema pieśniami jeszcze w r. 1637. Można tedy przyjąć, że podobnych przeróbek dokonał również i w innych miejscach, np., że dedykację całego utworu Władysławowi (pieśń I, 57 i nast.) dopiero później napisał; w dedykacji zapowiada, iż pragnie opiewać „czyny ogromne" (nedobitna djela) polskiego królewicza. Natomiast nie da

się żadną miarą z okoliczności, iż Gundulić w całym poemacie Władysława mieni zawsze królewiczem, wyciągnąć wniosku, że „Osman“ był wykończony przed r. 1632, w którym Władysław zasiada na tronie.

Gundulić nie zamierzał w „Osmanie“ podać wierszowanej historji walk pod Chocimem, ani dziejów upadku Osmana, nie robił więc sobie żadnych skrupułów, odbiegając w opisach historycznych od faktów. Co do Turków, nie mógł sobie pozwolić na zbyt wielką swobodę, gdyż jego rodacy stosunki tureckie znali dobrze, jednakże nawet w ważnych i istotnych ustępach spotykamy niezgodności z prawdziwym stanem rzeczy, a mianowicie: poeta każe młodemu, siedemnastoletniemu Osmanowi powziąć brzemienną w następstwa decyzję, gdy w istocie parło ku niej jego otoczenie. Dalej, kiedy w Carogrodzie przejrzano prawdziwy zamiar sułtana, matka złożonego z tronu Mustafy jest, wedle Gundulića, główną sprężyną buntu, wznieconego za jej namową przez jej zięcia Dauta i oddane mu wojsko. W istocie brali oboje udział w akcji dopiero wtedy, kiedy Osman już utracił władzę, dokładali jedynie starań, aby poniósł śmierć. Wreszcie całkiem inaczej przedstawia Gundulić śmierć wielkiego wezyra Dilawera, aniżeli to zdarzyło się w rzeczywistości. Dilawer walczy u Gundulića mężnie za swego pana i dopiero, kiedy buntownicy biorą górę, usiłuje w przebraniu derwisza wymknąć się do Azji, celem sprowadzenia wiernych wojsk, jednak, poznany, ginie po dzielnej obronie, — tymczasem, w istocie Dilawer tchórzliwie uciekł na wybrzeże azjatyckie, a potem powrócił do stolicy na prośby Osmana, który również z tchórzostwa wydał go buntownikom na śmierć. Widzimy więc z powyższego, że Gundulić każe Osmanowi stoczyć się w przepaść z jego własnej winy, że z matki Mustafy czyni demona, sprowadzającego katastrofę, tchórza Dilawera zaś czyni szlachetnym rycerzem.

Całkiem już niehistoryczny jest sposób przedstawienia bitwy pod Chocimem, co łatwo zrozumieć, jeśli się zważy, że omawiane fakty z pewnością nie były znane w Dubrowniku. Gundulić dla tendencji, odpowiadającej „Osmanowi“, szereg walk zamienił w wielką bitwę, w której Polacy odnoszą wspaniałe nad Turkami zwycięstwo, dzięki przedewszystkiem waleczności królewicza Władysława. W istocie nie przyszło pod Chocimem do żadnej wielkiej otwartej bitwy w polu, ale Polacy, zamknięci w okopach, dzielnie i z wielkim trudem odpierali ataki Turków; w walkach tych Władysław nie brał żadnego udziału, leżał bowiem chory w pobliskim Kamieńcu Podolskim. Cała historja podróży Ali-paszy do Warszawy jest zmyślona. Pokój zawarto nie za życia Osmana i nie przez tureckiego posła, wysłanego do Warszawy, lecz dopiero po śmierci Osmana, przez polskiego posła w Carogrodzie w r. 1623.

Z Polaków, obok Władysława są najwybitniejszemi w poemacie osobistościami Korecki i Kruniсława. Gundulića Korevski — to ów Samuel Korecki, polski hetman (również i inne imiona Gundulić przekręca, są mu one bowiem mało znane), zięć hospodara mołdawskiego Jeremjasza Mohyły. Korecki walcząc za swego teścia z Turkami w r. 1617, dostał się do niewoli i został wtrącony do więzienia w Carogrodzie, skąd w następnym roku uciekł i przez

Dubrownik i Włochy wrócił do ojczyzny. Lecz po dwóch latach wpada znów w ręce Turków i w więzieniu zostaje zamordowany. To, co Gundulić opowiada o Koreckim (wie on o tem, że ów zbiegł z tureckiego więzienia) zgadza się z tem, co o Koreckim wiemy, tak, że prawdopodobnie Gundulić mógł Koreckiego poznać, gdy ten wracał do Polski przez Dubrownik.

Gundulić potrzebował romantycznych postaci dla swego rozszerzonego „Osmana"; chciał bowiem z „Osmana" stworzyć epopeję historyczno-romantyczną na wzór „Jerozolimy wyzwolonej", w której, obok historycznych zdarzeń, przedmiotem opisów są również zdumiewające przygody romantyczne, a zwłaszcza historje miłosne wprowadzone poto, aby przez urozmaicenie pobudzić tem większe zainteresowanie. Koncepcja pierwotna, krótsza, „Osmana" (pieśń I, XVI—XX), była wolna od tych romantycznych dodatków, oprócz postaci wezyra Dilawera, ujętego na modłę romantyczną; w pieśni XVIII-ej i XIX-ej jest mowa o jego waleczności i rycerskości oraz o miłości do księżniczki perskiej, która po jego zgonie wznosi żałosne skargi. O wiele silniej, prawie wyłącznie, występuje pierwiastek romantyczny w rozszerzonym „Osmanie" (w pieśniach II—XIII), gdzie mamy przygody trzech kobiet — Krunisławy, Sokolicy i Słonecznicy; romantyczno-sentymentalna jest też miłość młodego Osmana do pięknej Sokolicy (pieśń VIII, 754 i następne). Wpływowi romantycznej miłości, która włada sercami innych, opiera się jedynie Władysław. Uległby on piękności Sokolicy, pojmanej w czasie kąpieli, gdyby nie myśl, iż rycerzowi chrześcijańskiemu nie godzi się pożądać muzułmanki (pieśń IX, 589 i nast.). Rycerze Tassa i Ariosta nie mieli tych skrupułów.

Do romantycznych pierwiastków epopei należą też nadprzyrodzone postacie i siły; Gundulić czyni z nich użytek tylko wtedy, gdy to zgadza się z zasadami wiary katolickiej. Sokolica nie jest czarownicą lecz amazonką, walczącą jedynie swą własną siłą z chrześcijanami; o matce Mustafy mówią tylko, że jest czarownicą, mającą szczególniejszą moc (pieśń II), o czarach jej nie dowiadujemy się jednak nic z pieśni XVI-ej, w której występuje. Scena w piekle (w pieśni XIII-ej), gdzie Lucyfer wydaje rozkazy, celem unicestwienia pokoju między Polakami a Turkami, odpowiada w zupełności pojęciu, że piekło popiera niewiernych w walce z chrześcijaństwem.

Gundulić przedstawia Polaków i Turków tak, jak ich widział przez pryzmat własnej fantazji. Jest rzeczą zrozumiałą, ze względu na tendencję „Osmana", że Polaków z Władysławem i Krunisławą na czele, jako głównemi postaciami, przyozdabia wszystkiem, co najszlachetniejsze, natomiast zadziwiającem jest, że Gundulić, znając Turków, uczynił z nich szlachetnych rycerzy, dla których najwyższem prawem jest honor i miłość rycerska.

Charakterystyczne są w „Osmanie" częste refleksje, wypowiadane wprost przez autora, dla zwiększenia wrażenia, jakie winny uczynić na czytelniku opowiedziane wypadki. Pieśń pierwsza rozpoczyna się refleksją na temat zmienności szczęścia, a ostatnia — kończy się patetyczną apostrofą, skierowaną ku Mahometowi i jego nauce. Również i inne pieśni za-

wierają w swych wstępnych wierszach podobne refleksje, odnoszące się do treści pieśni, których tok niejednokrotnie poeta przerywa dla wyrażenia swych osobistych zapatrywań na czyny i zdarzenia. Tu i ówdzie przybierają te partje charakter wyraźnie moralizująco-dydaktyczny, co, wobec tendencji narodowo-politycznej „Osmana“ jest sprawą drugorzędną. Wydarzenia lat 1621—1622 obudziły w całej Europie nadzieję, że potęga turecka ma się ku końcowi, i że tem samem chrześcijanie bałkańscy doczekają się wolności. Do zagorzałych wyrazicieli tej nadziei należał też i Gundulić, który w „Osmanie“ pragnął okazać, iż Polacy dzieła, poczętego pod Chocimem, niezawodnie dokonają. I wtedy wzywa poeta Władysława, by po zwycięstwie pod Chocimem pogrążył półksiężyc w ciemnościach nocy (pieśń III, 187), aby spełniła się nadzieja: „szablą poprzez Czarne Morze sięgał Osman ku chrześcijanom; do Osmana tędyż może dziś chrześcijanie się dostaną“ (pieśń X, 221—224). Myśl tu jest taka: sułtan Osman I zajął brzegi europejskie, Osmana II zaś wypędzi szabla chrześcijańska z Europy. Gundulić uważa tylko Polskę za zbawcę narodów bałkańskich, Polska odgrywała rolę dominującą czynnego bojownika wobec Turcji, Gundulić przeto oceniał tę rolę Polski także i ze stanowiska słowiańskiego.

Jak silnie było u Gundulića rozwinięte poczucie wspólnoty słowiańskiej, świadczy wspomniana już pieśń, poświęcona Ferdynandowi II, księciu toskańskiemu. Przez apoteozę chrześcijańskiej Polski stał się Gundulić wyrazicielem całego świata słowiańskiego, wszystkie bowiem narody słowiańskie stanowią dla

niego jedną rodzinę o jednym języku. Pojęcie „polski“ jest dla niego równoznaczne z pojęciem „słowiański“, i dlatego mówi, że polski legendarny władca Leszek bronił słowiańskich (slovinske) ludów przed Karolem Wielkim (pieśń X, 462—464): „kim obrani od česarske velikoga Karla sile puke slovinske i ugarske“.

Jest rzeczą pewną, że Gundulić w koncepcji i opracowaniu „Osmana“ posługiwał się ustnemi i pisemnemi sprawozdaniami, które mógł znaleźć w Dubrowniku, jak również, że zaczerpnął materjałów u historyków, a zwłaszcza u Orbiniego, od którego przejął np. historję o ślepym Lubdragu, ojcu Słonecznicy, oraz jego przodkach. Przyjąć natomiast można z całą pewnością, że nie znał starszych, polskich dzieł historycznych, ani też współczesnych sobie utworów, mających za temat bitwę pod Chocimem, dzieje Władysława i Koreckiego.

Nie da się dowieść, iżby starsze, nieliczne jugosłowiańskie utwory epickie miały jakikolwiek wpływ na Gundulića. Jedyny wpływ starszej literatury dubrownickiej ogranicza się do kilku wierszy, które przejął z pięknego utworu rodaka Andrzeja Čubranovića p. t. „Jegjupka“ (Cyganka). Należy z naciskiem zaznaczyć, że Gundulić, jak żaden przed nim poeta, okazywał duże zainteresowanie dla poezji ludowej, która już wówczas była częściowo spisana, ale nie wywierała na piśmiennictwo artystyczne żadnego wpływu. Gundulić znał tę poezję ludową, słyszał ją w swem mieście rodzinnem i jego okolicy i cenił. Kiedy w „Osmanie“ mówi o Orfeuszu, jako o śpiewaku, od którego Słowianie nauczyli się śpiewać swe pieśni o bohaterach

(pieśń III, 61), wspomina imiona tych bohaterów, którzy, począwszy od Aleksandra Wielkiego aż do królów polskich, opiewani byli w poezji ludowej. Również w opisie zabaw, które odbywały się u Lubdraga, ojca Słonecznicy, śpiewano pieśni ludowe. Gundulić podaje imiona osób (historycznych), na których cześć miano je śpiewać. Sposób, w jaki młody pasterz w pieśni VIII-ej wzywa do śpiewania, wskazuje wyraźnie, że Gundulić, gdyby jaką pieśń ludową do „Osmana“ włączył, to nie zachowałby jej w pierwotnej formie. Pieśni, śpiewane przez Warszawianki przy uroczystym obchodzie zwycięstwa pod Chocimem (IX, 121), zarówno, jak pieśń o wyprawie przeciwko Osmanowi, śpiewana Władysławowi, powracającemu z łowów, przez młode pacholę — nie są pieśniami ludowemi. Lecz wyraźny wpływ poezji ludowej na Gundulića widoczny jest w sposobie i wyborze epitetów, które powtarzają się wielokrotnie, a które po dziś dzień są właściwe poezji ludowej: bijeli dan, britka sablja, crna zemlja, droban biser, rujno wino, rusa glava, sinje more i t. d.

Gundulić wziął za wzór Tassa, dlatego też spotykamy w „Osmanie“ niejedną postać i niejedną sytuację, mającą swój wzór w „Jerozolimie wyzwolonej“. Tak np. Sokolica odpowiada muzułmańskiej amazonce Armidzie, Krunisława — chrześcijance Gildippe, również znajdującej śmierć przy boku męża; matka Mustafy, jako czarownica, odpowiada czarownikowi Ismeno (oboje są odstępcami); zebranie duchów piekła (pieśń XIII) jest naśladownictwem, a częściowo wolnem tłumaczeniem Tassa (pieśń IV); scena kąpieli Sokolicy w towarzystwie amazonek przypomina scenę z syre-

nami, usiłującemi uwieść dwóch chrześcijańskich rycerzy (pieśń XIV). Jeszcze dokładniej dadzą się te reminiscencje wykazać w szczegółach, najwidoczniejszy jednak jest ten wpływ Tassa w charakterach osób działających u Gundulića, jak Władysława, Krunisławy i innych Polaków, oraz Osmana, Sokolicy, Dilawera i wszystkich Turków, którzy myślą, czują i mówią, jak bohaterowie Tassa.

Wpływ Tassa uchronił Gundulića od współczesnej mody, panującej w literaturze włoskiej w w. XVII, mody „marinizmu“, czyli przesadnego malowania afektów, śmiałych poetyckich przenośni i wyszukanej gry słów w stopniu, graniczącym ze złym smakiem. Podobnie, jak Tasso, Gundulić usiłuje często wywołać silniejsze wrażenie nie przez bezpośredniość i szczerość wyrazu, lecz przez przesadę i sztuczne przeciwstawianie słów, jak np., kiedy walczącym pod Chocimem Krunisławie i Sokolicy spadają hełmy z głów, ukazują się „dwa piękne lica, niby dwa słońca“, na których widok od obu wojsk „ciężkich westchnień lecą chmury, spojrzeń płynie rzeka cała“ (pieśń V). Ze szczególnem zamiłowaniem zestawia Gundulić wyrazy o podobnem brzmieniu, ale przeciwnem znaczeniu, np. kiedy Sokolica, wziąwszy do niewoli kilka pań warszawskich, sama popada w niewolę z towarzyszkami (IX, 485—488): „tako lovice u lovu se ulovišе pri lovini, pače gusa usred guse inih plieneć plien se čini;“ albo kiedy Krunisława dowiaduje się o losie Koreckiego, nie wzdycha, lecz omdlewa (V, 540), lub też kiedy w mowie do Władysława poeta sam o sobie powiada: „Ah, srećnijeh mojieh dana! Ki ću pokoj nać u trudu, ako u smrti cara Osmana sred tve slave živjet budu!“

(III, 141—144). Jak z powyższego wynika, nie był Gundulić całkowicie niezależny od smaku swego czasu, aczkolwiek przekład psalmów pokutnych, wolny od tych barokowych ozdób, jest dowodem, że Gundulić mógł tworzyć niezależnie od współczesnego smaku literackiego.

Mimo wielu zastrzeżeń co do braku realizmu w ujęciu tematu i co do lirycznego nastroju, które dzisiejszym pojęciom o epice nie odpowiadają, „Osman" Gundulića pozostanie pięknym poematem, w którym autor umie operować barwnemi obrazami i nadobnie brzmiącym wierszem. Współcześni powitali dzieło Gundulića z entuzjazmem, jako potężne, nowe zjawisko w literaturze, tem więcej, iż znaleźli w niem echo i żywy oddźwięk uczuć narodowych. Kiedy w pierwszej połowie XIX w. obudziło się zainteresowanie dawną literaturą dubrownicką, musiał przedewszystkiem „Osman" odzyskać należne stanowisko, jako najpiękniejsze dzieło starszej literatury i jako potężny czynnik odrodzenia narodowego.

Prof. Milan Rešetar

Florencja, lipiec r. 1931.



OSMAN

PIEŚŃ PIERWSZA

ACH, dlaczego tak się lęgnie
w ludzkich sercach próżna pycha,
co, im górniej skrzydłem sięgnie,
temci niżej los ją spycha!
Niema w świecie rzeczy trwałej,
wiekuistej, niepożytej,
a najpierwsze gromu strzały
gór najwyższych rażą szczyty.
Bez pomocy Nieba, wszystko
kruche jest i niedołężne;
wnet się zmienią w rumowisko
państwa wielkie i potężne.
Losów koło naszą dolę
wciąż obraca nieprzerwanie:
kto był wgórze — jest już wdole,
kto był wdole — wgórze stanie.
Dziś nad zbroją berło wisi,
jutro leży pod kolczugą;
tron posiędą słudzy lisi;
kto był królem — będzie sługą.
Bez nieszczęścia — szczęścia niéma;
berło rodzi się w posoce,
kto zaś wielu w strachu trzyma,
przed wieloma sam dygoce.

Strzegąc życia swych cesarzy,
czujne warty stoją w bramach,
lecz sposobność się nadarzy —
i wykona zdrajca zamach.

O, DZIEWICE wiecznie młode,
co na świętej góry szczycie
lubych śpiewów słodką wodę
do pieśniarskich serc sączycie —
opowiedzcie mi, dziewoje,
jak młodemu władcy Wschodu
śmierć zadały twarde woje
w murach jego Carogrodu.
Wiem, że wprzódby wypadało,
bym, posłuszny wam poeta,
śpiewał, jak się rodził z chwałą
on, ten pierwszy syn Achmeta;
jak po śmierci achmetowej
stryj Mustafa, mąż zdradziecki,
z własnej żądzy i z namowy
wziął bezprawnie tron turecki;
jak na miejscu, postradanem
przez Mustafę — pełen sławy
zasiadł później i sułtanem
został Osman, dziedzic prawy;
jak, młodości żgan ostrogą,
chcąc dorównać wielkim dziadom,
na Polaków z siłą mnogą
ruszył, bliskich klęsk nieświadom;
lecz — by nazbyt pieśń się wreszcie
nie dłużyła — nim rozpocznę,

tylko śmierć mi jego zwierzcie
i powody jej wyroczne!

WŁADYSŁAWIE, świetne dziecię
króla Polski prześwietnego!
Dokąd wieści w całym świecie
o twej chlubie wielkiej biegą,
racz dostojną a przychylną
skroń na pieśni zwrócić skromne,
w których oto jest mi pilno
wielbić czyny twe ogromne.
Wszystkie kraje rozebrzmiały,
królewiczu znamienity,
gromkiem echem twojej chwały,
kiedy Osman padł zabity.
Gdy ma surma czcić cię jęła
coraz huczniej — przy tym wtórze
ty — wciąż większe stwarzaj dzieła,
ja — śpiewaniem się nie znużę.

OSMAN w sercu odniósł ranę,
piekącego pełną bolu,
że mu hufce nieprzebrane
z polskiej ręki padły w polu
i że po tej Turków klęsce
zgodnie cały świat uznawa
za sułtańskich wojsk zwycięzcę
królewicza Władysława.
Pieszy, który idzie miedzą,
żeglarz, co zanurza wiosła —
wszyscy o tej glorji wiedzą,
co z sułtana hańby wzrosła.

Towarzystwo ucztujące,
pasterz w polnych traw poszumie —
bisurmańskich sił pogromcę
każdy chwali dziś, jak umie.
Wiatr całemu światu powié
gromkim głosem: Chwałaż, chwałaż,
że królewicz mocarzowi
ugiął dzidę, skruszył pałasz!
Słońce, tocząc się lazurem
przez połacie nieb olbrzymie,
wypisało złotem piórem
wiekopomne jego imię,
mówiąc, że Wschodniego Smoka
nad dniestrową pobił tonią,
białym orłem go z wysoka
aż po Dunaj prąc pogonią.
Więc się dziecko dumne — krwawo
męczy, trapi i zasępia,
myśląc, że je cudzą sławą
cała ziemia dziś potępia.
Woła: „Ja cię, bohaterze,
nie mam wcale w nienawiści;
tak sądzono było — wierzę —
byś mię pobił: los się iści.
„Ni się martwię tem, że tobie
losy płużą, mnie — niewolą:
człowiek w żadnym bo sposobie
nie ucieknie przed swą dolą.
„Lecz się jątrzy serce moje
kolcem coraz nowych cierni,
że niesforni byli woje
i rycerze niedość wierni.

„O, witezie z jednej bryły,
dawni Turcy bez przygany,
w których gronie świat zdobyły
moje dziady, wasze pany!
„Gdzie jest kunszt wasz wojowniczy?
bezlik przewag tych żołnierskich,
w których każdy z nas dziedziczy
wzór czcigodny praw rycerskich?
„Dnie spędzając w twardym trudzie,
nie lękaliście się cierpień;
za nic był wam, mężni ludzie,
mroźny styczeń, znojny sierpień.
„Wyście, czystej pełni wiary,
posłuszeństwem krzepcy w bitwie,
śmiało brnęli przez moczary,
przesadzali wał w gonitwie,
„woląc wszelkie przyjąć rany,
a w potrzebie złożyć głowy,
aniżeli rozkaz dany
zlekceważyć sułtanowy.
„Jedna żądza, jedna dziarska
chęć w was była: zponad grzywy
konia, który gniewnie parska,
celne strzały siać z cięciwy.
„Jeden tylko zbytek, zda się,
was ucieszy, wam się przyda:
łuk na plecach, stal przy pasie,
rączy biegun, w ręku dzida.
„Za jedzenie wam starczyło
lada zboże bez różnicy.
Pić wam chce się? — jakże miło
czerpnąć wody łyk z krynicy!

„Gdy zaś ucichł dzienny hałas,
wspólnym dla was i zwierzęcia
był noclegiem skromny szałas,
z dębowego wity pręcia.
„Czy na lądzie, czy wśród morza,
dla hetmana i piechura,
zamiast stołu, zamiast łoża,
była górskich zwierząt skóra.
„Gdy przez zamieć szliście gęstą
nad Dunajem, na lód skrzepłym,
śnieg pościółkę słał wam często,
głaz — wezgłowiem bywał ciepłém.
„Strój wasz — sukno, płótno zgrzebne;
a zuchowi żadna tarcza,
żadne zbroje niepotrzebne:
pierś i serce mu wystarcza.
„Skarb mijaliście z pogardą,
ani odznak zazdrościli,
a sięgali jeno hardo
po wylanej krwi przywilej.
„Za największej szczyt niedoli
uważaliście brak wojny,
twierdząc, że już umrzeć woléj,
niźli przeżyć dzień spokojny.
„Niech — mówiliście — konopie
w ciemnej chacie baba przędzie,
junak w dziarskim zaś pochopie
wroga w polu ścigać będzie.
„Było wam największą chwałą,
czcią i chlubą — o zuchwalce! —
bez wahania głowę śmiałą
za sułtana oddać w walce.

„WOŁAĆ zwykliście: — O, Śmierci,
obojętnaś ty nam oto!
Byle rósł nasz kraj, na żer ci
damy życie swe z ochotą!
„O, rzetelne owe lata!
Jak się błogim czas ten zda mi!
Łatwo wziąć koronę świata
z tak mężnymi rycerzami.
„Dziś inaczej... Biada, biada!
Dziś wodzowie i żołnierze
znikczemnieli; wszędzie zdrada,
i nikomu już nie wierzę.
„Dziś do boju nikt nie skory;
w zimie drżący, w lecie słaby.
Strojni w złoto i bisiory
ciałem — męże, duchem — baby.
„Drogiem złotem wszyscy kapią,
a gdy na nich wróg uderzy,
nie zwalczają go, lecz łapią,
nie dla boju, lecz grabieży.
„Jeżdżąc lądem, płynąc wodą,
w zbytkach pławiąc się obrzydle,
przodem — juczne konie wiodą,
ztyłu — konie na wędzidle.
„Ich namioty są z jedwabiu;
za stół prosty niktby nie siadł:
ryba w górach, ptak w korabiu —
to kolejny spis ich biesiad.
„Ścieląc popod stół kobierce,
w długich ucztach piją póty,
aż — opoje i obżerce —
winem mają mózg popsuty.

„Ich wezgłowiem — puch łabędzi;
pachnidłami ciało maszczą,
i w porubstwie każdy pędzi
noc wszeteczną i hulaszczą.
„Każdy, w dworzan swych orszaku,
z hajdukami wszędzie wokół,
dumnie jedzie na rumaku,
rozglądając się, jak sokół,
„puszy, chełpi się splendorem
i junackiem swem obliczem,
z nazwy będąc męstwa wzorem,
a w istocie rzeczy — niczem.
„Ilem razy widział z trwogą,
że chrześćjanin — jak owieczki
gna ich przed się kupę mnogą,
stu zmuszając do ucieczki!
„Więc w haniebnym tym popłochu
skoczę — wódz i żołnierz razem —
już nie dbając ani trochu,
czy mi ujdzie czyn mój płazem.
„Ani chwili nie zostałem,
by ich ciężką skarać winę.
Tych zawracam, pędząc cwałem,
tamtych skupiam, jak stadninę.
„O nikczemni, podli! — ganię —
czemu strachu aż tak wiele?
Czyż i wy, jak chrześcijanie,
dwóch nie macie rąk przy ciele?
„Czyż i oni nie są z ciała?
Czyż i wy nie macie serca?
Gdzie turecka dawna chwała?
Czemu trwoga w szpik się wwierca?

„Lepiej wam tu śmiercią zginąć,
lec na polu obok dzidy,
niż po wieczne czasy słynąć
za tchórzowskiej wzór ohydy. —
„Próżnom gromił słów obuchem,
płonna próśb i gróźb potęga,
bo z janczarów nieposłuchem
bojaźń jeźdźców już się sprzęga.
„Konne wojsko, do tej chwili
pracujące w boju śmiało,
kiedy piesi odstąpili,
wnet i samo tył podało.
„Oto czemu mych żołnierzy
wyrąbały Lechów miecze,
czemu rzek tak wiele bieży,
kraśnych od krwi, co w nich ciecze.
„Nawet Dniestru się bystrzyny
napełniły przeobficie
poległemi Turcji syny,
którym Polak wydarł życie.
„Ale pragnę, by w przyszłości
świat był wszystek w ręku mojem;
chcę być w całej ziemskiej włości
łask i kar jedynym zdrojem.
„Nie bitnymi się wojami,
lecz chłopcami otoczywszy
do rozpusty, myśmy sami
winni szkody najdotkliwszej.
„Ludziom z sercem niechędogiem,
rozwiązłością splugawionem,
bój prowadzić wolno z wrogiem
i najbliżej stać przed tronem!

„Wszystko wolno — byle złoto!
Co nagrodą było dawniej
bohaterstwa, tem dziś oto
frymarczymy najniesławniej.
„Inni wtyle nie zostają:
nie chcą bić się młode zuchy,
więc do wojska gminną zgrają
idą na ich żołd pastuchy.
„Czyliż tedy tłum pasterzy,
pod dowództwem służąc takiem,
z wrogiem kiedybądź się zmierzy?
nie rozpierzchnie przed junakiem?
„Nie, nie, mężne wschodnie ludy!
Rozpocząłem wielkie dzieła;
w szabli mej — wasz los, jak wprzódy;
dola świata w niej spoczęła.
„Aleksander przewspaniały,
gdy ode mnie nie był starszy,
w dawnych czasach wszechświat cały
rzucił pod swój tron monarszy.
„I Sulejman, sułtan chrobry,
wielki pradziad mego dziada,
młodo chwyta oręż dobry
i ogromnem wojskiem włada.
„Ty mnie także, Sławo, prowadź!
Aż zdobędę świat ogromny,
pragnę odtąd naśladować
przykład władców wiekopomny.
„Tak, rycerskie są to sprawy;
wiem, co trzeba, wiem, co zrobię!“
— Skończył. Zaczem, łaknąc sławy,
wielkie rzeczy ważył w sobie.

WIĘC sułtański skarb bezcenny
na Wschód wysłać wnet zamierzy,
dołączając spis imienny
wszystkich płatnych zeń rycerzy.
Nadto, złota nic nie ceniąc,
postanawia — dłonią skorą
bez rachuby sypać pieniądz
tym, co zuchów mu wybiorą
do piechoty. A najwięcej
(wybór czyniąc osobiście)
z imion cieszy się tysięcy
na rycerzy wschodnich liście.
Hufce konne w swym umyśle
też dobiera skrzętnie poto,
by — zwiększone dwakroć — ściśle
połączyły się z piechotą.
Ta, tym trybem okiełznana,
w korne zmieni się narzędzie
i na pierwszy zew sułtana
ławą iść na wroga będzie.
Postanawia w głębi ducha,
czyni nawet takie śluby:
największego z wszystkich zucha
do najwyższej podnieść chluby.
Niech cesarskiej łaski błogiej
dostępują tacy jeno,
co rycerskie swe ostrogi
ran i krwi spłacili ceną.
Ku monarszym odtąd względom
niech nie fortel, mieszek złota,
nie kobiety drogą będą,
ale prawość, ale cnota.

Dojść rządami tak zacnemi
tuszy Osman do potęgi
i roztoczyć po kraj ziemi
mądrej władzy swej zasięgi.

Służby wiernej, bez obłudy,
wziąwszy ślub od Dilawera,
naczelnika paszów — wprzódy
przed nim serce swe otwiera.

(Ów był skrzyknął w zeszłym roku
szlachty dziesięć aż tysięcy
i od polskich wojsk potoku
bronił władcy najgoręcéj.

Wtedy wdzięczny sułtan młody
Huseina złożył wprędce
i ster państwa dla nagrody
w Dilawera oddał ręce).

Darząc wiarą coraz szczodrzéj,
wnet czarnemu hadumowi —
rządcy białych nimf — i hodży
Osman swoje sny wysłowi.

Zaczem — grę prowadząc zręczną —
by treść mogła tajną zostać,
postanowił jej zewnętrzną
pobożności nadać postać.

Tedy z woli jego wszędzie
popłynęła wieść szeroka,
że do Mekki zdążać będzie
na świętego grób Proroka,

skąd, rzekomo w dalszej drodze,
ku nadmorskiej ruszy stronie,
by emira skarać srodze,
który zdradę knuł w Sydonie.

PIEŚŃ DRUGA

O, MŁODOŚCI, tyś we wrzątku
jest kąpana! Ty się zawsze
tam wyrywasz bez rozsądku,
kędy boje wrą najkrwawsze.

Rozum nie ma wpływu na twą
śmiałość krnąbrną i swawolną;
najtrudniejsza rzecz ci — łatwą,
najłatwiejsza zaś — mozolną.

Gnany pychy twej ostrogą,
w sinem morzu zginął młodzian,
gdy mu w słońcu stopniał srogo
skrzydeł wosk, w które był odzian.

Ciebie miał za podżegacza
ów, co, płynąc wodą zdradną,
spłonął ogniem, gdy się stacza
wraz z słonecznym wozem na dno.

Aleksander znał twe dreszcze:
syt jednego świata sławą,
płakał, że są inne jeszcze,
niepodległe jego prawom.

Z twej podniety pędzi skoro
otomańskie dziś pacholę,
nie wstrzymane żadną zmorą,
ślepo wierząc w szczęsną dolę.

Ach, z niejednym pomów radcą,
oświeć umysł swój pochodnią
mądrych słów ich, młody władco,
zanim ruszysz w podróż wschodnią!

Zadufane dziecię! Skądże
miałbyś przyszłość znać i życie?
Oni zasię patrzą mądrze,
rozważają należycie.

Czyż roztropny jest sąd chłopca,
który kroczy w wieku wiośnie?
Ta nauka jeszcze-ć obca,
co z doświadczeń wielu rośnie.

Maj twój minie, przyjdą wrześnie;
minie wiosna, przyjdzie jesień.
Więc nie strząsaj dziś przedwcześnie
plonu chwały i uniesień.

Walczyć z wrogiem, szukać sławy
i zdobywać niezdobyte —
to szlachetnych serc zabawy,
myśli wzniosłe, znamienite.

Ale nie strzec się zasadzki,
leźć samemu w paszczę grozom —
to już nie jest czyn junacki,
lecz niestatek i nierozum.

W górach zdaje się dąbrowa
tak zielona, taka świeża,
lecz we wnętrzu swojem chowa
lutą żmiję, złego zwierza.

WIĘC Dilawer, usłyszawszy,
co zamyśla sułtan młody,



czuł niepokój coraz żwawszy,
coraz nowych trwóg powody.
Bada skrzętnie duszę własną,
każdy odruch, każdy narów —
ale wkońcu uznał jasno
lekkomyślność tych zamiarów.
Przeto, zanim się wybierze
młody Osman z Carogrodu,
poszedł zwierzyć mu się szczerze
z wszystkich obaw swych powodu.
Idzie z hodżą i ochmistrzem
haremowym (wiedział przecie,
że się ci najuroczystszem
słowem wiążą z nim w sekrecie).
Z schylonemi wszedłszy czoły,
dłoń na piersi kładą prawą,
kraj całują pańskiej poły,
korną czyniąc hołd postawą.
W wielkiej sali, ozdobionej
złotem kwieciem na błękicie,
sułtanowe stoją trony
w kształcie złotych mar. Na szczycie,
na kobiercach tkanych złotem,
masz poduszkę kraśną, dzianą
złotą nicią i klejnotem,
z wielkim kunsztem haftowaną.
Na niej Osman, pan nad pany,
podwinąwszy nogi, siedzi;
ma perłami haftowany
płaszcz zielony, barwy śniedzi.
W stu zakrętach swych obramień
zawój śnieżny spowił skronie,

a nad czołem — drogi kamień
pysznem słońcem świetnie płonie.
Nad kamieniem ustawicznie
drży pióropusz siwą kitą,
przewiązany nader ślicznie
cienką nitką złotolitą.
Młody sułtan się uroczy
ponad wszystko pyszni smukle:
twarz rumianą, czarne oczy
i złociste ma on pukle.
Władca skinął ręką. Staną
na swych miejscach trzej radcowie.
Wezyr duszę zatroskaną
pierwszy odkrył w takiej mowie:

„WIEM: gdy Wasza Mość łaskawie
zdania swoich sług zasięga,
szukać zgrabnych słów w tej sprawie
próżna byłaby mitręga.
„Wielki zaszczyt twej ufności
zdziałał oto, żem jest śmiały:
mówić tedy chcę najprościej,
pragnąc jeno twojej chwały.
„Niech posłuchu wojska strzegą!
Nasza świeża klęska świadczy,
że ktokolwiek zaznał złego,
ten i w przyszłość z lękiem patrzy.
„Jeśli, Panie, spytasz zatem,
dokąd zmierzam słowy temi:
jedno słońce jest nad światem,
jedne sułtan jest na ziemi.

„Uszedł stryj Mustafa z duszą,
a z nim wielu czeka snadnie
nowych dla cię bied, bo tuszą,
że im władza znów przypadnie.
„Wprawdzie bracia twoi żyją,
lecz Mustafy matka, próżna,
ani dba o cześć niczyją,
tylko jemu jest usłużna.
„Niech nas wielki Bóg uchowa,
jeśli celu swego dopną!
By zagarnąć tron, gotowa
zbrodnią skalać się okropną.
„Najokrutniejby twych braci
wygubiła bez odwłoki,
z lęku, że znów władzę straci
i znów runie z blasku w mroki.
„Wiele może, umie wiele;
wielkie o niej prawią dziwy:
zna zaklęcia i trój-ziele
i czar wszelki niegodziwy.
„Sama jedna — gdy godzina
jest najgłuchsza o północy
i gdy sidła swe rozpina,
mając piekło ku pomocy —
„staje z lewą nogą bosą,
rozchełstawszy szatę zgoła
z rozpuszczoną staje kosą,
wokrąg siebie kreśląc koła.
„Po imieniu wzywa; czarci
i dziwadła mkną potworne;
a straszliwą klątwą karci
duchy, gdy są mniej pokorne.

„Pono warzy też ekstrakty
z ciał dziecięcych, krwi i szpiku,
a z szatanem mając pakty,
hasa w ciemną noc na tryku:

„bez bojaźni, a z pośpiechem,
do górskiego smoka sadzi,
gdzie tłum jędz się pod orzechem
na obmierzły wiec gromadzi.

„Na twe wojsko, mówią, z piekła
głód rzuciła w czas niedawny,
którym więcej głów usiekła,
niźli polski oręż sławny.

„Z guślarskiego ojciec rodu,
matka w czarach była krzepka.
Nad rubieżą Siedmiogrodu,
na Wołoszech — jej kolebka.

„Stamtąd drogą szła zakały,
czyniąc sprawy krew mrożące,
by zczerwienić księżyc biały
i oślepić jasne słońce.

„Czerni modre nieb przestworze,
drobne gwiazdy ściąga zgóry,
ziemią trzęsie, mąci morze,
groźny sączy żar w wichury.

„Burzy domy, niszczy kraje
gromem, gradem, dżdżu nawałą;
wedle woli swej się staje
ptakiem, zwierzem, dębem, skałą.

„Urodzona w zdrożnej wierze,
złą giaurką była; ninie
zaś — Turczynką jest nieszczerze,
bo w niej każda wiara ginie.

„Niema dla niej Boga w niebie,
ni sumienia; tak się puszy
w swej dufności, że już siebie
zamiast Boga ma i duszy.

„Kocha w synu swym narzędzie,
co ją zrobi światowładną;
i na drodze tej nie będzie
wzdragać się przed zbrodnią żadną.

„By na tronie siąść zpowrotem,
skąd ją losy raz strąciły,
walczy kłamstwem, walczy złotem,
czci nie szczędząc ani siły.

„Szpetną będąc, zna sposoby
i z widzących czyni ślepych:
miast piękności — ma ozdoby,
chytrą sztukę, blask i przepych.

„Wojewoda więc multański —
myśląc, że to cud nielada —
przysłał ją na dwór sułtański
Mahometa, twego dziada.

„O, Sułtanie! Taką znam ją,
tak ją wielu opisało.
Może ludzie dużo kłamią,
lecz i prawdy w tem niemało.

„Twej Sułtańskiej zatem Mości
trzy niezbędne radzę sprawy,
jeśli chcesz do wschodniej włości
stąd wyruszyć bez obawy:

„By, nasamprzód, władca wtóry
tutaj żywy nie zostawał —
bo się łacno zatlą wióry
i suchego drzewa kawał.

„Byś, po drugie, mustałową
zgładził matkę, a i zięcia
jej, Dauta — i surowo
w czyn wprowadził przedsięwzięcia.
„Bracia? Z ważkich wyrozumień
mędrcy o nich powiedzieli:
wielki nie jest taki strumień,
co na kilka strug się dzieli".

WEZYR, który przy sułtanie
był najbliżej, skończył mowy;
w jego miejscu hodża stanie
i zagai temi słowy:
„Wierniem uczył, że uprawa
nauk — państwo twe pomnoży;
dziś powiadam, że twa sława
wzmocni też i zakon Boży.
„Słysz, przez Niebo jest mi danem,
żem dziś twardy i natchnięty.
Jam zakonnik, tyś sułtanem,
a największy pan — Bóg święty.
„Nie czyń tak, Sułtanie szczytny,
by drżał z obaw o twą głowę
dwór osmański starożytny
i filary narodowe,
„gdyby (niech nas Nieba strzegą!)
los cię dotknął, i stolica
pozostała bez prawego
spadkobiercy i dziedzica.
„Wybacz mi mój błąd człowieczy,
jeśli mowa ma za śmiała!

Niema takiej skrytej rzeczy,
coby na jaw wyjść nie miała.
„Niech ci prawda będzie tarczą;
ja zaś — choćby mi zapłatą
miało być, że głowę starczą
wnet do stóp twych oddam zato —
„chwalę, Panie, twe zamiary
i wezyra mądrą swadę.
Ale, jeśli sługa stary
dał ci kiedy dobrą radę,
„rzeczą zda mi się konieczną,
byś małżonkę pojął prawą,
zanim ruszysz z niebezpieczną,
Władco mój, na Wschód wyprawą.
„Szukaj jej nie w branek rzędzie,
co nieznane są nikomu,
lecz przy tobie niechaj siędzie
ze świetnego pani domu.
„Jeśli zwabią cię pochopnie
tylko piękne jakieś lica
i na tronu twego stopnie
niska wejdzie niewolnica,
„ileż razy z tej przyczyny
gorzkim wstydem się obleją
syny twe i synów syny
wraz z potomków swych koleją!
„Wspólnie ze mną się zastanów,
co ze sromem i zgryzotą
powie syn i wnuk Osmanów!
Utyskując, rzeknie oto:
„— Żem sułtańskich szczepów płonka,
próżno ja się łudzę z pychą,

bowiem ojca mego żonka
li — pasterką była lichą.
„Dziady ojca — na stolicy
jak na szczycie gór siedzieli;
w górach stad pasterze dzicy —
wszystkie dziady po kądzieli.
„Dziady ojca, dzierżąc miecze,
rządzą miastem, z lęku zbladłem;
jęcząc, matczyn dziad się wlecze
za wołami z ciężkiem radłem.
„Dziad sułtański — wzniósł przybytek,
w którym dumnie słońce świeci;
dziad góralski — z leśnych witek
szałas nędzny sobie kleci.
„Jednych — śpieszy szlachty dobór
obsługiwać, rozweselać;
miastem drugich — wnętrze obór,
drobne trzódki — to ich czeladź.
„Tamci — smoki — świat płomienną
zdobią chwały swej opończą;
ci korsarzom płacą lenno
i w niewoli życie kończą.
„Ach, czy słusznem to się zdaje?
Oglądały-ż czasy dawne
skojarzone dwa rodzaje,
różne tak i przeciwstawne?
„Wszak potomstwa nie wydadzą
ze lwem — mrówka, z orłem — muszka;
czyż z najwyższą świata władzą
rodzić królów ma pastuszka?
„Cesarz Niemiec; król hiszpański;
berło Franków; Lach surowy;

bohaterski miecz brytański;
Pers wpółwierny, rudogłowy;
„krymski lennik; Moskwy książę —
każdy z nich, o synów dbały,
z tymi ród swój ślubem wiąże,
co są godni jego chwały.
„Ty zaś jeden, świata włodarz
i król królów, z pośród kmieci
zechcesz żonę wziąć i podasz
w wieczną hańbę swoje dzieci?
„Ach, więc nie dziw, że być winny
coraz słabsze duchem, ciałem!
Szczep ich — coraz bardziej gminny
nieszlachetnych żon udziałem.
„Sambyś nie był tak wspaniały,
ni odwagi takiej rzadkiej,
gdyby losy ci nie dały
z królewskiego rodu matki.
„Ruska matką twą carówna,
córka pana w Mohylewie;
jej uroda — słońcu równa,
w oku — brzasków ma zarzewie.
„Tatar pojmał ją i twemu
przysłał ojcu Achmetowi —
najpiękniejszą z pań haremu
w szatach z cudnych złotogłowi.
„Królów greckich lub despotów
serbskich córę, rajskiej krasy,
wziąć za żonę bywał gotów
dawniejszemi sułtan czasy.
„Więc niejeden jest twój kuzyn
śród cesarzy i rycerzy:

sławny Ivan Kantakuzen,
Łazarz kniaź, despota Jerzy.
„Smok turecki wszedł tą drogą
w bizantyńskich orłów gniazdo,
i nad szablą wojny srogą
ślubny pierścień wzeszedł gwiazdą.
„Przeto, Władco nasz łaskawy,
nie pasterek z wiejskiej łąki,
ale pań szlachetnej sławy
szukaj sobie za małżonki!
„Poślub dwie, i trzy, i cztery
Niech, jak anioł, każda będzie!
Aby znaleźć klejnot szczery,
aż na świata ślij krawędzie!
„Po wybraniu sobie żony
na wojenne ruszysz znoje,
teść zaś, tutaj zostawiony,
niech na państwo baczy twoje.
„Syna da ci tu niewiasta,
nowe ziemie wojna da ci,
on zaś będzie strzegł ci miasta
i korony od twych braci.
„Ani truchlej bez powodu,
że, poczuwszy się na szczycie
prastarego Carogrodu,
sam zostanie zdrajcą skrycie.
„Li potomek Otomanów
otomańską dźwignie zbroję!
On zaś udział wśród sułtanów
będzie miał przez wnuki swoje.
„Już bez trosk opuścisz dworzec,
mocną władzę utwierdziwszy —

słusznie wtedy mogąc orzec,
żeś ty z władców najszczęśliwszy“.

SKOŃCZYŁ. Po nim śmiało wstanie
i tak prawi stróż haremów:
„Tylko zbyt się nie kwap, Panie,
i wyroku jeszcze nie mów!
„Weź małżonkę, aby mnogo
dzielnych synów tron twój wsparło —
lecz do chwili tej nikogo
nie skazywałbym na gardło.
„Wszak wystarczy, że twój sługa
jeno kilka słów tych powie;
niepotrzebna mowa długa
wszechmocnemu słuchaczowi.
„Jeśli wola twoja taka:
na Wschód z wojskiem iść na trudy,
nie omieszkaj od Polaka
zabezpieczyć się poprzódy.
„Dwojgiem szabel na dwie strony
jednej ręce trudno śmigać;
źle też, swoich bez obrony
opuściwszy, innych ścigać.
„Najpierw niech się mądrość ćwiczy,
by utrzymać to, co twoje,
potem, nowej chcąc zdobyczy,
na zaborcze wyrusz boje.
„Z tego względu, Władco młody,
to mi zdaje się najszczerzéj,
że z koroną polską zgody
przedtem szukać ci należy.

„Grzechem byłaby mitręga!
Sam widziałeś w krwawej rzezi,
jaka króla ich potęga,
jaka siła ich witezi.
„Cięższych jeszcze słów żałobą
nie każ, bym cię smucił, Panie!
Jeśli wojska pójdą z tobą,
on zaś w polu sam zostanie —
„któryż naród się obroni
przed orężem królewica,
co zwycięstwo niesie w dłoni,
promienieje szczęściem z lica?
„Któryż krajby się sprzeciwił?
tyłu któż to wnet nie poda,
gdy uderzy nań Radziwiłł
lub Chodkiewicz-wojewoda?
„Któreż twierdze się ustrzegą,
gdy Zbaraski błyśnie zbroją?
Przed naporem Zamoyskiego
jakież mury się ostoją?
„Żadne miecze, ni zasłony
nie ocalą państwa nawy
od walecznej narzeczonej
Koreckiego — Krunisławy!
„Ileż razy na rumaku,
nie znająca, czem jest trwoga,
przybliżała się w szyszaku
aż do twych namiotów proga,
„gdzie, by ognia zjawa żywa,
krzepko dzierżąc tarcz, buńczucznie
do zapasów cię wyzywa
i na szable i na włócznie!

„Wybacz słudze! Przedsiębiorę-ż
twych złoczyńców wychwalanie?
Toć i tobie polski oręż
dowiódł prawdy słów mych, Panie!
„Nie dziw, że nasz miecz za tępy,
że go szczerbi moc ich czerstwa:
bo dobrali swe zastępy
z wojewodów i rycerstwa.
„Nie zwycięży nikt tych ludzi!
Groźne dzieła ich, olbrzymie!
Każdy z nich dla czci się trudzi
i o sławne walczy imię.
„Pośród mieczy, pośród grotów,
w lodzie, w wodzie złoży kości,
a i w ogień skoczyć gotów
dla wolności i w wolności.
„Gdy więc z nimi zawrzeć pokój
zechce Pan mój, król cesarzy —
Koreckiego mocniej okuj
i nie ufaj żadnej straży!
„Choć więzienia grube mury,
niech wart pilnych doda Wasza
Mość Sułtańska i niech który
straż obejmie wierny pasza.
„Bo takiego między swemi
rycerz ten zażywa miru,
że przylecą na kraj ziemi,
aby wyrwać go z jasyru“.

GDY skończyli, wnet ich słowa
gromkim głosem sułtan zaćmi:

„Niechaj życie stryj zachowa
wraz z wszystkimi mymi braćmi!
„Nie uśmiercą moje dłonie
męża, który ledwie wczora
na tym samym siedział tronie,
kędy moja dziś podpora!
„Jeśli stoję dziś na szczycie,
on miał tę-że władzę sławną;
mam dziś w ręku jego życie,
jak on moje miał niedawno.
„Lecz, odchodząc, braci, stryja
taką strażą tu obstawię,
że nikczemna chęć niczyja
nie zagrozi mojej sprawie.
„Że ojcowska zaś macocha
pasierbiego we mnie syna
ściga — nie dziw to ni trocha:
to powszechna macoch wina.
„Niechże więc na gór krawędzie
lata sobie w nocnej porze;
dla mnie krzywdy stąd nie będzie,
ni się czarów jej zatrwożę!
„Teraz śpieszcie — jak szerokie
i jak długie państwo moje —
wybrać zacne, ślicznookie
i szlachetnej krwi dziewoje!
„Zanim świt rozproszy ciemnię,
posła swego ślę co siły:
ten Polakom niech ode mnie
pokój niesie, wszystkim miły!
„Przy Koreckim wzmocnić warty:
niech się straży krąg zaciśnie,

aby więzień ten uparty
nie próbował zbiec przemyślnie!“

SKOCZYŁ murzyn i przyrzeka:
„Cudne nimfy ci wybiorę,
których włos — jak złota rzeka,
w których oku — światłość gore“.
Do Polaków pójdzie z mową
Hercegowiec Ali-pasza:
miodem każde jego słowo,
czy gdy pyta, czy uprasza.
Wieczny uśmiech twarz mu słodzi;
jest przebiegły, co bądź szepce;
zwie każdego: mój dobrodziej;
chytrość czyni zeń pochlebcę.
Krasomówstwa wszystkie głębie
na wyrywki zna oddawna;
sprawny język jego w gębie,
mniej zaś szabla w ręku sprawna.
Na sułtańskim przez to dworze
blaski zdobył i zaszczyty;
ongi pasterz stad, nieboże,
dzisiaj — pasza znakomity.
Wreszcie, by go strzec wytrawniej,
przy Koreckim straż jest zdana
Rizwan-paszy, co był dawniej
jeńcem tegoż z Polski pana.
A tymczasem noc już oto
gwiezdną straż ustawia ścisłą,
by przedwcześnie kulą złotą
jasne słońce nie wytrysło.

PIEŚŃ TRZECIA

JUŻ po zimie: wiosna szczera!
Śnieg, topniejąc, wraca do dom
i, co szczytom gór zabiera,
to oddaje rzecznym wodom.
Przywykł budzić się poranek,
gdy powiewy tchną bezgłośnie,
strojny w owej róży wianek,
co na rajskich łąkach rośnie.
Gdy nieśmiały promień słońca
przebódł taflę nieba modrą,
sułtańskiego widać gońca:
złotą szablę wziął na biodro,
skoczył na koń i wśród świty
z Carogrodu rusza żwawo
tam, gdzie Zygmunt znamienity
Polską rządzi z wielką sławą.
Sułtan dał mu w tę przygodę
— oprócz wart, broniących życia —
multańskiego wojewodę,
co zastąpi Milostića.
(Ów Milostić Kaspar zasię —
Chorwat rodem — czy z zdolności,
czy przez szczęście — był w tym czasie
naddunajskiej rządcą włości.)

Ostrą jest mu chęć ostrogą,
by czemprędzej Księżyc Wschodni
i Północne Słońce — błogo
jako bracia żyli zgodni.
Niecierpliwą myślą gnany,
świeże coraz bierze konie,
przebywając bory, łany,
przeskakując skały, błonie.
Najpierw minął kraj Rumelji,
potem gna przez pola Serbji;
Adrjanopol tam się bieli,
wieżyc igłą niebo szczerbi
nad Marycą, która w biegu
przystawała razy tyle,
gdy Orfeusz na jej brzegu
o miłości śpiewał mile.
Mówią Serbi i Bułgarzy,
że, zwabione piosnki temi,
wytrysnęło (lud tak gwarzy)
siedem czystych źródeł z ziemi
i że groźnych swoich przewag
złe wichury poniechały,
gdy zanucił sławny śpiewak
swe urocze madrygały;
że z gniazdami pracowicie
ptak wędrował z drzew na drzewa,
aby słuchać go w zachwycie,
jak przy różnych strunach śpiewa.
I, gdy brzmiała pieśń zaklęta,
którą nucił piewca miły,
także leśne się zwierzęta
w wielkiem mnóstwie gromadziły.

W Orfeusza gędźbie słodkiej,
skąd początek pieśń ta bierze,
harmonijne, tęskne zwrotki
głaz usłyszał, ptak i zwierzę.
W darze je słowiańskiej mowie
Bułgar ten zostawił dawny,
by wielbili prawnukowie
sławną pieśnią czyn przesławny.
Stąd to dziś się u nich czule
starym wierszem śpiewa płynnym
o tym królu ponad króle,
Aleksandrze, Serbie słynnym.
Stefan Urosz, tudzież cały
Nemaniców ród monarszy,
chwali tego, co, zuchwały,
tron wziął dzidą, wroga starłszy.
Dotąd każdy ci opowie
czyn dzielnego Obilića,
co sułtana na Kosowie
swym handżarem wyzuł z życia.
Słynie z równej słońcu chwały,
którą lud pośpiesza krzewić,
też Kraljević Marko wdały
oraz Michał Svilojević.
Przez wojenny czyn natchnione,
dotąd pieśni słychać w ludzie
o Ludwiku, co koronę
i w Krakowie wdział, i w Budzie.
Głosi pieśń, co ode wschodu
do zachodu świat przenika,
mir, ład, pańskość cnego grodu —
spokojnego Dubrownika.

Wojewoda Janko czczony
takoż u nich jest wysoko,
że węgierskiej był korony
i rękojmią, i opoką.
Każde morze, każda susza,
wszystkie wieki w dźwięcznym rymie
wielbią króla Mateusza
niepożytej sławy imię.
Też Jerzego Skenderbega,
sił tureckich niszczyciela,
wszędzie chwalba się rozlega
dla rycerskich przewag wiela.
W wiecznym jest też u nich blasku
wódz Batory, Zygmunt Śmiały,
który rozwiał, nakształt piasku,
otomańskich wojsk nawały.
Poczet królów polskich bierze
wciąż rosnący hołd w ich słowie:
Jagielloni, Kazimierze,
Władysławy, Zygmuntowie.

O, ZYGMUNCIE krwi najszczerszej!
Ty, od czasu Lechów, Kraków,
trzeci — mianem, sławą — pierwszy,
dzierżysz berło wśród Polaków;
w twem imieniu sława dźwięczy,
każdy niesie ci swej czci dar,
bo koronę, co cię wieńczy,
tyś północnym carom wydarł;
bo turecką ciężką zbroję
skruszył twego cios bułatu;

bo twój rumak, statki twoje
nakazują posłuch światu.
Przetoś zasiadł, niezwalczony,
rząd sprawować w swym narodzie,
boś dwom władcom dwie korony
wziął na wschodzie i zachodzie.
Jeden, zdumion niesłychanie,
widząc, że ci nikt nie równy,
za małżonki dał ci, Panie,
córy dwie, dwie cesarzówny;
drugi, pychą ongi wzrosły
ponad króle i narody,
czołobitne dzisiaj posły
do cię śle i prosi zgody.
Lecz, korono szczęsna, prawa,
przez to-ś głównie znakomita,
że masz syna Władysława,
w którym brzask wszechwładzy świta.

KRÓLEWICZU! Czyny twoje
głosząc w pieśni tej olbrzymie,
laurem własną skroń ustroję —
taką siłę ma twe imię!
Błogaż dola jest mi dana!
Jakiż spokój sam posiędę,
jeśli w śmierci ja Osmana
twoją chwałą istnieć będę!
Bez twych łask — zostanę słabym:
więc pod skrzydło twe się schronię,
a ty racz mnie wesprzeć, abym
w proch nie runął gdzieś na stronie.

O, sokole ty mój siny,
co nad słońcem prujesz nieba!
Kto opisać chce twe czyny,
temu twoich piór potrzeba.
Sam Orfeusz, strojny w nimby,
chcąc twą chwałę oddać świetną,
prędzej stropiłby się, nim-by
zdążył część wyśpiewać setną.
Twa królewskość — wszem widoma:
królem z dziada i pradziada
jest twój ojciec, co nad stoma
północnemi miasty włada.
Twą zaś matką, panie mocny,
jest cesarska siostra sławna;
dom jej — władców ród północny,
który światem rządzi zdawna.
Wszechpotężny Bóg zamłodu
córką cię królewską darzy;
tyś z cesarzy, królów rodu,
płódź więc królów i cesarzy.
Tyś z najdalszem berłem świata
chrześćjańskiego spokrewniony;
ma cię Franków król za brata
i hiszpańskiej król korony,
której coraz nowe kraje
rodzi teraz Indyj morze,
tak, że słońce nad nią wstaje,
lecz i w nocy zajść nie może.
Pod twe stopy Moskwy księstwo
głowę chyli niespokojnie,
gdy przepyszne twoje męstwo
w krwawej je zdobyło wojnie.

Tam, gdzie Dniestr i Dunaj płyną,
tyś, jak burza mknąc szeroka,
zmiażdżył, złamał nad bystrzyną
ognistego wściekłość Smoka.
Słońce! niech nam zamigoce
twych promieni światło wschodnie!
odpędź księżyc w czarne noce,
z oczu wykrzesz dnia pochodnię!
Królewiczu, żyj nam długo!
niezdobyty jest twój szaniec!
Zasłużenie twoim sługą
niech się stanie Szwed-zaprzaniec!
Wzrastaj, wzrastaj, Władysławie!
Wszystkie słyszą cię narody
i sto koron już we wrzawie
dla twej głowy kują młodej.
Szerz swą władzę! Kraj twój dla cię
już za ciasny: lodowemi
płyń morzami w majestacie,
jak król nowy nowej ziemi!
By ogarnąć twą wszechwładzę,
jeden świat jest za ubogi...
— Ale dosyć! Znów prowadzę
na sułtańskich posłów drogi.

PIERWSZEJ „Siedmiu Źródeł“ góry
szuka wezyr, jadąc przodem.
Witosz wznosi szczyt ponury,
na nim dęby tuż nad lodem.
Kunovica długą taśmą
wiąże tutaj świata gardło,

i Planiny Starej pasmo
tu się bujnie rozpostarło.
Powiadali starożytni,
że bóg wojny tam ma dworce,
gdzie na dnie się lód błękitni,
przez tych gór okolon sztorce;
że żelazne tutaj leże
boga Marsa, tak mówiono:
mur z żelaza, takież dźwierze,
strop z żelaza i bierwiono.
Gdzie siedzibę nieprzyjazną
miało wrzkomo bóstwo owo,
rudę kopią dziś żelazną,
miejsce zwie się Samokowo.
Już przebyta Prowadija,
falą huczy morze Czarne;
skąd się rankiem świt przebija,
tam ujrzeli białą Warnę...
Zdala widać Warnę białą —
gród, gdzie w walce bohaterskiej
król Władysław poległ z chwałą,
władca polski i węgierski.
Jak szczęśliwa losu zmiana!
Oto dziś Władysław nowy
blisko Warny zgniótł sułtana,
zaczem w pościg biegł surowy,
gdy z rycerstwem, co pod wodzą
Chodkiewicza Jana stawa,
własną ręką pomścił srodze
cześć dawnego Władysława.
A kozacy, śniąc, że teraz
krzywdę przodków swych odkupią,

rwą do białych Warny teras,
niszczą, palą, wreszcie łupią.
Wymijając Ali-pasza
w starem mieście rozgrom nowy,
mimowoli hymn wygłasza,
czcząc kozacki hart bojowy.
Wsie bułgarskie nikną zlewa;
wprawo rusza koń z kopyta,
gdzie Dobrudża się wygrzewa
ponad morzem przeobfita.
Rolnikowi w żadnej porze
tutaj znojny trud nie ginie,
bo, co w jeden dzień zaorze,
starczy jemu i rodzinie.
Tak obszerna ta kraina,
że kto spojrzy w obie strony,
temu zdawać się zaczyna,
że tu z ziemią strop stopiony.
Dają tutaj pszczoły miodne
w jednem lecie dwa wyroje,
dwakroć owce też łagodne
rodzą tu jagnięta swoje.
Dalej pasza na Zagórze
w naddunajskie dąży kraje;
łany piękne tu i duże,
wszędzie pełno siół się zdaje.
Grona złote i dorodne,
owoc wszelki z drzewa wisi;
w cieniu pędzą dnie pogodne
i wesołe ludzie cisi.
Każdy ma tu plastry miodu,
stada mleczne, niwy zboża;

Nikopolis od zachodu
i Sylistrja tam, skąd zorza.
Nieopodal most pomyka
stułukowy: poraz pierwszy
rzymski rozpiął go władyka
tam, gdzie Dunaj jest najszerszy.
Toną w mrokach niepamięci
króle oraz ich imiona,
lecz na wieków wiek się święci
wzniosłych czynów pamięć czczona.
Poseł czasu nie zmitręża
i, chcąc Dunaj pod Kiliją
przebyć, koniom bieg wytęża,
aż podkowy brózdy ryją.
Ach! Kilija, ongi miasto
dumne, dzisiaj śladem perzyn
ledwie widne pod kolczastą
roślinnością gęstych jeżyn.
Tu multański wojewoda
Stefan — odparł Turków siły;
dziś się w słońcu pasie trzoda,
gdzie wysokie gmachy były.
Umierają miasta, mury
otoczone kamiennemi,
człowiek, kruchy zaś z natury,
chciałby wiecznym być na ziemi!
Próżna pycha w sercu ludzi!
Widząc, jak się kamień wali,
wielu mami się i łudzi,
że nad głaz są bardziej trwali.
Mury miasta rozgromione
opuściwszy, z tej ruiny

zwraca Turek w prawą stronę,
aby przejść przez Dunaj siny,
gdzie się ledwie zachowały
tego mostu nikłe szczęty,
który, temu rok niecały,
przez sułtana był rozpięty:
bo skuć mostem wartkiej wody
nie pozwala harda rzeka;
mostem jej jedynym — lody,
w które Północ ją obleka.
Gdy w multańskich pól przestrzenie
wkroczył poseł osmanowy,
z piersi wyrwał mu westchnienie
widok pustki tej jałowéj.
W tem zaś cięższej jest żałości,
im mknie dalej w głąb połaci,
bo tratuje teraz kości
swych poległych tu współbraci.
Mimowoli więc się zżyma,
od bolesnych myśli blady,
jawnie mając przed oczyma
te sułtańskiej klęski ślady.
Przez bezkresne owo pole
szły tureckie hufce gwarnie
(tak rozległe, że sokole
ni go oko nie ogarnie).
Dzisiaj — czaszki bielejące
i ciał góry, bo z pół świata
pospędzane wojsk tysiące
wniwecz polski miecz rozpłata.
Z wielkim bólem i żałobą,
w gorzkim smutku rusza daléj —

ma Multany poza sobą,
a od wschodu — czarność fali.
Mknie bez przerw, westchnieniem w drodze
paląc ziemię... By żalowi
folgę dać, żrącemu srodze,
w takich skargach go wysłowi:
„Dzielni bracia! Poznajecie-ż
to przeklęte miejsce rzezi,
gdzie przed rokiem zginął przecież
zastęp naszych cnych witezi?“
Beg multański jął go tedy
wypytywać, jak to było,
jak do owej doszło biedy,
z jaką natarł Polak siłą —
prawiąc: „Zawszeć jest pociecha,
kiedy boleść — podzielana.
Mów, jak sułtan wyzwał Lecha
i jak pobił Lech sułtana!“

PIEŚŃ CZWARTA

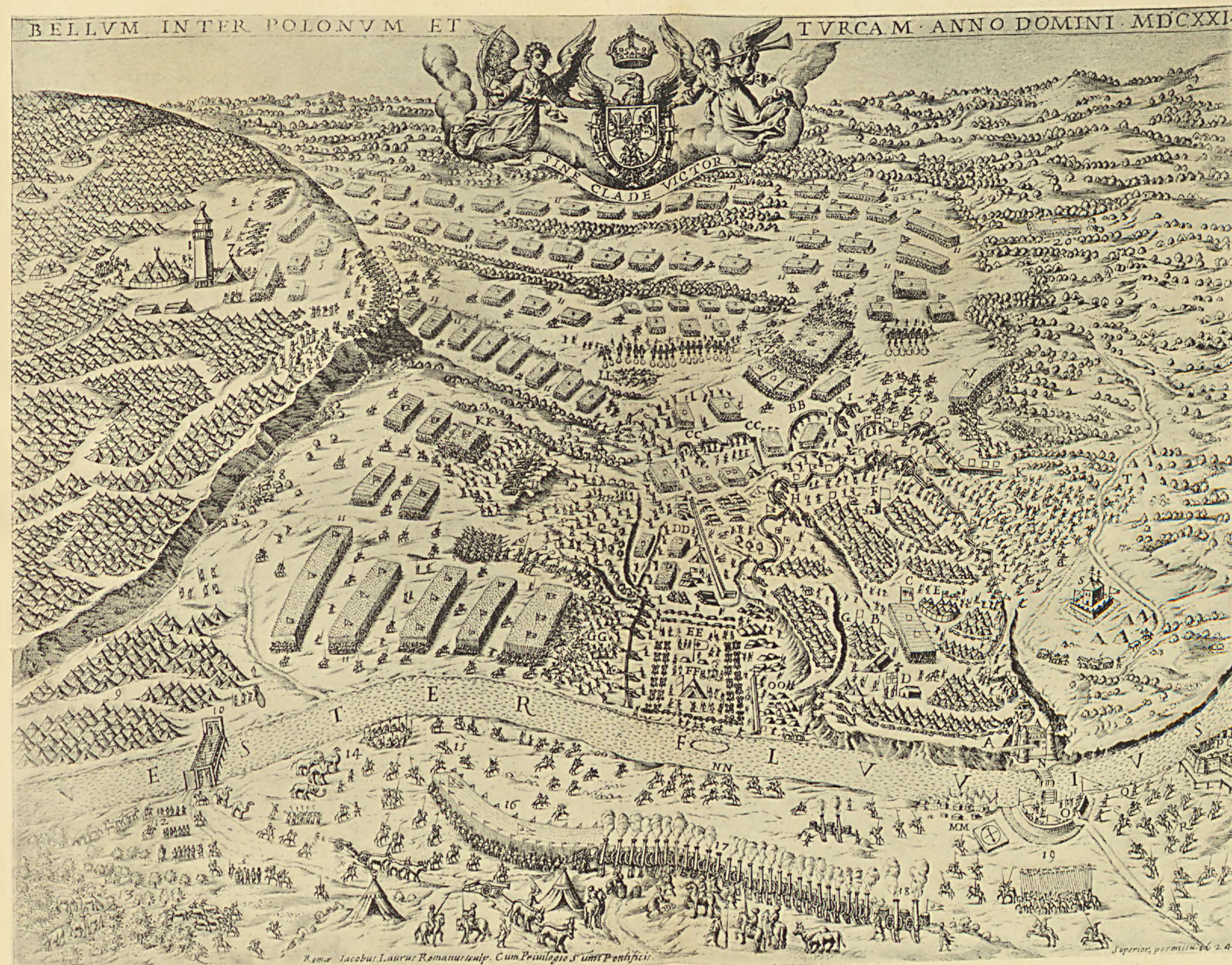
I, UMILKŁSZY, wojewoda
czeka, aż mu pasza powie,
jak się stała ta przygoda;
ów zaś w takiej zaczął mowie:
„Słysząc ciężkie, straszne dzieje,
jak to Polak górę bierze
nad sułtanem, posmutnieje
chyba nawet dzikie zwierzę!
„Rzecz ta język mi oniemia
i ze zgrozy twarz mi blednie.
Mówi tu już sama ziemia
do jadących w noc czy we dnie,
„bo widziała i słyszała;
ty więc słysz i zobacz ninie
to, od czego ból w nas pała,
a i po nas nie przeminie.
„Jak daleko wzrok twój sięga,
pełno było tu rycerzy:
niezliczonych wojsk potęga,
zgiełk, że ledwie ucho wierzy.
„Widząc pustosz tę wymarłą,
kupę kości pobielałą,
oblicz, ile sił się starło,
rozważ, ile krwi wylało!

„Ze stu ludów — kwiat junaków,
ze stu plemion — huf wyborny...
Śmierć dał wszystkim miecz Polaków,
grób im dał ten kraj potworny.
„Że zaś często w wielkie dziwy
trudno wierzyć — ku wskazówce
rozkład podam ci prawdziwy,
jak tu wtedy stały hufce.
„Spójrz: pod tobą Prut się toczy.
Z tamtej strony, gdzie Dniestr płynie,
sułtan przez tę rzekę kroczy
z mnóstwem wojsk ku tej równinie.
„Widzisz? Murów plamą białą
majaczeje Chocim wdali:
oto tam Polacy śmiało,
mocno się obwarowali.
„Dniestr, głęboko w ziemię wryty,
sam ich bronił od północy,
a od wschodu — górskie szczyty
i forteca wielkiej mocy.
„Wykopali od zachodu
dziwne jary w kształcie żleba,
od południa zasię, zprzodu,
żadnej twierdzy im nie trzeba,
„bo przed grodem, który jeży
strzelnic swoich szczeć jaskrawą,
najwybrańsi bohaterzy
do ataku idą ławą.
„A gdy nawet wszystko padnie,
co obrony im użycza,
jeszcze ich ocali snadnie
pierś samego królewicza.

„Nie potrzeba innych wałów,
ani góry, ani tarczy,
gdzie Władysław, mocarz, stał ów,
co za całe wojsko starczy.
„Sam poraził bitne Turki,
sam wytoczył nam — złowieszcze
piętrząc z naszych ciał pagórki —
więcej krwi, niż wody w Dniestrze.
„Tu nad nami, na tym szczycie,
sułtan obóz miał rozparty,
wszędzie wokół należycie
rozmieszczone stały warty.
„Pod żelaznym buzdyganem
sześć tysięcy było tychże.
Murem stoją przed sułtanem
i nie zadrżą w krwawym wichrze.
„Tu wezyra zaś wielkiego,
Huseina, stali męże;
stokroć stu ich; pana strzegą,
dzierżąc białe swe pawęże.
„Nieopodal, gdzie te jary,
rzekłbyś — istny gród się wzmaga:
tam obozem stanął stary
wódz piechoty, Ali-aga.
„Z nim przybyło secin trzysta,
by sułtana być przyłbicą;
znana strzelba ich ognista,
słyną krzepką swą prawicą.
„Ale wszystko się zaćmiło,
wszelka chwała ich umarła,
omal-bo pod polską siłą
nie utracił sułtan gardła.

„Próżno wierny Ali błaga,
i zagrzewa ich, i karci:
własną tylko szablą aga
bronił władcy najzażarciéj.
„Gdybyż równej waleczności
był sułtański orszak cały —
nie tureckie dziś-by kości,
ale polskie tu leżały.
„Ustawiły się tam daléj
hufce jazdy, której ramię
— z twardej, rzekłbyś, kute stali —
co dopadnie, to wnet łamie.
„Tych piętnaście jest tysięcy;
koń pod nimi rwie, by wiater;
w bój miał wieść ich najgoręcej
silny Derwisz, wódz-bohater.
„Ach, lecz tyleż niebezpieczny
dla sułtana, co potężny:
w nim-bo powód ostateczny
tkwi porażki tej orężnéj.
„Pierwszy on, jak tchórz najszczerszy,
z pod sułtańskich uszedł znaków
i turecką krwią najpierwszy
on zabarwił miecz Polaków.
„Tuż na zachód się rozwija
zastęp jeźdźców; wodzem jest tu
Chorwat, zwący się Memija,
z tysiącami wojsk dwudziestu:
„Z wydrążonych rur ze stali
chyży posiew ognia miecą;
męstwem każdy z nich się chwali,
swym widokiem postrach niecą.

„Tuż trzy hufce ochotnicze;
u gościńców nieraz siada
brać ta, dybiąc na zdobycze;
w oku ich się czai zdrada.
„Na ramionach noszą skóry,
których zwierz dostarcza wszelki;
miast się wdawać w długie spory,
wolą sięgnąć do szabelki.
„Brat tu brata podejrzywa;
wielbią pieniądz, a nie Boga;
samopały i zdradliwa
każda broń ich sercu droga.
„Na ich czele Omer rusza:
jemu dana przez nich władza;
to najgorszy oczajdusza,
więc najlepiej im dogadza.
„Od południa znów się zda mi,
że nie groził nam uszczerbek:
z pięćdziesięciu tysiącami
rumelijski tam beglerbeg,
„pasza dzielny i dorodny,
Jusuf Bośniak, mąż z Maglaju,
co przerzucił most wygodny,
łącząc brzegi dwa Dunaju.
„Jadąc, niszczył kraj pożogą;
nie dziw więc, że Dunaj dumny
musiał ścierpieć most, by nogą
przeszły suchą wojsk kolumny.
„Skenderpasza z dwunastoma
tysiącami Albańczyków
stanął zlewa; krwi oskoma
wśród tych bitnych płonie szyków.



„On na Lechów pierwszy w skoku
rzuca mnogość całą rzesz tę —
on, co z Kasprem w zeszłym roku
część rozpędził, wyciął resztę.

„Lecz, zwycięstwem tem zuchwały,
próżno większych jeszcze tuszy,
jeśli na tem polu chwały
triumf ów swą krwią przyprószy.

„Zprawa pasza stał bośniacki,
Sokolović; najgoręcéj
łaknie boju żołnierz chwacki.
Tych szesnaście jest tysięcy.

„Sokolović, wnuk sułtana
Sulejmana i Mehmeda
(Węgrom szabla jego znana,
której Syget rady nie da).

„Wszyscy konno są. Aż błyszczy
stroju świetność i zbroicy.
To szermierze silni, bystrzy,
bardzo śmiali kopijnicy.

„Za bośniackiem wojskiem staną
hufy z krain, którym dawa
herceg Stefan swoje miano,
oraz święty Pański, Sawa.

„Kto bądź widział ich szeregiem,
na sto setek ów ogłasza
Hercegowców liczbę. Begiem
Husein był zaś im pasza.

„Jak z żelaza, stoją twardo;
każdy jest w rusznicę zbrojny.
Pośród skał wyrośli hardo,
z leśnym zwierzem tocząc wojny.

„A najwyżej w tym obwodzie
Mahometa Karakasza
stoi namiot na zachodzie;
słynny to nad Budą pasza.

„Znacznym cieszy się on mirem
u tych, co bitewne trudy
z nim dzielili; już wezyrem
zwą go wielkim wszystkie ludy:

„ba, czekano, że niedługo
sułtan go wywyższy świetnie,
swym najpierwszym robiąc sługą...
Huseina zasię zetnie,

„męża, co się w dnie minione
łask najwyższych cieszył cudem,
gdy mu siostrę dał za żonę
sułtan, i stolicę — Budę.

„Lecz złośliwość jadowita,
która łaknie cudzej biedy,
by zniesławić faworyta
wymyśliła potwarz wtedy;

„ta sułtana tak zaślepia,
że, ku wszystkich wiernych zgrozie,
między Lechów sam się wszczepia,
chcąc ich rozbić w ich obozie.

„Wojsko Turków, dumne siłą!
Zginąć było ci sądzono,
skoroś tego opuściło,
co był główną twą obroną.

„On na wroga poszedł cwałem:
rwie, naciera, rąbie, strzela,
aż i poległ sam nad zwałem
martwych ciał nieprzyjaciela.

„Gdybyż wówczas wyszli w pole
trzej podobni mu rycerze,
polską, a nie jego dolę
światby dzisiaj płakał szczerze!

„Ale za to wiecznej chwały,
czci mu wiecznej śmierć użycza,
że padł z ręki przewspaniałéj
Władysława królewicza.

„Sokół szybciej wzbić się zdoła,
niż polotny bełt z cięciwy,
ale górniej od sokoła
lata w niebie orzeł siwy.

„Jakżeż mię, nieszczęsne pole,
widok twój zasępił srogi,
jeśli, własną gwałcąc wolę,
muszę chwalić nasze wrogi!

„Ach, nie wrogom ma pochwała,
jeno cnocie, która będzie
bielej ponad dzień jaśniała,
sama siebie chwaląc wszędzie!...

„Ale wróćmy do powieści
i zobaczmy, jak wyprawa
wojsk sułtańskich się rozmieści
zprzodu, ztyłu, zlewa, zprawa.

„Spójrz: gdzie trzeci wzgórek tępy
wkrąg płaszczyzną się okoli,
ustawiły się zastępy
beglerbega Anatolji.

„Chwalba dwojga mórz mu sprzyja,
wielbią w nim triumfatora
Sivas, Marasz, Amazyja,
Brussa, Erzerum, Angora.

„On — dowódca wszystkim wspólny;
wszystkie służą mu pałasze,
lecz lud każdy poszczególny
miejscowego ma znów paszę.
„Było strzelców z Anatolji
aż sześćdziesiąt tam tysięcy;
dla sułtańskiej pragną woli,
umrzeć stokroć, a i więcéj.
„Tuż się namiot paszy bieli —
wiatr ozdobne płótno trzepie,
co w niewiernej jest Mingrelji
wyrabiane i w Aleppie.
„Bohaterów setkę chrobrych
każdy ze stu wybrał dla się;
ci na koniach siedzą dobrych,
szablę mają, łuk w zapasie.
„Sześć tysięcy z Karamanji
gąszczów — też przystało do nich:
to mordercy, zbójcy znani;
łuk, buzdygan, szabla — broń ich.
„Takoż przyszli jeźdźcy w zbroi,
na sułtana zew rychliwi,
których Jordan-rzeka poi,
a hebrajska ziemia żywi.
„Każdy z łuku sprawnie mierzy,
ciska dziryt w sprawnym miocie —
bez honoru, bez odzieży;
zwan wojakiem, zbój w istocie.
„Obok trzykroć trzy tysiące
arabskiego wojska staje —
hufy, nigdy nie mające
żadnych miejsc za własne kraje.

„Gawiedź to bez czci ni domu,
plondrowników plemię czarcie;
wolą okraść pokryjomu,
niż ograbić cię otwarcie. —
„Przestrzeń ta aż wzrok przestrasza.
Z tysiącami — patrz! — dziesięciu
djarbekarski pędzi pasza
ku pomocy w przedsięwzięciu.
„Noszą kity z piór; w potrzebie
każdy chętnie konno bieży;
za prawdziwych mają siebie
bohaterów i rycerzy.
„Ci do wielkich chlub dochodzą,
bo na Orła Północnego
jedni li pod chrobrą wodzą
Dilawera cwałem biegą.
„Ów, by w walce za ojczyznę
mieć odwagę, wciąż na piersi
nosił złotą podobiznę
żony swej, Sławojki z Persji.
„Wziął ją siłą, gdy w zawody
z perskim wstąpił królewiczem —
i, dla cudnej jej urody,
wciąż się cieszy jej obliczem;
„lecz i tego mu nie zadość:
w błędnej wiary swej zamęcie,
w niej jedyną widzi radość
i, jak bóstwo, czci ją święcie.
„Między Lechów, przez krwi błoto,
skoczy wzór ten bohatera
i ze szponów orlich oto
półksiężyca znak wydziera.

„Za to, w miejsce Huseina,
nad wezyry go wszystkiemi
stawia Osman: to wyżyna,
skąd ma władać całej ziemi.
„Armeńczyków stoją zbliska
hufy trzy pięciotysięczne;
chude, suche ich koniska,
ale szybkie są i zręczne.
„Ich rynsztunek i obrona —
łuki, kołczan strzał przy łęku,
w szpic żelazny opatrzona
broń z indyjskiej trzciny — w ręku.
„Spojrzyj w stronę, gdzie z zasadzki
promyk mknie na chmurki białe:
stanął pasza tam bagdadzki,
z nim zaś — wojsko doskonałe.
„Abas śnieżne ma odzienie,
bo następcą jest Proroka;
skromnym zda się na wejrzenie,
ale duma w nim wysoka.
„Od kaspijskich brzegów zgóry
aż po gród biełojezierski
mnogie służą mu piechury,
mnogich ludów huf żołnierski.
„Paszów, begów stu z orszakiem
i rycerży liczne roje
pod sztandarów białych znakiem
przywiódł on na krwawe boje.
„Lecz obecnie skieruj oko
tam, skąd słońce zrana wstało,
na szczyt góry, co wysoko
nad równiną czuwa całą.

„Z zorzą w twarzy, wojownica
tam stanęła; zna ją ogół:
jest to wschodnia Sokolica,
której ojcem wielki Mogoł.
„Wojowniczek w swym orszaku
ma dwanaście. W gronie dziewcząt
iść gotowa do ataku,
choćby wojska biegły zewsząd.
„Wszystkie w ręku mają groty,
a w źrenicach ostrą strzałę;
ich warkocze — to haft złoty
i, jak śnieg, ich konie białe.
„Łuk na plecach, a przy pasie
ozdobiona szabla dzwoni.
Spojrzeć — górskie nimfy, zda się,
przyszły tu ze swej ustroni.
„A przepiękna ta władczyni
między niemi — to na łowy
udająca się bogini,
pani źródeł i dąbrowy.
„Młode serce w dumnem łonie
do rozkoszy się nie zniża.
Gdy ujeżdża krnąbrne konie,
ponad wszelki wiatr jest chyża.
„O swe życie nie zna lęku,
pośród walk od dziecka wzrasta;
po imieniu i po wdzięku
tylko znać, że to niewiasta.
„Po skalistem w górach stegnie,
od wądołu do wądołu,
w trop dzikiego zwierza biegnie
bez wytchnienia, bez mozołu.

„Złote włosy hełm obarcza,
którym się miast wianka stroi;
jej zwierciadłem — gładka tarcza,
jej kwiatami — połysk zbroi.
„Smukła dzida jest jej igłą,
ostra szabla — jej wrzecionem.
Oto mknie z pomocą śmigłą
łupić Polskę w polu onem.
„Niby róża — co, ukryta
za kolcami, wzrok nasz kusi —
pysznie piękność jej rozkwita.
Kto jej pragnie — tęsknić musi.
„Ale los i tak ją spotka,
bowiem w pysze swej jest miła,
bo jest w dumie swojej słodka:
władcy młodość tem podbiła!
„Kiedy go jej wzrok świetlany
ostrym grotem w serce zaciął,
sułtan sroższe poczuł rany,
niż od wszystkich nieprzyjaciół.
„Wnet się cały zmienia w płomień,
chłonąc krasę tę najrzadszą,
która w jasyr oszołomień
bierze tych, co na nią patrzą.
„Lecz w miłosnej tej rozterce
sułtan nie śmie wyznać dziewie,
która mu urzekła serce,
jakie w łonie ma zarzewie.
„Choć te ognie palą gorzej,
gdy w zamknięciu się zażegą,
ale bał się, że ją strwoży
i wypłoszy z wojska swego.

„Sama jednak Sokolica
też niemniejszym żarem płonie:
wzrok miłości z jego lica
otwarł serce twarde w łonie.
„Gore, ale żar ukrywa,
męki znosząc wciąż złowieszcze;
kocha, ale mu, wstydliwa,
wyznać tego nie śmie jeszcze.
„Myślą dręczy się tajoną,
jadem ją zwątpienia sycą:
czyżby chciał ją mieć nie żoną,
ale zwykłą niewolnicą?
„To przeczucie, ta wieczysta
męka — spokój jej uśmierca.
Miłość pragnie stłumić, czysta,
wbrew żądaniom swego serca...
„I podobno tylko ona,
pośród wszystkich cnych rycerzy,
pozostała niezwalczona
przez Polaków w tej obieży.
„Pono dotąd ta dziewczyna
po tym całym kraju pędza,
grabi chrześcjan i zarzyna,
więc, gdzie przejdzie — płacz i nędza.
„Że już dalej wzrok nie sięga,
miejsca wskazać ci nie mogę,
gdzie Egiptu nam potęga
nadesłała wojska mnogie —
„kraju, który, hen — przy Nilu,
równien wszystkim państwom ziemi,
jakoże się wsławił tylu
budowlami cudownemi.

„Sześćset setek ich; na przedzie
wojewoda. Bez tężyzny —
wojsko to, co ród swój wiedzie
z tej egipskiej ziemi żyznéj.
„Złota odzież ich bojowa,
koń ich srebrem jest podkuty,
a dla wroga żołnierz chowa,
miast oręża — okup suty.
„Potomkowie są to pono
mameluków dawnych. Zgoła
męstwa nie zna już ich łono,
dłoń zaś jeszcze trwonić zdoła.
„Tam znów Jemir stoi, car ów
perokopski, co z trzydziestu
tysiącami swych Tatarów
ku pomocy Turkom jest tu.
„Gdzie noc spędzą, stamtąd, pierwéj,
nim zaświta, precz uchodzą;
wszędzie jeżdżą i bez przerwy
wszystkich łupią, wszystkim szkodzą.
„Cała Ruś, Podole całe,
które niszczył, palił Tatar,
jeszcze były mu za małe,
nim mocniejszy nań nie natarł.
„Imć kijowski wojewoda,
pan Zamoyski, go dościga
i w opresję taką poda,
że z krwią własną łup wyrzyga.
„Pułki też murzyńskiej jazdy
od południa szły na pole...
Ale trudno zliczyć gwiazdy,
więc już raczej przerwać wolę.

„Wojska te Wschodniego Smoka—
to nie wojsko, ale morze,
wód bezbrzeżnych toń szeroka,
co świat cały wchłonąć może.
„Niech dokoła jak najszerzéj,
jak najdalej wzrok twój strzeli:
pełno było wkrąg rycerzy,
teraz pełno wkrąg piszczeli.
„Była tu ognistość żywa,
dziś jest suchy pył, kurhany,
kędy Dniestr i Prut przepływa,
hen — od morza po Multany!“

PIEŚŃ PIĄTA

KIEDY ongi Kserkses sławny,
co w swem władztwie niewzruszonem
Wschód miał cały w czas pradawny,
szedł na zachód z wojsk miljonem —
na wysokiej stanął skale
i, ujrzawszy, jak w posłuchu
rzesz bezliku płyną fale,
wielką radość uczuł w duchu.
Wtem, przeszyty myślą srogą,
że za sto lat z tych rycerzy
nie zostanie już nikogo —
w bardzo gorzki płacz uderzy.
Och, Osmanie, władco młody!
Jeśliś też miał radość w duszy,
gdy z Lechami na zawody
groźne wojsko twe wyruszy,
raczej płakać trzeba było,
boś oglądać miał niedługo,
jak się pole tam okryło
twych pobitych wojsk kolczugą!

PRZEZ tureckich kupy kości
brnie na koniu swoim pasza
i ze smutku a żałości
nic już więcej nie wygłasza.

Ale w jeszcze gorszej męce
wstrząsy zgrozy go ogarną,
ile razy zeschłe ręce
albo głowę ujrzy czarną.
Jedzie, końskie zaś kopyto
całe jeszcze trupy często
pcha, co mają twarz pokrytą
krwi zakrzepłej mazią gęstą.
Kiełzen szarpie koń żeleźcem,
drży i parska: strach go dusi,
gdy przez konia z martwym jeźdźcem
przestępować nieraz musi.
Ba, częstokroć nazad skoczy:
smutny widok go skomosi.
Pan z litości zamknie oczy
i gorzkiemi łzami rosi.
Ciężkie go raz wraz oblegą
przypomnienia ze stron wiela:
tu — krewniaka zabitego,
tam — miłego przyjaciela.
Próżno cofa się po drodze!
Zmuszon jest i tak, co trocha,
końską stopą deptać srodze
kości tych, po których szlocha.
— Straszny bólu, bez nadziei
ulgi! Druhów kościec chrzęści,
którzy w dawnych dni kolei
przebywali z nim najczęściéj. —
Smutnym szlakiem więc z kopyta
dzień i noc gna bez przystanku,
aż nad Dniestrem mu zaświta
trzydziestego zorza ranku.

Tu Multanom wojewodę
oddał tym, co poń przybyli.
Sam z drużyną przeszedł wodę
i do szybkiej jazdy pili.

Lecz, wkroczywszy na Podole,
wnet zobaczył bystrem okiem,
jak ku niemu poprzez pole
konny rycerz pędzi skokiem.

PRAWĄ ręką dzidę trzyma,
tarczą złotą skryta lewa;
hełm zamknięty nad oczyma,
biały pancerz go odziewa.

Dzielny witeź!... Nie, to prawa
wojowniczka! bo to ona,
sławna, świetna Krunisława,
Koreckiego narzeczona.

Gdy przyszłego wziął jej męża
Turczyn w jasyr, ni na chwilę
nie puściła z rąk oręża,
którym klęsk zadała tyle —

broni, z którą, chcąc być sławną,
panna ta, o cudnem oku,
mocno zżyła się już dawno,
przy bitnego ojca boku.

Ów, sprawując nad Dunajem
rządy mnogich włości, spore
wojsk zaciągi miał i najem,
by odeprzeć Turka w porę.

Krąży taka wieść (i, zda się,
nie zaprzecza prawdzie ona),
że w tym samym właśnie czasie,
gdy mu córkę dała żona,

śmierć ją wzięła po zdradziecku.
Płacząc żony więc, pawęże,
miast kolebki, dał on dziecku,
za pieluchy zaś — oręże.

Nie piosenką ją utulał,
jeno surmą; gdy po świecie
straszny wichr północny hulał,
mlekiem lwicy karmił dziecię.

Potem miecza stalą gołą
uczył władać dla igraszki
i na wątłe jeszcze czoło
wdział zawczasu szyszak ważki.

Dzidy rękę jej wzmocniły;
musztra ćwiczy zgrabność kroku,
i dodaje urok siły
do jej pięknych ócz uroku.

Na kulbaki rosła łęku:
mknąc wśród wichrów górską percią,
nie zaznała nigdy lęku
przed grożącą straszną śmiercią.

Lecz ją miłość siłą żywą
jeszcze bardziej opromienia;
łukiem — oczy, lok — cięciwą,
a strzałami — jej spojrzenia.

Wszystkie serca się zachwycą,
gdy naprzemian je zwycięża
to prawicą, to źrenicą,
mocą krasy lub oręża.

Gdy w zabawie tej zaszczytnej
słuszne lata już nadbiegą,

bitny ojciec córze bitnej
kawalera dał bitnego:
Koreckiemu córkę swata,
który z cnót rycerskich słynie,
by i po nim włość bogata
pozostała przy rodzinie.
A multański wojewoda
zdradził w czasie tym sułtana;
krwawa wszczęła się niezgoda,
w złym początku rozpętana.
Wnet Korecki, pan waleczny,
aby pomóc sąsiadowi,
w bój z Turkami niebezpieczny
ruszyć z hufcem postanowi.
Ale, widząc narzeczona
te ordynki jego zbrojne,
postanawia, że i ona
także pójdzie z nim na wojnę.
Młoda, woła doń w rozterce:
„Dokąd sam tak idziesz, luby?
Przecież wiesz: i moje serce
ran nie lęka się, ni zguby!
„Wieczną sławę mam na względzie,
nienawidzę więc pokoju
i za tobą pójdę wszędzie
pośród dzid i mieczów roju“.
Na głos pięknej swej bogdanki,
co mu słodko w duszę wpada,
wstrzymał konia między szranki
i w te słowa odpowiada:
„Miłe, mężne dziewczę młode,
jestże większe dla mnie szczęście,

niż przy sobie twą urodę
w walce mieć, w oręża chrzęście?
„Lecz gdy pójdziesz, luba, ze mną,
czyjeż siły nie dopuszczą,
aby Turczyn swą nikczemną
krain tych nie zalał tłuszczą?
„Własnej ziemi strzeż tu zbrojnie,
bój z najazdem Turków prowadź,
mnie zaś trzeba w krwawej wojnie
zły ten naród prześladować“.
Zaczem sławny rycerz doda
mnogo próśb, dowodów mnogo;
więc zostaje piękność młoda,
on zaś sam wyrusza drogą.
Gorącego spiąwszy konia,
mknie, aż przed nim się rozpostrą
te multańskie równe błonia,
gdzie potyczkę wszczęto ostrą.
Jak odbrzmiewa w strasznym szczęku
niebo gniewne w chmur otoku —
grzmot on w głosie, piorun w ręku,
błyskawicę niesie w oku.
Na polskiego wojska czele
pierwszy on pogańskie plemię
atakuje, w chwil niewiele
krwią ich barwiąc czarną ziemię.
I zwyciężyłby tam zgracka
wszystkich wrogów w okolicy,
gdyby wtedy go znienacka
nie odbiegli Multańczycy.
Pierzchli, chociaż nikt nie goni,
niestateczni i niewierni,

w górskiej kryjąc się ustroni,
gdzie wśród skał się otchłań czerni.
Więc bohater sławny pędzi
w tę-że stronę: niecne zbiegi
dopaść chce na gór krawędzi
i zawrócić ich w szeregi.
Ci wszelakoż, pełni trwogi,
w lesie chroniąc się gromadą,
aby odciąć wszystkie drogi,
mnóstwo pni zrąbanych kładą.
Rycerz konia spiął ochotnie
i do skoku go zagrzewa;
rączy koń o pnie się potknie,
pan zaś runie między drzewa.
Tu, z zasadzek, biesią zgrają
bisurmańska czerń wyskoczy —
śmigła tak, że ją poznają
pierwej uszy, niżli oczy.
Rycerz walczy bez mrugnięcia,
sam na tyle zbiegowiska —
ale znagła, pośród cięcia,
ostry, dobry miecz mu pryska.
Rękojeścią ich okłada,
brodzi we krwi, płata gardła,
lecz po chwili zła gromada
mocno zewsząd go przyparła.
On ich gromi z mocą skorą,
chce rozegnać tłok nieszczupły —
lecz go nagle z tyłu biorą
w dwieście rąk i wiążą supły.
Tak to mężny wojewoda
w jasyr wpadł: nie wrogów siła,

lecz jedynie go przygoda
niepomyślna zwyciężyła.
Szybciej, niżli ptak w wyraju,
wieść szybuje uskrzydlona
tam, gdzie broniąc swego kraju
pozostała narzeczona:
wieść o złej kochanka doli,
co go sprzedał gmin zdradziecki —
jego, który ich z niewoli
wyswobodzić chciał tureckiéj.
Nato serce w młodej dziewie
przeciw losom się zatwardzi,
i w szlachetnym ona gniewie
grozi pomstą, łzami gardzi.
Jak się lwica — kiedy lwięta
łowca weźmie jej z pieleszy —
ze wściekłości zapamięta,
ryczy, skacze, ścigać spieszy —
tak na koniu ona, z dzidą,
już nie gna, lecz leci pono
za Turkami, którzy idą
z jej miłością uwięzioną.
A pojąwszy, że nie dopnie
zamierzonej przez się rzeczy,
na Multanach się okropnie
mści, plon pali, wsie niweczy.
By zaś dziełem wojowniczem
dać lubemu wolność miłą,
szła za polskim królewiczem
zmagać się z sułtańską siłą.
Rychlej ziścić chcąc te cele,
z miejsc, gdzie obóz swój Lechowie

7*

mają, sama biegnie śmiele,
osmanowej grożąc głowie.
Rąbie, zemstą opętana,
drogę krwią turecką plami
i wśród gąszczu wojsk — sułtana
szuka popod namiotami.
W miecz i smukłą zbrojna włócznię,
pełna dumy i pogardy,
wywołując go buńczucznie,
aby w bój z nią wstąpił twardy,
woła: „Jeśli prawda szczera,
żeś ty dzielny mąż w potrzebie,
wystąp, mając bohatera
Koreckiego obok siebie!
„Bo jeżeli wyjść na pole
dzisiaj zbraknie ci śmiałości,
tedy gwałtem go wyzwolę
w Carogrodzie. Chcę Twej Mości
„przysiąc: jeśli Niebo da mi
w walce z tobą powodzenie,
wzgardzę złotem, bogactwami
i za niego cię wymienię.
„Gdy zaś ty mnie zwalczysz jasno,
to za okup, bohaterze,
jego wagę, oraz własną,
w złocie szczerem ci odmierzę“.
Młody władca, usłyszawszy
głos dunajskiej bohaterki,
chwyta dzidę i, najżwawszy
czując pochop do szermierki,
na szybkiego konia skoczy,
który, stojąc obok szatru,

czeka, by się w lot ochoczy,
jak na skrzydłach puścić wiatru.
Czambuł paszów, błyszcząc zbroją,
konno pędzi koło niego:
o sułtana los się boją,
każdy z nich zastąpić chce go.
Sokolica na to miła
w skrzydła stroi się sokole
i, jak strzała, popędziła,
o lubego dbając dolę,
już nie cwałem, jeno lotem,
zaczem wznosi głos w okrzyku:
„Zginiesz z ręki mej, wiedz o tem,
kim-bądź jesteś, wojowniku!
„Niech wyzwaniem twem, zuchwalcze,
wzgardzi sułtan nasz, o ile
wyjdzie na jaw, że cię zwalczę,
że nie sprostasz mojej sile“.
Tak dziewczyny grożą sobie,
wyglądają zaś tak śmiało,
że na jednej z nich w tej dobie
każde się z dwu wojsk poznało.
Polskie — uzna bohaterem
Sokolicę uskrzydloną,
Turcy, sercem niemniej szczerem —
Koreckiego narzeczoną.
Krunisława jest z postawy,
jako smukła jodła w lesie,
zbroja zdobi ją, a żwawy
pod nią koń, jak strzała, niesie;
ma on pierś i resztę ciała
oraz łeb koloru złota,

tylko srebrna plamka mała
wpośród czoła mu migota.
Na jej tarczy patrzy w słońce
ptak, co sam się w popiół zmienia;
pod nim głoski masz, mówiące:
„*Mrę, by z twego żyć płomienia*“.
Sokolica od sokoła
wzięła kształty: jasna, śmigła,
nieprzystępna, dumnoczoła,
wzrostem wszystkich zaś prześcigła.
Rumak jej — to także sokół:
ma sokole skrzydła w biegu,
ślepie skrami sypie wokół,
krew ma z ognia, sierć ze śniegu.
Na jej tarczy zwierz łagodny,
co się kłania nieb ozdobie,
księżycowej krasie chłodnej.
Napis głosi: „*Tylko tobie*“.
Śledzi sułtan ze swej strony
swoją piękną i — bezwiednie
o jej całość zatrwożony —
więdnie, gaśnie, tęskni, blednie.
Mówi: „Nie sądź, żeś ruszyła
tu beze mnie, boś do dzieła
okrutnego, moja miła,
serce me ze sobą wzięła!
„Bo i mnie samego skruszy,
kto twą piękność weźmie w dani,
o, żywocie mojej duszy,
o, cesarstwa mego pani!“
A królewicz z drugiej strony
stoi świetny i uroczy;

ku wyniosłej, niezlęknionej
Naddunajce zwraca oczy.
Ujrzeć pragnie on najszczerzéj
z rąk jej dziwne, wielkie czyny,
boć od tego wszak zależy
los wybrańca tej dziewczyny.
Każda, w cnocie swej walecznéj,
żąda iść z determinacją
w pojedynek niebezpieczny,
i okazać, na co stać ją.
Pole ściele się szeroko
między dwojgiem wojsk, a słońca
ma zaświadczyć jasne oko,
która krzepsza jest walcząca.
Niby wicher w rozpętaniu,
koń na konia pędzi hucznie —
i przy pierwszem już spotkaniu
z brzękiem pękną obie włócznie.
Wtedy z obu stron zaradnie
szabla wzbija się wyniośle,
szybko wzleci, mocno spadnie,
kędy silna dłoń ją pośle.
Pod razami zbroja warczy,
ciężkie cięcia gradem dzwonią;
skacząc, lecąc, iskry z tarczy
biały pancerz ogniem płonią.
Nagle konie, jako strzały —
tam, gdzie szybka je zagrzewa
jeźdźców dłoń — szczupaka dały,
nacierając zprawa, zlewa.
Wiek jednaki, moc jednaka,
jeden rządzi duch obiema

prawicami. Prócz szyszaka,
żadnej w nich różnicy niema.
Tarcz nie tknięta jeszcze skazą,
nikt zraniony nie jest jeszcze,
i niczyjej krwi żelazo
nie napiło się złowieszcze.
Więc się każda jątrzy, gniewa,
w sobie szarpie się z goryczy,
jak w zimowym lesie drzewa,
gdy je wichr północny ćwiczy.
Tu w strzemionach obie wstały:
skoro na nic moc cierpliwa,
niechże jeden cios zuchwały
pojedynek ten przerywa.
Nic nie wskórał gniew jałowy!
Cios dokazał rzeczy innéj:
oto hełmy spadły z głowy,
złotych pukli potok płynny
trysnął zpod nich na pancerze,
błysną oczy, zalśni lice —
i gdzie byli dwaj rycerze,
masz młodziutkie dwie dziewice.
Słońce milej światłość swoją
nam objawia z za obłoków:
tak rozbłysły poza zbroją
dwa słoneczka te uroków.
Kto je widzi bez westchnienia,
kto na widok ten nie płonie,
ten z zimnego jest kamienia,
albo serca nie ma w łonie.
Kiedy cudna krasa dziewcząt
by świt wzeszła niespodziany,

naraz w obu wojskach zewsząd
strzały sypią się i rany.
Niewolnicy nowi, sługi,
w mnóstwie zbiegli się do szranków;
w hufie huf powstaje drugi:
urzeczony tłum kochanków.
Ciężkich westchnień lecą chmury,
spojrzeń płynie rzeka cała,
wszystkie serca drżą, by któréj
krzywda jaka się nie stała.
Tak im to na sercu leży,
że — ze siodeł się w zapasy
wdając — każda z stron wymierzy
dwa wysmukłych kopij lasy.
Grają surmy, wkrąg furkocą
strzały, rżą wierzchowce w zwadzie:
nagłe starcie to — przemocą
walce dziewic koniec kładzie.
Rozpętały się zawzięcie
boje gorsze i upartsze,
i zderzyły się w zamęcie
miecze, spisy, szable, tarcze.
Pole strasznym brzmi hałasem,
aż do gór szczęk zbroi dotarł —
lecz zapadła noc tymczasem,
tuląc ziemię w mrok swych kotar.
Muszą wracać; pod namiotem
każde wojsko znów popasa,
ale brzaskiem jest im złotym
dwu wojownic moc i krasa.
Powróciła Krunisława
do obozu, choć wbrew woli;

nie powiodła się rozprawa
z Sokolicą! To ją boli,
sądzi bowiem, że ta branka
dobrym byłaby okupem
za miłego, za kochanka,
co złych losów stał się łupem...

TĄ NADZIEJĄ kierowana,
dotąd ściga ją od pory,
gdy nad Dniestrem huf Osmana
w boju starł królewicz skory.
Teraz wieści do niej płyną,
że w przededniu Sokolica
była tu ze swą drużyną;
to nadzieję jej podsyca.
Zgoła spocząć nie pozwala
rumakowi. Dłoń podniosła
nad oczyma — oczy zdala
w sułtańskiego wbija posła
i już z dumą wielką woła:
„Czekaj, czekaj, Sokolico!
Choćbyś miała lot sokoła,
wnet dosięgnę cię prawicą!“
Lecz, znalazłszy się po chwili
sułtańskiego bliżej posła
i poznawszy, że się myli —
zdarła konia, spisę wzniosła.
Świadczą znaki, że ci idą
niosąc pokój, a nie wojnę:
biel chorągwi ponad dzidą,
szaty długie i spokojne.

A i poseł bystrem okiem
z tarczy poznał, że to śmiała
wojowniczka, co przed rokiem
w bój sułtana wyzywała.
Przypomina sobie grzmiące,
wielkie jej i sławne czyny —
i najszybsze swoje gońce
śle natychmiast do dziewczyny,
by jej rzekli należycie
imię paszy, co ich wiedzie,
oraz czemu w takiej świcie
do polskiego króla jedzie.
Więc ku niemu mknie z kopyta
mężna panna poprzez pole,
bo jej przyszła myśl, że spyta
o miłego swego dolę.
Ściąga uzdę rumakowi,
słodycz pięknych ust otwiera
i w tem wszystkiem, co wysłowi,
bardzo grzecznych słów dobiera.
On się jej w ukłonie chyli,
ona — jemu; tak, w sposobie
wielce dworskim, jak najmiléj
powitanie dali sobie.
Westchnie młoda wojownica,
swoich cierpień skryć nie może,
choć pięknością lśnią jej lica,
choć ma w oku słońce hoże.
Mówi: „Możem ci z nazwiska
nie jest obca, możeś kiedy
czyny rąk mych widział zbliska;
ale nie wiem, czyś ty biedy

„mojej świadom i niedoli.
Jakiż ból mi wyrządzono,
biorąc tego do niewoli,
komu miałam stać się żoną!
„Toć i dziś bez winy wszelkiej
w ciężkich się kajdanach słania
on, zrodzony w chwale wielkiej
do dumnego panowania.
„Niech się chylą w jarzma karby
ci, co doń przyzwyczajeni —
ale ponad świata skarby
rycerz polski wolność ceni.
„Więc nie poskąp mi prawdziwéj
odpowiedzi, panie dobry:
gdzie (jeżeli został żywy)
jest Korecki, witeź chrobry?“

PASZA jej odpowiedź daje:
„Najsłynniejsza wśród rycerzy!
Są-ż na ziemi takie kraje,
gdzie się sława twa nie szerzy?
„Gdzie bądź świeci słońce, imię
twoje znane jest — i ludzie
sławią czyny twe olbrzymie,
mówiąc o nich, jak o cudzie.
„Chciałbym dać ci lepsze wieści
o rycerza losach twego:
żyje, lecz się w lochu mieści,
gdzie go czujne warty strzegą.
„Wierzaj, pani, bo zaiste
prawdę mówię ci sumienną:

twoje słońce promieniste
ćmą zasnute dziś więzienną.
„Z ciemnic, gdzie mu życie mija
śród dotkliwych mąk czeredy,
nie spodziewaj się, by czyja
siła go wyrwała kiedy“.

O KOCHANKA doli smutnéj
z męką słucha piękna dziewa;
ból ją szarpie tak okrutny,
że nie wzdycha, lecz omdlewa.
Sił jej brak, by łzy obfite
wstrzymać, w których oczy toną,
więc opuszcza posła świtę
i ku innym rusza stronom.
Sama siebie lekceważy
i bolesny wstyd ją płoni,
że płacz ujrzał na jej twarzy
ten, kto widział miecz w jej dłoni.
Jedzie dalej, niewesoła,
jątrząc własny ból, aż oto
nic nie widzi już dokoła,
poza łzami i zgryzotą.

PIEŚŃ SZÓSTA

GDY się w gęstym bardzo gaju
Obejrzała Krunisława,
gdzie przy cichym się ruczaju
kwiatki wdzięczą, rośnie trawa,
zeskoczyła wnet ze siodła
i tak gorzko ubolewa,
że z błyszczących oczu źródła
popłynęła łez ulewa.
Żeby upust dać katuszy,
którą ciężkie serce tętni,
żartko westchnie z głębi duszy
i przemawia tak najsmętniéj:

„W MIEJSCACH głuchych tak i pustych
jabym winna leżeć w grobie,
iżby cienie bujnych brzóz tych
moją marę wzięły sobie!
„Gdzież cię losy zarzuciły,
słonko, którem wciąż się pieszczę?
Utęskniony ty, mój miły,
biada! żyjesz-li ty jeszcze?
„Tyś jedyne życie moje;
czyż bez ciebie jestem żywa?
W mrocznej kaźni twej, we dwoje
z tobą serce me przebywa.

„Lecz nie z lęku ja swej zguby
płaczę! To mnie tylko boli,
że nie mogę, bracie luby,
jeszcze wyrwać cię z niewoli.
„Gorze! Choćby były memi
wszystkie skarby, cóż mi po tem,
gdy dłoń cudza w obcej ziemi
włada istnym mym klejnotem!
„Poco perły mi stokrotne,
mieszki złota nieobjęte,
kiedy złoto me istotne
gdzieś w podziemiu jest zamknięte?
„Naddunajskich ludów pono
jam władczyni: co mi po tem,
gdy mi duszę uwięziono,
która rządzi mym żywotem?
„Czemu słonko mi wschodzące
jasnym zrana dniem migoce,
kiedy oczu moich słońce
wiekuiste kryją noce?
„Ale — biada! co wyplatam?
Chyba-m rozum postradała!
Czyżby mogło nie być dnia tam,
gdzie me świetne słońce pała?
„Dzień istnieje, ale — gorze! —
poza zimnych głazów chmurą;
słońca mego blask nie może
przebić się skroś ćmę ponurą.
„Szczęsne głazy, szczęsne mury!
Potajemnie między wami
świeci słońca promień, który
może kiedyś zorzę da mi.

„Czemuż w ptaka się nie zmienię,
bym frunęła, utęskniona,
do waszego, o, kamienie,
tulić się zimnego łona!
„Lecz, że wyście zbyt odległe,
że ta droga nieprzebyta,
więc, o! mury grubocegłe,
pośród których dzień mój świta,
„przyjmcie, mury pełne słońca
(choć dla innych tak obrzydle
mroczne) duszę, co, tęskniąca,
ku wam mknie na westchnień skrzydle.
„Lecz mnie, biedną, któż wysłucha?
kogo błagam? Toć się przecie
nie zlituje płyta głucha,
co w dalekim leży świecie!“
Wojownica zakochana
tak to żali się i wzdycha;
tylko wietrzyk i źródlana
słyszy skargę woda cicha.
Gdy tak płacze i zawodzi,
uciszając serca burzę,
wtem ją z gaju głos dochodzi
przy góralskiej kobzy wtórze.
Pasterz, budząc nią słowiki
do kląskania, temi piosnki
wołał nimfę, co go z dzikiéj
wywabiła jego wioski.

ŚPIEWAŁ: „Słodka ma Rumianko!
Dziś, gdy cały las — zielony,

kiedy drzewa już, kochanko,
w liści stroją się festony,
„czemu jedna ty, w katuszę
życie me wprawiając młode,
masz kamienną dla mnie duszę,
kryjesz rajską swą urodę?
„Każdy się baranek pasie
przy owieczce swej na łące,
na gałęzi każdej zasię
gołąb siedzi przy gołąbce —
„a ty jedna, nimfo moja,
od wiernego mkniesz kochanka,
nie chcesz ze mną koło zdroja
wodzić pląsów, splatać wianka!
„Tęskni życie me najbardziéj
do twej krasy, przed nią klęka —
ale młodość twa niem gardzi
i ucieka od Milenka.
„Czyżby tajną być ci miała
miłość ma i srogie pęta,
jeśli nie wiesz, co wie skała,
drzewo, ludzie, ptak, zwierzęta?
„Spójrz, najsłodsza, którą kocha
moje serce! niech cię wzruszy,
że tak gorzko ono szlocha,
pragnąc ciebie, swojej duszy.
„O, Rumianko, któraś dla mnie
nad rumiany brzask rumianą!
Słowik śpiewa, gdy niekłamnie
sławię piękność twą kochaną.
„Może ludzie się przyjrzeli
z oddalenia twej urodzie:

myślą snadź, że to się bieli
jasny dzionka świt na wschodzie!
„Ach, zapytaj las ten cały,
każdy listek śród zieleni,
ile razy już gorzały
od żarliwych mych płomieni!
„Tak, jak lep na cienkim pręcie
chwyta ptaszę nieostrożne,
twe spojrzenia niepojęcie
w sidła więżą mię przemożne.
„Och, nie gniewaj się, ty młoda,
że za tobą idę lasem:
patrz, jak biegnie moja trzoda,
by twą cudną widzieć krasę!
„Usłysz, jak radosnym bekiem
małe mnie pociesza jagnię:
‚Nie płacz! jest już niedalekiem,
czego serce twoje pragnie!‘“

URWAŁ pasterz, a dziewczyna,
twarz różaną znów obficiéj
łzami rosząc, rozpoczyna
nawiązywać skarg swych nici:
„Jakże błogo jest i mile
temu chłopcu, który koi
wiarą w długie szczęście — chwilę
krótkotrwałej męki swojéj!
„Ale smutne są me smutki,
dni me śmiercią są i trwogą;
bo nadziei dać mi krótkiéj
długie skargi me nie mogą.

„Jego blisko jest dziewoja,
wzywa ją nie nadaremnie,
a jedyna miłość moja
tak daleko trwa ode mnie!
„Jego prośby, jego szlochy,
miła piękność słyszy w lesie;
moje słowa wietrzyk płochy
w cieniu drzew litosnych niesie.
„On się w zorzę tuli wiotką,
ja zaś w mrok północny głuchy;
on — nadzieją żyje słodką,
ja — umieram bez otuchy.
„Najszczęśliwszym z ludzi przecie
wkrótce zrobi go kochanie;
mym nieszczęściom na tym świecie
nigdy koniec nie nastanie“.

NARZEKAŁABY tak długo
Krunisława urodziwa,
lecz jej myśli w stronę drugą
hart i miłość wnet przyzywa.
Żeby w pochód szła orężny
naddunajska ta dziewczyna —
to jej szepce hart ów mężny
i w te słowa upomina:
„Bohaterka łzy czyż roni?
Czyż ty w skardze chcesz i jęku
znaleźć pomoc, a nie w broni,
którą trzymasz oto w ręku?
„Ty, co broniąc czci upartéj,
nie wahałabyś się wiele

między żmije, lwy, lamparty —
jeśli trzeba — wkroczyć śmiele?
„Wolnyż twój kochanek? Czyliż
pętla szyi mu nie ściska?
Ty zaś sobie rzewnie kwilisz,
jak pasterka wśród pastwiska.
„Jakimż lepszym torem, młoda,
przyszłe lata twe pobiegą,
jeślić teraz życia szkoda
dla ratunku Koreckiego?
„Obudźże się, obudź skoro!
Gdzie twa moc niezwyciężona?
Tak, jak zawsze przed tą porą,
niech posłuszna-ć będzie ona!
„Śpiesz więc krwi tureckiej rzeką
pomścić każdą z łez tysiąca,
goń szeroko i daleko,
niszcz, łup, rąb, kłuj, pal — karząca!
„Jakież mury się ostoją
przed prawicą twą zaciekłą?
Z wojowniczą sławą swoją
zdolna jesteś zdobyć piekło".
Lecz miłości głos stateczny
inne rady szemrze słodziéj
i od walki niebezpiecznéj
ustawicznie ją odwodzi:
„Dziewczę! — mówi — czyż za młodu
ty się będziesz parać wojną,
by śród złego Carogrodu
o kochanka walczyć zbrojno?
„Dokąd chęć cię gna bezwiedna?
Choćbyś cała z ognia była,

nie podołasz sama jedna,
bo za wielka wrogów siła.
„Być niewidną i niesłyszną —
niemożliwą jest ci rzeczą,
jeśli żywisz myśl tę pyszną,
że pośpieszysz mu z odsieczą.
„Murów tych, co twoje lube
ogrodziły światło wokół,
ani zburzysz, bo za grube,
ni przelecisz, boś nie sokół.
„Tego, kto w twem sercu gości,
wyswobodzić pragnąc gwałtem,
bacz, byś życia i wolności
nie straciła tam ryczałtem.
„Ach, młodości swej dziewczęcej
nie gub próżno! Wszak to jasne,
że twój miły wiele więcej
ceni życie twe, niż własne.
„O twym zgonie usłyszawszy,
albo zada śmierć sam sobie,
albo, trapiąc się, w najkrwawszéj
uschnie męce i żałobie.
„Więc na lepszy czas ty swoje
i jaśniejszy chowaj życie,
gdy z wybrankiem swym oboje
w żyzne pola powrócicie.
„Teraz ruszaj już spokojnie,
krwią nie szafuj, ufaj złotu:
tak kochanka — a nie w wojnie —
uratujesz bez kłopotu.
„Wiesz, z jak chciwą się oskomą
na pieniądze Turcy patrzą,

ty zaś jesteś, jak wiadomo,
z pośród wielu najbogatszą.
„Do Cargrodu więc, zamożna,
wielki powieź skarb pieniędzy,
by bogdanka, póki można,
zań wykupić jak najprędzéj“.

TA SIĘ myśl wydała błogą
mądrej pannie: więc dosiędzie
konia i spokojną drogą
ze spokojem jechać będzie.
Zgromadziła w dni niewiele
dużo skarbów, złota dużo,
liczne perły i manele,
co za okup jej posłużą.
Mknie. W podróży przed nią biegą
mnogich krain panoramy,
aż wstąpiła w olbrzymiego
Carogrodu złote bramy.
Wdziała Węgrów strój rycerski,
takiż kołpak ma z czerwieni;
w mowie siebie zwie węgierskiéj,
młodym Węgrem być się mieni.
Zeszła z konia i do trzemu
sułtańskiego idzie posła,
marząc o tem, by lubemu
rychlej wolność już przyniosła.
Tajnie szuka, pyta chytrze,
chcąc, by złoto lub fortele
dopomogły jej najskrytsze
zamierzone ziścić cele.

GDY nadzieją tą się pieści,
w tymże czasie Osman młody
niecierpliwie czeka wieści
o zawarciu z Polską zgody
i, w nadmiernym swym pośpiechu
gniewnie licząc dnie bez końca,
dopatruje się w tem — grzechu
leniwego nazbyt gońca.
W dzień spokoju nie ma zgoła,
a i w nocy też nie zaśnie:
„Czy nie przybył? Gdzie jest? — woła.
Może już nadjeżdża właśnie?“
Ale nie jest bez powodu
popędliwość jego: bowiem
chce najchyżej w stronę Wschodu
iść z wojennem pogotowiem.
Dba usilnie, by gotowe
było wszystko do podróży,
snuje plany coraz nowe,
chwila mu, jak wiek, się dłuży.
Już mu nie dość, co rzekł dawniéj:
że gdy się na Wschód wybierze,
w wielkiem mnóstwie mają sławni
towarzyszyć mu rycerze;
że konnicę i piechotę
będzie ćwiczył w wojnie owéj,
by zaszczepić im z powrotem
dawnych Turków kunszt bojowy.
Lecz na skrzydłach marzeń lata
teraz już po całej ziemi,
ujarzmiając obszar świata
zastępami zmyślonemi.

Już po morzu i po suchem
z niezwalczoną biegnie dzidą,
Wschód i Zachód zaś, posłuchem
skute wspólnym, za nim idą.

Silnej Persji bój wydaje:
ta się pierwsza łupem stanie,
potem — wszystkie inne kraje,
których słyszał wychwalanie.

Panującej dziś mocarnie
on Hiszpanji przebogatéj
będzie panem i zagarnie
władztwo jej nad dwoma światy.

Zaczem się potężnie zbroi
na cesarza niemieckiego
i pod berło władzy swojéj
z poddanemi ludy śle go.

Choć zawarty pakt już dawno
z królem Francji — on zwycięsko
atakuje go, niesławną
wszystkich chrześćjan hańbiąc klęską.

Gdy doborem zaś rycerzy
wzmocni zastęp swój bojowy,
na Polaka wnet uderzy,
zedrze mu koronę z głowy.

— Za wysoko, chłopcze, goni
myśl twa! Zapomnianyż świeży
bój ten, w którym z polskiej dłoni
tylu padło twych rycerzy?

Wszak poznałeś z doświadczenia,
o czem wszędzie głosi sława:
niezwalczoną moc ramienia
królewicza Władysława!

Wspomnij, wyznaj w sercu swojem —
prawdy niechaj wstyd nie wstrzyma, —
jak twe hufce wstępnym bojem
przed twojemi zmiótł oczyma!

Wzdłuż wartkiego Dniestru wirów,
oprócz zwykłych wojsk czeredy,
iluż paszów i wezyrów
z jego ręki legło wtedy,

gdy się z miecza jego lały
tak niezmierne krwi potoki,
żeś zaledwie uszedł cały
przez rycerzy swoich zwłoki!

Chrześcijaństwa znamienitą
jest ozdobą pan ten chrobry
o cnej dłoni, tarczy z kitą,
włóczni smukłej, szabli dobréj.

Lecz, Osmanie, poco prawię?
Sam wiesz o tem, że świat cały
chrześcijański — w Władysławie
ma obrońcę swojej chwały.

Przed nim jednym czujesz trwogę,
tylko przed nim drżysz! Bez końca
przeto patrzysz dziś na drogę,
wyglądając swego gońca,

coś go wysłał z mnóstwem darów,
by wybłagał u korony
polskiej sławnej — dla zamiarów
twoich pokój upragniony...

Myśli się w sułtanie piętrzą;
w duszę mu niepokój wnika
wraz z tęsknotą wciąż gorętszą
do powrotu wysłannika.

Podejrzenia go oblegą,
że nie inne są powody
wędrowania tak długiego,
tylko jakieś złe przygody.
Woła: „Gdzie się zawierusza?
Polski kraj nie tak daleki!
Czy go jaki oczajdusza
zabił? Czy też wpadł do rzeki?“.
I ta myśl go tak przeraża,
tak się w dzień i w nocy smuci,
że raz po raz wciąż powtarza:
„Gdzie być może? Kiedy wróci?“

PODCZAS gdy się z lękiem zmaga,
trawiąc dnie na wyglądanie —
w różnych miastach Kizlar-aga
piękne mu wybiera panie.
Wschód już przebiegł i południe,
aby znaleźć tę urodę,
co potrafi olśnić cudnie
osmanowe oczy młode.
Ślicznych panien ściągnął zewsząd
wielkie mnóstwo. Przez swą postać
i lic piękność — każda z dziewcząt
godna jest sułtanką zostać.
Wiódł gromadkę tych dziewoi —
która za nim idzie trwożna —
tam, gdzie ślady dawnej Troi
dzisiaj jeszcze dojrzeć można.

PIEŚŃ SIÓDMA

NAWPROST serbskich stron, gdzie piana
i piach morski brzeg powleka,
leży Troja zasypana,
co ją spalił ogień Greka —
gród, co władztwo swe olbrzymie
wszak roztaczał na Wschód cały,
a po którym tylko imię
i wspomnienia się zostały.
Gdzie pałaców, świątyń progi?
Ani śladu niema po tem!
Co nie padło od pożogi,
to rozkruszył czas swym młotem.
Z wszystkich dawnych rzek, jedynie
Simoisu piach nie pożarł,
lecz on także ledwie płynie,
bo go też wysuszył pożar.
Obok góra Ida skrzy się
i w zewnętrznej formie swojéj
ma pamiątkę po Parysie,
który sprawił pożar Troi.
Ach, młodzieńcze bałamutny,
jakąż drogę szał twój bierze?
Twej miłości żar okrutny
Troję oto zmienił w perze.

Spójrz, młodości bez rozsądku,
jakich klęsk powodem bywa
twa kąpana snadź we wrzątku
nierozwaga popędliwa!

ZORZA już na nieb rubieży
zapowiedzią dnia się płoni,
i nadbiega ranek świeży
w wieńcu kraśnych róż na skroni,
gdy, przy dziewcząt swych doborze,
Kizlar-aga wcześnie wchodzi —
by przez sine płynąć morze —
na złocistej pokład łodzi.
Zaufane swe murzyny
na zbadanie wysp wyprawia,
sam zaś, wioząc cud-dziewczyny,
prosto w morze ster nastawia.
Wnet na północ łódź wystrzela,
w tę cieśninę zmierza krętą,
której imię dała Hella,
ginąc w oczach Friksa. Tę to
chciał cieśninę Kserkses sławny
do posłuchu zmusić: chłostę
dał jej więc, gdy w czas pradawny
brzegi jej połączył mostem.
O, człowieku! Twoja pycha
bezrozumna gdzież nie sięga?
Myślisz, że twa władza licha
większa jest, niż mórz potęga,
niż ta siła, która miasta
i królestwa ściera na nic,

skoro fale swe rozszasta
i wystąpi ze swych granic?
Ach, Leander zakochany,
najpiękniejszy wśród młodzieży,
do kochanki swej — przez piany
te chciał płynąć do wybrzeży.
Lecz mu oczy nurt złowrogi
niespodzianą zamknął nocą,
pochłaniając go wpół drogi
swą przekorną i złą mocą.
Jął zaklinać wiatr i wały,
by, współczując mu w tęsknocie,
wyjść na tamten brzeg mu dały,
a schłonęły przy powrocie.
Ale poco zaczął błagać
krnąbrne wichry, morze gniewne,
miłosierdzia się domagać,
wzdychać, łzy wylewać rzewne?
Z jego westchnień wiatry rosną,
z jego łez przybiera morze.
Śmierć chcąc odwlec bezlitosną,
sam przyśpieszył ją w tej porze.

CZARNY aga płynie potem,
gdzie Tenedos-wyspa stoi,
co ukryła grecką flotę,
żeby zmylić czujność Troi.
Mija Lemnos, Lesbos; z prądem
w stronę Chios gna co siła,
która wyspa własnym rządem
do niedawna się cieszyła.

Wszędzie każe, by dziewczyny
wybierano. W łodziach wielu
zaufane śle murzyny,
sam zaś śpieszy się do celu.
Wysiadł, mknie do miasta skoro.
Płaczą matki, ojce bledną;
wiedzą już, że im zabiorą —
mimo błagań — dziatwę biedną.
Swoje córki, przyszłe branki,
opłakują już rodzice:
„Dla sułtańskiej więc zachcianki
mamy rodzić niewolnice?
„Niedość, że nam niszczą mienie
daninami i podatki;
gwałtem gorszym nieskończenie,
trzebaż nam wydzierać dziatki?
O, nieszczęście! Są-ż na świecie
plagi cięższe, sroższe bole,
niż rodzone swoje dziecię
z jękiem dawać w złą niewolę?
„Pod przymusem tym zdradzieckim
więcej łez wyleje człowiek
nad zrodzonem każdem dzieckiem,
niż mu śmierć wyciśnie z powiek!
„Bardziej jest-li śmierć dotkliwa,
niż los taki, który zmusza,
że wolności się pozbywa
życie ludzkie, ludzka dusza?
„O, wolności luba! Zgoła
twoje skarby najłaskawsze
tylko ten ocenić zdoła,
kto utracił cię nazawsze!“

Gwałtem więc turecka siła
mnogie ściąga tu dziewczyny,
z których każda piękna, miła
i z szlachetnej jest rodziny.
Tłum ich krewnych twarz z rozpaczy
paznokciami sobie orze
i, targając włos, wśród płaczy
odprowadza je nad morze.
Coraz więcej ich się schodzi;
żalna ciżba na brzeg leci
i wyciąga dłoń ku łodzi,
która im porywa dzieci.
Serce, które szarpie trwoga,
już rozsądzić, — ach! — nie może,
czy też mają prosić Boga,
by spokojne było morze.
Gniewu ognie duszę łechcą,
myśl się mąci beznadzieją;
czego chcą, a czego nie chcą —
już rozeznać nie umieją.
„Nie kochanki to, lecz będą
niewolnice w poniewierce!“ —
taką myśl złowieszczą przędą,
taki lęk napełnia serce.
I dlatego nagle pragną:
niech się morskie wezdmą tonie,
niech je wichry górskie smagną,
niechaj wszystkich głąb pochłonie!
Ale serce wnet się wzdraga:
choć do życzeń złych poduszcza
ich umysły ta zniewaga —
żal i litość nie dopuszcza.

Z Chios ruszył aga dalej;
Samos, Andros minął śmiele
i Ikarję z biegiem fali
oraz wysp pomniejszych wiele:
słynne wyspy, których chwały
pełne były dawne księgi...
Dziś pustkowia tam zostały
z trochą trzód, skubiących łęgi.
Oto Delos, co dał światu
jasność dnia i nocy. Ściemia
dawną sławę swoją ta tu
wyspa pusta i czcza ziemia.
Nagie skały, sucha glina...
Gdzież świątyni tej posągi,
kędy lud do Apollina
pielgrzymował wszystek ongi?
Gdy zawołasz, na pustynię
głos ucieka, i z pośpiechem
jeno puste ci jaskinie
odbrzmiewają mętnem echem.
Pośród wysp (gdy w lewą stronę
czarny aga wdal spoziera)
są szeroko rozrzucone
Naksos, Paros i Cytera:
Naksos, kędy miał świątynię
kiedyś Bachus, bóg wesoły;
Paros, co z marmurów słynie
na pałace i cokoły;
Pafos, Knidos, w czasy owe
poświęcone Afrodycie,
dziś posępne i jałowe
w nierodzajnym swym granicie;

ta Cytera, co Miłości
pięknej matce imię dała;
teraz w traw i krzów parości
pośród mórz — samotna skała.
Gdzie pracował lud robotny —
owce pasą się wśród zgliszczy.
Jakiż Czas ten jest obrotny,
co z latami wszystko niszczy!
Murzyn skręca białe żagle
obok Scyros, gdzie w niewieścich
Achil szatach — płonno nagle
zajść chciał Greków, czujność zwieść ich —
on, którego wiekopomne
znały imię wsze narody...
Dziś prawnuki jego skromne
ziemię orzą, pasą trzody.
Tak to dola, wszystkim śliska,
plotąc wieczną losów smugę,
lubi zmieniać dla igrzyska
sługę — w króla, króla — w sługę.
Zprawa, hadum, płynąc dalej,
mija Górę Świętą, którą
w dawnych czasach nazywali
dawni ludzie Athos-górą.
Pod Olimpu znów osłoną
w dal odsuwa mu się Osa
oraz Peljon, które pono
bodą szczytem swym niebiosa.
Wprawdzie góry te są skromne,
niewysokie w swym wymiarze,
lecz wierzchołki tak ogromne
słynni dali im pisarze.

Tak pod piórem twem, poeto,
drobne rzeczy urastały,
wielkie zasię nikły przeto,
że nie spisał nikt ich chwały.

Jest legenda, która mówi,
że olbrzymi kiedyś ludzie —
pragnąc niebo Jowiszowi
zabrać — wspięli się tam w trudzie,

wzięli góry obalone,
kładą jedne nad drugiemi,
by w najwyższą niebios stronę
móc się po nich dostać z ziemi.

Ale Jowisz, dla zniszczenia
obłąkańczych tych zamiarów,
gromem w trupy ich zamienia
i nieżywych strąca w parów.

Niech nas wszystkich upomina
los skaranych tak przykładnie:
kto się zbyt wysoko wspina,
bardzo nisko ten upadnie.

...Podczas więc gdy płynie murzyn
przez fal przestwór błękitnawy,
oto z resztą jego drużyn
wszystkie go spotkały nawy,

wypłynęły-bo poza ten
wysp Egejskich bezlik cały
i ku niemu już do Aten
najskwapliwiej podążały.

Do przystani, którą tyle
dawnej sławy przyozdabia,
wwiódłszy wszystką swą flotyllę,
Kizlar-aga się z korabia

z dziewczętami wydostaje
i, nie tracąc dni napróżno,
mnogie znów obchodzi kraje,
okolicę grecką różną.

Jego droga rozpostarta
biegnie w miejscach, gdzie Ateny
były ongi, Argos, Sparta,
Teby, Korynt i Mykeny.

Siedmiu państwa te wydały
wielkich mędrców. Płonną rości
ten nadzieję, kto, zuchwały,
chce dorównać im w mądrości.

Ku swej chwale nieśmiertelnéj
każde miasto też zrodziło
wojowników zastęp dzielny,
nie złamany żadną siłą.

Nie zostało i nazwiska
z onej cnoty i urody;
wszystka wiedza, sława wszystka
zczezła razem z temi grody.

Losie zmienny! Chyży czasie!
Władza wasza jest przemocna:
któraż rzecz na świecie ma się
nie odmienić pod nią docna?

Tyżeś jest, o Grecjo sławna,
tą macierzą, która przecie
nie ustajesz rodzić zdawna
wielkich dzieł mądrości w świecie?

Tyżeś świetnym dała życie
myślicielom, którzy prawo
ułożyli znakomicie,
nauk trudniąc się uprawą?

Twemiż są rycerze owi
dziećmi, którzy potrafili,
z garścią szczupłą wojsk, Wschodowi
władztwo swe narzucić? Czyli
tyś jest tą, co w dawne czasy,
z swej mądrości będąc dumną,
zwała wszystkie inne rasy
ciżbą ciemną, bezrozumną?
Ach, na siebie spójrz! Niemęski
swój upadek zważ ze smutkiem!
Teraźniejsze twoje klęski
twych minionych zdrad są skutkiem.
W całej dziś krainie twojéj
niema rządów niezależnych;
i bez wiedzy i bez zbroi
tyś pod okiem nieb bezbrzeżnych.
Pogrążona w ciemność wielką,
dziś przeważnie leżysz pusta,
bowiem moc straciły wszelką
ręce twoje i twe usta.
Wolność twa — zgwałcona; wszystka
własność ci zabrana. W pęto
szyję Turek ci zaciska
samowolą swą przeklętą.
Ale całe zło i troski,
co cię gnębią tak obficie,
jest to słuszny dopust Boski
za nikczemne twoje życie.
Niech boleje twa niewiara
i na siebie niech narzeka,
bo tem cięższej spada kara,
im z nią dłużej Niebo zwleka!

MURZYN śpieszy się, jak może,
przez Liwadję mknie najsprawniej;
z lewej strony minął morze,
już, Korynckiem zwane dawniej,
skąd opodal widać wodę
tej Prevezy, smutnej chwały,
gdzie dwa razy Wschód z Zachodem
w bitwach morskich się spotkały.
Tu zwyciężył w dawne lata
August Marka Antonjusza,
kiedy to na podbój świata
każdy z wodzów tych wyrusza.
Wnet Antonjusz z swym okrętem
stąd zawrócił w inną stronę,
gdy najkrwawszych walk zamętem
morze było rozpalone.
Nie pierzchnąłeś, Wschodu Panie,
lecz dążyłeś, boś w oddali
widział słodką zdobycz, w pianie
kołyszącą się na fali.
Nie, nie zląkłeś się tysiąca
rzymskich łodzi: zwyciężyła
cię jedynie — uchodząca
Kleopatra twoja miła.
Poniechałeś świata włości
dla tej, co ci wzięła serce,
i wytrwalszym się w miłości
okazałeś, niż w żołnierce.
Świeżo krwią turecką spłonił
wodę w miejscu tem — hiszpański
mężny rycerz i obronił
przez to cały świat chrześćjański.

On na morzu zadał klęski
Turcji, ku swej wiecznej sławie,
a na lądzie — tyś zwycięski
nad nią, świetny Władysławie!
Lecz fanfary, które twoje
niosą imię, chyżej biegą,
gdyż on — li sułtańskie woje,
tyś — sułtana starł samego.

GRECKIE zbiegłszy więc krainy,
które bliżej są i daléj,
murzyn wkrótce do równiny
przedostaje się Farsali,
gdzie rozpętał się przed wieki
Pompejusza bój z Cezarem,
świat szeroki i daleki
napełniając swym rozgwarem.
W cichej zgodzie — wielkiej Romy
tutaj senat i Wschód cały
imperjalnych ziem ogromy
w jedną szyję przekształcały,
iżby wolność swego grodu
mógł już Cezar ściąć spokojnie,
który z ludźmi się z zachodu
wyszedł bić w domowej wojnie.
Ci Rzymianie znamienici,
którzy ludy wszystkie dawniej
zwyciężali, tu pobici
byli wreszcie najniesławniej.
Nie dosięgnie ich wyżyny
żaden naród już pod słońcem;

oni sami swej ruiny
i początkiem są, i końcem.
Że stracili wolność, winę
w tem ponoszą swą niezgodą,
gdy zięć z teściem, ojciec z synem
i brat z bratem walkę wiodą.
Tak dąb stary, co korzenie
wzmocnił zdawna w łonie góry,
stoi krzepko, niewzruszenie
w nagłych burzach, śród wichury —
lecz gdy w sobie czerwia miewa,
który drąży go zawzięcie,
to, im większy ciężar drzewa,
tem pewniejsze jest runięcie.
Weź przekleństwo, kto bądź kłótnie
w swym ojczystym wzniecasz domu,
do braterskich walk okrutnie
podżegając i pogromu!

WTEM z radością Kizlar-aga
słyszy w owej okolicy,
że się coraz sława wzmaga
pięknej, dumnej Słonecznicy,
która to młodziutka dziewa,
jaśniejąca liczkiem kwietnie,
w białych murach Smederewa
urodziła się szlachetnie.
Z krasą w sobie więc sprzymierzy
ród wysoki ta dziewczyna,
wielkorządca bowiem Jerzy
jest jej przodkiem i Jeryna.

Gońców aga śle radośnie
szukać tej, co tak już słynie;
każe obejść całą Bośnię,
pytać też w Hercegowinie.
Lecz, powiada, niech do grani
dalszych owych państw nie biegą,
zanim miejsca tu w Albanji
nie przetrząsną każdziutkiego.
A z drużyną sam tymczasem
rusza wprost ku Dunajowi;
idąc polem, górą, lasem,
szlak najkrótszy ustanowi.
Wzdłuż przebiega Macedonję;
miasto Pela pozostaje
za nim już po prawej stronie,
zlewa zaś — Filipa kraje,
męża, który wolną Grecję
zaprzągł w kierat najdotkliwszy,
lecz się bardziej wsławił w świecie
Aleksandra urodziwszy,
co w granice swej potęgi
ujął, mocarz znamienity,
wszystkich greckich ziem okręgi
oraz cały Wschód podbity.
Teraz aga wraz z dziewczęty
przez Kosowo szparko goni —
głośne pole, gdzie przeklęty
sułtan padł z Miłosza dłoni.
Do białego Smederewa
śpieszy prosto przez Toplicę,
bo w tem mieście się spodziewa
słynną znaleźć Słonecznicę,

której krasę na wszelaki
wychwalaną słyszał sposób,
gdzie bądź wiodły jego szlaki
w setkach miejsc, od setek osób.

PIEŚŃ ÓSMA

PIĘKNOŚĆ — łaska to szczęśliwa,
skarb, gdzie wszystko się jednoczy,
co przyjemne, wdzięczne bywa
i co mile pieści oczy.
Ona z górnych stref jest słońcem,
kwieciem cudnem z raju spadłem,
dobrem tysiąc dóbr łączącem,
ziemskiem jasnych nieb zwierciadłem,
Bożych dzieł najwyższym szczytem,
który światu raj otworzy,
gdzie włos — słońcem, twarz jest świtem,
gwiazdą — wzrok, skroń — blaskiem zorzy.
Jest to wszystkich serc pragnienie,
wzór harmonji, zdrój osłody,
widok luby nieskończenie,
miód nad wszystkie słodszy miody,
który, raz zakosztowany,
w słodycz zmienia gorzkie leki;
spokój tęsknie pożądany,
bliski nam i wraz daleki.
Lecz gdy jeszcze ją upiększa
krew szlachetna — w tej ozdobie
siła jej się dwakroć zwiększa,
z wszystkich czyniąc sługi sobie.

Poza swej krainy kopce
w wielkiej sławie wtedy wzlata
i ujarzmia ludy obce
do najdalszych krańców świata.

PANI, z królów urodzona!
Jasnaś ty, słoneczna cała,
i w kolebce już korona
na twej skroni zajaśniała!
W mowie oddać niepodobna
rajskiej krasy, której sława —
wpierw, niż postać twa nadobna —
wzięła serce Władysława.
Pragnąc ręki twej i serca,
z tobą się więc swą koroną
dzieli Polski spadkobierca,
czyniąc cię swą narzeczoną.
Że zaś blisko już do chwili
twego szczęścia, gdy ci oto
hen z północy się wychyli
słońce, niosąc zorzę złotą,
niechże cię to nie ubodzie,
że na mdłej gałązce drzewa
piosnkę młodej twej urodzie
drobny ptak z Dąbrowy śpiewa.
Sułtan bardziej już zazdrości
temu, co ci jest sądzony,
twego rodu i piękności,
niż zwycięstwa w wojnie onéj,
bo mu przyszłe mogą czasy
wrócić sławę w bitwie nowéj,

drugiej zaś podobnej krasy
szukać — byłby trud jałowy.
Takiej krasy nikt, prócz ciebie,
nie ma między żyjącemi;
jedno słońce jest na niebie,
jedna piękność twa — na ziemi.
Sułtan próżno więc wysyła
gońców, którzy za sułtankę
równą ci, królewno miła,
mają znaleźć mu bogdankę.
Chce, by w każdym ona względzie
dorównała ci dostojnie,
lecz w kochankach on nie będzie
losów lepszych miał, niż w wojnie.
Ha, inaczej być nie może;
musi przegrać — to już trudno —
w pięknej żony dziś wyborze,
tak, jak przegrał walkę żmudną.

DOTARŁ oto Kizlar-aga
do białego Smederewa:
córkę znaleźć tu Lubdraga,
Słonecznicę, się spodziewa.
Z rodu władców się wywodzi
jasne dziewczę to — źrenica
i wzrok, który życie słodzi
oślepłego z mąk rodzica.
Ów despoty zaś potomkiem
jest Jerzego i Jeryny,
których imię echem gromkiem
przez słowiańskie brzmi krainy.

Choć mu Turek-przeniewierca
wydarł państwo w sposób zdrożny,
przecież panem jest on z serca
i w uczynkach swych — wielmożny.
Zamiast berła, które w dłoni
jego dziady niegdyś miały,
nad kosturem on dziś kłoni
swój sędziwy wiek zgrzybiały.
Kraj pod władzą pozostawał
jego przodków w dawnym czasie;
dziś tym krajem — łąki kawał,
gdzie się jego stado pasie.
Wartą — pies, co wiernie strzeże,
poddanymi — owiec wiele,
a górale i pasterze —
jego możni przyjaciele.
Prosta chata, miast przybytku
z marmurami jest wieloma,
a łożnicą pełną zbytku —
zwiędła trawa, sucha słoma.
Namiotami mu z pawłoki
są gałęzie drzew nad rzeką;
jego strawą — dzban patoki,
słodkim trunkiem — woda, mleko.
Złotą czarką zasię, z któréj
te potrawy czerpie słodkie,
są szlachetnej jego córy
śnieżnobiałe rączki wiotkie.
Tak to schyłku swego czas tu
cicho spędza starzec siwy,
ongi synów aż dwunastu
ojciec dumny i szczęśliwy.

Lecz mu wzięła ich niebawem
bezlitosna śmierć-kostucha,
by mu twarz pod źródłem łzawem
nigdy już nie była sucha.
Więc pozostał teraz oto,
niby w lesie dąb prastary,
co go wichry złe omiotą,
łamiąc, miażdżąc mu konary.
Wuk i Jerzy, znakomici
w całym świecie z swej odwagi,
są z ognistych strzelb zabici
pod szańcami miasta Pragi.
Gojko zaś i Urosz młody
od tureckiej padli stali,
gdy, przez śniegi brnąc i lody,
za cesarza wojowali.
Mikołaja i Stefana
morska toń schłonęła gładka,
ciężka zaś zbójnicka rana
uśmierciła w górach Władka.
Za przyjaciół złych przyczyną
Grzegorz potem życie traci,
Miłosz zaś i Łazarz giną
w siedmiogrodzkiej wojnie. Z braci
pozostali więc jedynie
Jan i Ludwik, aby serce
swego ojca w złej godzinie
pocieszali w tej rozterce.
Wzięli dziś ci dwaj synowie
miłość, którą miał przed laty
dla dwunastu. Oka w głowie
mniejby płakał, niż ich straty.

Ale widać, los do grobu
ścigać starca postanawia,
bo go wkrótce synów obu
z dwojgiem oczu wraz pozbawia.
Nie mógł wstrzymać syna: zbrojnie
ruszył Janko w bój, gdzie wściekli
na multańskiej krwawej wojnie
Turcy głowę mu usiekli.
Nagłą śmiercią zmarł w izdebce
Ludwik w tymże czasie właśnie;
ojca imię cicho szepce
i na ręku ojca gaśnie.
Wtedy starzec jął, przeszyty
dwunastoma temi strzały,
łez lać potok tak obfity,
że mu one wzrok wyssały.
I zabiłyby go smutki
w trosce ciężkiej i ponuréj,
gdyby głosu swej młodziutkiéj
nie usłyszał wówczas córy.
Jasna, wdzięczna Słonecznica,
której cnoty wszędzie słyną,
cną nadzieją jest rodzica
i podporą dziś jedyną.
Od tej córki swojej miłéj
wnucząt pragnie nieskończenie,
iżby one odnowiły
martwych synów pokolenie.
Lecz nikogo nie wybierze
śliczna panna upragniona,
bo dziewictwo swe w ofierze
ślubowała Bogu ona.

Widząc ojciec, że ta dziewa
nie chce wydać się w zamęście,
gorzko nad tem ubolewa,
wielkie widzi w tem nieszczęście.
Wszakże w sercu swojem tuszy,
że ten opór jest przelotny,
który jej dziecinnej duszy
nakazuje żyć samotnéj.
Wiele zabaw więc urządza,
gry wesołe, korowody,
by miłości słodka żądza
obudziła się w niej, młodéj.
Pragnąc zyskać sobie zięcia,
sprasza z siół bułgarskich wkoło
na ochocze te przyjęcia
młodzież wdzięczną i wesołą.
Chętny tłum nadciąga z błoni
hożych dziewcząt i młodzieńców,
a z nich każde ma na skroni
przystrojenie z polnych wieńców.
Idą w pląs radosną zgrają,
nucą piosnki głosem miękkim,
w gry rozliczne potem grają
ze spokojem oraz wdziękiem.
Młody z młodym siadł na łące
między różnych kwiatów majem —
słowa ciche, wartko mknące
szeptem mówią sobie wzajem.
Każdy stara się z pasterzy
dowieść, że najdźwięczniej z grona
w kobzę właśnie on uderzy
i najśpiewniej pieśń wykona.

Najpiękniejsze panny z wioski
ubiegają się zaś o to,
które milsze znają piosnki,
które ładniej wianki plotą.
Lubdrag na swych łąk kobierce
tę gromadkę zbierał miłą,
by się córki jego serce,
zatwardziałe, poruszyło
i z młodzieńców, którym strzała
krasy jej przebiła łono,
najmilszego by wybrała,
pragnąc być mu poślubioną.
Więc się na te lube święta
u nadobnej Słonecznicy
rojno chłopcy i dziewczęta
schodzą z całej okolicy.
Ona, choć jej mękę duszną
sprawia to, choć serce boli,
lecz się stara być posłuszną
sędziwego ojca woli.
Wszystkie tracą na urodzie
wobec lic jej cudnych blasku,
tak, jak gwiazdek rój o wschodzie
przy słonecznym niknie brzasku.
Wietrzykowi na swawolę
dała pukiel szczerozłoty,
a na jasnem nosi czole
rozmaitych kwiatów sploty.
W ślicznem oku jej błękitnie
światło się przedświtu jarzy;
szarłat, róża polna kwitnie
na jagodach rajskiej twarzy.

Na wesołych ustek brzegu
głóg rumiany zda się wcielon,
piersi bielsze zaś od śniegu
nad śnieg bielszy kryje welon.
Z takim wdziękiem ona chodzi,
takim blaskiem oczy świecą,
że się z kroków taniec rodzi,
a źrenice dzionek niecą.
Myśląc więc, że ciepłą zorzą
cudnych oczu są bławaty,
kraśne róże się otworzą
i kiełkują liczne kwiaty.
Ona rwie je rączką białą...
towarzyszki ją okolą,
chłopców kilku się zerwało,
by wkrąg nich zatańczyć koło.
Mkną taneczne korowody,
kobza rzewnie zda się żalić —
i w ten sposób Radmil młody
te zabawy pocznie chwalić:

„O, WESOŁE, śliczne dzieci,
o, pasterki pląsające,
z oczu wam jutrzenka świeci,
a z twarzyczek — jasne słońce!
„Chodźcie, proszę! Kiedy dźwięczny
głosik z naszym połączycie,
razem będziem w piosnce wdzięcznéj
miłe to chwalili życie.
„Teraz, drodzy, śpiewać koléj!
Młodość mija, czas ulata,

wiosnę pijmy więc dowoli,
zanim zima zakołata!
„Nie czekajcie, aż się zmieni
w srebro — lok, świecący złotem,
aż bez blasku i płomieni
wasze oczy spojrzą potem!
„Zdobna w młodość i nadzieję,
niech z was każda, piękne moje,
spija rozkosz, miłość sieje,
snów swych słodkich ziszcza roje.
„To jest szczęście, to jest chluba,
to jest życia radość cała;
tak się iści młodość luba,
i jej piękno, i jej chwała.
„Czego chce kto, niech posiędzie;
niech przygarnie, czego żąda;
niech i sercu bliskie będzie
to, co zbliska wzrok ogląda.
„Niech tych samych młody z młodą
pragną rzeczy, i oboje
niech się cieszą dni osłodą,
połączywszy serca swoje".
Skończył Radmil — i w tej chwili
wszyscy idą w tan radośnie.
Dwaj śpiewają; podchwycili
inni dźwięcznie i donośnie.
Tu zabawa w szept przechodzi,
czyniąc zadość obyczajom —
i wieśniacy czterej młodzi
śpiewać pieśni zaczynają.
Pierwszy śpiewem więc opowié,
jak to Stefan wojewoda

złą przemocą wziął synowi
piękną żonę; i jak, młoda,
w rozpacz wielką wpadła ona,
jaki miotał ból jej duchem,
gdy została przymuszona
z nienawistnym żyć staruchem;
jak się sturczył z tej przyczyny
jego syn w boleści lutéj;
jak z innymi Stefan syny
z państwa swego był wyzuty.
Drugi śpiewa, jak rycerski
przyszedł bronić Beogradu
wojewoda Jan węgierski
od tureckich sił napadu;
jak z pod tego miasta szańców
ciężko ranny sułtan srogi
uszedł z kupą swych pohańców,
nawpół jeno żywy z trwogi.
Trzeci: jak despota Jerzy
gna do Zadru z Dubrownika,
gdzie z Węgrami się sprzymierzy
on na zięcia okrutnika,
i jak ban sybiński sławny,
tudzież szlachty kwiat węgierskiéj,
aby pomoc dać mu, w sprawny
rusza bój; jak bohaterski
król Władysław z wojskiem z Budy
takoż tam pośpieszył ławą —
i Murata z jego ludy
starł mnogiemi nad Morawą.
Czwarty w pieśni swej porusza,
jak to Węgrów zgodna wola

z turmy wzniosła Mateusza
na stolicę, i jak króla
strudzonego — zastępował
mężną dzidą swoją często
Wuk despota, gdy na pował
gromił Turków chmarę gęstą.
Ukończone jest śpiewanie;
nowych gier się młódź domaga,
lecz je zmącił niespodzianie
swym przyjazdem Kizlar-aga.
Piękną młodą Słonecznicę
pragnąc znaleźć, już napróżno
przebiegł całą okolicę
Smederewa; więc z podróżną
swą drużyną — strzały lotem
zdąża stamtąd, bowiem słyszy,
że do wiejskich Lubdrag potem
z córką przeniósł się zaciszy.
Tu, gdy ujrzał ją w zabawie
tej wesołej i tanecznéj,
naraz mu się śni na jawie,
że to promień jest słoneczny.
Nawet czarne jego lice
białym dniem rozbłyskać zda się,
gdy słoneczną Słonecznicę
widzi w cudnej, rajskiej krasie.
Ujrzał w liczku jej kwitnącem
wszystkich wkrąg utkwione oczy;
idzie za nią, jak za słońcem
słonecznika kwiat się toczy.
Lecz, murzyna zobaczywszy,
bledną wszyscy nagłą trwogą;

do ucieczki jak najżywszéj
chcą się rzucić, a nie mogą.
Słonecznica i urocza
jej gromadka — z lęku, sromu
kwiaty, rwane do warkocza,
na ziem rzuca pokryjomu.
Śliczne nimfy wnet niemotą
szczebiot swój przytłumią miły,
sądzą bowiem, że tak oto
w cieniu własnym się ukryły.
Bujną kosą, rozpuszczoną,
zasłaniają sobie twarze,
ale jaśniej oczy płoną
w owej złotych strun kotarze.
W uśmiech stroi się więc hadum,
dwornie kłania się wokoło
i, fortelów chytrych świadom,
prawi grzecznie a wesoło:
„O, młodzieży, co, szczęśliwa,
pędzisz dnie śród pól i lasów,
niech mój widok nie przerywa
miłych gier twych i wywczasów!
„Bać nikomu niech się nie śni,
bo nie zwarzy przyjście moje
waszych tańców ani pieśni,
ni was wtrąci w niepokoje.
„Do was, owszem, w których kole
żyje radość, mir, otucha,
sam przyłączyć się mam wolę,
by odzyskać spokój ducha.
„Więc, kochani, piękni, młodzi,
raczcie przyjąć mnie łaskawie,

jeśli wam to nie zaszkodzi,
że tu pośród was zabawię“.
I, wyrzekłszy to orędzie,
wśród wieśniaków i pasterzy
bez drużyny swej usiędzie,
gdzie dąb cień rozległy szerzy.
Do starego zaś łaskawie
potem zwraca się Lubdraga
i, o swojej pomnąc sprawie,
prosi tak, zaklina, błaga:
„Niechaj zdrowym cię obejrzę,
niech cię zrobi Bóg widomym!
Gospodarzu zacny, chciejże
z swoim mnie zapoznać domem.
„Jeśli prawdę powiesz o tem —
na sułtana klnę się głowę:
ostrym nie tknę cię brzeszczotem,
nie obrazisz mnie swem słowem.
„Bez wykrętów więc i śmiało
mów: kim byli twoje dziady?
Panowali-ż? Co się stało?
Z czyjej tron ich upadł zdrady?“

SMUTNY starzec na obłudną
prośbę tę zawoła: „Gorze!
Nieszczęsnemu wspomnieć trudno
o minionej szczęścia porze!
„Gdyż pomocy żadnej nie da
ród wysoki człowiekowi,
co go trapi wieczna bieda,
zniewalając najsurowiéj.

„Lecz gdy taka znakomita
mówić każe mi osoba,
wzroku życząc mi, i pyta,
co jej wiedzieć się podoba —
„więc niczego się nie straszę,
wszystko powiem, ale — biada!
O, wyjęczeć dzieje nasze,
nie wysłowić je wypada!
„Dwu junaków na swym dworze
szukał dzielnych Łazarz — który
serbskim był despotą — hoże
pragnąc za nich wydać córy.
„Marję dumną i wspaniałą
dał za Wuka Brankovića,
Wukosawę zaś nieśmiałą
za Miłosza Obilića.
„Słynny zaś despota Jerzy
synem Wuka był i Marji,
on po śmierci teścia świeżéj
Serbją rządził, jako car jéj.
„A z Jerzego i Jeryny
Marja rodzi się świetlana —
i do cudnej tej dziewczyny
serce zwraca się sułtana.
„Lecz ten władca znamienity
jeszcze bardziej łaknął pono
ziemi plennej i obfitéj,
gdzie panował Jerzy z żoną.
„Wywiózł córkę ich, na tronie
obok siebie ją osadza,
a po synów przysłał konie,
chytrze do się ich sprowadza.

„Sam tymczasem zbrojnie ruszy,
by zagarnąć ich połaci —
że despota omal duszy
z krwawych jego rąk nie traci.
„A Jeryna zaś, z białego
wypędzona Smederewa,
mknie na Węgry, bo Jerzego
tam odszukać się spodziewa
„i tak woła wniebogłosy,
kiedy go spotkała w Budzie:
‚Rwij, rwij, starcze, siwe włosy,
bo cię źli skrzywdzili ludzie!
‚Sułtan wygnał cię z twej ziemi,
skruszył twoich wojsk pałasze;
niewolniki są ślepemi
Stefan, Grzegorz, dzieci nasze!
‚Usłysz, jakie straszne wieści
przez pewnego gońca — mili
ci synowie, mnie w boleści
pogrążonej, oznajmili:

„SERCE pęknie ci napoły,
duch ci, matko, w łzach ugrzęźnie:
twe dwa syny, dwa sokoły —
to dwaj ślepcy dziś, dwaj więźnie!
„Ty się, matko, patrz, widząca,
na poświatę zórz rumianą;
nam, młodziutkim, promień słońca
już na zawsze odebrano.
„Dawniej myśmy dwaj podporą
mieli ojcu być i tobie;

dzisiaj niech z dwu stron nas biorą
stare wasze ręce obie.
„Ale cały srogi los ci,
cały ból niech będzie znany:
wraz z oczyma, też wolności
pozbawieniśmy kochanéj.
„Ni się o nas twoja córka —
nasza siostra, matko miła! —
do Murata, złego Turka,
męża swego, nie wstawiła;
„ba, z nim wespół knuje, rada,
i, by zgładzić ród nasz z ziemi,
samaż mu pomogła — biada! —
do zrobienia nas ślepemi.
„Sercem twardsza jest, niż skała;
duszą — dziksza od zwierzęcia;
więź braterska nie zachwiała
jej strasznego przedsięwzięcia.
„Jeśli myślisz więc o trudzie
wędrowania w dalsze strony,
by wśród pięknych panien w Budzie
dla nas dwóch upatrzyć żony,
„kiedy o nas w obcej ziemi
spyta cię węgierska dama, —
matko! jak się dziećmi swemi
będziesz chwalić? Pomyśl sama!
„Powiesz-li: — Ci dwaj rycerze,
wszelkim cnotom czynią zadość,
w tych dwu synach mieszka szczerze
wszystka serca mego radość?
„— Mam dwu synów — powiesz oto —
lecz żałosne to kaleki!

Niecny Turek ich ślepotą
i jasyrem skuł na wieki“.

„GDY małżonka mu wymienia,
płacząc, groźne klęski owe,
starzec pełen przerażenia
zbladł śmiertelnie, stracił mowę.
„Stał w rozpaczy najdotkliwszéj,
nieruchomy, niczem głazy,
lecz do zmysłów powróciwszy,
z trudem rzecze te wyrazy:
‚Gdy stracilim dzieci, włości
z resztą dóbr — przynajmniej sami
dbajmy o to, by w starości
Turków nie stać się więźniami.
‚Wierna ma pocieszycielko!
Do sławnego Dubrownika
chodźmy, gdzie z godnością wielką
gości wszystkich się spotyka.‘
„Ale Murat, gdy usłyszy,
iż, ratując wolność, Jerzy
z całem mieniem do zaciszy
Dubrownika oto bieży —
„posłów szybkich śle czemprędzéj:
niechaj tam do księcia biegą
z mnóstwem darów i pieniędzy,
aby wydał mu Jerzego.
„Bo inaczej na ich miasto
on sam, sułtan niedosiężny,
szablą swą ostrokończastą
natrze w sile przepotężnéj.

„Lecz Dubrownik, co w spokojny
zdobył sposób wolność miłą,
nie da złotem, groźbą wojny
złamać wiary swej, ni siłą.

„Nawet sułtan sam podziwy
swe wyraził w tym okrzyku:
‚Dla tak mocnej wiary, żywy
będziesz wiecznie, Dubrowniku!‘

„Jakoż dotąd gród ten w dawnéj
trwa koronie wolnej swojéj:
wolny on, z wierności sławny,
między Lwem a Smokiem stoi.

„Dubrowniku! obyś zawsze
miał tę wolność, spokój, chlubę,
białe miasto najłaskawsze,
słynne w świecie, Niebu lube!

„Większość Węgier, całą Bośnię,
także cały wojewódzki
kraj Hercega — ach, żałośnie
Turczyn zajął już nieludzki!

„Wokół ciebie, po dwu stronach,
w paszczy smoka złej, pogańskiéj,
albo w lwa srogiego szponach,
wszędzie leży kraj słowiański.

„W ciężkiem jarzmie schną sąsiedzi
twoi, smutni niewolnicy;
tylko twoja wolność siedzi
niepodlegle na stolicy...

„W temto więc szlachetnem mieście
przed zięciowym się napadem
uratował Jerzy wreszcie,
mym będący prapradziadem.

„Z całej naszej już rodziny
niema teraz — ach! nikogo,
prócz dzieweczki tej jedynéj,
co mi jest pociechą błogą!“.

WYSŁUCHAWSZY słów tych, aga
wziął z za pasa chustkę złotą
i, odchodząc od Lubdraga,
do dziewczęcia podszedł oto,

mówiąc słodko: „Wielkie szczęście
masz, panienko urodziwa,
bo pan Wschodu cię w zamęście
najzaszczytniej powoływa!“

Oblał wstydu pons dziewczynę:
kryje oczy, chyli czoła,
czarny hadum zaś drużynę
całą swoją czarną woła.

A że piękna ta dziewica
z ojcem się rozłączyć wzdraga,
z rąk ślepego ją rodzica
gwałtem porwał Kizlar-aga.

Ona, młoda, się szamota,
przed murzynem drżąca cała,
jak w czarnego drży krzeczota
szponach złych gołąbka biała.

Lubdrag zaś, w ślepocie swojéj
ponad wszystkich nieszczęśliwy,
słysząc smutny płacz dziewoi
włos wyrywa sobie siwy.

Czuje, że mu skuła kości
nieporadność i bezsiła:

„Więc do tegoś mnie, starości
ciężka ma, doprowadziła!

„Niedość, żeśmy tron swój prawy
utracili, losie głuchy,
i z despotów, pełnych sławy,
zeszli oto na pastuchy,

„że dla dziatek, które całem
oczu moich światłem były,
przygotować sam musiałem
i kolebki, i mogiły —

„mnie, ślepego starca, sroga
twoja kosa dziś dożyna,
gdy ostatnia radość błoga
pierzcha: córka ma jedyna!

„Słonecznico, córko młoda!
Niema, niema cię, me dziecko!
Gdzie słoneczna twa uroda?
Kto mi zabrał cię zdradziecko?

„Rzeknij słowo, córko miła!
W czyjej pieczy tyś ślepego
starca-ojca zostawiła?
Popatrz, jaka boleść żre go!

„Potoś była względna zawsze
dla mnie, śmierci bezlitosna,
by konanie jeszcze krwawsze
miała starość ma żałosna?

„Ślepa starość, która śmierci
wątłym świadkiem jest, gdy oto
wszystko poszło już na żer ci:
tron, synowie, oczy, złoto

„i nadziei błysk jedyny,
córka droga, w której dla mnie

wzrok stracony, władza, syny —
połączyły się niekłamnie!“

TAK się stary Lubdrag żali,
ale cóż mu to pomaga?
Z jego córką już w oddali
szybko pędzi czarny aga.

Słonecznica z trwogi zrazu
zimna staje się, by skała,
blada, niema, bez wyrazu,
nieprzytomna, osłupiała.

Rozpleciony warkocz spływa
na płaczącą twarz i oczy;
bardziej martwa, niźli żywa,
nieść się raczej da, niż kroczy.

Gdy się z pół-omdlenia budzi
i zobaczy wokół siebie
strasznych, szpetnych, czarnych ludzi —
schnie znów, blednie, więdnie, grzebie

w rękach twarz, nie może słowa
rzec, ból srogi znów ją chwyta,
strach przenika ją odnowa,
nieprzytomność znów zawita.

Lecz gdy potem powolutku
jej przytomność wraca, z wargi
znów jej głosem, pełnym smutku,
takie tęskne płyną skargi:

„GDZIE ja jestem, biedna? Bólu
któż to sprawcą jest mojego?

O, dlaczegoś mnie, matulu,
urodziła, o, dlaczego?
„Ach, przez kogom ja, przez kogo
wykradziona? Od rodzica
z domu tak zabrana srogo,
dokąd idę, niewolnica?
„Wczorajszego jam wieczora
jedynaczką ojca była;
jako brankę dziś potwora
jasność dnia mnie widzi miła.
„Komu, drogi ojcze, komu
zostawiła cię córeczka,
ona — światło twego domu,
spokój twój i twa ucieczka?
„Jakże zniesiesz w tej żałobie
troski ciężkie i niesnaski?
Kto — poczciwy — będzie tobie,
ślepy ojcze, zamiast laski?
„Do groźnego władcy Wschodu
wloką mię tych biesów roje,
tak, że z tego się powodu —
biada mi! — o cześć swą boję,
„o swą cześć dziewiczą, którą
poświęciłam Bogu dawno...
Wolę poddać się torturom,
wolę ponieść śmierć niesławną!
„Ojcze drogi! W taką nędzę
gdy popadła twoja córka;
jeśli nie masz sił, potędze
złego się sprzeciwić Turka —
„przyjdź! niech doń twój jęk kołacze;
przed tą dumną zapłacz zgrają,

niechaj skargi twe i płacze
litość dla mnie wybłagają,
„by, wzruszeni straszną troską,
co nieszczęsnym starcem miota,
wzięli Turcy łzę ojcowską
jako okup, zamiast złota;
„by żałosny włos twój biały
i twe ślepe oczy smutne
ze zmiękczonych serc wyrwały
dzikie żądze ich okrutne...
„Nikt nie śpieszy, by zabójcze
przerwać męki, nikt nie słucha!
Tyś mię też opuścił, ojcze,
ty, jedyna ma otucha!“

CHCIAŁA dalej biedna dziewa
zawodzenie ciągnąć owo,
lecz się srogi murzyn gniewa,
błyśnie okiem i surowo
mówi: „Dziewczę, ucisz skargi!
jużeś dość się napłakała.
Niech umilkną twoje wargi,
niech umilkną, niby skała“.
Gdy do Carogrodu oni
jadą tak najkrótszą drogą,
nagle wprost do agi goni
kurjer; konia spiął ostrogą,
zbliża się i sułtanowe
wręcza pismo. Wziąwszy mu je,
hadum wznosi ponad głowę,
zaczem je ze czcią całuje.

Cierpiąc sułtan nad odwłoką
wschodnich wypraw, przed Kizlarem-
agą — w liście tym szeroko
zwierza się ze swym zamiarem.

Pisze, by corychlej murzyn
do stolicy wracał, przyczém
ściągnąć ma w orszaku drużyn
i z doborem swym dziewiczym.

Dalej każe mu, by wszędzie
Sokolicy szukał żwawo,
która, kiedy tu przybędzie,
ruszyć ma na Wschód z wyprawą.

Tęsknił Osman za tą młodą
i nadobną wojownicą,
urzeczony jej urodą,
ranny w serce jej źrenicą.

Znów pragnienie ma gorące
przyjrzeć się jej rajskiej krasie,
widzieć oczy, w których słońce
prześwitywać z niebios zda się.

Ba, nie umie sam swobodnie
swej na Wschód wytyczyć drogi,
nim go owo Słonko Wschodnie
nie oświeci. Wszakże w błogiéj

chce tęsknocie, by niczyje
o tem uszy nie słyszały,
i pod żądzą boju kryje
inne, słodsze swe zapały.

Chytry hadum w chwil niewiele
już wiernego śle murzyna
w tym kierunku, gdzie się ściele
wielka polskich ziem równina.

Słyszał bo, że przez te kraje,
za Osmana mszcząc się jeszcze,
ona biegać nie przestaje,
czyny mnożąc tam złowieszcze.

PIEŚŃ DZIEWIĄTA

O, MIŁOŚCI, jakże silna
twych ognistych strzał potęga,
którą piękna i przymilna
para oczu w sobie sprzęga!
Lecz silniejsza znacznie w duszy
jest królewskiej — godność; ona
wszystkie groty twoje skruszy
i zapędy twe pokona.
Nie dziw więc, że ze złamanem
sercem — piękna Sokolica
za najdroższym swym Osmanem
już trop w trop się nie przemyca.
Ciężko było jej i smętnie,
że nie mogła biec w tę stronę,
kędy serce w trwożnem tętnie
przynaglało ją stęsknione.
Zakochaną pannę chwyta
niepokoju troska żrąca,
gdy tak była, w mrok spowita,
zdala od swych oczu słońca.
Ale — z duszą hardą, dumną,
nie chce wśród tej krwawej bitwy
wraz z ucieczką Turków tłumną
od Polaków ujść gonitwy.

Gdy sułtana więc królewic
pobił, ona tu zostaje
i, jak strzała, z hufcem dziewic,
przelatuje polskie kraje.
Nurty rzek przesadza modre,
zbiega wszerz i wzdłuż przestworza
raz od Dniepru aż po Odrę,
znów od Dniestru do Pomorza.
Wojownica więc wspaniała,
nieraz w tę i tamtą stronę
mknąc, paliła, rabowała
całą polską tę koronę.
Potem, zbyt rozzuchwalona,
tam się wreszcie zapędziła,
gdzie dąbrowa jest zielona
i warszawskiej twierdzy siła.

KONIEC sierpnia był, jesieni
urodzajnej pierwsze świty,
gdy się złoci i rumieni
w winnych gronach moszcz obfity.
Wśród radości wstał ogromnej
uroczysty dzień: rocznica
onej bitwy wiekopomnej
Władysława królewica,
kiedy hufców twych mirjady,
rozwścieczony Wschodni Smoku,
rozbił on i zmiótł ich ślady
ponad Dniestrem w zeszłym roku.
Wokół Króla się w dniu święta
zebrał orszak wojewodów;

wszyscy zeszli się książęta,
starostowie wszystkich grodów.
Król pobożny i wielmoże
śpieszą najpierw do świątyni:
każdy dzięki tam w pokorze
Najwyższemu Panu czyni.
Potem zasię chyli czoła
i z rozwagą duma wszelką,
jak najgodniej uczcić zdoła
uroczystość tę tak wielką.
Wcześnie wstał królewicz młody
i tłum panów wyborowy,
by wśród pięknej się pogody
na zamiejskie puścić łowy.
On, za zwierzem mknąc z pagórków,
chce pouczyć ich widokiem,
jak to było, kiedy Turków
ścigał w tymże dniu przed rokiem.
W słońcu się bogato mieni
strój, kapiący od purpury,
gdzie rząd pereł i kamieni
ujaskrawia złote sznury.
Ma przy boku miecz złocisty,
chwieją się nad głową pióra;
pod nim tańczy koń ognisty,
szybszy, lżejszy, niż wichura.
(Takąż broń i wygląd taki
ma bóg słońca, kiedy sine
przebiegając nieba szlaki,
goni również on zwierzynę).
Obok niego jadą rojnie
możnowładcy, dumne pany,

każdy świetnie i dostojnie
uzbrojony i ubrany.
Konno, tuż, Kazimierz szczerą
złocistością szat szeleści —
brat, któremu wąs dopiero
złotym meszkiem wargę pieści.
Lubo w życia jest on brzasku,
już mu wschodzi zorza chwały,
już urokiem piękna, blasku,
promienieje na świat cały.
Młodszy, Stefan, jeszcze bliżéj,
śni, by imię wsławić zdziarska.
Nad śnieg bielszy, nad skrę chyży
koń szlachetny pod nim parska.
Inni jeszcze bracia jadą
dookoła Władysława;
lśni przepychem i paradą
broń i cała ich wyprawa.
W blaskach brata — urodziwe
te królewskie błyszczą dzieci,
jak gdy się sokoły siwe
patrzą w słońce, co im świeci.
Cały poczet ten dostojny,
pod dowództwem bohatera
triumfalnej z Turkiem wojny,
w miejscu się obranem zbiera.

PIĘKNE młode warszawianki
wdzięku pełne — na brzeg Wisły
wylegają, gdzie polanki
ponad bystrą rzeką zwisły.

Tu się bawią tańcem wiotkim,
a, pląsając, jednocześnie
wszystkie głosem, jak miód słodkim,
takie miłe nucą pieśnie:
„O, szczęśliwy i niezłomny
królewiczu Władysławie!
Każdy cieszy się dziś, pomny
o zwycięskiej twojej sławie!
„Tyś, nasz sokół, nasze serce,
już w młodzieńczych swoich latach
zgniótł sułtana-przeniewiercę
wraz z bezlikiem jego watah!
„Ku ojczyzny tej obronie
zawsze wojska twe śpieszyły;
dzięki tobie, kraj dziś chłonie
pokój, wszystkim ludziom miły.
„Dzięki tobie, z łanów kmiotki
mają plon pod twą opieką;
dzięki tobie, miód się słodki
sączy z dębów, a z wód — mleko.
„Dzięki tobie, pasterz owiec
na fujarce gra pod iwą;
dzięki tobie, dziś wędrowiec
nuci pieśń niefrasobliwą.
„Koń, co przedtem, ujeżdżany,
wściekle szarpał swem wędzidłem,
ogniem ział, toczył piany,
cały się pokrywał mydłem —
„dziś potulnie szczypie trawę
smakowitą pośród jarów
i narowy swoje krwawe
na miłosny zmienił narów.

„Zgodne ludy, wsie spokojne,
bujne łąki, czas szczęśliwy,
całe stada, pszczoły rojne,
płodne drzewa, plenne niwy;
„wszystkie twarze — szczęściem płoną,
wszyscy śpieszą molestować:
‚Nuże, piękną narzeczoną
na ojcowski zamek sprowadź!
‚Wszystko czeka już! Wesela
nie odraczaj! Króla serce
tęskni, by śród wnuków wiela
mieć imienia spadkobiercę.
‚Spraw, by nam i całej ziemi
się rodziły, świecąc czule
promieniami wciąż nowemi,
ze słońc — słońca, z królów — króle!‘“

GDY tak panie w pląsach biegą,
wdzięczną pieśń śpiewając ową
na pamiątkę dnia wielkiego
i na cześć Władysławową —
Sokolica wtem ku miastu
wyjdzie z gąszczu drzew posępnych
w otoczeniu swych dwunastu
wojowniczek nieodstępnych.
Tak, jak lwica wśród pustoszy,
gdy ją ostry głód przypili,
na wsze strony ucho stroszy,
przysłuchując się — a w chwili,
kiedy gdzieś z głębiny lasu
kobzę słyszy wtem pastuszą,

już raduje się zawczasu,
że owieczki tam być muszą,
pewna więc, że głód swój wkrótce
zaspokoi dokuczliwy,
ku mniemanej zmierza trzódce,
lecąc, niby grot z cięciwy —
tak też Sokolica, tańce
usłyszawszy i śpiew miły,
którym panie na polance
swą obecność jej zdradziły,
zawołała: „O, nareszcie
los pomyślny nam przypada!
Towarzyszki me, pośpieszcie!
zagarniemy skarb nielada!
„Chodźcie pomścić przy mym boku
siebie, wiarę i sułtana,
pomnąc, jaka w zeszłym roku
hańba była nam zadana!“
Nim te słowa padły jeszcze
z mongolskiego ust dziewczęcia,
już na koniu mknie, złowieszcze
ziścić swoje przedsięwzięcia.
Leci za nią — a nie biegnie —
towarzyszek poczet śmigły:
czując łup, na leśnem stegnie
szybkim koniem wiatr prześcigły.
Jak na wiosnę wartka rzeka,
pośród skał wezbrana srodze,
wszystko w bystry prąd wewleka.
cobądźkolwiek spotka w drodze —
ta prawicą już obwiodła
jedną pannę za pierś białą,

druga — drugą przez łęk siodła
ciska, bladą i omdlałą,
trzecia — trzecią zaś panienkę
za jedwabne wlecze sploty,
ta — za odzież, ta — za rękę,
inna znów — za pasek złoty.
Tak w ciemności, przez manowce,
gdzie zarośla groźne sterczą,
stado wilków wlecze owce,
porywając je krwiożerczo.
Z cennym łupem swym, dziewczyny
wojownicze, lotem strzały
pomykając przez równiny,
już daleko odjechały —
gdy świadomość, budząc zamęt,
wraca biednym brankom; zaczem —
przytomniejąc — wznoszą lament,
krzyczą, jęczą, kwilą z płaczem.
Jedna — ojca, druga wzywa
braci miłych, trzecia branka,
cała we łzach, nieszczęśliwa,
przywołuje znów kochanka.
Do wolności rwąc się miłéj,
królewicza nie przestają
wołać, ile starczy siły,
by ich bronił przed tą zgrają.
Lecz się darmo każda trudzi,
szlocha, biada, łka niebożę,
bo wśród pustych tu odludzi
nikt usłyszeć ich nie może.
Drzew gęstwinę krzak przeplata...
Sięgnież tutaj oko czyje?

A konarów bujna szata
nawet je od nieba kryje.
Obok gaju tak gęstego
drzemie wielki bór ponury;
zdołu bystre wody biegą,
cichy wietrzyk muska zgóry.
Rudy jesion, wiąz wypukły,
zieleń sosny, biel olszyny,
jawor, klon, pień jodły smukły,
ostry dereń, krzak leszczyny
i prastarych dębów mnogo,
i korkodąb stuwiekowy,
którym wichry siłą wrogą
nie ugięły nigdy głowy...
A po lesie tym ochoczo
biega chyży zwierz wszelaki,
na gałązkach zaś świergoczą
i fruwają lekkie ptaki.
W tę dąbrowę rzeka rwąca
wpada kilku odnogami,
ta zaś, chroniąc je od słońca,
gęstwą liści wnet obrami.
A złączone wszystkie wody
jedno tworzą tu jezioro,
gdzie się nimfy w korowody
schodzą piękne letnią porą.
Śmiało tam podąża szereg
wojowniczek wschodnich zwinny,
gdzie je zwie powiewu szmerek
w bór cienisty i gościnny.
Długą bardzo jazdą zgrzane,
z twarzy pot otarły dłonią

i od skwaru na polanę
nad jeziorem się tem chronią.
Sokolica popędliwa
i beztrwożna, jadąc przodem,
temi słowy je przyzywa
do spoczynku pod drzew chłodem:

„JUŻ pastuszek pędzi jagnię
na murawę, w chłodny parów,
i nad źródłem każdy pragnie
w miłym cieniu lec konarów.
„Więc, gdy słońce żar swój ostry
nam — strudzonym drogą — zlewa,
chodźmy także, lube siostry,
gdzie użyczą cienia drzewa.
„Wypocznijmy, gdzie kojące
zapraszają nas ochłody,
nasze konie zaś na łące
niech się pasą koło wody.
„A ty przychodź tu i zabierz,
słynny z męstwa Władysławie,
nasze branki, naszą grabież!
Oczekujem cię ciekawie!
„Ręka twa nie straszy nas tu!
z całem wojskiem przybądź swojem:
w gronie dziewcząt tych dwunastu
czekam ciebie ze spokojem.
„Plamą hańby niezatartą
wieść rozejdzie się po świecie,
że z pod miasta ci wydarto
polskich pań szlachetnych kwiecie

„i żeś nie mógł, Władysławie,
odbić go z rąk kilku dziewic —
ty, lecący w próżnej sławie
bohatera! ty — królewic!

„Ach, nie pozwól, by w dzień biały
i w stolicy twej, dziewczęta
takie młode — zmącić śmiały
uroczystość twego święta!

„Lecz nie przyjdziesz tu, niestety,
bo się lękasz najniesławniej,
że zwyciężą cię kobiety,
gdyś zwyciężał królów dawniej!

„Więc nie bójmyż się pogoni,
przyjaciółki moje hoże!
Z karych swych zeskoczmy koni,
odpocznijmy przy jeziorze!“

TAK urąga i wygraża
dziewczę dumne i zuchwałe,
rade wielce, że mocarza
mogło wreszcie pomścić chwałę.

Wojownicze więc dziewczęta
wraz z brankami na ziem skaczą,
każda swoją mocno pęta,
owe zaś rzewliwie płaczą.

By młodziutkim się dziewczynom
zbiec z niewoli nie udało,
do dębowych pni wikliną
śnieżne im krępują ciało.

Wojownice te waleczne,
z sercem dzikiem i surowem,

teraz czują się bezpieczne,
o czem mówią takiem słowem:

„Tutaj niema wszak obawy,
byśmy były zaskoczone,
przeto, hufcu pełny sławy,
złóżmy ciężką broń na stronę

„i w tej czystej, świeżej wodzie,
gdy spiekota ziemię tłoczy,
popływajmy na swobodzie
w igrze wdzięcznej i ochoczej“.

Odsłaniają wnet, ochłody
pragnąc, skryte pod odzieżą
miłowania te ogrody,
gdzie się białe lilje śnieżą.

I najmilsze wszystkie wdzięki,
powab każdy, co go broni
szat zazdrosnych oprzęd miękki,
teraz nago się wyłoni.

Gdy białości te świetliste
na jeziora zeszły brzegi —
drobne, wschodnie perły czyste,
srebro jasne, górskie śniegi

ciemne byłyby przy bieli
wojowniczek, co migocą
w zwierciadlanej swej kąpieli,
niby skrzyste gwiazdy nocą.

Gdy się w falach nurza skoro
biel rozkoszna, cudna, młoda,
rozelśniło się jezioro,
żywym ogniem płonie woda;

trawa bardziej wnet zielona
kwiatków barwi się tysiącem,

a pobliskich drzew ramiona
w wód się grążą łonie drżącem;
szybciej zacznie prąd szeleścić,
bo i rzeka śpieszy żwawo,
by całować je i pieścić
wespół z kwieciem, drzewem, trawą.
Ta nad czołem zbiera pukle
w pozłocisty obłok; druga
z szyi wdół je spuszcza smukle,
że z nich w wodę spływa struga.
Najpiękniejsza zaś w tem gronie
jest królewska Sokolica:
śnieżna pierś jutrzenką płonie,
a wschodzącem słonkiem — lica.
Gdy, jak inne jej dziewczynki
pluska się u wód krawędzi,
bielsza jest, niż mórz boginki,
niźli śpiewnych puch łabędzi.
Wilgotnego kędzior włosa
w lekkim wiewie się podrywa;
perła kropel zeń, jak rosa,
na kwiat luby twarzy spływa.
Tak to jasna w dawnej porze
światu się zjawiła Diana,
tak z drużkami po jeziorze
z szat pływała rozebrana.
Tak się również ukazała
i Miłości piękna matka,
gdy ją piana śnieżnobiała
i mórz toń zrodziła gładka.
Lecz huf panien wojowniczy
nie chce chwilki trwać w pokoju

i w zabawach nawet ćwiczy
sprawność swą i żądzę boju:
Sześć ich staje z jednej strony,
sześć — naprzeciw; mając wody
do natarcia i obrony,
w psotne puszczą się zawody.
Jedna, płynąc, ściga drugą,
tamta tej, śród rozlewiska,
kryształową grozi strugą,
czerpie wodę, perły ciska.

PODCZAS gdy się tak w kąpieli
pięknych dziewcząt bawi koło,
sto zasadzek i forteli
obmyślając wciąż wesoło,
wtem się graniem trąb ożywi
cała leśna okolica
i otoczą je myśliwi
Władysława królewica.
Dzidę niesie ten wojenną,
tamten znowu — dziryt smukły,
wielu strzelbę ma płomienną,
wielu — łuków garb wypukły.
Chyże charty na ich smyczy,
na ramieniu — łowczy sokół:
czeka sfora, koń się dziczy,
młode wyżły węszą wokół.
Króla syn zapobiegliwy
zgóry zamknął szczelnem kołem
całe pole. Sokół siwy
krąży mu nad jasnem czołem.

Spada dumny ptak z wyżyny
na szlachetnej kark zdobyczy,
dla podlejszej zaś zwierzyny
trudzić śmigłych piór nie życzy.

Ściga to, co się nie korzy,
a pomija kornych wzgardą;
cobądźkolwiek schwyta, złoży
u stóp pana swego hardo,

jakby mówiąc tem: „Na ziemi
niema siły, co, zuchwała,
pod stopamiby twojemi
zwyciężona, lec nie miała“.

Pędzi stado różnych zwierząt,
wypłoszonych przez trębacza,
łowców zaś za niemi mknie rząd
i ze wszystkich stron osacza.

Pierzcha, ślady zamiatając,
zwinna kuna, onieśmieleń
pełna łania, dzik, ryś, zając,
płocha sarna, lampart, jeleń.

Zacieśniają krąg myśliwi,
toteż, zbite w stado wspólne,
razem chroni się cożywiéj
zwierzę dumne i potulne.

Lecz królewicz, w niespodziankę
nad jeziorem gdy się patrzy,
krzyknął: „Rzućcie tę nagankę!
Mamy tutaj łup bogatszy!“

Sokolica więc spoziera —
słysząc straszny zgiełk — na knieje,
a ujrzawszy bohatera,
zobaczywszy, co się dzieje:

„Towarzyszki me — poduszcza —
do oręża, do obrony!
Nieprzyjaciół wielka tłuszcza
z każdej nam zagraża strony!“

Sama pierwsza z wód jeziora
skoczy, w suknie się oblecze
i już myśli runąć, skora,
z szablą tylko między miecze,

czasu bowiem jej nie starczy,
by wziąć pancerz, stal szyszaka
wdziać na skronie, dobyć tarczy,
na szybkiego wsiąść rumaka.

Lecz nadążyć za nią — biada! —
towarzyszki jej nie mogą:
nieprzyjaciel już dopada,
napływając chmarą wrogą.

Cóż drużyna pocznie naga?
Jest przez siebie zwyciężona,
bo nie wrogów ją odwaga,
ale własny wstyd pokona.

Nie sięgają więc do broni,
każda bowiem z nich myślała
tylko o tem, czem osłoni
młodziutkiego nagość ciała.

Tak to łowca w onym łowie
sam się złowił przy złowionych,
jakby, łupiąc, zbójniczkowie
łupem stali się złupionych!

Tak łabędzi stado śnieżne
pływa, nowe wciąż zabawy
wynajduje, gdy nadbrzeżne
słodkim szmerem szumią trawy;

lecz, ujrzawszy, iż nań czyha
z wysokości orzeł siwy —
stula skrzydeł biel, ucicha,
śpiew przerywa szczebiotliwy.
Zbyt zachwycił się królewic
niemi! Wiązać ich nie każe;
mimo losu polskich dziewic,
porozstawiał tylko straże.
Lecz rycerska Sokolica
serce harde ma, zuchwałe:
ciężka szabla i prawica
starczy jej za wojsko całe.
Owszem, widząc, że w niewolę
jej przyboczne hufce wzięte,
w rojne rzuca się półkole,
gdzie natarcie wre zacięte.
Tak, jak płowy tygrys, skory
do rozlewu krwi — gdy siłą
łowca chce mu z skalnej nory
wziąć gromadkę kociąt miłą —
rozwścieczony, wnet pomyka
z okiem tlącem, by zarzewie,
i, ścigając napastnika,
warczy w strasznym, krwawym gniewie —
tak to wpada w gniew szalony
wojownicy butna dusza,
więc na odsiecz uwięzionéj
swej drużynie obces rusza.
Między końmi, wśród oręża,
nie uwija się, lecz lata,
grzmi, w tłum wrogów skok wypręża,
aż im grozi życia strata.

Zprzodu, ztyłu, zprawa, zlewa
grad śmiertelnych ciosów spuszcza,
deszczem polską krew przelewa,
że się w niej zatapia puszcza.
Kruszy, łamie, żga, niweczy,
depce, gromi, tnie, co siła —
sto rąk mając i sto mieczy,
nicby więcej nie zrobiła.
Szabla jej przeszyła krwawa
Lecha, Kraka piersi bratnie;
potem gardło Witosława
jednym nagłym sztychem płatnie;
pas Jerzemu przepołowi,
wpół raziwszy go okrutnie;
cały głowy szczyt Kasprowi
ponad czołem gładko utnie;
rękojeścią gruchnie w ciemię
imć Ostoję, aż mózg bluźnie:
zadrżał cały i na ziemię
w krwawe błoto runął luźnie.
Dalej zaś Bisiorko młody,
co mu lico różą kwitnie,
a z wesela i pogody
oczy błyszczą aksamitnie,
który w szale ku dziewczynie
wraz z innymi szedł w natarcie —
od jej ostrej szabli ginie,
w pierś wrażonej mu zażarcie.
Ale darmo jej, walecznéj,
samej bić się wśród tysiąca,
choćby smok z niej był bajeczny
albo żmija latająca!

Oto staje wkrąg dziewczyny
wszystkich polskich tłum rycerzy
i przeciwko niej jedynéj
sto ich mieczów się najeży.
Śmiałe dziewczę nie zna strachu,
lecz gdy tak ich razi, gracka,
broń rycerska wśród rozmachu
w ręku pęka jej znienacka.
Teraz kuje więc głowicą,
nie ustając w groźnej pracy,
lecz koliskiem ją obchwycą
malejącem wciąż Polacy.
Wtem, gdy ją królewicz zoczy
w strasznem tak niebezpieczeństwie
póki żywa jest — poskoczy
konno tam i w zwartej gęstwie
trąca, pcha, rozpędza śmiało
ludzi swych śród zamieszania
i, by nic się jej nie stało,
własnym mieczem ją zasłania.
Władysława chrobre serce
nie chce znieść, by śmierć zadano
świetnej, pięknej bohaterce
wbrew rycerskim prawom. Staną
wnet w pamięci jego czyny
wojownicze jej i chwała,
gdy — w Multanach — swej drużyny
sułtanowi pomoc dała.
Przytem taką zda się piękną
w rozjuszeniu swem i gniewie,
aż od oczu skały miękną
i goreją, jak zarzewie.

W sidła, tkane jej oczyma,
sam królewicz-by się złapał,
ale wyższy wzgląd powstrzyma
teraźniejszy jego zapał:
bo w swych myślach postanowi,
że nie godzi się to z chlubą,
by Jezusa rycerzowi
miała być Turczynka lubą.
Krasę pomnąc też słoneczną
narzeczonej swej niewinnej,
której przysiągł wiarę wieczną —
ani myśleć chce o innej.
Sokolica, gdy zobaczy,
że daremna jej rachuba,
tak albowiem czy inaczéj
czeka ją niechybnie zguba —
za nic w świecie nie chcąc, żywa,
polskiej oddać się nagance,
lekceważy — pogardliwa —
strzały, miecze, łuki, lance.
By ocalić wolność, zgoła
o śmierć nie dba. Walcząc, kroczy
zwolna wstecz, a on wciąż woła:
„Niech się nikt jej krwią nie zbroczy!“
Lecz co pocznie, nieszczęśliwa?
Ówdzie wojsko, tu jezioro!
Sławny zaś królewicz wzywa,
by się im poddała skoro.
Wściekłym ogniem zieje cała,
szał rozpala pierś niewieścią;
z oburzenia oniemiała,
przeczy tylko rękojeścią.

Lecz się próżno bronić kusi;
wszystek hufiec ją ogarnie.
Poddać się nareszcie musi,
albo zginąć całkiem marnie.
Gdy zły los ją tak przyciska,
w nurty skacze mężna dziewa;
więc niestała roztocz pryska,
echem cały las odbrzmiewa.
Na powierzchnię się wychyli
i czemprędzej, jako wiosła
używając rączek-lilij,
poprzez fale się poniosła.
I tak, lekką płynąc rybką,
osiągnęła upragniony
przeciwległy brzeg i szybko
wyskoczyła z tamtej strony.
Męstwu jej nad miarę wszelką
dziwi się królewicz polski,
wielbi w duchu śmiałość wielką
wojownicy tej mongolskiéj.
Poczem gromko o jej sławie
w bohaterów mówił kole
i w nagrodę jej łaskawie
puścił te, co wziął w niewolę.
Konie, broń, rynsztunek cały,
wszystko, co był zabrał wprzódy —
tarcze, łuki, dzidy, strzały —
zwraca w hołdzie jej urody,
mówiąc: „Wiedz, że miecz ten przetom
wziął, co lśni przy boku moim,
aby wolność nieść kobietom,
nie zaś, by wydzierać ją im.

„Więc, choć Turka-śmy w zapędzie
rozgromili mocą swoją,
lecz król polski tarczą wszędzie
nimf jest pięknych i ostoją".
Jej się zaś — gdy znowu przy niéj
miłych drużek stanie rzesza —
w myślach zamęt wielki czyni,
dar ten wstydzi ją i miesza.
Szuka, jaką mu wzajemną
dać przysługę może ona,
a że szuka nadaremno,
więc przemawia tak, spłoniona:
„Królewiczu z wielką chwałą!
Oto widzę się pobitą
nie orężem, lecz wspaniałą
szlachetnością znamienitą".
Skoro słowa te wymieni,
kolję zdjęła wnet, niezmiernie
piękną, z pereł i kamieni
nanizanych w rząd misternie.
Na oprawie złotej drogiéj
te wyrazy wiankiem biegą:
Każdy niech ustąpi z drogi;
córka-m władcy mongolskiego!
We wzajemnym mu więc darze
ten naszyjnik śle przez posła,
przyczem mu oświadczyć każe,
iż w swem sercu będzie niosła
odtąd imię jego wszędzie;
obcą jej niewdzięczność podła,
toteż nigdy już nie będzie
z chrześćjanami boju wiodła.

Potem zbroi się paiżą,
na rączego konia wsiada
i na Wschód z drużyną chyżo
mknie, gdzie ojciec państwem włada.
Kiedy tak na świata koniec
leci, piękna, skrzydłem ptaka —
Kizlar-agi czarny goniec
spotkał ją i zdarł rumaka.
A trzymając go za tręzlę,
wpierw się skłonił (jak zwyczaje
chcą tureckie), zaczem zwięźle
sprawę jej z poselstwa zdaje:
„Przez wielkiego — rzekł — Osmana,
by z nim iść na wschodnią wojnę,
tyś, Królowo, powołana
i dziewice twoje zbrojne“.
Sokolica, treścią mowy
ucieszona bardzo szczerze,
skręca i kierunek nowy
na Carogród prosto bierze.
Już spokoju ani chwili
nie ma panna zakochana;
serce ją tęskniące pili,
prędzej ujrzeć chce sułtana
kochanego: boć go przecie
czas, przygody, by najrzadsze,
ani żadna rzecz na świecie
nigdy w myślach jej nie zatrze.

PIEŚŃ DZIESIĄTA

ŁAKNĄC ujrzeć już sułtana,
ptakiem leci w stronę wschodu
Sokolica zakochana
do białego Carogrodu.
A Polacy, ucieszeni,
ocalone branki wiodą
do obfitych, śród zieleni
zastawionych uczt nad wodą.
Z racji tak radosnej chwili
i za wodza swego zdrowie
pełen puhar wychylili
wszyscy młodzi wkrąg panowie.
Potem zaś ku czci korony,
przy rozgłośnych pieśni wtórze,
drugi toast był wzniesiony;
win rumianych pito krużе.
Więc Władysław czyni dzięki
i toastem też odpowie;
złotą czarę wziął do ręki,
narzeczonej spełnił zdrowie.
Gdy tak drugą dnia połowę
spędza tam myśliwych grono,
wiadomości zewsząd nowe
raz po razu przynoszono.

Pierwszy goniec opowiada —
gdy przed synem króla stanie —
jak Turczynek tych gromada
uwięziła polskie panie.
Drugi mówi, jak lud cały
wespół z królem się weseli,
że Władysław odbił wdały,
co przeklęci wrodzy wzięli.
Prędko pędząc, przybył trzeci
z poleceniem w takiej sprawie:
niech królewicz szybko leci
wraz z panami ku Warszawie
i przed nocą stanie w mieście,
gdyż nazajutrz, już o świcie,
sułtańskiego posła wreszcie
spodziewane jest przybycie.
Gdy zwycięzca słyszy oto
rozkaz taki ojca swego,
na rumaka wsiadł z ochotą,
wszyscy zaś tuż za nim biegą.
Długą jazdę poprzez pole
chcąc umilić mu, niezwłocznie
młode taką pieśń pacholę
pełnym głosem śpiewać pocznie:

„KRNĄBRNE się porwało dziecię,
carogrodzki Osman młody,
śniąc, że zniszczy, zdepce, zgniecie
łany polskie i zagrody.
„Że koronę polską sławną
strąci szablą swoją krzywą

i potęgę jej pradawną
poda w Turków moc straszliwą.
„Lecz, gdy wieści się obiły
o polskiego króla uszy,
że, niezmierne wiodąc siły,
przeciw niemu sułtan ruszy —
„kazał zwołać bez odwłoki
wojewodów i waleczny
poczet panów na wysoki
do Warszawy sejm stołeczny.
„Z groźnych wieści wiedząc bowiem,
jak jest liczne Turków mrowie,
odpowiedniem pogotowiem
spotkać chce ich pogotowie.
„W całem państwie głoszą wici,
by się zbrojno do Warszawy
wojownicy znakomici
zgromadzili dla wyprawy;
„by się każdy w bój gotował,
ruszyć mają-bo w zespole,
by sułtana zmóc na poważ,
zanim wkroczy na Podole.
„Cały kraj na zew ten śpieszy;
z wielkim szczękiem swej zbroicy
cne rycerstwo w mnogiej rzeszy
dąży zewsząd do stolicy.
„Obcy króle i książęta,
których łączy z Polakami
więź sojuszów zadzierzgnięta,
śpieszą im z pomocą sami.
„Drga proporców las; rozgłośnie
pieśń wojennych surm się budzi,

i na równem polu rośnie
wielki zastęp z różnych ludzi.
„Nad całością wojsk — synowi
Król buławy swej użycza,
a hetmanem ustanowi
imć Karola Chodkiewicza.
„Nie widziało słońca oko
nigdy zacnych tak rycerzy!
W pięknym ładzie i szeroko
szereg ich na koniach bieży.
„Polski Orzeł od północy
ponad Dunaj na Wschód leci
odpór Smoka dać przemocy
i białemi pióry świeci.
„Wszystką moc sławnego króla,
dumę Polski i Krakowa
kwiat — pod skrzydła swe przytula —
patrz! — potęga ta orłowa.
„Przez Moskali kraj najpierwéj
nad granicę ruską zmierza,
potem dąży tam bez przerwy,
gdzie Kamieniec mur wyszczerza.
„Gdy przystanął wśród krainy,
omywanej Dniestrem-rzeką,
bystrem okiem swem z wyżyny
jął rozglądać się daleko.
„Wtem, słoneczną Władysława
widząc skroń — z tej strony świata,
gdzie Dunaju wstęga bława
płynie — siwy ptak nadlata,
„mówiąc doń: ‚Rozkazuj, panie,
gdzie mam szybki lot skierować;

przewodnikiem na żądanie
będę ci, gdy powiesz: prowadź!
‚Ściągnął do Adrjanopola
otomańskiej władca ziemi,
wśród równego stanął pola
ze wszystkiemi hufy swemi.
‚Niedość tego: stamtąd konno
sam wyrusza w twoje strony,
gdyż nadzieję żywi płonną
zwalczyć cię, o, niezwalczony!
‚Lecz co mówię? Panie dzielny,
usłysz nowe wiadomości:
przebył Dunaj Osman czelny
i już blisko jest twych włości.
‚Ostrym wzrokiem już dostrzegłem
go w oddali: wojsk tak mnogo
z sobą wiedzie, że w rozległem
polu zmieścić się nie mogą!
‚Niech mu mosty wojsko twoje
poprzez Prut i Dniestr odetnie,
bo twe groźne widząc woje,
sam uciecze niesławetnie.
‚Sądzi, młokos, że w zacięty
na ubitą iść bój ziemię,
jest to samo, co z dziewczęty
baraszkować w swym haremie!
‚Że rycerstwo, które miota
z łuków strzały błyskawiczne,
jest jak uśmiech i pieszczota,
co nią ranią usta śliczne.
‚Pola bitew zaś, gdzie śmiałe
z sobą starły się ordynki —

że to piersi śnieżnobiałe
pięknej młodej są Turczynki!
,Ach, w co wierzą te młokosy!
Gdy w bój ruszał, połyskliwe
dała mu sułtanka włosy
swoje złote na cięciwę,
,mówiąc doń: „Mój bracie drogi,
miotaj strzały moim lokiem,
ja zaś twe najgorsze wrogi
sama niszczyć będę wzrokiem!
„Ręka twa i oczy moje
będą siały śmierć dokoła;
strudzonemu tobie — znoje
złotą chustką otrę z czoła“.
,Poślij, panie, atamana
kozackiego, aby łodzie
i okręty on sułtana
rozbił ci na morskiej wodzie.
,On z kozaczą swoją dziatwą,
której jest dowódcą przecie,
aż po sam Carogród łatwo
złupi wszystko, wszystko zmiecie.
,Ba, prześcignie swemi szturmy
męstwo własnych swych rycerzy
i z sułtańskiej zwolni turmy
Koreckiego, co w niej leży.
,Z drugiej strony zaś pancernie
niech Radziwiłł-książę idzie,
na Planiny Starej ściernie
wspiąwszy się o wiotkiej dzidzie,
,aż na Witosz: po Stefanie
Nemaniću — czyny temi

serbskiej, raskiej, spadkobranie
i bułgarskiej weźmiesz ziemi.
,Pan Zenowicz niech w okolu
najprzedniejszych swych rycerzy
zatknie w starym Nikopolu
dumny sztandar twój na wieży.
,Wojewody tam Michała,
imię Marka Królewicza,
ich podboje, męstwo, chwała —
dotąd żyją w pieśni. Z bicza
,przepędź konia po Kosowie,
gdzie sułtana Miłosz złego
zarżnął, a bohaterowie
niech do Smederewa biegą,
,by Jerzego i Jeryny
ulgę miały duch i kości,
przez Murata-zięcia czyny
pogrążone w złej żałości.
,Wpierw na części dwie wytrawnie
podziel zastęp wojsk swych mnogi
i w otwartem polu jawnie
zaatakuj z jedną wrogi,
,z drugą częścią zaś od strony
niespodzianie zajdź ich srodze
i popłochem tym zwaśniony
wyrżnij hufiec, uwięź wodze.
,Zatnij konia, w rękę prawą
ujmij już wysmukłą lancę!
Bóg jest z nami: za twą sprawą
przyjdzie koniec na pohańce!
,Nie drgną męże twoi śmiali
przed tem mnóstwem: bo i jeśli

niebo na nich się zawali,
sztorcem dzid-by je unieśli.
,Turcy znikli. Ich prorocy
wyczytali z gwiazd, że będzie
wówczas kres tureckiej mocy,
gdy na tronie dziecko siędzie.
,Szablą poprzez Czarne morze
sięgał Osman ku chrześćjanom;
do Osmana tędyż może
dziś chrześćjanie się dostaną!'
„Więc królewicz, słysząc owe
pomyślności zapowiedzie,
hufce swoje, w bój gotowe,
na multańskie pola wiedzie.
„Wtedy sułtan się rozzłości,
grozi on Władysławowi
stu wojsk wojskiem. Tej mnogości
żaden język nie wysłowi.
„W bój się z obu stron rzucono,
tonie cały świat w hałasie,
straszne ciosy śmiercią zioną...
zamęt... słońce gasnąć zda się.
„Obok Dniestru popłynęła
większa krwi tureckiej rzeka;
od krwawego Lechów dzieła
Osman ledwie żyw ucieka.
„Nad sułtana, nad pohańce
wyniesionyś dziś ozdobą
zwycięstw swych! Na świata krańce
iść gotowiśmy za tobą!
„Wszak nie z chłopstwa, co do stada
upodobnia się baranów,



Śmierć Chodkiewicza w obozie pod Chocimem.
(Szkoła F. Smuglewicza, oryginał w Kozłówce hr. Adama Zamoyskiego).

lecz się wojsko twoje składa
z wojewodów oraz panów,
„wołających: ,Nad Dunajem
nie zatrzymuj ty się, ale
świat bierz cały pod swój zajem
ku twej, naszej, Bożej chwale!“

TAK pacholę to śpiewało,
z królewiczem jadąc młodym —
aż z drużyną swoją całą
pod Warszawy stanął grodem.
Tłum przed bramy wyległ rzeszą,
wszyscy ich powitać biegą,
wszyscy z pań się swoich cieszą,
ocalonych dziś przez niego.
W oknach stoją cud panienki
mieniąc się od słońca świetniéj,
i barwnego kwiecia pęki
sypią na nich by deszcz letni.
Wszystek lud mu chwalbę wszczyna,
składa hołd śród zbiegowiska.
Sławny król sławnego syna
mile wita, rad go ściska.

POTĘŻNEGO zaś sułtana
poseł przebiegł kraj Podola,
Ruś bogatą też, i zrana
na Mazowsza wjechał pola.
Musiał strawić dni niemało
w kamienieckich murach, bowiem
wszędzie się tam wałęsało
wciąż kozactwo licznem mrowiem.

Truchlał, słysząc, jakie zbrodnie
dzika ta popełnia tłuszcza,
lubo wiedział, że swobodnie
wszędy posłów się przepuszcza —
gdyż ochłonąć nie mógł z trwogi
i dotychczas drżał z obawy,
odkąd ujrzał dziryt srogi
mknącej k'niemu Krunisławy.
Bojaźliwie tedy stroni,
drżąc wciąż bardziej z każdą chwilą,
że, jak ona, tak i oni,
co do niego się pomylą.
Woli, tracąc czasu dużo,
aż od Króla wróci goniec,
z dalszą wstrzymać się podróżą.
Lecz gdy dowie się nakoniec,
że pan ruski wojewoda
swych podolskich mu kozaków
zaufaną wartę doda,
która ma go wieść wśród szlaków,
wtedy w gronie tych rycerzy,
bez podejrzeń i obawy
wcwał równinny kraj przemierzy
i już blisko jest Warszawy.
Na pagórku się popasem
tu zatrzymał, z konia zsiada,
stawia namiot; a tymczasem
i noc namiot swój rozkłada.
Odpoczywa aż do pory,
gdy przez białe wschodu wrota
jasnostopy ranek skory
rumianością zamigota.

A KRÓL Zygmunt w tejże dobie —
niezwalczony i prześwietny —
zebrał wielki sejm przy sobie,
całej Polski kwiat szlachetny,
aby w chwale i koronie,
wśród wielmożów, szlachty panów,
siedzącego na swym tronie
poseł ujrzał go osmanów,
co sułtana wiezie listy
wierzytelne i za wszelką
pragnie cenę wiekuisty
pokój zawrzeć z Polską wielką.
Ach! tak w płochym bezrozumie
i zuchwalstwie traci życie
ten, kto wrogów swych nie umie
oszacować należycie.
Tak to musi król nad króle,
pragnąc iść na Wschód z wyprawą,
temu z prośbą dar słać czule,
komu dawniej groził krwawo.
Nie śmie na Wschód sułtan młody,
jeszcze drży po świeżej klęsce,
nie wie bowiem, czy do zgody
skłonić uda się zwycięzcę.

SWE płomienne konie słońce
gna po niebios polu w pędzie,
obramienie złotem lśniące
rumianemu ranu przędzie,
gdy ujrzano, jak od wschodu,
wraz z pierwszemi słońca blaski,

poseł władcy Carogrodu
zjeżdża w biały gród warszawski.
Najpiękniejsze i najzdrowsze,
niby całej Polski serce,
wpośród innych ziem — Mazowsze
ściele swoich łąk kobierce.
Kędy bystra płynie Wisła,
jest Warszawa — szczyt, korona,
wielką chwałą dziś rozbłysła,
zamkiem Króla uświetniona.
Tutaj bowiem, silni władzą,
króle dzierżą sceptr dostojnie
i z panami tutaj radzą
o pokoju czy o wojnie.
Na równinie pod Warszawą
Ali-pasza ujrzał zdali
młodych jeźdźców, którzy żwawo
na dzianetach harcowali.
Zastrzygł jego koń uszyma,
w stronę ich się rwie i szasta,
że go ledwie poseł wstrzyma
i kieruje w bramy miasta.
W czapkach z kitą piór, na przedzie
stu janczarów krok swój pręży,
a za nimi zwolna jedzie
pół-sta rzędów konnych męży.
Dalej w szacie wielce strojnej,
jeźdźców zprawa masz i zlewa;
ich proporców bezlik rojny
z ponad wiotkich dzid powiewa.
Potem długi sznur się mrowi
młodych sług: ci darów strzegą,

które sułtan śle królowi
i synowi w hołdzie jego.
Więc trzydzieści najpierw kroczy
czystej krwi arabskiej koni:
wichrem — krok ich, żarem — oczy;
szłyby wcwał po morskiej toni.
Łęk u siodła — szczerozłoty,
haftem pereł czaprak błyska,
a pośrodku łba — klejnoty
słońcem się wydają zbliska.
Też trzydzieści łuków w rzędzie
lśni przepychem swych obramień
bardzo pięknych, mając wszędzie
złoto, perły, drogi kamień.
Dalej szabel masz trzydzieści:
Wschód ich klingom świetność nada,
a bogactwo rękojeści
nawet słońcu chwałę skrada.
Też trzydzieści pięknych branek
złotem wdzięczy się warkoczy;
z czoła wschodzi im poranek,
a jutrzenką płoną oczy.
Cudna krasa, twarz dziewicza,
postać wdzięczna i nadobna —
do bogini też z oblicza
każda zdaje się podobna.
Dla młodego Władysława
młody Osman je przysyła,
by mu wywczas i zabawa
z niemi wielce była miła.
Wkońcu jedzie pasza: biały
wokół głowy mu się wije

turban; jego koń wspaniały
zgina dumnie piękną szyję.
Białe rysie w czarne plamy
zdobią złoty kaftan; siwa
jego broda aż do saméj
linji pasa suto spływa.
W jednej ręce uzdę trzyma,
w drugiej władcy list złocisty,
by go wszyscy przed oczyma
mieli w sposób oczywisty.
Król mu wysłał na spotkanie
wojewodów sześciu; dumni
swym przepychem ci dworzanie,
piękni twarzą i rozumni.
Ich wierzchowce — zda się — ziemi
nie tykają podczas jazdy
i nogami wnet lekkiemi,
rzekłbyś, wzbiją się pod gwiazdy.
W tym ordynku, z tym splendorem,
w towarzystwie takich panów,
przed polskiego króla dworem
poseł stawi się osmanów.
Królewskiego zamku szczyty
ponad miasto wzwyż wybiegły;
biały gmach się wsparł w błękity,
pełen ozdób i rozległy,
marmurowe zaś kolumny,
co stanęły w piękny szereg,
podpierają pałac dumny
w czystej bieli bez usterek.
Gdy szerokie miniesz wniście.
tam uwagę skieruj swoją,

gdzie w dwu rzędach uroczyście
rzeźby królów polskich stoją.
Taki kształt im dali mistrze
umiejętni, że po chwili —
zda się — wejrzą na cię bystrze
i przemówią, jakby żyli.
Tu Lech, z orlem w ręce gniazdem,
w drugiej miasto trzyma owo,
które nazwał, gdy przejazdem
na siedzibę wpadł orłową.
Dębu liść ma wokół czoła,
z lasów bowiem te olbrzymie
w miasta zebrał on i sioła
szczepy, którym dał swe imię.
Krak zaś tuż po Lechu stoi;
ten ma w ręku gród Krakowa,
który dotąd w nazwie swojej
pamięć twórcy swego chowa.
Z kory dębu hełm i tarcza
Przemysława: oręż, który
do zwycięstwa mu wystarcza,
kiedy Węgrów gnał za góry.
Potem Leszka masz Drugiego;
przy nim koń: boć on przewadze
swej nad końmi, które biegą
w wyścig z nim, zawdzięcza władzę.
Dzierży łuk i strzały: niemi
wszak obronił wódz rycerski
przed Karolem Wielkim — ziemi
cześć słowiańskiej i węgierskiéj.
Piast tu ręce swe potężne
ma na jarzmie, którem woły

wpierw obarczał on zaprzężne,
potem zaś — nieprzyjacioły.
Dalej posąg, który włosy
ma w kędziorach bujnych; trzyma
złoty w dłoni krzyż; w niebiosy
zbożnie wpatrzył się oczyma:
to Mieczysław — miecz i sława! —
który pierwszy, wilżąc sobie
świętą wodą skroń, dodawa
boży chrzest ku swej ozdobie.
Syn Bolesław blask korony
ma: tak mistrz go wyobraża,
gdyż nią został obdarzony,
wraz z tytułem, przez cesarza.
Napis głosi, jak Kaszubi
przyłączeni do Polaków
przezeń są, i jak wygubi
wojska ruskie i Prusaków.
Kaźmierz król — między posągi
wkroczył w szacie mnicha; w dłoni
trzyma krzyż ów, którym ongi
nieprzyjaciół z kraju goni.
Król Bolesław Krzywousty,
konno, dźwiga kopję smukłą,
pancerz kryje szat wypusty,
w ręku tarczę ma wypukłą.
Władysława, ojca swego,
trzyma portret; na pawęży
orzeł polski — cesarskiego
orła w szponach swych ciemięży.
Broń, sztandary, tarcze, zbroje
pod laurowym wieńcem tu są,

które zabrał przez swe boje
Węgrom, Czechom, Niemcom, Prusom.
Z orłem białym Kaźmierz Drugi
wznosi sztandar. Bezład wszelki
zdeptał on i za zasługi
zyskał sobie miano: Wielki.
Po nim Ludwik. Połączone,
Wisła z Sawą zgodnie biegą
z wierzchu tarczy, a koronę
ma podwójną czoło jego.
W drugim rzędzie posąg pierwszy
ma przed sobą łup ogromny:
to Jagiełło jest, najszerszéj
władca mocy, król niezłomny.
Z nieb, jak deszcz, spłynęła sława
na waleczne panowanie;
w chrzcie wziął imię Władysława
i dynastji wszczął zaranie.
Na paiży jego kutéj
pędzi rycerz konny, który —
aby cios wymierzyć luty —
miecz oburącz wzniósł do góry.
Tuż młodego króla potem
marmurową widać postać;
ciężkim macha król brzeszczotem,
rumak nie chce w miejscu zostać.
To Władysław Trzeci. Losy
oprócz koron dwu: węgierskiej,
polskiej — kładą mu na włosy
wieniec śmierci bohaterskiej.
Oręż, tarcze leżą ławą,
które to zostawił plony

sułtan Murat nad Morawą
i beg, w górach zwyciężony.
Słup tam stoi marmurowy,
napis na nim brzmi wyrżnięty:
„*Król, co zgiął niemieckie głowy
i moc Turka rozbił w szczęty*“.
Orzeł się na tarczy wznosi,
liść oliwny w dziobie dzierży:
„*Mir dla wiernych* — napis głosi —
grom zaś chowam dla kacerzy“.
A wysoko, z bronzu lity,
dumnie stoi Olbracht dziarski;
przy nim suty łup, zdobyty
gdy król odparł tłum tatarski.
Drugi — biały; tylko kruczy
włos się czerni, jak hebany.
Nad nim złoty napis uczy:
„*Aleksander, Szczodrym zwany*“.
Ów, co miejsce zajął trzecie,
siedzi wielki — olbrzym iście;
wśród korony mu się plecie
wawrzyn i oliwne liście.
Ukazuje ci dostojnie
jasną postać swą, wzrok jawny.
Napis brzmi: „*W pokoju, w wojnie —
Zygmunt Pierwszy, król przesławny*“.
Prześcigł chwałą swą i zatarł
wielkiej ziemi wielkość. Byli
zwyciężeni przezeń Tatar
i moskiewski kniaź Wasyli
Zygmunt Drugi stoi blisko;
jasną postać zdobi złoto.

Szczęsne wznowił on nazwisko,
gdyż Augustem zwie się oto.
Z orłem w herbie zjednoczony
rycerz jest, co mknie w gonitwę:
bo do polskiej król korony
w zgodnej unji dodał Litwę.
Za wspaniałym owym panem —
posąg króla i mocarza
w stroju Węgra, buzdyganem —
rzekłbyś — jeszcze wciąż wygraża.
Spójrzcie w napis ten, widzowie:
„*Król Batory Stefan*“. Na tem
dosyć, bowiem resztę powie
rozgłos, który wstrząsnął światem.
Przy nim w stosach — broń, szyszaki,
które zdobył król zwycięski,
gdy niewierne zbił Prusaki,
silnej Moskwie zadał klęski.
Oba rzędy rzeźb ozdobna
dzieli postać ta, jak wałem,
niby mówiąc: „*Niepodobna
nad mych czynów wznieść się chwałę*“.
Stoi posąg przy posągu,
jest ich jeszcze kolej mnoga,
ale już dalszego ciągu
nie dostrzeżesz stąd od proga.
Próżno wszakże ćmy zasłona
pragnie skryć ich: czyny swemi
tak się wznieśli, że imiona
ich są znane całej ziemi.

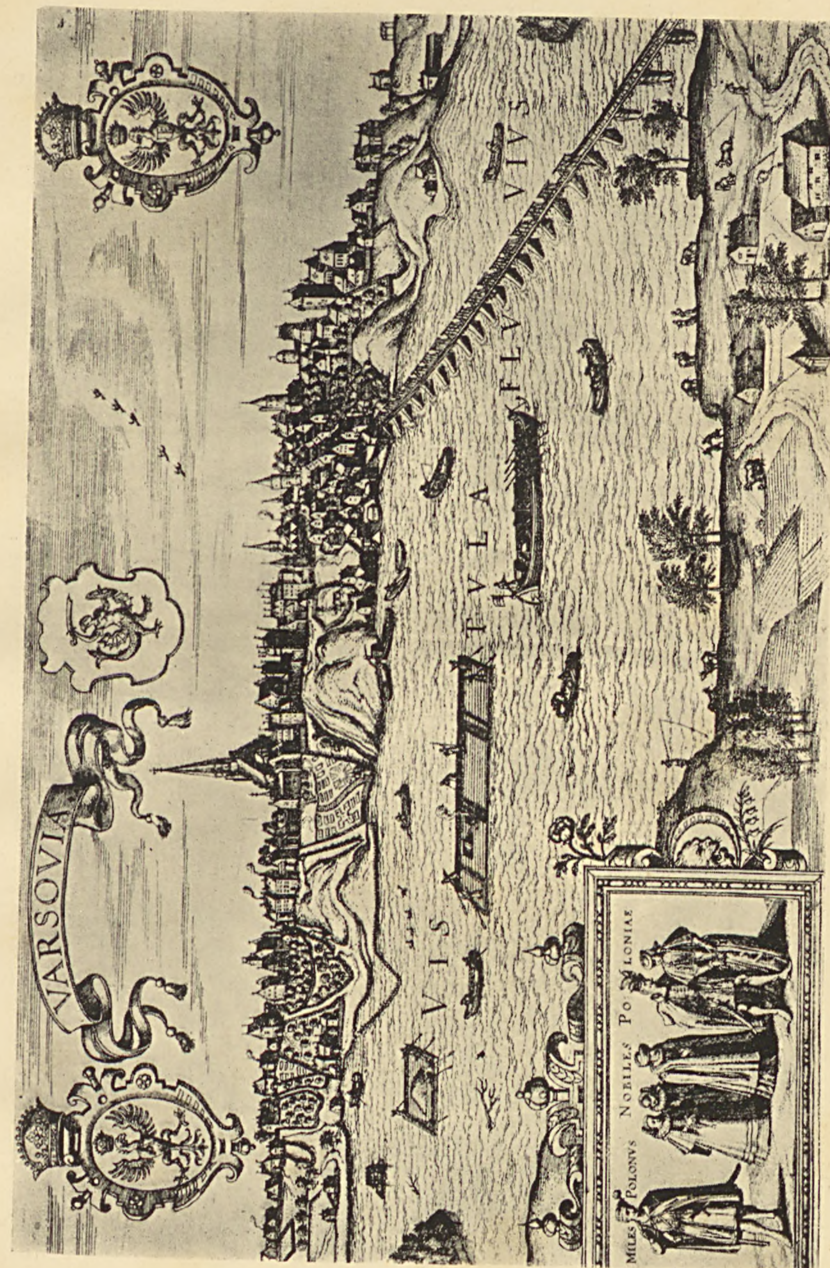
SKORO pasza, co go dumny
wschodni car wyprawił w posły,
wstąpił poprzez bram kolumny
w zamek świetny i wyniosły —
pośród tłumów, które rojno
z każdej strony napierały,
straż hajduków ujrzał, zbrojną
w płomieniste samopały.
Ali-pasza z konia zsiada
i ze świtą w oną salę,
gdzie nań czeka wielka rada,
kroczy wielce okazale.
W tych pałacach, które płoną
obfitością ozdób wszelkich,
trzy komnaty przeznaczono,
jako miejsce narad wielkich.
W pierwszej z komnat widać jeno
pacholęta: służą rade
tu na dworze, by tą ceną
zyskać urząd i ogładę.
Szlachta w drugiej sali trzemu
stoi starsza: wnijścia strzegą
i meldują władcy swemu,
gdy kto pragnie wejść do niego.
Trzecia z owych sal rozwiera
najprzestronniej swe podwoje;
tu poselstwa król odbiera
i narady toczy swoje.

KRÓL tymczasem tam wygłasza
zdanie swe i każdy z panów.

Uchwalono już, co pasza
ma usłyszeć dziś osmanów.
Zbaraskiego zatem księcia
grono śle tych mądrych osób
dla witania i przyjęcia
imci posła w grzeczny sposób;
ów rozgłosił zdawna wszędzie,
że w sułtana potężnego
sprawach z królem radzić będzie
i do zgody skłonić chce go.
Zatem księciu jegomości,
co go świat szeroki chwali,
spodobało się do gości
mile wyjść w środkowej sali.

PIEŚŃ JEDENASTA

ŚREDNIA sala jest obfita
w taki wykwint, kunszt najrzadszy,
że ktokolwiek tu zawita,
nigdy dość się nie napatrzy.
Przystrojona jest bez skazy
w jedwab cienki i bogaty,
w rozmaite zaś obrazy
złotem tkane są makaty.
Podziw czuje każdy w łonie:
strop jest niebem, ziemia — wokół;
dumna walka, surmy, konie,
sztandarami zdobny cokół.
Tu znów masz historję chlubną
zeszłorocznej bitwy krwawej,
co dla Turków była zgubną,
Polsce zaś przyczynia sławy.
Patrz! Tu Osman, płoche dziecię,
z Carogrodu rusza zbrojno,
śniąc, że łąki polskie zgniecie,
zburzy, spali, zniszczy wojną.
Za nim mnóstwo wojsk olbrzymie
wszerz i wzdłuż zalało kraje,
które tracą swoje imię,
bo się wszystko wojskiem staje.



Ale, by w niem zrobić wyłom,
Zygmunt wstał w potędze swojéj
i, naprzeciw Turka siłom,
dzielne swe zastępy zbroi.
Więc królewski na wsze strony
szybcy gońcy rozkaz wiozą,
by rycerstwo dla obrony
przed tą się porwało grozą.
Widzisz, jak tu wysłannicy
po ogromnem państwie gonią.
Każdy bieży do stolicy
conajrychlej i pod bronią.
Widzisz, jak na zew do boju
powstał cały kraj na nogi,
jak rycerze w licznym roju
śpieszą zbrojni w oręż srogi.
Jak też króle i książęta,
których łączy z Polakami
więź sojuszów zadzierzgnięta,
dążą im z odsieczą sami.
Jak na pole się wymrowi
huf pancernie i obożnie,
i naprzeciw Księżycowi
Orzeł Biały staje groźnie.
...Lecz przez paszę jest pomijan
widok ten. Skierował oczy
tam, gdzie Osman, by chrześcijan
napaść, siły swe jednoczy.
Wielkie wojska dwa wybiegły
na szerokie, równe pola,
kędy Multan kraj rozległy,
po granice aż Podola.

Haftowane są te kraje
z takim kunsztem i ozdobą,
że patrzącym się wydaje,
jakby mieli je przed sobą.
Na bitewnych pól krawędzi
Dniestr i Prut spokojnie płyną;
słychać niemal, jak prąd gędzi,
cicho szemrząc nad głębiną.
Z jednej strony wzrok dostrzega,
jak tureckie się zastępy
ode brzega aż do brzega
rozłożyły w kabłąk tępy.
W drugą teraz popatrz stronę:
ujrzysz piękne polskie szranki,
najmisterniej ułożone
z bohaterów, jak rówianki.
Pracy swej zdołała sprostać
tak wybornie zręczność tkaczy,
że nietylko każdą postać
pozna wnet, kto ją zobaczy,
lecz i wszystko mistrz swą mocą
w podobiznę tak przedzierzga —
rzekłbyś: znaki te łopocą,
ludzie krzyczą, rumak wierzga.
Ach, tak bardzo wzrok cię zmyli
i złudzeniem tak obarczy,
że usłyszysz już po chwili,
jak gra surma, bęben warczy.
Wytrawnością dzieł wzorową
poseł wielce jest przejęty;
zdaje mu się, że nanowo
trafił w bitwy tej zamęty.

Wierzyć nie chce, że tak zgrabnie
zwykłych tkaczy dłonie biegą —
zaczem w słowa te zagabnie
wojewodę Zbaraskiego:

„KTÓŻ był, mości wojewodo,
tyle wprawny przy warsztacie,
że mógł duchem i swobodą
martwe natchnąć te postacie?
„Kto tę broń wykonał haftem?
Świeżą wojną kto wzrok ludzi?
Czy, zaprawdę, udział ma w tem
tylko dłoń śmiertelnych ludzi?
„Oglądając wojska nasze,
których jest tu bardzo mnogo,
oczy me każdego paszę,
wszystkich Turków poznać mogą.
„Gdybym nadto się dowiedział,
kim są męże dzielni owi,
co, śród wojsk zwiększając przedział,
odpór dali sułtanowi;
„gdybym tych usłyszał imię,
com ich widział w wirze wojny —
jużbyś niczem milszem ty mię
nie uraczył, o dostojny!“

W ODPOWIEDZI tedy grzecznéj
na pytanie wysłannika
sułtańskiego, pan waleczny
w takich słowach treść zamyka:
„Mości paszo! Wnet otwarcie
z chęcią ci opowiem miłą

o narodach, których wsparcie
tę ojczyznę ocaliło;
„ale byłoby niełacno
dać imiona poszczególne,
bo gromadą woje zacną
mieli tam namioty wspólne.
„Spojrzyj tu, jak zbór rycerzy —
do rozprawy z Turkiem gotów —
już wyszedłszy ze swych leży,
wkoło skupił się namiotów“.

PASZA przejął się z powagą
sławetnego radą mówcy:
patrzy skromnie i z uwagą
na ten natłok polskich hufcy.
Nigdy jeszcze słońca oko
nie widziało takiej siły!
ich zastępy się szeroko
w szyk bojowy rozłożyły.
Ale większem znów o wiele
to zdumieniem go przenika,
że na takich mężów czele
ujrzał wodza — pustelnika.
Kostropaty włos kopicą
na ramiona mu opada;
starczy wygląd, ciemne lico,
skóra sucha jest i blada.
Bose stopy jego obie;
krzyż rozpięty ma w prawicy,
sznurem zaś przepasał sobie
szorstkie sukno włosiennicy.

Całkiem przywarł doń oczyma
osłupiały Ali-pasza.
Ciekawości nie powstrzyma,
o odpowiedź więc uprasza
takiem słowem wojewodę:
„Kto zacz, panie pełny chwały,
przed innymi idzie przodem,
ponad wszystkich wynędzniały?
„Jak mógł starzec, tak zniszczony
i nad miarę wątły wszelką,
być wyznaczon do obrony,
kiedy szło o bitwę wielką?“

SŁYSZĄC książę to pytanie,
tak z uśmiechem odpowiada:
„Nie zna trwóg, kto szczerą, panie,
ufność w Bogu swym pokłada.
„Szlachetnego będąc rodu,
sławą świata, jako młodzian,
wzgardził próżną i od młodu
skromnie żyje, w habit odzian.
„Ma na chrzestne imię Błażej
i po wszystkiej dzisiaj ziemi —
przyjacielskiej, jak i wrażej —
słynny czyny jest świętemi.
„Objawianiem częstem zgoła
cudotwórczej swojej siły
ukazuje wszem dokoła,
jak jest Niebios Panu miły.
„Po samotniach chodząc, nagi,
wślad za nagim Chrystem Panem,

prorokował nam przewagi
Zygmuntowe nad sułtanem.
„Z Władysławem przybył tenże,
dzierżąc krzyż. Gdy hufce wiodły
walkę, inni się w pawęże,
on się zaś uzbroił w modły.
„Lecz ponieważ nie należy
zbyt cię mową nużyć moją,
więc imiona tych rycerzy
usłysz polskich, co tu stoją.
„Na witezia spojrzyj, który
ma skutego lwa na tarczy,
a swą skroń, by lasem, pióry
zielonemi przyobarczy.
„Jego szata, barwy śniedzi,
szczelnie kryje srebrny pancerz;
na bułanku śmigłym siedzi,
pląsającym, niby tancerz.
„Tu masz księcia Radziwiłła.
Trzy chorągwie za nim biegą;
zdala każda z nich przybyła
z ponad morza Bałtyckiego.
„Są to jeźdźcy z Prus. Ich piersi
w zbroic stal zakute śniadą;
oni to za wodzem pierwsi
w dzidy, miecze zbrojni jadą.
„Owi zasię, co ochoczo
tuż za nimi (spojrzyj, panie!)
z rusznicami dzielnie kroczą;
są to mężni pomorzanie.
„W ślad za nimi twarde suną
hufce z Inflant, też w rusznice

opatrzone. Rzekłbyś, runą,
ni to górskie błyskawice.
„Ach, następnie spójrz: w szyszakach
bohaterzy z Litwy gonią.
Wszyscy siedzą na rumakach,
wszyscy zbrojni białą bronią.
„Imć pan Stefan Pac ich wiedzie,
wielki kanclerz. Jak wichura,
na wierzchowcu karym jedzie,
tarcz ma czarną, czarne pióra.
„Dalej wódz nie skąpi chłosty
bachmatowi, co się zdzicza:
podobizna to starosty
połockiego, Zenowicza.
„Przybrał pan ten, pełen krasy,
w modre pióra skroń rycerską
i w złociste altembasy
modą odział się węgierską.
„Za nim hufce z bronią różną —
jeden z łukiem, z dzidą drugi:
Smoleńsk dał im i Rogóżno
tarcze kute i kolczugi.
„Wielu innych takąż niesie
broń, i takaż jest ich siła:
tych Podlasie i Polesie
z bliższych znacznie miejsc przysyła.
„Spójrz na tego, który w skoku —
rzekłbyś — kopją swą potrząsa;
na węgierskiej czapce z boku
żółta kita drży i pląsa.
„Złoty na nim strój, złocony
rząd rumaka jego, który

wcwał się puszcza na przegony,
też żółtemi zdobny pióry.
„To wojownik znakomity,
sławny pan Zamoyski. Tatar
łup zostawił mu sowity,
gdy nań dzielny mąż ten natarł.
„Trzy rodzaje on rycerzy
wiedzie z sobą. Spójrz łaskawie,
w jakiej każdy z nich odzieży,
w jakiej zbroi i postawie.
„Tu z Zamościa dziarscy męże;
uskrzydleni są i sami,
i ich konie; za oręże
mają łuki ze strzałami.
„Na wierzchowcach i na sobie
wilcze mają oni skóry:
z konnych ludzi w tym sposobie
przedzierzgnęli się w wilczury.
„Poza tymi się rozpostrze
drugi huf: to wołyniacy.
Dziryt, łuk i miecza ostrze
do wojennej mają pracy.
„Pułk kijowski ma kolczugi,
stawiające ciosom opór;
w ręku tarcza, włócznia w drugiej,
a za pasem łyska topór.
„Obacz tego, co mu z kasku
białe pióra wdzięcznie wioną;
koń, o śnieżnym sierści blasku,
wnet pod chmury wzleci pono“.

— „NIE Mikołaj-że to będzie,
pan Sieniawski? — spytał pasza.
— Znam go: pierwszy wpadł w rozpędzie
tam, gdzie wiara stała nasza.
„Ze śnieżnego wódz rumaka
ogniem oczu groźnie świeci,
a potęga w nim jest taka,
że sam obraz trwogę nieci“.

NA TO książę mu: „Zaiste,
on to. Patrz na tarczę jego,
jak jęzory tam ogniste
z mlecznobiałej góry biegą.
„Zbrojny w strzelby, szable, zwinny,
tuż podolski huf gromadą,
białoruski, ukrainny —
w swych skórzanych czapkach jadą.
„Lecz na nocnych nieb sklepieniu
łatwiej zliczyć drobne gwiazdy,
niźli wodzów po imieniu,
którzy wiodą pułki jazdy.
„Jestże bowiem okolica
w Polsce duża albo mała,
co własnegoby szlachcica,
swego wodza-by nie miała?
„Nakazuje zaś ustawa,
która granic państwa broni,
że, gdy wojnę król wydawa,
winni ruszyć w bój i oni.
„Zastęp, który idzie potem,
jest w jaśniejszych barwach tkany,

bowiem wszyscy w nim — wiedz o tem —
sama szlachta to i pany.
„Tu w bogatem masz odzieniu
huf mazurów, zdobny wielce:
samopały na ramieniu,
z ponad pasa szabel jelce,
„na czuprynie kołpak rysi;
szatę mają granatową,
szytą srebrem; ryś im wisi
z lewej strony nadół głową.
„W zwartym szyku, bez zamieszek,
młodzież piękną jedzie jazdą
z miasta, które nazwał Leszek
Gnieznem, orle widząc gniazdo.
„Obok, pierwszym tym do pary,
druga młoda mknie drużyna
z miejsc tych, kędy Kraków stary
nazwą Kraka przypomina.
„Każdy z tych rycerzy wiedzie
po trzy konie zapasowe,
rumak zaś, na którym jedzie,
rzekłbyś, rży, podrywa głowę.
„Nad węgierską się papachą
wielobarwne chwieją kity,
lampart wisi im pod pachą,
w ręku wiotkie tkwią dziryty.
„Tarcz na plecach, miecz przy biodrze,
u kulbaki — dwie rusznice,
ozdobiony pancerz szczodrze,
atłasowe nogawice“.

— „DOSYĆ, dosyć, mości książę! —
krzyknie poseł. — W wielkie dziwy
ja się tu zaprawdę grążę:
przecież to królewicz żywy!
„W najprzedniejszych panów kole
na wierzchowcu siwym leci;
szczęście w ręku, mir na czole,
z oczu mu zwycięstwo świeci“.

— „TO — rzekł książę — męża postać,
który czyny przesławnemi
zdołał biczem Wschodu zostać
i ostoją własnej ziemi.
„Popatrz, jaka moc i sława
z tej postaci się wyłania!
Miecz przy boku; ręka prawa
dzierży godło panowania.
„Złota zbroja się błyszcząca
pod purpurą płaszcza mieni,
jakby blask ją dziergał słońca
i jutrznianych haft promieni.
„Towarzyszą mu zaś sługi:
jeden z nich — buławę z złota,
hełm i tarczę wiezie drugi,
gdzie pióropusz się chybota.
„By nimf tuzin — tuzin koni
wojowniczo pląsa wokół;
strzała, wiatr ich nie dogoni,
błyskawica ani sokół.
„Przy nim starca zaś w odzieży
widzisz ciemnej? Siwa broda,

krzepka postać, wygląd świeży —
czcigodności rysom doda.

„To Chodkiewicz znamienity,
wojewoda sławny Wilna.
Liczne dał mu król zaszczyty,
cała rada mu przychylna.

„Taką tkana podobizna
doskonałość osiągnęła,
że ją widząc, każdy przyzna:
‚Myśli! przyszłe snuje dzieła!‘

„Na łucznicę spojrzyj oną,
co prześciga męstwem sławę:
Koreckiego narzeczoną
widzisz, chrobrą Krunisławę.

„Koń jej złotą maścią miga
jak słoneczne niebios konie,
a na sobie słonko dźwiga,
co od słońca jaśniej płonie“.

—„ZNAM JĄ! — poseł rzekł z zapałem. —
Słynie męstwem znamienitem.
Kilkakrotnie ją widziałem
z podziwieniem i zachwytem.

„W tamtej oto zaś podobie
nie poznajęż Waszej Mości,
który nawet wrogów sobie
zjedna, zmusi do miłości?

„Krasne pióra kity, krasny
ozdób pęk nad zbroją zacną
i oblicza poblask jasny —
czynią, że cię poznać łacno“.

— „Obraz to jednego z wiela
(ów z uśmiechem mu odeprze)
twego, panie, przyjaciela,
co ci służyć chce w najlepsze“.

— „Tu gromadę zaś bogatą
widzę — kim są?“ — pasza powie.
— „To najwyżsi (książę na to)
w państwie tem wojewodowie.

„Grono świetne, które w chwale
swej wolności sztandar niesie,
innych jarzm nie znając wcale,
okrom praw, wydanych przez się.

„Patrz, jak dumnie i dostojnie
te wielmożne jadą pany;
strój jedwabny mają hojnie
szyty perłą, złotem dziany.

„Śnieżnych kit nad głową wiele,
nóż zatknięty pod kontusze,
zlewa zacne karabele,
koń, podobny zawierusze.

„Niech uwagę Waszmość skłoni
na rycerza, który stoi
z ostrą lancą w prawej dłoni,
srebrząc się w swej białej zbroi.

„Srebrna kita pióropusza,
która zwisa mu z szyszaka,
miecz srebrzysty u kontusza,
srebrzystego ma rumaka.

„Otóż księcia jest Althana
podobieństwo to łudzące.
Wszędzie sława jego znana,
gdziebądźkolwiek wschodzi słońce.

„Wtyle wszystkich wojsk, ostatni
jedzie on z hufcami swemi;
z nim witezie idą bratni
z galskiej i germańskiej ziemi.
„Teraz obacz, jak się kołem
hurm kozackich zbiera męży,
których, gdy się zejdą społem,
żadna siła nie zwycięży.
„Dzielne wszystko to bywalce;
jest ich tu pół sta tysięcy;
są postrachem wroga w walce,
rażąc, niźli grom, goręcéj.
„Patrz: ogniście uzbrojony
gna przed nimi Sahajdaczny;
kraśna czapka i czerwony
na nim strój, zdaleka znaczny“.

TAK dokończył książę wątku,
całą już obszedłszy ścianę,
gdzie zastępy te w porządku
bardzo pięknym były tkane.
Lecz oglądać jął ponownie
pasza stronę przeciwległą,
kędy udał tkacz kunsztownie,
jak się wojsko z wojskiem zbiegło.
Jak dwie jasne chmury letnie,
kiedy je prześwietli słońce
promieniami, błyszczą świetnie,
piękniej lśniąc niż gwiazdy drżące
ale skoro nagle dmuchnie
lodowaty wiatr północy,

obie ściemią się, grom z nich gruchnie,
prażą gradem, niby z procy —
tak te dwa zastępy, które
wdzięcznie tak przed chwilą stoją,
w kształty groźne i ponure
przemieniły krasę swoją.
Wszyscy walczą w strasznej żmudzie,
nacierają, gromią wszyscy;
z końmi wraz padają ludzie
żywi, martwi, śmierci bliscy.
Działa zieją wkrąg morderczo,
wszystko mgła objęła czarna,
chmury strzał kąśliwych sterczą,
lufy sieją mściwe ziarna.
Wszędzie widać broń okrutną;
strzelby, dzidy, szable, miecze
w piersi godzą i co tchu tną,
wszędzie oręż żga i siecze.
A królewicz jasnolicy
pierwszy w bój wbiegł najognistszy
i, podobny łyskawicy,
pośród krwi potopu błyszczy.
Już przez ramię jego chyże
wyrąbana jest ścieżyna:
smukły dziryt serca niże,
ostry miecz żywoty zżyna.
Choć weń wszystkie mierzą bronie,
wszystkie miażdży jego ramię;
ludzi on, sztandary, konie
gromi, kruszy, siecze, łamie.
Tam i nazad ciągle bieży,
nie znużony ani trochu;

za nim — zwał poległych świeży,
przed nim — Turcy mkną w popłochu.
Widać też Osmana: stara
on się zagrzać swoich ludzi;
ich nieposłuch i zła wiara
ani zraża go, ni studzi.
Pasza nie chce patrzeć dalèj,
wstyd piekący mu dolega,
bo wśród tych, co tył podali,
własny obraz swój dostrzega.
Wtem zaś służba już zaprasza,
by, rozmowę kończąc na tem,
książę stanąć chciał i pasza
przed królewskim majestatem.

TRON o złote wsparł się słupy
i kobiercem przyodziewa;
zprawa wszystkie są biskupy,
wojewodów poczet zlewa.
Obok króla i rodzica,
ponad wszystkich innych kołem,
widać cnego królewica
za kowanym w złocie stołem.
Jak o cudzie nader sławnym
stare nam podają księgi,
że dwa słońca w czasie dawnym
wyszły wraz na nieb okręgi;
lecz w tronowej polskiej sali,
króla myśmy dzisiaj sami
i następcę oglądali,
którzy świata są słońcami.

Zatem poseł uniżony,
gdy przed władnym królem staje,
kornie bije mu pokłony,
jak tureckie chcą zwyczaje.
Król Jegomość jasnolicy,
spozierając nań łaskawie,
ruchem wskaże mu prawicy
na bogatej miejsce ławie.
Usiadł pasza; sułtanowy
biorąc list, wstał znów układnie,
do ust podniósł go, do głowy
i przed królem wkońcu kładnie.
Król go wręcza kanclerzowi;
ten w nim czyta, by wszystkiemu
raczył wiarę dać, co powié
ów, którego sułtan śle mu.
Ali-pasza wzrok podnosi
na Najjaśniejszego Pana
i przemowę taką głosi,
wypełniając chęć Osmana:
„O, mocarzu nad mocarze!
Niech w twych ręku szczęście będzie,
niech ci hołd przynoszą w darze
wszystkie ludy tu i wszędzie!
„Ach, Niebiosom dziękuj zawsze,
nie zna bowiem świat korony,
której byłyby łaskawsze,
ni znał takiej czas miniony!
„Taką imię twe posiada
sławę, Królu, że sułtański
pan mój, co w potędze włada
na stolicy otomańskiéj —

„sułtan wielki i wyniosły,
który wzywać zwykł do boju,
pierwszy raz przysyła posły,
pragnąc z tobą żyć w pokoju.

„Niewysłowny mową żadną
cud, niebyły nigdy wprzódy!
On, przed którym na twarz padną,
żebrząc łaski, wszystkie ludy,

„dumę swą dziś tłumi szczerze,
światowładną szablę zdejmie,
o twą przyjaźń i przymierze
ubiegając się uprzejmie.

„Odkąd ujrzał, jak jest mężnym
w krwawej naród twój potrzebie,
wielkim bardzo i potężnym
zwie i nader ceni ciebie.

„Z bólem tedy i żałobą
obopólne widząc straty,
znów zadzierzgnąć sojusz z tobą
jak dawnemi pragnie laty.

„Żąda tego ślub złożony
i los pragnie najwyraźniéj,
aby wasze dwie korony
w wiecznej z żyły się przyjaźni.

„Kto zaś chciał wystąpić kiedy
przeciw temu, darmo potem
kajał się, ściągnąwszy biedy
własnem swem na siebie złotem.

„A świadkami tego — kości,
pod wezyrem Bali-begiem
w każdej z dwu walczących włości
przyprószone smętnie śniegiem.

„Też ognisty sułtan świadkiem
mógłby być Sulejman, który
z Polski wygnan z wojsk ostatkiem
był przez mrozy i wichury.

„Ale dokąd zmierzam, Panie,
w płonnej tej przemowy toku?
Za najlepszy przykład stanie
srogi bój zeszłego roku!

„Zwalczyć wszystkie inne wrogi
mocny sułtan mógł bez trudu
i pod swoje rzucić nogi
każdy kraj każdego ludu;

„ale nawet sułtan mocny,
zmógłszy cały świat na pował,
bój prowadził bezowocny,
gdy do waszych ziem wstępował.

„Tak Nil-rzeka — wśród przestworza,
kędy się jej ujścia zbiorą —
do jednego tylko morza
wlewa z siebie mórz siedmioro;

„lecz gdy nagłe dmą wichury
i wiatr falom siły doda,
wnet się cofa nurt do góry;
własna go zatapia woda.

„Wy nie murów wał (jak owi,
których moc sułtańska straszy),
ale daliście krajowi
trwalszy szaniec piersi waszéj.

„Nigdy was, Polacy sławni,
którym jest sądzono ziemię
zdobyć — teraz ani dawniéj
nie podbiło obce plemię.

„Minionego wyście lata
zwarli się z sułtanem w wojnie
i całego resztę świata
z jego rąk wydarli zbrojnie.
„Owszem, prawdę to stanowi:
tem zwycięstwem wyście jedni
przekreślili sułtanowi
wszystek zwycięstw ciąg uprzedni.
„Bo że mu się nie udało
pobić chrześćjan całej ziemi —
waszą chlubą, waszą chwałą,
zasługami to waszemi.
„Przeto, sławna ty Korono,
i panowie cnego rodu,
zgodę, przyjaźń niezmąconą,
chce mieć z wami władca Wschodu.
„Ja zaś nigdy nie uwierzę,
by kto z was odrzucił ninie
najszczęśliwsze to przymierze,
co wam samo w ręce płynie.
„Mądrze jest — pomyślne w porę
sposobności mieć na względzie
i roztropnym brać wyborem
to, skąd wspólna korzyść będzie.
„Sądźmyż, Rado przedostojna,
myślą mądrą i stateczną,
czy wam pokój, czy też wojna
bardziej teraz pożyteczną.
„Żądzę walki przyrodzoną,
wiem, bohater każdy żywi,
zwłaszcza jeśli wrogi pono
mniej od niego są szczęśliwi.

„Ale szczęście długo właśnie
nie popasa; bez ustanku
zmienne jest; z kim wieczór zaśnie,
z tym nie wstaje o poranku.
„Szczęście przeciw sułtanowi
w zeszłym roku wam sprzyjało,
dziś zaś może się znarowi,
bo naturę ma niestałą.
„Niedorzecznej żadna głowa
takiej myśli snadź nie pocznie,
aby sułtan wbród od nowa
nie mógł zebrać wojsk niezwłocznie.
„Wojowników dla sułtana
rodzą wszystkie świata kraje;
uzbrojona, nieprzebrana
na zew jego armja staje.
„Choćby więc wielokroć w szranku
klęski cierpieć miał złowieszcze,
jego moc nie dozna szwanku,
będzie miał zastępy jeszcze.
„Ty zaś, Królu, gdyby los ci
twe wygubił wojowniki —
w jaki sposób, z jakich włości
uformujesz nowe szyki?
„Czyż, straciwszy szlachty wiele,
wojsko swe zapełnisz gminem?
Zechceż stanąć na sług czele
sławny mąż, co jest twym synem?
„Ach, przenikam twoje myśli:
wtedybyś sprowadził woje
cudzoziemskie, aby przyśli
uratować państwo twoje.

„Dwie korony są, co mogą
wesprzeć cię w opałach, Panie,
i co lepiej cię wspomogą,
niźli inni chrześcijanie:
„cesarz Niemiec ci w potrzebie
i Hiszpanji król jest wierny.
Lecz Cesarska Mość u siebie
własny kłopot ma niezmierny,
„bo choć przezeń czeska Praga
oczyszczona jest z kacerzy,
wciąż się z nimi jeszcze zmaga,
wciąż za nimi w pogoń bieży.
„Król hiszpański zaś nieblisko,
owszem — bardzo jest daleko;
między wami nadewszystko
straszne morza się rozwleką.
„Zresztą, Królu, i Hiszpanję
i na odsiecz Francję sprowadź:
czyż się twa korona, Panie,
może przez to uratować?
„Czyż Polaków pełnych sławy
cudzoziemski huf ocali,
gdyby stało się, że krwawy
pierwszy oni bój przegrali?
„Będąż obcy w bitwie tęgiéj
strzec ci tronu należycie,
skoro z klęską twej potęgi
stracić mogą samo życie?
„Królu, wiedz: gdzie zamigoce
Półksiężyca znak wzniesiony —
by go wygnać, wszystkie moce,
każdy podstęp będzie płony.

„Także gadka przypomina,
którą naród twój uznawa,
że, gdzie stąpi koń Turczyna,
nie porośnie tam już trawa.
„Lecz przypuśćmy, że wam szczęści
wola Niebios niezbadana,
że rycerski syn twój częściéj
jeszcze zwalczyć ma sułtana:
„niechby i ta rzecz się stała,
ale jaki stąd pożytek?
Będzież większa twoja chwała,
albo zyskasz ziem przybytek?
„Nie, po stokroć nie! Nanowo
miałbyś tylko, jak rok temu,
tę przechwałkę czczą, żeś owo
zadał klęskę panu memu.
„Krom więc sławy, żeś okropnie
wszystkich innych podbił sobie,
twa Królewska Mość nie dopnie
nic już więcej w tym sposobie.
„A i takieby zwycięstwo
wyniszczyło twoje miasta,
gdy się chciwą łupu gęstwą
obcy motłoch w nich rozszasta.
„Czyż więc, próżnej pychy gwoli,
cudzoziemskie wpuścisz zgraje?
Czyż im polski król pozwoli
polskie te splondrować kraje?
„Niepotrzeba wszak nikomu
mówić, jak się bawi tłuszcza,
jeśli kto do swego domu
silniejszego nad się wpuszcza.

„Gdy na jednych kresach lancę
wznosi sułtan, wiodąc wojnę —
wytchnąć mogą inne krańce
i haracze płacić hojne;

„lecz gdy idziesz ty do boju
z Turcją — któraż z twych połaci
odpoczywa tu w spokoju?
który gród podatki płaci?

„Gdzie jest pokój, tam obfitość,
wszyscy też są w nim szczęśliwi,
pokój daje państwom sytość,
wzmacnia, krzepi je i żywi.

„Ogień łatwo wzniecić wszędzie,
ale gdy wybuchnie jaśnie,
wiemyż, dokąd płonąć będzie,
kiedy zaś i gdzie wygaśnie?

„Tak też ręka nieostrożna
łacno bój rozpętą rączy,
lecz przewidzieć wszak nie można,
długo-ż potrwa, jak się skończy?

„Więc rozwaga twa wrodzona
mówi, że iść niekorzystnie
w bój z sułtanem; że korona
twa na włosku snadź zawiśnie.

„Jeśliś się atoli zaciął
w wojowniczym swym pochopie:
toż masz gorszych nieprzyjaciół,
na nich skieruj swoją kopję.

„Tron dziedziczyć miałeś szwedzki
oraz inne dwa w dodatku,
ale ciebie stryj zdradziecki
z należnego wyzuł spadku.

„Idź i wszystko, co ci wzięto,
od bratanka weź Gustawa:
cudzą własność mieć za świętą,
swej zaś nie dać — słuszna sprawa!

„W twem sąsiedztwie, wielką siłą
słynie carstwo Moskwicina,
które już zdobyte było
przez cię i przez twego syna.

„Niech Władysław z hufy twemi
znowu ruszy w tamte kraje
i zdobędzie resztę ziemi,
co posłuchu ci nie daje:

„iżbyś, jako car-władyka,
nim nieliczne dni ubiegą,
zapanował od Bałtyka
aż do morza Kaspijskiego.

„Zatem, Królu, coć łaskawie
wyniósł Bóg nad inne króle,
i ty, chrobry Władysławie,
i kto słucha mię wogóle —

„skoro wojna w przyszłym czasie
nie posłuży z nas nikomu,
ale owszem zbrodnią zda się,
popełnioną na swym domu;

„skoro — z drugiej strony — zgoda,
której sułtan pragnie oto,
wielkie wam zaszczyty poda
i pożytki też i złoto;

„śle wam Osman cześć i dary,
ale niech wam będzie miła
ponad wszystkie te ofiary —
zgoda, którą dziś przysyła!“

Kończąc, skłonił się z ozdobą.
Po tej pięknej zaś przemowie,
krótko, zcicha między sobą
rozmówili się panowie.

Radość każdą twarz rozjaśni,
wszystkich cieszyć zda się szczerze
o sułtańskiej wieść przyjaźni
i widoki na przymierze.

Król, wspaniały na swym tronie,
przymknie, znów otwiera oczy
i po swych doradców gronie
zadumanym wzrokiem toczy.

Poważnemi wreszcie słowy
odpowiada Ali-paszy:
„Przyjaźń, pokój sułtanowy —
miłe są ojczyźnie naszéj.

„Wielki kanclerz nasz w rozmowie
wnet się przeto zwróci do cię
i dokładnie ci wypowie,
co potrzeba w tym przedmiocie“.

Tu król zamilkł. Najpierw zgoda
była z paszą omawiana,
a następnie mu się poda
pismo króla do sułtana.

Poseł przyjął je wesoło,
skłonił się spokojnie Radzie,
list dla większej czci na czoło
i na usta sobie kładzie.

Po pomyślnym końcu sprawy,
znów się kłania i uprzejmie
króla czci, pełnego sławy,
królewicza, panów w sejmie.

Niemniej go nawzajem oni
darzą, chwalą jego cnoty
i buzdygan mu do dłoni
sześciopióry dają, złoty:

mnogość ozdób wzrok zachwyca
i bogactwem swem się mieni,
od bezcennych zaś głowica
aż roziskrza się kamieni.

Darów, cudnych swą ozdobą,
niebywałej kosztowności
poseł wiele jeszcze z sobą
dla Sułtańskiej zabrał Mości;

pióro oddaćby nie śmiało
ani myśl ich nie ogarnie:
lepiej milczeć, niż zamało
mówić o tem i niezdarnie.

Pasza hojnie obdarzony
tudzież cała jego świta,
w swe ojczyste znowu strony
wyruszywszy, mkną z kopyta.

PIEŚŃ DWUNASTA

BY czemprędzej pokój miły
sułtanowi zawieźć, żwawy
jego poseł gna, co siły,
w tej podróży swej z Warszawy.
Dlań ostrogą — chęć piekąca,
aby sprawę zdać w tej mierze,
jak Księżyca już i Słońca
ustalone jest przymierze.
Raz po razu zmienia konie,
folgi nie zna, lotem strzały
przebywając lasy, błonie,
to równiny, to znów skały,
i najkrótszą wkońcu drogą
szybko wjeżdża do stolicy.
Wszyscy wieść zgadują błogą,
taki jest promiennolicy.
Słuchy szerzą się z pośpiechem,
każdy woła, opowiada,
że podobno między Lechem
a Turczynem pokój włada.
Młody, stary tem się cieszy,
uradowan jest, kto żywy,
wśród całego ludu rzeszy
każdy czuje się szczęśliwy.

Lecz najbardziej, najochoczej,
najweselej z wieści onéj —
aż im szczęściem świecą oczy —
cieszą się tureckie żony,
bo już drżeć nie muszą z trwogi
i odetchną od obawy,
że małżonek zginie drogi
z Polakami w wojnie krwawéj...

LECZ w powszechnej tej radości
jedna twarz jest zasmucona,
jedno serce żale rości:
to się trapi narzeczona
Koreckiego; bo choć słyszy,
iż ugoda podpisana,
żadna wieść nie przerwie ciszy
od jej najmilszego pana.
Snuje, błąka się pocichu,
przepytuje, bada, szpera,
lecz... ni słychu ani dychu
od lubego bohatera.
Wszystko słychać — tylko o tem
głucho, czego serce łase;
ból przeżywa wciąż zpowrotem,
który niszczy cudną krasę.
Płacz ją pali, głos jej rwie się;
schnie, zawodzi, wzdycha, kwili,
jak gołąbka, którą w lesie
z jej kochankiem rozłączyli.
Bez nadziei trwa już wszelkiej,
lejąc jeno łzy obficie,

i w żałości jest tak wielkiej,
że przestała dbać o życie.
Już od chwili gdy zachciała
z turmy wyrwać kochanego,
przedewszystkiem się odziała
w stroje Węgra młodziutkiego,
tak, że nawet w Carogrodzie
wielka miłość ją (choć w wojny
nadal trwała ona głodzie)
skryła w szacie tej spokojnéj, —
nie szczędziła nigdy skarbów,
złota, pereł ni pieniędzy,
by ze złej niewoli karbów
móc wykupić go czemprędzéj;
ba, sprzedała wsie, folwarki,
bezlik dóbr swych nieprzebrany,
by podarki nad podarki
słać i kuban nad kubany.
Lecz, choć ziemie swe przestronne
i straciła bogactw mnogo,
wszystko jednak było płonne,
wszyscy ją zawiedli srogo.
Rizwan-pasza bo, ten zdzierca,
jej darami się nie wzruszy,
nie zmiękczają one serca
i nieczułej jego duszy —
jego, co wciąż bardziej ścigle
zabezpieczał kraty, pręty,
wzmacniał straże, zamki, rygle
turmy, gdzie jej pan zamknięty.
Ten zły Turek, kat złośliwy,
miał w pałacach swych ogromnych

dwoje dziewcząt — dziw nad dziwy! —
bardzo pięknych, miłych, skromnych.
Mają ócz promienność jasną,
złoty włos, słoneczne lico:
jedna — córką jego własną,
druga zaś jest synowicą.
W równym wieku są dziewczynki,
jedne im robótki dano;
synowica — ma Kalinki,
córka zaś — Lubicy miano.
Latem, zimą, w noc, w dzień biały
zawsze razem są dziewczęta,
tak się bowiem pokochały
odkąd myśl ich zapamięta.
Wszystko wzajem zwierzą sobie
bez tajemnic ni zagadki;
żyją tak, jak gdyby obie
dziećmi były jednej matki.
Murzyn Bećir stał na straży
pary miłej tej i ładnéj —
starzec brzydkiej, zwiędłej twarzy,
wytrzebiony i szkaradny.
A do tego zwykł pomadę
kłaść na siwą swą szczecinę,
suche lica maścić blade,
farbą barwić usta sine;
zdobi wargi swe klejnotem,
w uszach perła mu się mieni,
czarne palce jego złotem
wielu błyszczą się pierścieni;
wokół żółtej i żylastéj
szyi — złota, przebogata

mnóstwem gemm, jak u niewiasty
długa kolja się oplata.
Kiedy pierwszy raz Kalinka
postać tę ujrzała sprośną,
nie wstrzymała się dziewczynka
i parsknęła śmiechem głośno,
bo zbyt szpetnym ten pokraka
wydał się panience młodéj,
by mógł sądzić, że mu jaka
doda — z ozdób tych — urody.
To, co brzydkie jest z natury,
darmo maści się, upiększa,
gdyż, cudzemi strojna pióry,
stokroć się brzydota zwiększa.
Lecz po chwili widok złota
olśnił oczy jej łakome;
młode serce jej łomota,
czując chciwość i oskomę.
Więc tak grzecznie się i mile
zwraca doń, jak tylko umie:
„Powiedz, kto ci ozdób tyle
i tak pięknych dał, hadumie?“
Wtedy murzyn na osobę
Krunisławy palcem wskaże,
mówiąc: „Całą mi ozdobę
dał ten młody Węgier w darze.
„On w poselstwie od cesarza
nieraz w pałac ten zawija
i rozrzutnie wręcz obdarza
mego paszę, twego stryja“.
O nic więcej już nie pyta,
usłyszawszy to, dziewczyna:

nowe ją pragnienie chwyta,
by się zbliżyć do Węgrzyna.
Wreszcie też na sposób wpada,
by osiągnąć to najprościéj,
a w jej sercu miłość włada
obok innych namiętności.
Dotąd śniła w noc i zrana
o klejnotach tylko; ninie,
na pięknego widok pana,
taje młódka, schnie i ginie.
Wiele wiedział ten, zaiste,
kto uzbroił ongi słodkie
bóstwo serca płomieniste
w sajdak, łuk i strzały wiotkie:
tak odległej niema włości
ni tak skrytych miejsc na ziemi,
by tam złoty łuk miłości
nie dosięgał groty swemi.
Miłość ma złociste loty,
złotym ogniem w nas się wwierca
i na parze skrzydeł złotéj
pierzchające ściga serca.
Złote drogi, złote wrota,
złoty klucz ma jej uroczy
dom, przepaską też ze złota
nam i sobie wiąże oczy.
Któż się więc choć odrobinkę
dziwi temu, że wzrok miły
i bogactwa blask — Kalinkę
wspólnie oto zwyciężyły?
Sądzi-bo Turczynka młoda,
że jest chłopcem Krunisława;

dziwem cudna ta uroda
i zachwytem ją napawa.
Złota, pereł wciąż pożąda,
lecz i większych też uroków:
śnieżnej perły, co wygląda
z kraśnych ust — i złota loków.
Za tem tęskni, blednie, kona
i goreje ogniem, żywa:
nie poznaje bowiem ona,
co fałszywy strój ukrywa.
Chce „mu“ wyznać w rzewnej skardze,
że z miłości tej usycha...
Ale słowo mrze na wardze,
niema stoi więc i cicha.
Lecz się zabrał wzrok do dzieła;
oko oku to wypowie,
co miłosna myśl poczęła,
czego wstyd zaś broni mowie.
Krunisława widzi stan jej;
żal jej bardzo, że niebożę,
co powzięło miłość dla niej,
wzajemności mieć nie może.
Lecz w chytrości swej niewieściéj,
własnej sprawie służąc swojéj,
okiem ją przychylnem pieści
i nadzieją złudną poi.
Ta podnosi wzrok wstydliwy,
lecz ją skwarem oszołomień,
co nad ogień płoną żywy,
pali oczu lubych płomień.
Mocą więc swych żądz pędzona,
które w niej szaleją, wzdycha

najpierw, potem zaś, spłoniona,
takie słowa mówi zcicha:
„Czy to hojność waszmościna
starca-stróża ozdobiła?
A gdy tyle — dla murzyna,
cóż to dla mnie waść przysyła?
„Ukój, obdarz mię, kochanku!
Dla mnie dziś — jak dla pielgrzyma
słodka drzemka o poranku —
nic milszego nad cię niéma!“
Skończy, wstydem się oblecze
i, spłoniona, zwiesi głowę,
Krunisława zaś odrzecze
na tę jej miłosną mowę:
„Miłej tak, jak ty, o pani,
i nadobnej tak panience,
droższe, większe skarby w dani
niosą sługi twego ręce.
„Cenny koral, perły mleczne,
złoto lśniące się przyjemnie:
co mam — wszystko, jako grzeczne
chciej wiązanie wziąć ode mnie.
„Za to wszystko, dziewczę drogie,
racz mi tylko rzec w przyjaźni,
czego się dowiedzieć mogę
o Koreckim, jeńcu w kaźni“.
Więc się panna zachwycona
rozjaśniła i — szczęść znacznie
jeszcze większych w głębi łona
spodziewając się — tak zacznie:
„Skoro-ć tak się spodobało,
panie Węgrze, zaraz szczerze

prawdę ci wyłuszczę całą
o przesławnym bohaterze.
„Dużo słyszę, dużo myślę
o rycerskim tym sokole;
opowiedzieć mogę ściśle
jego dole i niedole.
„Gdy Kozacy, przez pojmanie,
niewolnikiem uczynili
mego stryja (w Akermanie
był on paszą w owej chwili),
„wtedy razem z nim Lubicę
w jasyr wziął watażka srogi,
której kwitnie różą lice,
a na ustach płoną głogi.
„Lecz Korecki, wódz wyprawy,
prowadzący wojska tyle,
dla obojga był łaskawy
i rozmawiał z nimi mile.
„Przebogate śle im dary
w coraz większej obfitości,
lubi, ceni ich bez miary,
strzeże, czci, częstuje, gości.
„Córkę zwrócił ojcu, szczodry,
córce — wszystkie jej klejnoty:
białe perły, szafir modry,
naszyjniki, kolczyk złoty.
„Dał zpowrotem pan wspaniały
wszystek strojów zbiór bogaty,
by zniszczone nie zostały
pięknej panny piękne szaty.
„W litość wziął ich złą przygodę,
więc opiekę swą rozpostrze:

stryjaszkowi dał swobodę
i stryjecznej mojej siostrze.
„Lecz cóż dla niej skarby warte,
cóż, że spadło więźnia pęto,
kiedy serce jej wydarto,
kiedy jej duszyczkę wzięto?
„Jego czyny ją zachwycą,
wciąż też o nich roi pono
i w wolności — niewolnicą
jest, przez dobroć zwyciężoną.
„Tylko jego widzi jaśnie,
jego cnoty wciąż ogląda,
więdnie, kona, blednie, gaśnie,
tęskni, ginie, schnie, pożąda.
„Ach, i nie dziw, że w dziewicy
rozkochanie takie pała:
nie jest dzieckiem niedźwiedzicy,
w norach się nie wychowała!
„Wszak nie dziwim się iskierce,
tryskającej pod krzesiwem;
czemuż dziwi nas, gdy serce
bucha młode ogniem żywym?
„Wtem, gdy zaczną się najazdy,
gdy multańską wojnę toczą —
bohatera dobre gwiazdy
w złe się nagle przeistoczą:
„wpadł w niewolę witeź sławny,
kwiat rycerski się ugina;
nie zwyciężył go wróg jawny,
lecz zdradziła go drużyna.
„Odtąd mąż waleczny, który
z przewag swych był wszędzie znany,

na dnie mrocznej lochów dziury
skuty w ciężkie jest kajdany!
„Stryj mój — stróżem tych czeluści;
jego serce się zatwardzi,
w okrucieństwie nie popuści,
owszem — wciąż je wzmaga bardziéj.
‚Władcę — myśli — tem połechcę,
jeśli mąk nie będę skąpił‘;
drwiąc z ludzkości, pomnąć nie chce,
jak Korecki z nim postąpił.
„Ku wstydowi ludzkiej myśli,
w twardem sercu mego stryja
obraz zbawcy się przekréśli
i dobrodziejstw pamięć mija.
„W mrokach turmy więc zatrutych,
spragnionemu dnia białego
rycerzowi — w mękach lutych,
w znoju dnie i noce biegą.
„Lecz uczucia córka paszy
zgoła inne żywi w sobie;
ginie z lęku: myśl ją straszy,
by nie zginął on w tym grobie.
„Leje gorzkie łzy ma siostra:
serce ją nieznośnie boli,
że przypadła męka ostra
bogdankowi jej w niewoli.
„W skargach pędzi żywot smutny
i bolesny, bo w jej łonie,
wywołując żal okrutny,
wierna miłość dotąd płonie.
„By choć trochę lżej mu było
w tym ponurym cierpień domu,

dobrem słowem, pieśnią miłą
bawi jeńca pokryjomu.
„Ach, i w braku tej osłody,
której ona mu udziela,
jużby dawno rycerz młody
skonał tu ze strapień wiela“...
Gdyby na tem opowieści
był się urwał wątek łzawy,
mniej okrutneby boleści
żarły serce Krunisławy.
Lecz ta ciągnie znów po chwili:
„Koreckiemu z duszą tkliwą
tak Lubica się przymili
pieczą wierną i troskliwą,
„tak Lechowi przesławnemu
czar jej w serce mocno sięga,
że on jej, a ona — jemu,
wieczną miłość poprzysięga.
„Więc z sułtańskiej łaski pono
ma zwolniony być pan sławny,
zaczem dzień już ustalono
na Lubicy ślub wystawny.
„Luby Węgrze! Com wiedziała,
powiedziałam; teraz ty mi
duszę, co pragnieniem pała,
ukój dary bogatymi.
„Lecz o dar stokrotnie droższy
błaga serce, niż o złoto —
i o cały świat się troszczy
wiele mniej, aniźli o to“.
Gdy, powolna serca radom,
tak mówiła coraz słodziéj,

czarny ją za rękę hadum
chwyta szybko i odwodzi.

...JAK gdy z pośród kwiatów kogo
jadowita żmija utnie,
tak po słowach tych złowrogo
Krunisławie jest i smutnie.
Zadrży, zblednie, mdleje cała
z lodowatym chłodem w duchu
i, zdumiona, niby skała,
stoi martwa i bez ruchu.
Raz nie wierzy w to dziewczyna,
co słyszała, a raz wierzy,
zapomina i wspomina,
bój śmiertelny w niej się szerzy;
walczy z myśli sprzecznych falą,
niby łódka, w którą nagle
morskie wały hucznie walą
i wiatr ostry szarpie żagle;
zwiesza głowę, a w chwil trocha
ku niebiosom wzrok podnosi,
ciężko wzdycha, tęsknie szlocha,
rzęsistemi łzami rosi;
śnieżnobiałe swoje ręce
już załamie, jużto splecie,
a niebawem w srogiej męce
znowu je wyciąga przed się.
Lecz milczenie trwa niedługo.
Pęka twardy marmur lica
pod tych łez obfitą strugą,
zaczem młoda wojownica,

tracąc zmysły w swej boleści,
tak zawoła nieprzytomnie:
„Jakież to o tobie wieści,
o, niewierny! doszły do mnie?
„W czyjże honor ja szlachecki
mam dziś ufać, nieszczęśliwa,
kiedy rycerz jak Korecki
czci i wiary się pozbywa?
„Któż ostoi się zdumieniu,
że być może wiarołomny
pan o sławnem tak imieniu
i o chwale wiekopomnej?
„Za swą prawość — trud daremny
chcieć też prawość mieć wet za wet!
Czarnem — słońce, księżyc — ciemny
i niewierną — wierność nawet.
„O ty, niegdyś mój jedyny,
dziś niepomny i zdradziecki!
Czyś odstąpił swej dziewczyny
dla bogdanki tej tureckiej?
„To zaiste cud, że nie mrze
serce moje w tej żałobie,
gdy rozważam oto: czemże
ty mi byłeś? czem — ja tobie?
„Przemień się, o przemień, luby!
Spojrzyj, coś uczynił ze mnie!
Nie wiedź jasnej czci do zguby,
nie zniesławiaj się nikczemnie!
„Kędyż świata są okręgi,
gdzie nieznane twoje czyny,
moja piękność? Swe przysięgi
komuś dawał, mój jedyny?

„Czy znalazłeś milsze lice,
kosę, czystszem złotem lśniącą?
Wiedz: Turczynki-czarownice
zaklęciami rozum mącą.
„Ach, ich wdzięki są potworne;
uprawiają gusła wraże;
każda, łudząc wzrok, pozorne
umie sobie stwarzać twarze.
„Ziół zadała-ć chyba krocie,
omamiła cię lubystkiem,
żeś zapomniał o swej cnocie,
o mej krasie i o wszystkiem.
„Ale gdzież mój hart? Czy aby
skarga mi przystoi cicha?
Kto na zemstę jest za słaby,
ten niech roni łzy i wzdycha.
„Nie pozwolę i nie ścierpię,
by zabrano mi, co moje;
ma cierpliwość się wyczerpie,
i rozszarpię tę dziewoję.
„Jaką — rychło jej pokażę —
Krunisława w zemście bywa:
że śród smoków, lwów, w pożarze
pozostaje zawsze żywa.
„Miecz, ujęty w silne dłonie,
o, Korecki! duszę wydrze
przyczajonej na twem łonie
jadowitej onej hydrze.
„Uderz, grzmocie! bij, piorunie!
Boże! niech w tę hańby topiel,
gdzie są ci wszeteczni, runie
grom twój! spal ich, zniszcz i spopiel!

„Godnyś, zdrajco — gdy szkaradnie
wszystka prawość twa uciekła —
nie tu w lochach być, lecz na dnie
najgłębszego więźniem piekła!
„Biada! Sama ponoć nie wiem,
o czem mówię, o czem krzyczę:
oto płonę tem zarzewiem,
którem innych palić życzę!
„Opuściłeś mię, mój miły,
moje serce zaś o tobie,
choćbym chciała z całej siły,
nie zapomni ani w grobie.
„Będę kochać cię, jak zawszem
cię kochała, chyba zginę!
Wznieś się sercem tem łaskawszem —
jeślim winna — nad mą winę.
„Wiem, że z duszą tak szlachetną
taki zacny pan nie może,
popełniając zdradę szpetną,
skazy ponieść na honorze.
„Przebiegłości i pieniędzy
i sposobów wszelkich myślę
użyć, byle jak najprędzej
całą prawdę poznać ściśle.
„Łatwym — mozół ten nad siły,
słodką — gorycz mąk niezmierna.
Ty mi bądź niewierny, miły,
ale ja ci będę wierna!“

KRUNISŁAWA tak przejęta
jest zamiarem tym, że niema

ani lęku, co ją spęta,
ni przeszkody, co ją wstrzyma.
Więc, przebrana za Węgrzyna,
siedem baszt obeszła w mieście,
nim dostała się dziewczyna
w Rizwan-paszy dom nareszcie.
Bije pokłon, kornym gestem
chyli skroń — i głos zabiera:
„Zacny paszo! bratem jestem
Koreckiego-bohatera.
„Panie miły! pełen troski
o braciszka, oto, młody,
porzuciłem dom ojcowski,
nie zważając na przygody.
„Do układów się ośmielę,
widząc dobre twe oblicze:
żądaj więc dukatów wiele,
ja ci zaraz je odliczę.
„Jeśli nie chcesz zaś pieniędzy,
daj mi go w szlachetnym darze.
Na wdzięczności znak, czemprędzéj
w złocie ja ci go odważę!“

PRZY tych słowach się w młodzieńca
wpatrzył pasza przenikliwiéj:
i stanowczość przedsięwzięcia,
i ta hojność wręcz go dziwi.
To chciwością, to obawą
jest miotane jego serce
duma więc nad całą sprawą
w zamieszaniu i rozterce,

a że wielka w nim szkarada
i plugastwo żyje wielkie,
już obmyśla i układa
oszukaństwa niecne wszelkie.
Przewrotności rdzennej sedno
zręcznie chytry człek oplecie
w pozór prawdy. Myśli jedno,
mówi drugie, czyni trzecie.
Gwarzy z panną wciąż łaskawiéj,
wciąż weselej; z uśmiechami
ocukrzone słówka prawi,
przypochlebia się i mami.
„Nie trap się, rycerzu! — powié —
juści wolnym brat twój będzie,
gdyż przedłożę sułtanowi
prośbę za nim i orędzie.
„Jeśli chcesz pomówić z bratem,
to i dziś, i w każdej porze
chętnie ci więzienną kratę,
młody panie mój, otworzę“.
I, najkrótszą idąc drogą,
wiedzie ją za sobą mile,
nakazawszy, aby mnogo
zbrojnych Turków szło tuż wtyle.
Kędy stoi baszt siedmioro,
przez studrzwiowy dwór turecki,
pasza z Węgrem idzie skoro,
gdzie więziony jest Korecki.
Poprzez most, co każdej chwili
to podnosi się ze zgrzytem,
to się znowu nadół chyli,
idą przejściem stromem, skrytem.

Ponad nimi bodzie chmury
posępnego gmachu cokół,
że i szybki, lekkopióry
nie doleciałby tam sokół.
Z żelaznemi wkońcu przęsły
wiedzie drzwiczek węgar ciasny
tam, gdzie masz w otchłani wklęsłéj
jeszcze głębszy dół przepastny.
Z tego lochu zaś podziemną
drogą idzie się zawiłą
w czeluść czarną, straszną, ciemną,
co się żywych zwie mogiłą.
Krunisława się przepycha
skroś pieczary te bez końca;
do białego dnia nie wzdycha,
lecz do swego tylko słońca.
Tutaj pasza rozkaz dawa,
by ją pchnęła służba zbrojna.
Idzie naprzód Krunisława,
bez złych przeczuć i spokojna.
Lecz, gdy tylko poza progi
przestąpiła panna śmiała,
drzwi zatrzasnął Turek srogi:
uwięziona tam została.

PIEŚŃ TRZYNASTA

GDZIE zaległy wieczne mroki,
gdzie wzrok próżno sięga nadół,
gdzie otchłanny, przegłęboki
na dnie świata zieje padół —
tam przebywa król przeklęty
duchów, które Niebo spycha
w płomieniste te odmęty,
co je wznieca jego pycha.
Cięży mu, jak ołów, sława
przez świat cały powtarzana,
że potęga Władysława
zwyciężyła moc Osmana.
Przyglądając się radości
całej Polski, gdy wróg luty
wypędzony był z jej włości —
jak tur ryczał, włócznią kłuty.
Zdycha, zdechnąć zaś nie może,
z płuc wyrywa mu się charkot,
krwawym dymem paszcza gorze,
bucha z niej smrodliwy parkot.
Zgrzyta, rzyga skrą z oddechów,
niby świder, złość go wierci;
już nietylko wszystkich Lechów —
chrześćjan wszystkich pragnie śmierci.

Po układach, gdy w sułtanie
błoga się nadzieja budzi
długiej zgody — nagle wstanie
nieprzyjaciel groźny ludzi

i, nadęty pychą wściekłą,
złem przeżarty aż do gruntu,
własny każe zwołać w piekło
sejm niezgody, waśni, buntu.

Tym sposobem, krnąbrny docna,
przeciw Niebu się porywa,
zapomniawszy, jak wszechmocna
gromem razi Dłoń straszliwa,

chociaż przez nią — gdy, zuchwały,
sięgnąć chciał po Boże trony —
w czarnych ogni tych upały
głową nadół był strącony...

Szarpią słuch piekielne surmy,
wieść powszędy się rozpuści,
że przeklęte mają hurmy
do najgłębszej gnać czeluści.

Drgają, chwieją się dygotem
te pieczary, te opoki,
piorunowym zaś łoskotem
odbrzmiewają ślepe mroki.

Przez kłębiące się opary,
w przepaść straszną i szkaradną
wstrętne walą się poczwary,
opadają ciężko na dno.

Charczą, chrapią, rzężą, ryczą,
rżą, jazgocą, miauczą, beczą,
skomlą, pieją, wyją, kwiczą,
wrzeszczą, syczą, piszczą, skrzeczą.

Ten wygląda, jak ropucha,
ów ma ryj kiernozi, trzeci
pysk od ucha aż do ucha,
nietoperzem czwarty leci.

Ludzki kształt z psią głową hasa,
wiedźma — o czuprynie z węży,
byki, które aż do pasa
podobieństwo mają męży,

o kobiecych twarzach suki,
psy trójgłowe, złe pokraki,
nawpółryby, wpółborsuki,
nawpółludzie, nawpółptaki,

furje, chochły, sprośne gady —
wszystkich ziemskich stron zakały
na czartowskie te narady
nader sprośnie się zebrały.

Nad wszystkimi, w wiecznym mroku
pogrążony, pan Gehenny,
ze wściekłością w krwawem oku,
w pysze pławi się bezdennéj.

Uskrzydlonych płazów, które
jadowite ognie sycą,
stóg się piętrzy — a ponure
zwały te są mu stolicą.

Wokół jego nóg się zwija
w krąg zielony, brudno-blady,
siedmiogłowa śliska żmija,
wymiotując skry i jady.

Tak najgroźniej, najobleśniéj
ten olbrzymi tyran siedzi;
lepka jego twarz od pleśni,
rdzy brunatnej, ciemnej śniedzi.

Łeb zjeżony szczecią suchą,
skrzydła ma u ramion smocze,
aż po bark wiszące ucho
ciągłym ruchem się chybocze.
Twarz tę, ostrą, by sierp, przetnie
nos bezkształtny, jak dziób ptaka,
a z otchłannej szczęki szpetnie
zwisa broda rudokłaka.
Wstrętną zdaje się pałubą,
z oczu strzela grom ponury,
w nieciosaną belkę grubą
ostre swoje wbił pazury.
Aż się we krwi ogon tapla,
waląc o ziem, by nahaje;
nito orzeł, nito czapla,
choć rozkracza się — nie staje.
Zezem krzywych spojrzeń chlusta
z popod czoła rogatego,
w rozjuszeniu gryzie usta,
z których gniewne słowa biegą.
Zadygota otchłań czarna,
większym żarem czeluść bucha;
zgraja skuli się, rozgwarna,
milknie, patrzy, z lękiem słucha.
Nie zawołał, ale wściekłą —
mniemałbyś — zahuczał burzą:
„Czemu gnuśnie znosi piekło,
kiedy bróżdżą nam za dużo?
„To, że polska dłoń zwycięska
w proch Osmana mego wali,
nasza to — nie jego — klęska,
myśmy — a nie on — przegrali!

„Hańba płynie stąd widoma
piekłu, nie zaś sułtanowi:
jednak piekło się nie sroma,
i nikt o tem tu nie mówi.
„Z Polakami walczyć temi
poszło takie mnóstwo szyków,
że nie było widać ziemi
pod zalewem wojowników.
„Zebrał wojsko sułtan, chlubę
światowego swego państwa,
nie na samych Lechów zgubę,
lecz całego chrześcijaństwa.
„Wszakże mężom, co dostojnie
tych czambułów byli chwałą,
zwisły ręce w onej wojnie,
dzielne serce się złamało.
„Podążyliśmy tam tłumem,
by miał pomoc sułtan młody,
zbrojni w deszcze, śniegi, dżumę,
mrozy, lody, chłody, głody.
„Ale wnet zastępy Nieba
przypuszczają nagłe szturmy;
piorun światem zakoleba
i rozpędza nasze hurmy.
„Tak przed synem króla — nasza
pierzcha siła przeogromna;
zygmuntowa tak rozprasza
naszą ćmę modlitwa skromna.
„Nieprzyjaciel nasz zacięty,
który z niebios nas pospychał:
z aniołami swemi, święty
chciał nas wówczas napaść Michał.

„I na znak, wśród tej wyżyny,
gdzie złamała siłę siła,
nocny mrok rozwidniał siny,
połać nieb się rozjarzyła.
„Lecz w otchłanie pchnąć nas nowe
darmo się nasz wróg wysila:
cechą piekła jest, że głowę
choć uchyla, lecz nie schyla.
„Ocaliły się więc strony
te północne, gdzie zuchwale
pierwsze swe stawiałem trony,
chcąc być równym Bogu w chwale.
„Gdybyż na tem nasze biédy
w klęsce się skończyły tejże!
Przewiduję wszakże wstydy
i porażki haniebniejsze.
„Wschodnie państwo rusza oto,
aby pomsty wziąć złowieszcze,
lecz, dotknięta snadź głuchotą,
klęska nie drgnie z miejsca jeszcze.
„Wszystkie wydrzeć piekłu ninie
kraje świata, wszystkie prawa —
ręka zdolna jest jedynie
śmiertelnego Władysława.
„Z nim walczylibyśmy płono,
jeśli swą dynastję własną
ten przesławny pan — z koroną
austryjacką złączy jasną.
„Jeśli mężem będzie lubéj
cesarzównie, młodej siostrze
króla Węgier — mrok zaguby
ponad nami się rozpostrze.

„Król zaś Węgier się ożeni
z córą władcy hiszpańskiego:
a wszak, przezeń wypędzeni,
czarci z obu światów biegą.
„Iżby klęska nasza pono
była temci bardziej krwawa,
ma się polską też koroną
skroń ozdobić Władysława
„po Zygmuncie... Gdy tak czule
zawrą związki i najlepsze
złączą wojska owi króle,
któż potęgę ich odeprze?
„Polak sam pognębił przecie
bezlik sił sułtańskich; gorze!
czegóż więc nie zdziała w świecie,
skoro tylu go wspomoże!
„Mnogie państwa, wyspy, kraje,
ziemia długa i szeroka
Mahometa dziś wyznaje,
poczytując za proroka;
„lecz gdy tron sułtana padnie —
z muzułmańskich główny — wara!
z jego wraz upadkiem, snadnie
Mahometa zginie wiara;
„jeśli króle zjednoczeni
kraj ten zniszczą pełen chwały,
muzułmaństwo się wypleni
z krain wszystkich ziemi całéj.
„Mamyż czekać, aż się stanie,
że ująwszy w dłoń pałasze
oraz żagwie, chrześcijanie
zmiotą wszystko, co jest nasze?

„By zamilkło piekło w świecie?
By alkoran zaniedbano?
I muezin — by w meczecie
przestał wieczór wyć i rano?
„By zostały jeno cegły
z naszych świątyń i ołtarzy?
I zniszczeniu by uległy
podobizny naszych twarzy?
„Czy stracimy swoje chramy,
iżby ziemia pod Krzyż padła?
Szatanowi czy zaś damy
po próżnicy bić w brzękadła?
„Nie, nie, nie, nie! Wraz do dzieła!
Skoczmy, pędźmy na wsze strony!
Wprzód, nim ziemia zapłonęła,
już ten ogień ugaszony!
„Otomański pan wyniosły
tak się wszelkiej zbył pociechy,
że najkorniej wysłał posły,
by o pokój błagać Lechy.
„Wiele ciężkich ma kłopotów,
więc, odroczyć chcąc frasunki,
już na oślep dzisiaj gotów
przyjąć katów swych warunki.
„Chociaż Osman, jak się rzekło,
pod przymusem pakty kreśli,
lecz nikomu dumne piekło
grzecznie kłaniać się nie myśli.
„Czyżby nasza już potęga
zapomniana była w niebie?
Wszak słuch o niej wszędzie sięga
i widziano ją w potrzebie.

„Los nie sprzyjał nam, i chwała
innym dana jest zwycięstwa,
ale przy nas pozostała
bezkresnego sława męstwa.
„Cóż chełpliwość warta czyja,
którą się kto bądź nadyma?
Próżne słowa wiatr rozbija,
nic, krom czynów, wagi nié ma.
„O czcigodni, co tam wgórze,
od ćmy zdala, na wyżynie
w rajskim swym siedzicie dworze,
skąd świetlistość wasza płynie!
„Muszę wspomnieć dzikie sprawy
nienawistne: pośród ludzi
niech się żądza zemsty krwawéj
przeciw nieśmiertelnym wzbudzi.
„Zatem, z mroków tych — do pracy,
moi wierni! W jak najżywszy
pędźcie sposób, nim Polacy
ochrzczą Turków, zwyciężywszy!
„By z wszystkiego jak najprędzéj
pogmatwana sieć wynikła,
każdy niech w potwornej przędzy
splata, bróździ, plącze, wikła.
„Łżyj, do łgarstwa innych namów!
Niech w sto form sto słów się wcieli,
zdrad, podejrzeń, matactw, kłamów,
przebiegłości i forteli!
„Płaszczem otul się obłudy,
dobroć miej na licu swojem,
najpodlejsze bowiem brudy
kryją się pod świętym strojem!

„Niech się wszędzie bies przemyca,
z chrześćjaninem niech poróżni
Turka, aż się półksiężyca
nie wypełni szczerba próżni!

„Siej nienawiść, zazdrość wzbudzaj,
złość podżegaj, nieć obrazę,
krzywdź i zwaśniaj, jątrz, podjudzaj,
złych i dobrych niszcz zarazem!

„Przez Mongołkę pokonana
ma być Polska! Królewicza,
co pogromcą jest Osmana,
niech uśmierci dłoń dziewicza!

„Niech za prawdę wieść się poda
w kłamstwie chytrze zniekształconem,
że Korecki zmarł — i zgoda
niech rozchwieje się z tym zgonem.

„Ale poco słowa trwonię?
Ciebież uczyć, zgrajo wściekła?
Dość was wezwać ku obronie
waszej czci, i mej, i piekła!“

KŁÓTNIE, waśnie, złości lute,
mroki nocne, mgła uparta,
dymy czarne i zatrute
towarzyszą wojsku czarta.

W lodowate strojna płaszcze,
zima skrada się w ich ślady,
stawia kroki mór hulaszcze,
głód, zawodząc, idzie blady.

...Helikońska dziewo miła
i parnaska, coś mi rzekła

i dokładnie powtórzyła
straszne te konszachty piekła!

Teraz powiedz mi niezwłocznie
w całej prawdzie, błagam ciebie,
co ten lud piekielny pocznie,
gdy się z mroków swych wygrzebie?

Słabe oczy me w tej nocy
nic zaiste nie dostrzegą
bez roztropnej twej pomocy,
która nie zna nic tajnego.

Czarnych owych zgraj tysiące
wylatują chmarą całą,
aż południa jasne słońce
niespodzianie pociemniało.

Z meczetami swemi — czarnym
nagle stał się biały Stambuł,
gdy pokrowcem nań cmentarnym
ten piekielny opadł czambuł.

Tak to bywa, kiedy w porze
dostałego pod sierp żniwa,
w bujnokłose zdobna zboże,
srebrzy się wesoło niwa,

ale oto ściemi się nagle,
pomrocznieje z każdej strony,
skoro, ni to czarne żagle,
kawki zlecą się i wrony.

Przez jednego podżegany
jest więc hodża i mnichowie,
wszyscy pasze, wszystkie pany
oraz także i sędziowie;

wśród ludności i żołnierzy
uwijając się naprzemian,

drugi bunt w piechocie szerzy
tudzież w konnem wojsku ziemian.
Trzeci zaś pracuje póty,
aż w haremie się zaszczepi
tym sułtankom bunt zatruty,
których oręż tnie najlepiéj:
pomną bowiem czarcie roje,
gdzie się zguba ludzka mieści,
która zdawien źródło swoje
w przewrotności ma niewieściéj.

PIEŚŃ CZTERNASTA

(IVANA MAŽURANIĆA)

NIEBO księgą jest, gdzie palec
Wszechmocnego wiecznie pisze,
aby każdy znał zuchwalec,
czyim duchem wszechświat dysze.
Głoski kreślą tam olbrzymie,
których żadne zatrzeć lata
nie zdołają, święte imię
przedwiecznego Twórcy świata.
Wieczne surmy z nieba płyną,
które niechaj świat usłyszy:
‚Bożą wszystko jest krainą,
Jego dom nad wszystkie wyższy‘.
Z nieba wszystko piękno schodzi,
wszystkich czterech pór przebiegi,
wszystko to, co ziemia rodzi,
takoż deszcze, gromy, śniegi.
Lecz nie dość dla ludzkiej pychy
wiedzieć to, co w dzień widoczne:
chce przeniknąć rozum lichy
rzeczy, które są dlań mroczne.
Więc oddawna już zaczęli
z gwiazd śmiertelni wróżyć sobie,
jakie losy: dobre, złe-li,
w przyszłej ich czekają dobie.

I, choć czasem (wiedzy siłą,
albo też przypadkiem raczéj),
to się komuś potwierdziło,
co gwiazd układ mu wyznaczy,
słusznaż jest, gdy robak sądzi,
że ma wolę znać Niebiosów
i chce z mroku, w którym błądzi,
przyszłych się dobadać losów?
Ale czego człek się boi,
albo czego pragnie szczerze —
żąda wiedzieć, czy nie stoi
wyrok o tem w wyższej sferze.
Nie dziw więc, gdy po dniu znojnym
już się cicha noc rozpostrze,
aby mogło w śnie ukojnym
ludzkich trosk się stępić ostrze —
że Czelebi-Mahometa
woła Osman potajemnie,
ciekaw, jaką mu planeta
losów ma odsłonić ciemnię.
Mówi: „Starcze, nuże! Księgi
otwórz groźne i wyroczne!
Mów, czy ziszczą Nieb potęgi
dzieła, które w sobie poczną?
„Spraw, bym wiedział, jakiej doli
czekać mam? Co przyszłość kréśli?
i czy Niebo mi pozwoli
spełnić zamiar mój po myśli?
„Jeśli mi zaś gwiazdy moje
strasznej zguby wróżą przydział:
wiedz, niczego się nie boję,
skorom polski miecz już widział.

„Kogo śmierć nie straszy, zdoła
gwiazd też nie bać się okropnie,
kto zaś lęku nie zna zgoła,
ten napewno swego dopnie.
„Więc i ja potrafię pilno
pójść, gdzie zmarł nasz prorok w chwale,
i z pomocą jego silną
swe mocarstwo tam utrwalę.
„Nęka mię nietyle chciwość,
by sprzyjały mi planety,
ile strach, że ich złośliwość
będzie bróździć mi, niestety.
„Tedy mądrem okiem swojem
wódź po jasnej nieba krasie;
słów twych czeka ze spokojem,
kto ma lśniący miecz przy pasie!“

UMILKŁ. Wówczas się dopiero
Mahmet ozwał. Mąż ten siwy
wszczął badania nad gwiazd sferą
aż w Arabji — hen — szczęśliwéj,
kędy, wzrokiem tonąc w niebie,
noc prześlęczał nieraz całą,
zanim panu go do siebie
ściągnąć się nie spodobało,
aby dziwny ten czarodziéj
śledził strop i, gdy spostrzeże
wpływ, co panu jego szkodzi,
wnet donosił o tem szczerze.
Grążąc się w chaldejskie tomy,
starodawne nieskończenie,

spokój czerpał stąd widomy
i swych zgryzot złagodzenie.
Tak w nauce pracowitéj
jego żywot mija starczy;
nie dba o nic: gwiazd orbity
i ich mowa mu wystarczy.
Linje proste, krzywe linje,
białe karty, gdzie szeregi
dziwnych kreśleń masz — świątynię
wypełniają aż po brzegi.
W środku najpierw się odsłoni
Ziemia, którą Atlas dźwiga,
niebios wszystkich zaś koło niéj
obwód kręci się i miga.
W rozjarzonej oto bieli
bóg Merkury obok stoi,
co chytrości i forteli
źródłem jest dla dziatwy swojéj.
Głębiej, tam, gdzie jest krąg wtóry,
Księżyc już wysuwa srebrnie
swoje rogi i w ponury
nocny mrok niebawem webrnie.
Potem Wenus i chyżego
widać Marsa, co wkrąg ziemi —
wcześnie raz, raz późno — biegą
swemi drogi niebieskiemi.
Między niemi — cud słoneczny,
który zwiemy okiem Boga,
nieprawości wróg odwieczny
i pociecha świata błoga.
Hen — potężny Jowisz jary
dumnie chadza swem koliskiem;

wkońcu Saturn, ojciec stary,
który niebem rządzi wszystkiem.
Resztę świetnych gwiazd widzimy,
jak to schodzą z drogi słońcu
i na drugim już — pielgrzymy —
biegną świecić ziemi końcu.
Nadewszystko jednak — zwierząt
widać tutaj krąg okropny,
które gna wściekłości nierząd
w dookolny bieg pochopny.
Krętorogi oto Baran,
Rak, gotowy zdusić kleszczem,
Byk naciera, niby taran,
w kole kręcąc się złowieszczem.
Oto skacze Lew zuchwały,
rycząc groźnie, szczerząc swe kły,
Skorpion też, za którym strzały
Strzelec miota nazbyt wściekły.
Groźny beczy Koziorożec
i bez wody Ryba kona:
tysiąc bestyj, których orzec
trudno byłoby imiona.
Patrz — w swe domy różnorodne
rozmieszczają się tysiące
gwiazdozbiorów: w strefy chłodne,
to znów letnie, to gorące.
Wyzierają z długich zwoi
ciemne kropki, liczb szeregi,
a nad wszystkiem ów mag stoi,
blady, z brodą, jako śniegi.
Z suchych pleców zwisa szata
w gwiazdy tkana, ramię zasię

srogich bestyj krąg oplata
w zwadzie strasznej i hałasie.

Tak to zwykł wyroki nieba
czytać starzec czarnoksięski,
pouczając, czego trzeba,
by uniknąć groźnej klęski.

Ileż razy swą potęgą
ostrzegł władcę od obieży,
tam kierując wiedzę tęgą,
gdzie najwięcej gróźb się zbieży!

Ale Czart podówczas jeszcze
nie umyślił, że wypuści
z piekła hordy swe złowieszcze,
które Bóg chciał skuć w czeluści.

Jeszcze wtedy mroczna przepaść
nie zalała ziemi, ani
się rozwarła, by świat przepaść
musiał w niecnej jej otchłani.

Teraz więc, gdy z nieb się dowie
o nieszczęściach, które oto
sułtanowej grożą głowie —
ciężką trapi się zgryzotą.

Wierny sługa cierpi wskutek
tego, co mu rzekły gwiazdy:
tem dotkliwszy czuje smutek,
im pan bliższy jest swej jazdy.

Duszę gorzki żal przewierca,
że mu nagle czarcie zgraje
stają wpoprzek; z bólem serca
taką więc odpowiedź daje:

„WIELKI władco ponad władce,
źródło wszystkich władz na ziemi!
Radbym czytać w gwiazd zagadce
wieść, z chęciami zgodną twemi;

„ale skoroś przyszedł do mnie,
żądny jeno prawdy szczeréj,
jawnie powiem ci i skromnie,
co mi górne mówią sfery.

„Niebo mówi mi (jeżeli
ma nauka mię nie zwodzi),
że z piekielnych potęg strzeli
piorun, który cię ugodzi,

„i że całe piekło ślęczy,
obmyślając klęski dla cię —
jak to widać z tej obręczy,
gdy się wpatrzeć w jej postacie:

„Mars pod Rakiem przy Saturnie
starym znajdzie się w tym roku,
by na ziemskie sprawy — chmurnie
złego rzucić cień uroku.

„Wiesz, kim Saturn jest, sułtanie?
Własnych synów to pożerca:
takie dzikie niesłychanie
okrucieństwo jego serca!

„Kim zaś Mars, bóg jeszcze krwawszy,
sam wiesz dobrze, o, Wysoki,
na Podolu już poznawszy
jego straszny głód posoki.

„Jego wpływy dokonały,
co-ć zwieściła zła kometa:
że do buntu gród ten cały
powstał w śmierci dniu Achmeta.

„Dotąd dreszcz mię zbiega mroźnie,
kiedy wspomnę, jakiem okiem
ta kometa błysła groźnie
ponad miastem twem szerokiem!
„I znów gwiazda twa, mająca
Strzelca bitny kształt, promienie
zaćmi swoje i pozmąca
twe ogromne zamierzenie.
„Jeśli ona celu dopnie
(czego nie daj, dobry Boże!) —
jakież klęski! jak okropnie
wściekły bój się ten rozgorze!
„Wprawdzie potem, gdy przeświecą
dwie księżyca pełnie, wtedy
przyjdą czasy lepsze nieco
i zelżeją twoje biedy;
„ale wszakże za przeklęty
maj jest uznan przez Arabję,
ty zaś chcesz, by w nim okręty
wiozły-ć skarby i jedwabie!
„Jeśli więc stwierdziłeś nieraz,
że ma wiedza los przenika,
ach, wysłuchajże i teraz
strapionego niewolnika!
„Na Wschód nie ślij skarbów jeszcze
i powstrzymaj się z podróżą,
panie, zanim nie obwieszczę,
co ci inne pory wróżą.
„Owszem, niech wiadomo będzie,
że zostajesz w swych pałacach;
niech otrąbi głośno wszędzie
herold to na ludnych placach.

„Bowiem albo się w rachubie
mylę wręcz (obyż tak było!),
lub w piechocie, ku twej zgubie,
piekło gniazda swe uwiło.
„Jeśli wściekły i ponury
szał rokoszu się rozplemi,
jakież nań pozrzucasz góry,
aby go przygasić niemi?
„Jeśli piekło (racz uprzejmie
ścierpieć, co się rzec ośmielę)
ziści wszystko, ziemię zdejmie
gorszy jeszcze ból o wiele.
„Głosi cyfr okrutna mowa —
biada! lękiem duch się zżyma —
że i sama twoja głowa
słabo się na szyi trzyma.
„Och, jak ciężko przyszłość srogą
poznać zgóry, gdy się nie wie,
gdzie iść, kiedy, którą drogą,
by nie zginąć w losów gniewie!
„Bezlitosne widzę klęski,
które grożą twej osobie,
ale kunszt mój czarnoksięski
nic nie zdoła pomóc tobie.
„Ty tę moc posiadasz! Trzeba
jeno słówka twego, panie,
że do lepszych znamion z nieba
odroczony marsz zostanie“.

DŁUGO byłby prawił jeszcze,
pragnąc, by ten nieszczęść nawał,

co przyprawiał go o dreszcze,
na sułtana nie nastawał.
Ale nie chcąc sułtan młody
przez słuchanie wróżby owéj
zrzec się planów swych — wywody
przeciął mu takiemi słowy:
„Losem wrogim i niedobrym
już mię przestań straszyć, starcze,
wojownikom bowiem chrobrym
na nic są te gwiezdne tarcze.
„Pójdę złożyć hołd na grobie,
który jest niebiosom miły,
kto zaś niebo zyskał sobie,
piekieł się nie boi siły.
„Bóg nad niebem jest; przy Bogu —
święty Prorok na wyżynie;
wszystko zaś na ziem rozłogu
mnie podległe jest jedynie.
„Czemuż mają państwem całem
rządzić gwiazdy? Mnie potrzeba-ć
iścić, co za cel uznałem
i złowróżbnych sił się nie bać.
„Choćbym władzę miał i życie
stracić z woli nieb — niech będzie!
Lepsza śmierć na sławy szczycie,
niźli żywot w hańb oprzędzie“.

CO wyrzekłszy, sułtan młody
wraca do się, by na chwilę
wśród ukojnej snu osłody
zbyć się trosk, których ma tyle.

Choć udaje bowiem zręcznie
woli hart i stałość ducha,
lecz zwątpienie w nim wewnętrznie,
potem zaś i lęk wybucha.
Myśleć jął o swej młodości
i że, gdy dziś szuka oto
rozszerzenia swoich włości,
losy go przeklęte gniotą.
Kiedy w gorzkich dum zamroczy
dusi, dławi się już właśnie,
sen mu zamknie naraz oczy
i w pałacu sułtan zaśnie.
A i noc na swym rydwanie
nad padoły już wyjeżdża,
szatę swą rzucając na nie,
którą niebios haft ugwieżdża.
Był to czas, gdy ranek wczesny
od północy jest oddzielon,
gdy Carogród się bezkresny
tuli w martwej ciszy welon...
Chyba pies zaszczeka czasem,
wierny stróż; lub koło dworca
panów swych — godziny basem
wywołuje w ćmie dozorca.
Biały księżyc się nad miasto
wzbił z Czarnego morza toni
i nad mroczną, grzebieniastą
wschodnią falą już się płoni.
Od zachodu, Białe morze
oraz minaretów mury
odbijają blask, co gorze,
deszczem na nie płynąc zgóry.

Księżyc świątyń z nieb miesiącem
walczy blaskiem. Twoje lico
rozjarzyło się tysiącem
świateł, sławna ty stolico!
Jeszcze jaśniejby błyszczały
czyste srebra twe i biele,
gdyby piekło się w twe wały
nie zakradło oto śmiele;
lecz na szczytach twych w obrzydłym
ono już stanęło rzędzie
i swym lotem czarnoskrzydłym
w ciszy nocnej śmiga wszędzie.
Widząc więc, jak się boryka
młody sułtan w sercu swojem,
że go wróżba płanetnika
napełniła niepokojem —
jeden z tych, co się przemyca
z miejsc, gdzie wieczny ogień gorze,
na promieniu wszedł księżyca,
gdzie sułtańskie stoi łoże.
Nietoperza skrzydłem wstrętnem
straszny stwór powietrze podrze,
sny przekształca własnem piętnem,
z siebie zaś uczyni hodżę.
...Osman śni, że na wysokim
otomańskim tronie siada,
skąd, z Koranem i Prorokiem
w zgodzie będąc, światem włada;
lecz znienacka, gniewem zdjęty,
Prorok doń podchodzi (we śnie),
z rąk mu Koran wydrze święty
i uderzy w twarz boleśnie...

Z dziwnej zmory i złowieszczéj
sułtan ocknął się wśród męki;
cały drży od zimnych dreszczy
z ciężkiej troski i udręki.
Gdy zaś już przemówić może,
szepce usty zbielałemi:
„Przebacz mi, Najwyższy Boże,
i ty, Święty, chlubo ziemi!"
Rozejrzawszy się dokoła
i zoczywszy hodżę zbliska:
„Ktoś ty, hodżo? Spójrz — zawoła —
jaka rozpacz mnie uciska!
„Jakże zgroza ma głęboka!
jakim bólem dusza płonie!
bowiem ręka mię Proroka
uderzyła na mym tronie!"
Skoro wszystko mu zaś wyzna,
czem go nocna zmora gnębi,
rzecze hodży podobizna,
mroczny przybysz z piekieł głębi:
„Jasny władco! Z snów tych wątku
bije treść tak niedwuznacznie,
że o bystrym mąż rozsądku
zgoła wahać się nie zacznie.
„Czyż inaczej złotoblaski
tron twój śniony się wykłada,
niż, że jesteś z Bożej łaski
władcą z dziada i pradziada?
„Z Pisma świat uczyłeś cały? —
znaczy to najoczywiściéj,
żeś kalifem, co z zakały
chrześcijańskiej świat oczyści.

„Lecz że z rąk ci Prorok gniewny
wyrwał zwoje księgi błogiéj —
znaczy (wybacz!), żeś ty z pewnéj
alkoranu zeszedł drogi,
„gdy nie z wojną, lecz z pokojem
ślesz do króla-giaura — biada! —
który zresztą państwem swojem
tylko z naszej winy włada.
„Wiesz, że wiarę krzewi prawą
miecz Proroka; twój atoli
chrześcijanom z ich plugawą
wiarą szerzyć się pozwoli.
„Lecz gdy pokój już zawarty,
jeśli masz na wschód iść w boje,
aby tron twój był podparty
i wzmocnione państwo twoje —
„czemuż zwlekasz? Swoim planom
kiedyż dasz ziszczenie święte,
by przeklętym chrześcijanom
związać ręce ich przeklęte?
„Nie dziw, że cię Prorok władną
skarcił dłonią. Szpetna jest to
rzecz, lecz wszyscy łatwo zgadną,
co wyrazić pragnął przez to.
„Toteż wnet na Wschód ślij naszą
lekką jazdę, statków roje,
a uśmiechy znów okraszą
jasne, Panie, czoło twoje!
„Bo kto Turków chce od zguby
bronić, Prorok go zachowa;
Prorokowi ten jest luby,
kto dotrzymać umie słowa“.

HODŻA, rzekłszy to, zpowrotem
uniżenie wyszedł z sali,
a na łożu szczerozłotem
został sułtan, by śnić daléj.
Ów znikł w bramie pałacowéj,
wszystko znów się staje niemem,
prócz złowróżbnych wrzasków sowy
hukającej ponad trzemem.
Z pokrak wszystkich, jakie wmieszcza
piekło w sobie, chyba żadna
tak obmierzła, tak złowieszcza,
ani nie jest tak szkaradna,
jak ten twór najobrzydliwszy,
co go hodża ów nieprawy
spotkał, władcę podjudziwszy,
by się wschodniej jął wyprawy.
Potwór, co, przed swemi gwałty,
dobrym był aniołem w niebie,
tem wstrętniejsze przybrał kształty,
im się niżej wgłąb zagrzebie;
ponad wszystkich niegdyś słynie
ze swej krasy i uroków:
tem straszniejszym stał się ninie,
gdy do wiecznych runął mroków.
Ztyłu para mętnych ślepi
patrzy w przeszłość: a że ongi
piękniej było mu i lepiéj,
wre w nim wściekłość, złość, urągi.
Zprzodu ślepy: jeśli w porze,
gdy był w łasce, widział mętnie,
dziś, w złośliwym swym uporze,
wszystko miażdży obojętnie.

W sercu jad o czarnem żądle;
ma nikczemny łeb szakala,
kocie szpony, uszy kondle;
rysim krokiem się przewala.
Zgrzyta wilczym zębem; ciurczy
ślina z ogniem i popiołem;
zamiast nosa — chwost jaszczurczy
żółci się pod czarnem czołem.
Jad i żagiew — w rękę prawą,
w lewą ostry wziął puginał,
aby snadź i siebie krwawo
i świat cały powyrzynał.
By do zbrodni była skora,
furja ta ma skrzydła sowie...
Krótko mówiąc, to potwora,
która się Zawiścią zowie.
Gdy więc szatan przed straszydłem
stanął owem, które warczy
i swem głuchem leci skrzydłem
czynić zło — tak doń zacharczy:
„O, czeluści naszych chlubo,
wszędzie sławna! Powiedz-że mi:
czy pomyłką nie jest grubą
(gdy wojskami się naszemi
„przepełniły wszystkie mury;
gdy czekamy li na twoje
kunszty, pięści i pazury),
że tak późno idziesz w boje?“
Lecz, jak tygrys, kiedy czasem
młode wyżlę go zaczepi,
dalej sobie idąc lasem,
zerknie tylko z krwawych ślepi,

tak i furja, zobaczywszy,
kto ją łaje tak, zbereźnie
bucha w śmiech najurągliwszy,
szczerzy kły i nagle cześnie.

DO pięknego-bo ogroda
lot kieruje opętańczy,
gdzie Lubica siedzi młoda
pod gałęźmi pomarańczy.
W nocy tak, pod liści gęstwą,
kryje piękność swą przed słońcem;
tem łatwiejsze jej zwycięstwo,
kiedy walczy li z miesiącem.
Mury nudzą ją haremu,
wyszła gnana więc tęsknotą,
by samotnie sercu swemu
dać miłości karmę oto;
i gdy wszystek gwar — zasłona
przytłumiła nocna cicha,
do swych słodkich tylko ona
i bolesnych marzeń wzdycha.
Wiew łagodny mile wionie
przez pomarańcz liść i kwiaty,
delikatne niosąc wonie
aż tam, hen, po sadu kraty;
świerszcz piosenkę rozpoczyna
w swej zielonej traw kolebce —
sama sobie zaś dziewczyna
takie oto słowa szepce:
„Ach, prawdziwie mówią wiersze,
iż najdłużej w sercu gorze

miłowanie nasze pierwsze!
że go serce zbyć nie może!
„Bo gdy serce młode — młoda
w niem też miłość; ono, ona —
razem rosną: taka zgoda
między niemi założona.
„Mówi gadka staroświecka,
że najbardziej to kochamy,
co znajome nam od dziecka
i w głąb duszy wrosło saméj.
„Dziwnaż, że Korecki złoty
tak zagarnął moją duszę?
Jego dobroć, jego cnoty
czynią, że go kochać muszę.
„Któż opisać szczęście zdole
dni tych słodkich, gdym, pojmana,
poszła z ojcem swym w niewolę
wielmożnego giaura-pana!
„Lecz co mówię? Jestże jeństwem
pod kochanka być opieką?
To niewolą i męczeństwem,
gdy ode mnie on daleko!
„Jasyr jest nie tam, gdzie wolne
słonko nam ogrzewa duszę,
lecz tam tylko, gdzie w mozolne,
ciemne grąży się katusze.
„Wszakże niebios Pan wysoki
darzy serce me nadzieją,
że już bliski czas, gdy mroki
wokół niego się rozwieją,
„me szczęśliwe dnie powrócą,
wzejdzie słońce wśród rozjarzeń,

by nadobnym być przywódcą
w mych natchnionych świecie marzeń.
„Wiem, że giaurka go zrodziła,
mnie zaś — młoda muzułmanka;
miłość jednak, której siła
sprawia, żem jest jej poddanka,
„jednej wiary tej nie zmieni:
niech, kto kocha, kocha wzajem;
kto nad wiarę — miłość ceni,
niech mu ziemia będzie rajem“.

TAKIE szepce dziewczę słowa,
myśląc, że tu nikt nie słyszy,
gdy nadlata furja owa
poprzez mur, gdzie był najwyższy.
By w znajomej zaś postaci
łatwiej biedną zwieść dziewczynę,
wnet się jędza przekabaci:
już Bećirem jest, murzynem.
Od istnego kształtu swego
niezbyt różni się w ten sposób,
boć przewrotne słowa biegą
z ust nieokrzesanych osób.
Więc z gęstego wyszła krzaka
i, stanąwszy przy dziewczynie,
ręką trąci ją — a taka
z warg jej złych przemowa płynie:
„Piękne dziewczę! Nie sądź zgoła,
że, gdyś ciemnią skryta nocną,
już odnaleźć cię nie zdoła,
ten kto cię pilnuje mocno.

„Szepty twe, co tchną tęsknotą,
i do kogo wzdychasz szczerze —
wszystkom słyszał i wiem oto,
co o innej mniemasz wierze.
„Żal mi mąk twych, co zawisły
od kochanka złej niewoli,
lecz pochwalam twe zamysły,
byś chrzest wzięła, jemu gwoli.
„Wart bohater, wart niezbicie,
byś dla niego poświęciła
cześć, strach boży, ojca życie!...
Czemu, piękna ma i miła,
„mamiąc duszę twą niewinną,
okazuje ci się miły?
Iżby z nim kobietę inną
te ciemności połączyły!
„To, co mówię, wielkim dziwem
zda się tobie; lecz przed mojem
okiem bardzo przenikliwem
darmo kryć się złudnym strojem:
„mimo przebrań — ja postacie
umiem przejrzeć wszak niewieście
i w wojennej Węgra szacie
krasawicę poznać wreszcie!
„Ów, co, jako Węgrzyn młody,
zjawił się na jasnym dworze
Rizwan-paszy i nagrody
dał mi — w lochu jest, nieboże!
„Kim ten Węgier-przeniewierca?
Panną polską, Krunisławą,
która tu dla twego serca
zgotowała mękę krwawą.

„Jest to jego narzeczona,
znana jeszcze z polskiej wojny;
miłych lic i kształtów ona,
ręki zaś niezmiernie hojnej.
„Ha, Kalinka rzec ci może,
jakim „dlań“ twa miłość grotem,
jakie w pierś mu wbiła noże
i jak jęczał, słysząc o tem.
„Teraz, gdy się w loch spuściła,
gdzie przeklęty Lach jest na dnie,
któż odgadnie, moja miła,
co wyniknie stąd? Kto zgadnie?
„Tam dziś plecie się i knowa
w tym okrutnym żywym grobie
zdrad, podstępów, zemst osnowa
przeciw państwu, przeciw tobie.
„Trzeba, jeśli nie za władcę,
byś za siebie pomstę wzięła!
Śmierć niech spotka świętokradcę,
co chce psuć Proroka dzieła!“

RZEKŁSZY, „Bećir“ na jej czoło
trzykroć tchnął smrodliwem tchnieniem
i wycofał się wesoło,
gdzie krzak gęsty darzy cieniem.
Jak gdy ziół nasennych człowiek
ponad słuszną weźmie miarę,
czuje słabość, ciężar powiek,
oczy zwężą się na szparę —
tak obmierzła moc w truciźnie,
którą bluzga niecna jędza,

wpierw na kwiecie ust się wśliźnie,
potem w serce się zapędza.
Milknie, wnet się cała wzdrygnie
pobielała panna drżąca,
w słup ma oczy, by w malignie,
wśród okropnych mąk tysiąca.
Jak gdy w czyste źródło — wstrętnej
wleje żółci ręka zdrożna,
zdrój natychmiast płynie mętny,
że już poznać go nie można —
tak Lubica — ach, Lubicą
nie jest już przesłodką! Śliny
w nią djabelskie się przemycą:
zdziała straszne, mściwe czyny.
...Młoda, miła ty i biedna!
Nie pędźże tam nieroztropnie,
gdzie rozewrą się bezedna,
a gdzie oto bies cię popchnie!
Czyż nię poznasz, że w żałobie
czart to grąży cię przeklęty?
Bo któż inny śmiałby tobie
mąk zgotować tych odmęty!
Gdy kochanka zgładzisz, toż ci
nóż się w łono własne wbije!
Pocoć serce bez miłości?
Rozbić chyba przyjdzie ci je...
Lecz nie słucha dziewczę wcale
ani prośby, ani rady,
i sto zemst obmyśla w szale,
przez okrutne gnana jady.
O nieszczęsnym swoim losie
krótką chwilę duma ona,



ze wściekłością potem w głosie
tak wykrzyknie, rozjuszona:

„Dla cię chciałam, o przewrotny,
wszelką ponieść więc ofiarę,
los podzielić twój sromotny
i szaleńczą twoją wiarę?

„To nieszczęście zdawna — gorze! —
przeczuwałam w snów rozterce;
śniłam: ‚Czyż być wiernem może
niewiernego giaura serce?

‚Kto się w zdrożnej wierze rodzi —
czystą wiarę zanieczyści,
bo nie miłość mu przewodzi,
lecz rachuba na korzyści‘.

„Oto zamiar mam powzięty,
co w zniszczeniu wspólnem zawrze
mój miłosny szał przeklęty
i twe serce z lodu, giaurze!

„Otchłań czarna tuż przede mną
i mąk wiecznych morza zieją;
niech tam grzęźnie, kto daremną
omamiony był nadzieją.

„Ale zanim morze schłonie
serce zdradne i złowieszcze,
nim się nad niem zamkną tonie —
aby umrzeć, mam czas jeszcze!“

Gdy wyrzekła, nieszczęśliwa,
słowa te, knujące zbrodnię,
piękny ranek już nadpływa
w złotych blaskach dnia pogodnie.

W porankowym ciepłym wiewie
zaszeleszczą słodko liście

i wiosenny ptak na drzewie
rozświergota się perliście.
Czując snadź, że jasność ranna
kłóci się z jej złością, wraca —
szybko się zerwawszy — panna
w ojcowskiego głąb pałaca.

LECZ do lochów, kędy jeniec
młode dnie w żałości trawi,
nie zawita zórz rumieniec,
jasny promień się nie zjawi.
Dawne mroki tu się garną,
nowy mrok się na nich spiętrza
i zamyka więźnia w czarną,
głuchą głębię swego wnętrza.
Że tureckich dusz on mnogo
do ciemności wysłał wiecznej,
Turek chce, by zaznał srogo
życia w jamie bezsłonecznej;
by już na tym poczuł świecie,
czem katusza piekieł rwąca —
kajdanami go oplecie
i do grobu żywcem wtrąca.
W mule żmije tu nieczyste
i skorpiony pełzną. W węgły
gdyby promień dotarł — Chryste,
jakież gadyby się lęgły!
W gorzkich skargach rycerz żyje,
wkuty w dyb żelaznych pęto;
przez otwory w dybach, szyję
i prawicę ma wytkniętą,

posługując się jedynie
ręką lewą: tak zrobiono,
by go w żadnej ból godzinie
nie opuszczał tutaj pono.
Schną, próchnieją mu bez ruchu
białe nogi w szpetnym szlamie;
szyję w mocnym ma łańcuchu,
połączonym z dziurką w bramie.
Twarz wychudła i wybladła,
oczu płomień przygaszony,
a na palcach, niby radła,
sterczą długie, ostre szpony.
Broda mierzwi się bez brzytwy,
skołtuniały włos się plemi;
z głodu osłabł głos, wśród bitwy
górujący nad wszystkiemi.
Gdy więc słyszy, jak, skrzypnąwszy,
ciężka furta się obraca,
poczem w ciemni najsurowszéj
nieznajomy dłonią maca,
krzyknął (jeśli zwać tak wolno
głos, grzęznący w gardle smutno):
„O rycerzu, co mozolną
widzisz mękę mą okrutną!
„Albo mi cię Bóg na niebie,
lub zesłały piekieł ciemnie.
Kim bądź jesteś, błagam ciebie:
zdejm to srogie brzemię ze mnie!“
Stoi piękna pani w ciszy,
a straszliwy ból w niej rośnie,
gdy ten głos kochany słyszy,
wynędzniały tak żałośnie.

Lecz ukoi się potrochu
niespokojne serce. Zaczem
schodzi głębiej w czeluść lochu
i przemawia napół z płaczem:
„Mnóstwem przygód i zgryzotą
nakarmiła się ma sława,
aż dzień nastał, że znów oto
jest przy tobie Krunisława!
„Ale w jakiej — ach! — niedoli
widzę miłość mą jedyną!
Los tak zły, że dusza boli
omdlewając, i łzy płyną.
„Ileż mąk musiało znieść się,
ile sypać srebra, złota,
by mi wolno było wreszcie
do tych mroków zejść i błota!
„Oto więc przede mną stoi
dziś Korecki mój i słyszy,
że snadź ma w opiece swojéj
miłość naszą ktoś Najwyższy,
„gdyż wskórały u Rizwana
moje prośby i dar suty,
że mi dzisiaj możność dana,
bym twój los ujrzała luty.
„Przyrzekł, owszem, na słoneczko
wyprowadzić cię co żywo,
by odkupić twą ucieczką
swą niewdzięczność obrzydliwą.
„Zdejmę, zdejmę więc twe brzemię,
luby! Niebo ci łaskawem:
złotą wolność, cudną ziemię
znów oglądać masz niebawem.

„O radosny dzionku! Czemu
nie trzepocesz prędzej skrzydły,
by świt wzeszedł sercu memu
i zczezł obraz mąk przebrzydły?“
Gdyby nie łzy szczęścia rzewne,
co przerwały głos dziewczęcy,
powiedziałaby zapewne
jeszcze dużo, dużo więcéj;
ale tak, jak gdy niezgrabnie
nazbyt ostro szarpniesz struną
swej cięciwy, dłoń ci słabnie
i skrzydlate strzały fruną:
tak też piękna wojownica
serce swe wciąż mocniej ściska,
aż nareszcie nawałnica
z czarnych oczu jej wytryska.
Łkając, gładzi go najsłodziéj
i miłością swego ducha
rozpalone mu łagodzi
straszne rany od łańcucha.
To gawędzi pocichutku,
to znów pyta, odpowiada;
już omdlewa dusza w smutku,
jużto się unosi, rada.
Jakież mnóstwo spadać pocznie
pocałunków tam, któremi
serce pasie się żarłocznie
pośród mroków wewnątrz ziemi!
Widząc go w tej cierpień głębi,
nie chce wyznać, w jakie piekła
wtrąca ją i duszę gnębi
to, co jej Kalinka rzekła.

Ach, choć nigdy ten, kto kocha,
nie zwykł kłamać, lecz nie wyzna,
że tę miłość zdrada płocha
mu zepsuła, jak trucizna!...
Jak ci, którym w huraganie
mórz spienionych — gwiazda nagle
wskaże blaskiem szlak w przystanie,
gdzie skierować można żagle:
tak drgnął biedny więzień w lochu
na ten głos, co tchnie pociechą,
bo własnego jeno szlochu
już tu przywykł słyszeć echo.
Gdy zdumienia pierwsze miną,
budząc ducha w ciele wiotkiem,
jął kochankę swą jedyną
mianem jej nazywać słodkiem,
i, od kajdan ciężkie ręce
wyciągając w mroku do niéj,
temi słowy w mrocznej wnęce
gorycz strapień swych odsłoni:
„O, najsłodsze serce moje!
Wybacz, jeśli oduczyły
mroki mnie i niepokoje
używania mowy miłéj.
„Nie to dziw, że mówić czule
zapomniałem tu, niebogo,
lecz to raczej, że wogóle
wydać głos me usta mogą.
„Czekasz-li, bym ci katusze
i okrutne rzekł tortury,
w jakie ciało mi i duszę
wprawia zdawna los ponury?

„Lecz udręki, które biczem
każdej darły mię godziny,
wobec tego były niczem,
com przecierpiał z twej przyczyny.
„Nieraz cię widziałem we śnie,
jak łzy lejesz, myśląc o mnie,
drapiesz różę lic boleśnie,
zrozpaczona nieprzytomnie.
„Widywałem, jak na wojny
idziesz dla mnie, w przygód koléj,
wszelki trud ponosząc znojny,
aby wyrwać mię z niewoli.
„Mówisz jednak — o mój Boże,
obyż losy tego chciały! —
że ja, w tej płaczący norze,
rychło wyjdę na dzień biały.
„O, radości! O, dniu błogi,
gdy po wyjściu z tej zamroczy,
w mej ojczystej ziemi drogiéj
taka miłość mię otoczy!“
I mniej ważkiem zda się pono,
— gdy tak biedak prawi daléj —
piekło, które mu na łono
ciężar mąk nieludzkich wali.
Myśl świadoma się rozjarzy
biorąc duszę znów w posięście,
a na bladej, suchej twarzy
świtać pocznie święte szczęście.
Ona pieści go i słowa
szepce dobre — z całej woli,
z całych serca sił gotowa
być pomocną mu w niedoli;

on zaś wielce ją uprasza
i czemprędzej wiedzieć życzy,
kiedy wreszcie myśli pasza
skrócić ciężkie dnie goryczy.
Gdy na takiej pogawędce
schodzą chwile między tymi
kochankami, wtem się wprędce
we drzwi wsuwa klucz olbrzymi.
Dzwonu głos wieczorem święty
nie jest milszy zbożnej duszy,
gdy w pokorze wniebowziętej
duch przed Bogiem swym się kruszy,
niż tym dwojgu zgrzyt ów zimny
w zardzewiałej lochu bramie,
co jak rajskie zabrzmiał hymny
w tej błotnistej, mrocznej jamie.
Nasłuchują z lękiem więźnie,
czy majakiem to nie było
i czy w nicość nie ugrzęźnie
dzień, niosący wolność miłą.
Lecz gdy ciężkie drzwi popuszczą,
wąską się otwarłszy szparką —
zbrojni ludzie całą tłuszczą
do ciemnicy wpadli szparko.
Co się działo z narzeczoną
Koreckiego — któż wypowie,
gdy kagańce ich zapłoną,
ukazując Turków mrowie?
Jak, gdy mrący ma nadzieję
ocalenia, lecz otucha
naraz wszelka się rozwieje
i cios grozi mu obucha —

tak w płomiennym gniewie, zgoła
beznadziejna, Krunisława
kochankowe imię woła,
zaczem blisko przy nim stawa,
by odległość, co na świecie
ich dzieliła, w śmierci znikła:
niechże zgon przynajmniej splecie
to, co życie drze i wikła!
Ostrym mieczem krwawe dzieła
czyni w zgrai tej nikczemnej.
Straszna walka się zaczęła
w zemście z obu stron wzajemnej,
ona-bo miłości broni
oraz życia, zasię cześci
swej i sławy strzegą oni,
której grozi miecz niewieści.
Krew się leje w gęstej mazi
i grad ciosów spada szybki,
ale ona dalej razi,
gromi, zmusza do rozsypki;
tęgim razem na ziem spycha
już Mechmeda i Aliję,
Musa zaś tchórzowsko czmycha,
gdzie kurytarz w bok się wije.
Padli Jusuf i Mujaga
z rąk braterskich, bowiem nie wie
w ślepej norze tej odwaga,
kogo żga we wściekłym gniewie.
I nierychło byłby wstrzyman
oręż jej wśród tej czeredy,
gdyby chytry beg Suliman
ztyłu się nie podkradł wtedy.

W Koreckiego wpierw, a potem
w pierś nadobnej wojownicy
niecna jego dłoń — wymiotem
śmiercionośnej plwa rusznicy...
Padła, strzałem ranna srogim,
przy najmilszym, i w objęcia
biorąc go rycerskie, z drogim
mknie do nieba duch dziewczęcia.

PIEŚŃ PIĘTNASTA

(IVANA MAŽURANIĆA)

BOLEJĄCA dusza — zawsze
widzi lek najlepszy w zmianie;
cierpiąc, chcemy, by najżwawsze
było czasu przemijanie.
Kto nękany troską dzienną,
tego noc ukoi cicha;
kto się trapi w noc bezsenną,
ten do dnia o ulgę wzdycha.
Co się trudnem staje we dnie,
w noc łatwiejsze jest dla duszy;
lecz najgorzej człowiek blednie
z nocnych zmartwień w nocnej głuszy.
Pragnie więc i Osman młody,
wielce zdręczon zmorą ową,
by corychlej wśród pogody
wzeszedł miły świt różowo.
Skoro dzień całunkiem kwietnym
dotknął złotych szyb, aż pocznie
pląsać w całym zamku świetnym
świeży ranny wiew — niezwłocznie
wstaje sułtan pełen swady
i otuchy; w czas niedługi
postanawia na narady
zwołać jutro wierne sługi —

ich, na których tron sułtana
ponad wszystko trwalej stoi
i co radą mądrą — pana
wyzwalają z niepokoi.
Gdy się zeszło świetne grono
w pięknej zgodzie i z pokorą
hołd złożyło uniżoną,
znając jego dumę skorą —
zaczął Osman: „Namiestnicy,
wezyrowie, tudzież pasze!
Święty sztandar nasz w prawicy
wszędzie niosą hufce wasze!
„Tego, co dziś usłyszycie,
smak nie będzie dla was słodki:
wojnę kocha-bo nad życie,
kto bądź ma tureckie przodki.
„Lecz, niestety, los na wojnie
płochy jest, niepewnej wiary:
w jednej chwili darzy hojnie,
w drugiej cofa już swe dary.
„Sprawił temu rok bezmała,
że choć moich wojsk potęga
zwyciężona nie została,
celu wszakże nie osięga,
„głód się luty szerzy bowiem
w chorem wojsku mem, a potem
(straszną hańbą to, co powiem!)
zbuntowano mi piechotę.
„Przeto dziś Polaka pieszczę
złudą zgody — nie dla zgody,
lecz, by kiedyś srożej jeszcze
chrześcijańskie zbić narody.

„Wrogi-bo, po dziele krwawem
pędząc jakiś czas w spokoju,
zbierać siły znów niebawem
do nowego poczną boju.
„I kto zgody więcej pragnie,
ten o wojnie marzy bardziej,
śniąc, że swą przewagą nagnie
nieprzyjaciół złych tem twardziej.
„Choć wiadomo, że się w waśnie
wdały Krzyż a turecczyzna,
Bóg jest jeden, więc też właśnie
niech Go jedna wiara wyzna.
„Lecz bez wojny tego celu
niepodobna dopiąć gładko;
czystej wierze od lat wielu
ojcem — Prorok, szabla — matką.
„Iżby ziścić to, a iżby
Prorok pomszczon był, niech słucha
każdy pośród waszej ciżby,
com umyślił w głębi ducha.
„Świeżo pakt zawarli owi,
Ali-pasza z Polską podłą
(mądrzej to Sulejmanowi
zrobić ongi się powiodło!)
„W ryzy przyrzekł Lach watahy
wziąć kozackie; więc zamiarom
mym posłuży, gdy na Lachy
iść nie damy też Tatarom.
„Niech wojenne straty nawet
będą Polsce wypłacone
w skarbach, boć i tak, wet za wet,
do nas wrócą kiedyś one.

„Żąda Lech, by oba kraje
swoich jeńców wymieniły:
niech ich ciężki los ustaje
i w wolności żyją miłéj.
„Ja, jeżeli prawdy chcecie,
sądzę, że wolności zgoła
ten niegodzien, kto, jak dziecię,
sam obronić jej nie zdoła.
„Nie zawisło od nas, wierzę,
by uniknąć śmierci w wojnie,
ale wolność swą ustrzeże,
kto chce mężnym być dostojnie.
„Aby wszakże była zgoda,
wrócą do się jeńcy owi:
ani mi to blasku doda,
ni korzyści Polakowi.
„Koreckiego się napiera
Lech najbardziej, bym z więzienia
już wypuścił bohatera
szlachetnego pochodzenia.
„Od multańskiej wojny, wiele
łka on dni pod naszą władzą,
niech mu więc otworzą celę
i na wolność wyprowadzą:
„temu słuszna jest nagroda,
kto wiernością taką pała,
że sam ruszył w bój, by szkoda
jego władcy się nie stała.
„Zarządzamy tedy przyjście
jego tu natychmiastowe,
bo mu chcemy osobiście
miłe rzec nowiny owe.

„Do pielgrzymki potem świętej
wstępne kroki wnet poczynię,
by nam w wojnie przedsięwziętej
sprzyjał Prorok na wyżynie“.

SKOŃCZYŁ sułtan. Po nim stary
głos zabiera Rizwan-pasza;
mówiąc, blednie nakształt mary,
trzęsie, kuli się, przestrasza.
„O, sułtanie, wybacz — rzecze —
słudze, który drży w pokorze!
Rana mię śmiertelna piecze,
jeno grób mi ulżyć może.
„Władco! tyś się spuścił na mię,
bym pilnował Koreckiego,
mówiąc: niech w głębokiej jamie
straszny mrok i rozpacz żre go.
„Lecz kto przywykł żyć w obłudzie,
weźmie ją ze sobą wszędzie;
niech mu wszystko wydrą ludzie,
krom obłudy — on żyć będzie.
„Choćbyśmy Lachowi dali
nie więzienie, ale piekło,
świętą wiarę lżyłby daléj
podłym czynem, mową wściekłą.
„Nawet z ćmy (co się z zdradzieckiem
jego sercem równa srogiem)
znalazł sposób, by z mem dzieckiem
mówić, z oczkiem mojem drogiem.
„Ścierp, sułtanie, by na chwilę
dawny zwyczaj nasz pomijan

był przeze mnie, który tyle
znieść musiałem od chrześcijan:
„sprawki muszę tu kobiece
opowiedzieć, by pojęto,
co giaur umie, jak dalece
przeciw Turcji knował ten-to.
„Piekielnemi swemi czary
tak ją uwiódł, że bez sromu
chrzest przeklętej jego wiary
chciała przyjąć pokryjomu.
„Nie wiem, w jakim giaur sposobie
zwiódł Turczynkę, lecz ten, juści,
pomoc czarta ma, kto w grobie
będąc — żywym nie przepuści.
„I, niestety, mniemać muszę,
że, spętana gusły temi,
córka moja oczajduszę
wypuściłaby z podziemi.
„Lecz wtem zaszło coś, co, lubo
przekreśliło jej zamiary,
ale gorszą jeszcze zgubą
głowie mej zagraża staréj!
„Wiesz, sułtanie, że osobą,
którą gnała nieustanna
krwawej żądza walki z tobą,
była mężna polska panna.
„Nie wskórawszy ta dziewczyna
nic przemocą, nie omieszka
wnet przedzierzgnąć się w Węgrzyna,
sypiącego złotem z mieszka.
„Tak w odwadze się niewiasta
rozzuchwala wreszcie głupiéj,

iż do tego przyszła miasta,
tusząc, że i mnie przekupi.
„Lecz w sułtana służbie mamy
już od niego dość nagrody;
więc wtrąciłem ją do jamy,
gdzie był ów, co wzrok jej młody
„olśnił. — Niech (myślałem) spadnie
kara tym, co prawo łamią
i wiernego sługę zdradnie
w przeniewierstwo złotem mamią.
„Lecz kto zrodzon w złej godzinie,
musi pić złej doli kruże;
iż mię klęska nie ominie,
napisano było wgórze.
„Rozgłosiło się też wprędce,
kim jest Węgier; jak? któż zgadnie!
Lecz to pewne jest, iż ręce
czart umaczał w tem szkaradnie.
„Gdy nowinę taką smutną
słyszy córka moja droga,
żądła ją zazdrości utną
o kochanka; wtedy trwoga,
„iż utraci, co już było
jej własnością, tak ją straszy,
że pojęła, z jaką siłą
kocha wroga wiary naszéj.
„Jakimże się wstydem dławię,
jaką hańbą i sromotą,
gdym na łożu śmierci prawie
takich bluźnierstw dożył oto!
„Jak mi zmroczniał wzrok, ujrzawszy
owej głąb ohydy, z któréj

tobie, wierze, mnie — najkrwawszy
płynie wstyd i ból ponury!
„Zgładzić go kazałem zatem,
jak poleca zakon święty,
gdy niewierny płonie za tem,
czego nie ma tknąć, przeklęty.
„Gdyż jedynie krew oczyszcza
grzech przeciwko sułtanowi;
także wiarę kto wyniszcza,
własną za to krwią odpowie.
„Zginął, przez nią bronion darmo,
gdyż poległa także ona;
lecz ból stał się dni mych karmą,
dusza ma — niepocieszona!
„Bo z najwyższej baszty, która
jasne niebo szczytem wierci,
wdół rzuciła się ma córa,
usłyszawszy okrzyk śmierci.
„Martwy spokój nad okrutnem
legł więzieniem — tylko lazur
brzmiał kwileniem ptaka smutnem,
co go darł krogulca pazur.
„Miałem ja za szczęście swoje:
wiarę, córkę i sułtana;
jedną wzięła śmierć, przez dwoje
drugich — śmierć mi dziś pisana.
„Niech wyroki sułtanowe
spełnią się i święty zakon:
odrąbaną moją głowę
niech otrzyma Lech na znak on.
„Nie drży ten, kto się ucieczką
już nie łudzi; w zachodzące

łatwo patrzy ten słoneczko,
komu trzykroć zaszło słońce“.

RZEKŁ i słabym krokiem z sali
słaby starzec ku drzwiom rusza,
owym zaś, co go słuchali,
lękiem, troską wzbiera dusza.
Jest jak ów, co z rysiem toczy
bój na śmierć i zwalcza zwierza,
aż tu sroższy lew wyskoczy
i swe krwawe kły wyszczerza:
grożąc śmiercią, starca żarła
wielka boleść i zniewaga,
a skądinąd jego gardła
sprawiedliwość się domaga.
Dziwne to i ciężkie iście!
Skamieniali stoją oni
i nie widzą, jakie wyjście
z tych powikłań się wyłoni.
Milczą; możnaż ująć słowy
ich uczucia i domysły?
Wszak od jednej oto głowy
losy państwa dziś zawisły.
Zdania ich są podzielone;
chociaż milczą wierni słudzy,
jedni biorą paszy stronę,
przeciw niemu zaś są drudzy.
Ale hodża, bardziej śmiały
niźli reszta, pragnąc szczerze,
by się drogi nie zwikłały
sułtanowe, głos zabierze:

„W zgodzie z wiarą został Rizwan,
zabijając zdrajcę; za to
nie powinien też być wyzwan,
by się Lachom stał zapłatą.
„Ale jak spełniony ma być
ślub: pielgrzymka twa do Mekki?
Pragnąc większe dobro nabyć,
masz od skąpstwa być daleki.
„Osądź, Panie: czyliż warta
jedna głowa, by z jej winy
złość Proroka rozpostarta
miała być na twe krainy?
„Mądry człek rozważy zawdy
między dwojgiem szkód, i wtedy
już oburącz się, doprawdy,
uchwytuje mniejszej biedy".

NA TĘ radę, tak surową,
świetne się zasępia grono;
lecz Dilawer chrobry — mową
ozwał się nieustraszoną:
„Dziwne, gorzkie to tem bardziej,
gdy w niewierność się odważy
ten pchać władcę, kto najtwardziej
winien stać na wiary straży!
„Cóż powiedzą bowiem wierni,
jeśli mąż, karzący wroga
który wiarę naszą czerni,
za to gardło da? — Ach, błoga
„niechaj wiara się utrzyma,
co zaś ma być, niech się stanie,

bo straszliwszej zguby niéma
niźli zguba wiary, Panie!
„Gdyby Lech bez głowy paszy
nie chciał zgody, ale wojny —
twych rycerzy nie ustraszy
nowa bitwa, bądź spokojny!
„Co do wschodniej zaś wyprawy,
zaliż, władco, kiedy bywa,
aby dała skutek prawy
rzecz, zaiste niegodziwa?
„Mam obawę, byśmy — jeśli
uznasz, jako prawdzie trzeba
służyć krzywdą — nie ponieśli
groźnych za to kar od nieba
„i że wojna z niebiosami
gorzej się od polskiej uda,
bo na Lechów miecze mamy,
niebo zaś ma na nas cuda".

WSZCZĄŁ się rozgwar. Ta przemowa
jednych z pośród nich pociesza,
drugich martwi; bo co głowa,
to i rozum. Ale rzesza
milknie naraz, zasłuchana:
każdy słuch wytęża pilny,
czy przeciwny mu sułtana
będzie wyrok, czy przychylny.
Ten położy sprawie koniec...
Lecz gdy on swój sąd ogłasza,
nagłą wieść przynosi goniec,
że nie żyje Rizwan-pasza.

Pierzcha radców troska sroga,
każdy z ulgą się uśmiecha,
im zaś większa była trwoga,
tem-ci żywsza ich uciecha.
Dziwne losy twe, przyjaźni!
Gdy mąż, co był wszystkim miły,
skończył długie życie — raźniéj
serca w piersiach im zabiły.
I jak w ulu rój wesoło
brzęczy, gdy nadejdzie wiosna,
tak jaśnieją twarze wkoło
i pogwarka brzmi radosna.
Sułtan wielce się otwarcie
cieszy, tusząc, iż łaskawie
niebo teraz da poparcie
jego tej na Wschód wyprawie.

LECZ jak człowiek, co mu z sęku
złoty plon owoców zwiśnie,
a gdy chce już mieć je w ręku,
wyślizgują się kapryśnie:
Osman tak, spragniony sławy,
nierad jest, że sprawił zwłoki,
gdy dla pięknych pań obławy
kazał zjeździć świat szeroki.
Jednakowoż najplugawszy
wódz nimf cudnych, Kizlar-aga,
wie, sułtański list poznawszy,
że pośpiechu się wymaga.
Trację zbiegł śród szybkiej jazdy,
w Drynopolu stanął gładko,

najwybrańsze wiodąc gwiazdy,
jakie świat ogląda rzadko.
Inni też murzyni zewsząd
tu się zeszli; wszyscy życzą
spotkać agę, i swych dziewcząt
piękną chełpić się zdobyczą.
Lecz, jak niebo, cudnie lśniące,
już nie lśniłoby tak ładnie,
gdyby mu źrenicę-słońce
los okrutny zgasił zdradnie:
tak ślicznego tego wianka
zblakły — rzekłbyś — kwietne lica,
gdy go młoda, miła branka
opuściła, Słonecznica.
Ta, stanąwszy w Drynopolu
i w płaczącem płacząc gronie,
najcięższego pełna bolu,
wzniosła w Niebo myśl i dłonie:
„Nie daj zginąć ufnej duszy!
To, co jest mi ku ozdobie,
niech się, Boże, nie naruszy,
i com już przyrzekła Tobie!
„Wśród domowych swych pieleszy
ślepy ojciec łka bezradnie;
spraw, niech córka go pocieszy
lub niech martwa zaraz padnie.
„Śmierć dwunastu wzięła braci,
mnie zaś, młodą, porwał Turczyn.
Wątły starzec łzami płaci
zgon swych synów i wstyd córczyn.
„Gdyby Jan i Ludwik żyli,
których znałam, jako dziecko,

onby nie był sam w tej chwili,
ni kochanką ja turecką.
„Lecz odjęto mu oparcie,
więc, samotnie jęcząc, kona,
mnie zaś losów toń uparcie
prześladuje, rozjuszona.
„Jeśli — niebu się oddając —
nawet ojca łaskę córka
traci, miłość odtrącając:
jakże ma pokochać Turka?“
Gdy tak smutki swe oblecze
w żartkie słowa żartkiej duszy
do Owego, w czyją pieczę
najniezłomniej zawsze tuszy —
westchnął czarny stróż haremu,
jakby na jej głosik miły
nagle się w pamięci jemu
dawne lata obudziły.
I gdy w cichym swym całunie
pogrążyła noc przestwory,
w drzwi on klucz bezgłośnie wsunie,
by do mrocznej wejść komory.
Skoro wstąpił we drzwi otwór,
lękiem serce drży dziewczęcia:
myśli, że to straszny potwór
chce ją wieść na miejsce ścięcia.
Eunuch, milcząc, jak niemowa,
wziął za rękę ją i wprzódy
na dwór, potem zaś bez słowa
odprowadza do gospody,
gdzie są ci, co miasta, kraje
objeżdżają dla pieniędzy —

iżby (taki rozkaz daje)
do dom wieźli ją czemprędzéj.
Wielce zdumi się dziewczyna
taką łaską; ze łzą w oku
szeptać wdzięczność swą zaczyna,
lecz ów naraz niknie w mroku...
Mówią — zgodnie z prawdą pono —
jako był jej bratem Władkiem,
tym, o którym rozgłoszono,
że z rąk zbójców legł przypadkiem.
Cześć z wolnością postradawszy,
słabym się dopuścił duchem
rzeczy, dwakroć najplugawszéj:
stał się Turkiem i eunuchem.
Milczał, wstydził-bo się ludzi,
jej nie wyznał zaś tembardziéj,
gdyż się bał, że wstręt w niej wzbudzi
i że siostra nim pogardzi.
Ale rdzenna zacność mocna
nigdy całkiem się nie skruszy,
więc i w nim nie stlało do cna
to, co miał dobrego w duszy.
Wiecznie szarpie się w rozterce
między dwojgiem wiar: na żadną
nie przechyla mu się serce,
obie nim napoły władną.
Gdy jak Turek działać pocznie,
krzyż mu na to nie zezwala;
krzyża słucha-li? Niezwłocznie
Turek dzieła te obala.

— O, NADOBNA Słowiańszczyzno!
Cóżeś niebu zawiniła,
żeś rozdarta taką blizną,
że ci los męczarnię zsyła?

Syny twe, rządzące dawniej,
schodzą bądź na zdrad manowiec,
bądź w niewoli najniesławniej
chcą się paść ze stadem owiec.

Bądź przeklęty, kto dla wiary
na swych braci warczeć pragnie,
bo zdrój nieszczęść twych bez miary
w kalnem tylko utkwi bagnie!

Zdawna widzisz obojętnie
braci swych pod władzą inną,
ani bronisz ich namiętnie,
jak się braci bronić winno.

Bratu brata nie pozwalasz
bratem zwać; gdy buchnie pożar,
miast ugasić — ba! — rozpalasz,
by twe własne strzechy pożarł.

Słysz więc słowo prawdy szczeréj,
którem mię natchnęło Bóstwo:
rodzisz, matko, bohatery,
lecz i niewolników mnóstwo!

Niewolnikiem jest twój rycerz,
pan śród panów, kmieć śród kmieci,
niewolnikiem — mularz, snycerz,
każde dziecko z twoich dzieci.

Byś z niewoli się wywlekła
w światło, co go nic nie zaćmi,
zepchnąć musisz na dno piekła
tę nienawiść między braćmi.

GDY się dowie Kizlar-aga
o zniknięciu Słonecznicy,
zgrzyta zębem i wymaga,
by jej szukać w okolicy.

Ani śladu młodej dziewy!
Nic nie wskórał, wszystko na nic;
w tem zaś gorsze wpada gniewy,
że zarazem znikł rzezaniec.

W żyłach złość ukropem zawrze,
jak w tym kraju, skąd pochodzi,
gdzie krew kipi w zbóju-Maurze
i gdzie lew się dziki rodzi.

W tych więc słowach gniew zeń tryśnie:
„Zgoła są szaleni owi,
coby chcieli lekkomyślnie
ufać chrześcijaninowi!

„Słuszne gadki tej przestrogi:
‚z burym się nie przyjaźń wilczkiem,
bo w tym druhu wilk jest srogi,
jeno, że tam siedzi milczkiem‘.

„Oto więc powinność męża,
który nie chce zdradzić braci:
niechaj czujność swą wytęża,
gorzko-bo jej brak przypłaci“.

Rzekłszy, ruszył bez odwłoki
na Carogród w świcie całéj,
iżby nowych nimf uroki
nową radość władcy dały.

Gdy w sułtańskiem stają mieście,
w pięknym szyku, przystrojeni —
rzekłbyś: liczka te niewieście
są jak drogich sznur kamieni.

Rozelśniły się w tej krasie
mury grodu murszejące:
w kształcie cudnych dziewcząt, zda się,
w te ulice wchodzi słońce.
Jeśli kto, spotkawszy w drodze,
za złych duchów zgraję wściekłą
je uważał, którą srodze
w świat wysłało szpetne piekło —
tu, ujrzawszy rajskie piękno
ich twarzyczek odsłonięte,
wszyscy się w podziwie zlękną,
widząc w nich anioły święte.
Czarny wiedzie je trzebieniec
w jasny seraj i najżwawiéj
z obu stron w podwójny wieniec
tak przemyślnie je ustawi,
iżby, kto je kolwiek zoczy,
z dwu stron uczuł ognie w sobie,
idąc zaś wśród nich — by oczy
miał przykute w strony obie.
A że murzyn najgoręcej
łaskę pana zdobyć życzy,
więc pogrąża go tem więcej
Słonecznicy brak w goryczy.
Lecz gdy Osman, zbyt olśniony
wdziękiem śmiałej Sokolicy,
stanąć kazał jej wśród onéj
dziew gromady jasnolicéj,
murzyn wnet rozchmurza czoło,
bo go myśl uwodzi złudna,
że to znowu w dziewcząt koło
Słonecznica weszła cudna.

Gdyż, o ile młoda Serbka
wstydliwością wzrok pieściła,
wszystkich znów podbija cierpka
dzielnej tej Mongołki siła.
Czem są inne dla mężczyzny,
co w kobietach kobiet czeka,
śmiały urok jej tężyzny
śmiałka-władcę tem urzeka.
Więc, ujrzawszy swą wspaniałą
wojownicę bardzo lubą;
zgóry marząc, jaką chwałą
Wschód uwieńczy go i chlubą,
kiedy on, przez siódme wody
i przez siódme jadąc granie,
zniesie wszystkie niewygody
i na równym szlaku stanie —
rzecze sułtan w dumie błogiéj,
jakby wszystko od tej pory
rzucił sobie już pod nogi,
co stawiało mu zapory:
„Najpierw złóżmy Bogu dzięki,
Prorokowi przed obliczem
Jego też: bo świat maleńki
bez Nich jest, a ludzie — niczem.
„Przez Nich, aby władać światu,
ma potęga wzrosła mocna;
przez Nich ziemia cała ma tu
upokorzyć mi się docna.
„Bądź Ich wola! Dla pokłonu
niech do Mekki i Medyny
śpieszy świat! Z jednego tronu
rządzić będę ja, jedyny!

„Mąż, co zdobył gród ten, chwały
wiecznej godzien jest z wysoka,
przeto, że on łeb zuchwały
chrześćjańskiego zdeptał Smoka.
„Ja też, w którym spadkobiercę
ma on szabli nieugiętej,
zdepcę wszystkich i uśmiercę
tych, co niosą krzyż przeklęty.
„Nie wystarcza pokój z Lachem,
by osiągnąć takie cele;
chcąc złoczyńców być postrachem,
innych prac mam spełnić wiele.
„Póki świeckie szable nasze
odpoczywać słodko mogą,
niech się ducha broń przypasze,
niech się wzmacnia wiarę drogą.
„Na Proroka pójdę grobie
złożyć hołd, by wojsko moje
uświadomić mogło sobie,
jakie winno podjąć znoje;
„by je Prorok natchnąć raczył
posłuszeństwem dla mej sprawy
i prawdziwy szlak wyznaczył,
co do wiecznej wiedzie sławy.
„Bez karności — wojny niema,
ni Proroka znów — bez wojny;
kto karności nie dotrzyma,
tego wróg zwycięży rojny.
„Gdyby, ach, zeszłego roku
tak działało wojsko moje,
gdzieżby dzisiaj, o Proroku,
były już sztandary twoje!

„Jam jest ziemski kalif; zatem
do cię iść na Wschód mi trzeba,
by nad całym władzę światem
dała mi twa siła z nieba.
„Że zaś działa człek ułomnie
(wielkie są li twoje czyny):
jeśli nie ja, to niech po mnie
mój następca ma wawrzyny.
„Żonę pojmę, by kwiat ony,
który z płatków mi oblata
w zeszłym roku, nowe plony
dla całego wydał świata.
„A że drzewko w pięknym sadzie
dorodniejszy owoc niesie,
niż krzew brzydki, co w bezładzie
rośnie sobie dziko w lesie —
„niech ma sługa służkę-żonę,
lecz to grzech, by władców plemię
było przez tych splugawione,
którzy kornie orzą ziemię.
„Na sułtankę więc wybrana
Sokolica niechaj będzie,
mongolskiego córka chana,
słynna czyny swemi wszędzie.
„Obok niej niech przy mnie siada
jedynaczka imć Pertewa
bardzo piękna, i Esada-
efendiego młoda dziewa.
„Obaj służą należycie,
więc się z nimi tron spokrewni:
kto rad dać za władcę życie,
władca uczci go najpewniej.

„Huczne wydaćże wesele!
głosić wszędy wieść przyjemną!
bo gdy słońce wzejdzie śmiele,
możeż być na ziemi ciemno?
„A tymczasem bez odwłoki,
aż do Syrji wraz z Egiptem
ongi sławnym, gdzie szeroki
Nil rozlewa — niech z reskryptem
„gna do paszów goniec, iżby
chleba zapas mieć i bydła
dla mych wiernych hufców ciżby,
co mi są, jak lekkie skrzydła.
„Niech do rządcy Mekki świętéj
z mym rozkazem także idzie,
by po żywność swe okręty
szybko wysłał on ku Dżidzie.
„Niechaj w maju będzie gotów
statków dać mi sto: galary
dla przeprawy mych namiotów
z archiwami do Skutari,
„byśmy — skoro Bóg pogodę
da i wiatr pomyślny — nagle
mogli puścić się przez wodę,
rozwinąwszy białe żagle.
„Ze mną jedzie Sokolica:
wie, czem wojna, czem zamieszka;
bronić mężna jej prawica
mnie i siebie nie omieszka.
„W drogę biorę z sobą agę
z pięciuset piechoty wtyle,
na tem większą zaś odwagę —
swych rycerzy dwakroć tyle.

„Z Dilawerem skarbnik stanie
obok mnie, i kanclerz-pasza;
takoż tych, co przy sułtanie
jeżdżą konno, się zaprasza.
„Niech strzemiennych panów ze stu
do przybocznej wejdzie straży,
nadto gońców mych czterdziestu,
trzy dziesiątki zaś pisarzy.
„Mechmed-pasza z Huseinem
i Redżebem niechaj śmiało
tu zostają: swą krainę
rządom ich powierzam całą“.
Rzekł; a rada się ugina,
ręce składa trwożnym ruchem
w krzyż, służalczo drżąc, jak trzcina
pod północnym drży podmuchem.
Lecz się myli, kto przypuści,
że ją wiatr północny tylko
gnie! Z południa wiatr zaszuści,
a też ugnie się z tąż chwilką.

PIEŚŃ SZESNASTA

MYŚLĄC, że królowie pędzą
słodkie życie, lud się myli.
Los ich trosk oplata przędzą
i spokojnej nie da chwili.
Za bezmyślnych myśleć muszą,
niestatecznych wieść statecznie
i północną czuwać głuszą
za tych, którzy śpią bezpiecznie.
Nienawidzą ich mocarze,
słabi zasię, lubo stroją
w przypochlebny wyraz twarze,
zatwardzają duszę swoją.
Jeśli chwalą ich cnotliwi,
tem zazdrosnych więcej będzie,
szczęście zaś w swem łonie żywi
zawiść, wślad idącą wszędzie.
Gdy srogości nienawidzi
król łagodny, zda się słaby:
„do prześlicy (lud tak szydzi)
niech zasiądzie między baby“.
Gdy wymierza słuszne kary,
inną rzucą nań obmowę,
krzycząc: tyran! krew ofiary
niech na jego spadnie głowę!

Jeśli skrzętnie gospodarzy,
skąpca mu nadadzą piętno;
jeśli sługi swe obdarzy,
widzą w nim rozrzutność wstrętną.
Lud — to ślepiec, to gromada
bez rozwagi i rozumu;
ponad prawdę fałsz przekłada
śród marności czczego szumu;
zawsze płochy, nigdy stały,
kocha, zdradza, chce i nie chce,
gnuśny, trwożny, opieszały;
rokosz nęci go i łechce;
zmian domaga się bez końca,
chce pokoju, wojny prosi,
kogo podniósł — wnet go strąca,
kogo strącił — wnet go wznosi.
Ale tak jak ciche morze
samo przez się nie szaleje,
nim go wicher nie rozorze
i nie zmącą go zawieje,
tak też cicho siedzą ludy
w mdłej pokorze swego ducha,
gdy potężna głowa wprzódy
iskry buntu nie rozdmucha.
Niech nauka stąd ostrożna
płynie królom, że w człowieczy
nigdy wierzyć tłum nie można,
gdy o wielkie idzie rzeczy.
Najpierw drobna plotka bieży,
ale w każdych ustach wzrasta,
aż do tyla się rozszerzy,
iż obejmie wsie i miasta.

A prawdziwe jest przysłowie,
że świat przysiągł w głębi ducha,
iż każdziutką tajń rozpowie,
którą dojrzy czy podsłucha.

NIE wiem jak, lecz tak się stało;
słuch się rozniósł: sułtan srogi
na Wschód wiedzie armię całą,
by wygubić ją do nogi.
Krążą szmery zabobonne,
podejrzliwość się rozpleni,
wszystkich zdjęły lęki płonne,
wszyscy chodzą zamyśleni.
Żołnierz szepce żołnierzowi,
w jaką ciągną ich kabałę;
słuch ten każde ucho łowi,
aż zawrzało wojsko całe
na wiadomość, że część floty
do Skutari wnet odpływa,
skarbiec wioząc i namioty,
akta państwa i archiwa.
Wtedy już bez skrępowania
głośno każdy z nich rozprawia
i wszem wobec, łżąc, odsłania
sułtanowe te bezprawia.
Mówi stary piechur: „Lata
wszystkiem strawił młode swoje,
z wojskiem w cztery strony świata
na okrutne chodząc boje;
„ale cóżem zyskać miał tem?
jaką wdzięczność za zasługi?

Mienie mi zabrano gwałtem,
cieszy się niem dzisiaj drugi.
„Ja na starość cierpię głody,
osmanowscy zaś rajfurzy
otrzymują dziś nagrody,
jakich wojak nie zasłuży“.
Jeździec wznosi zaś wołanie:
„Ja, o którym wszyscy wiecie,
żem w seraju przy sułtanie
rósł, czcigodnej szlachty dziecię —
„jak najlichszy pachoł prosty,
wylewając krwi strumienie,
w oczach wszystkich — ciężkiej chłosty
znieść musiałem pohańbienie.
„Nie czuł władca zły potrzeby
wnikać w powód mego sromu;
w czarne zmienił białe chleby,
którem jadał w swoim domu“.
Jeden rzecze: „Głowę wroga
sułtanowi-m przyniósł, ale
za ten czyn pochwała błoga
nie przypadła mi w udziale;
„ba, dostałem ja w zapłacie
pośmiewisko sułtanowe:
‚Gdybyś nie ty jemu, bracie,
onby tobie uciął głowę‘“.
Drugi: „W naszej on siedzibie
tropi nas ukradkiem; w złości
uczty psuje nam i dybie
na wesołych naszych gości.
„Nie — jak dawniej — aga nocą:
kat sułtański w dzień nas smaga;

daje mosiądz, a przemocą
złota od nas się domaga".
W tem ktoś widzi rdzeń naganny
zła, co winne jest wszystkiemu,
że się bierze jasne panny
dla sułtana do haremu.
Inny ozwie się w żałobie:
„Już jest po nas! Zastęp nowy
sułtan dziś dobiera sobie,
a nam starym ścina głowy.
„Oto list, cośmy gromadnie
otrzymali go z Seraju,
że wybiera się za dwa dnie
do wschodniego ruszyć kraju.
„Nie zwlekajmyż, ślepi, głusi,
aż moc jego wzrośnie krzepce!
Zduśmy tego, co nas dusi!
Zdepcmy tego, kto nas depce!"
Ów się porwie z krzykiem: „Na co
oczekujem, z trwóg osłabli?"
Tedy wszyscy: „Naszą płacą
ma być wspólna śmierć od szabli!"
Któryś wzywa wojowników,
wymachując szabli płazem,
by się do rokoszan szyków
zaciągali wszyscy razem.
Więc pod gołą szablę weszli
i, przysiągłszy, powiedzieli:
„Niech nas ona zetnie, jeśli
nie pognębim gnębicieli!"

TAK to przeciw berłu wichrzą;
jeden tylko Ali-aga
ma ten bunt za rzecz najlichszą
i jedyny on się wzdraga.
Gdy na czele go spostrzegą
całej wojsk gromady rączéj,
— tusząc, że i on do złego
sprzysiężenia się przyłączy,
jęli przy nim rokoszanie
łuk napinać, ostrzyć miecze,
on zaś pośród tłumu stanie
i donośnym głosem rzecze:
„O, rycerze! Jakim szałem
wzrok i rozum wasz zadymion,
że kalacie blask i chwałę
nienagannych dotąd imion?
„Przypomnijcie sobie, żeście
rycerzami, w których dobre
sułtan ufa rękojeście,
widząc w was swe straże chrobre.
„Ach, nie kryjcie hańbą, proszę,
własnej swej i mojej sławy,
w niecne wdając się rokosze,
w bratobójczy bunt nieprawy!
„Klęski trapią nas nielada;
czyż wywołać ma zamęty
stokroć jeszcze gorsze — zdrada
wobec owej władzy świętéj,
„która jedna dziś jednoczy
waszą broń i me rozkazy,
byśmy w zgodzie szli ochoczéj,
zawsze wierni i bez skazy?

„Dziś mię jeszcze nic nie pili
do powstania: choćby rady
me odrzucił sułtan, czyli
mam mu za to knować zdrady?
„Ja niewolnik, com przed Bogiem
przysiągł dać za władcę życie,
w zamieszaniu mam go srogiem
jako wróg uderzyć skrycie?
„Nad tym, co ustawy stwarza,
ustaw już nie włada siła,
więc nam wola Gospodarza
winna święta być i miła.
„Życie twe i stanowisko —
w jego ręku są oboje;
tylko on ci daje wszystko
i zabiera, co nie twoje.
„Zabrał innym, by dać tobie;
tobie weźmie, innym dawa;
nie narzekaj więc w żałobie,
wola jego — to ustawa.
„Ciężko jest przyjmować karę
szlachetnemu rycerzowi,
lecz należną złamać wiarę —
jeszcze gorsze zło stanowi.
„Może każdy pan dowoli
ćwiczyć sługę; tylko jasny
sułtan ma się bać atoli
niewolników zgrai własnéj?
„Z jego łask, jak dobrze wiecie,
myśmy szlachtą, bracia mili;
on to z gór nas wywiódł przecie,
w którychśmy się urodzili.

„I górale, przez sułtana
od stad wzięci w dumne dwory,
przeciw berłu swego pana
mają wierzgać od tej pory?
„Ani ty, coś nie wziął darów
za przewagi swe bojowe,
przeciw władcy się nie narów,
boś mu własną winien głowę.
„Jest cesarskiej łaski rzeczą,
kogo wynieść ma i za co;
spełniasz tylko swą człowieczą
ty powinność wierną pracą.
„Mogąż co narzucać drudzy
temu, kto jest źródłem prawa?
Władcą władca jest, nie słudzy;
mądry wartość swą uznawa.
„Cóż to słyszę dziś? że sroga
w was tembardziej jest podnieta,
gdy przestrzegać ustaw Boga
sułtan chce i Mahometa?
„Wina pić, jak wiecie sami,
święta nam zabrania wiara;
skądże opór, gdy się nami
sułtan słusznie rządzić stara?
„Narzekacie, że pieniądzem
czarnym płacą wam, żołnierze?
Czyto złotem, czy mosiądzem —
dość, że każdy żołd swój bierze.
„Mówią też, że to najjawniej
grozi nam, iż na sułtanki
władca nasz, jak żaden dawniej,
jasne bierze dziś szlachcianki.

„Czyśmy godni cesarzówny
mieć za żony, sułtan zasię —
on, któremu nikt nie równy —
ma kochanki brać w szałasie?
„Ale czemu się podjąłem
dziś wykładać wam te sprawy?
czyż nie znamy wszyscy społem
jego siły, jego sławy?
„Cóż obali wolę pańską,
która rządzi światem szczodrze,
gdyż on dawną otomańską
nosi szablę na swem biodrze!
„Berło z dziada i pradziada
dzierży on i na swym tronie
jako prawy pan zasiada,
nie jak tyran zaś w koronie.
„Gdyby wziął nam wolność miłą,
w którejśmy się urodzili,
sambym wołał, byśmy siłą
szli na niego, bracia mili;
„pierwszy ruszyłbym z odwagą,
spłókał w krwi na jego tronie
ostrą moją szablę nagą
ku wolności mej obronie.
„ ‚Jakaż — rzekłbym — moc mię wstrzyma,
by nie poległ z mojej ręki
i własnemi bym oczyma
nie oglądał jego męki?‘
„Kto wolności swego miasta
bronić chce — czy jest zabity,
czy sam zabił, w równej wzrasta
sławie zawsze znamienitéj.

„Lecz, że wolniśmy od jarzem,
jak i ojce nasze wprzódy,
dziełem byłoby więc wrażem
innych swobód szukać złudy.
„Kto monarsze jest oporny,
ten dowodzi przez to jawnie,
że zamierza sam, niesforny,
miejsce władcy wziąć bezprawnie,
„zdrajcą stać się i warchołem,
przeciw własnej działać ziemi,
kalać się z wytartem czołem
czyny wielce szkaradnemi.
„Ach, rycerze moi lubi,
niechże wami gniew nie władnie,
niech was ślepy szał nie gubi!
Gdzie pędzicie tak gromadnie?
„Nic, prócz hańby, bunt ten nie da
i każdego z naszych braci,
co się wda weń, czeka bieda,
każdy go swą czcią przypłaci“.

JAK gdy wiatr północny dmuchnie
i rozpęta morze w szale,
bełt o bełt gwałtownie gruchnie,
nakształt gór wzrastają fale —
tak wiernego mowa agi
oburzeniem rzeszę wełni:
prą nań, krzyczą mu zniewagi,
bezgranicznych gniewów pełni,
podskakują doń złowieszczo,
ostrzem grożą mu oręża,

atakują i bezczeszczą
niezłomnego tego męża,
krzycząc: „Rzeczy chciej tej saméj,
której całe wojsko pragnie,
albo łeb ci rozpłatamy
i w twej krwi zdepcemy bagnie!“

Złość ich agi nie przestrasza,
lecz, na honor pomnąc snadnie,
krzyknął owszem: „Prędzej wasza
w Carogrodzie głowa spadnie!

„Zgrajo! Nie chcąc mieć udziału
w hańbie twojej i swawoli,
dziś odchodzę: niepomału
popamiętasz mię atoli“.

Woła wojsko: „My się wcale
nie burzymy na sułtana,
tylko na tych, co zuchwale
zwodzą radą złą młodziana.

„Nie jesteśmy też w potrzebie,
abyś stał na czele naszem;
idź gdzie chcesz — my i bez ciebie
obronimy się pałaszem!

„Lecz na długo — tak mu rzekli —
nie unikniesz naszej kary!“
I w ślad za nim, gniewem wściekli,
ostrych strzał puścili chmary.

DO kościoła potem biegą
buntownicy wszyscy owi,
Boskiej ofiarowanego
Wszechmądrości i Synowi.

Choć zdobyli tę świątynię
— z Carogrodem wraz — Turkowie,
przecież imię trwa, i ninie
Sofją meczet ten się zowie.

Pod meczetem tłum się zbiera
i od rana aż do nocy
woła, wrzeszczy: „Dilawera
wydaj w ręce naszej mocy!

„Hodżę też, boś jego radom
winien hańbę tych rozruchów;
także ma być wydan hadum,
stróż twych żon, a wódz eunuchów.

„Jeśli, naszem się orędziem
powodując, lepsze radce
sobie weźmiesz — nadal będziem
pana w tobie czcić i władcę“.

Całe wojsko się dobija
i nastaje gwałtem, iżby
do sułtana wnet Jachija
z żądaniami szedł od ciżby.

Ów piastował urząd słynny
muftiego (Turcy zową
tak prawników), choć kto inny
czynność wtedy pełnił ową,

zasię on w domostwie swojem
wiek samotnie spędzał starszy,
gdy go tłum, nadbiegłszy rojem,
zmusza w pałac iść monarszy.

Przy weselnej uczcie, młody
siedział sułtan w gronie gości
i małżonek trzech, pogody
pełen, szczęścia i radości.

Lecz wnet powstał, z tamtej strony
słysząc wojska hałas dziki.
Nie drgnął, stoi niewzruszony
mimo groźne ich okrzyki,

mniema-bo, że władcy władza
czci niegodna ani trochu,
jeśli spełniać on się zgadza
skrnąbrnionego chęć motłochu.

Wtedy starzec mu Jachija
uniżenie mówi wreszcie
o tem, czego się dobija
zbuntowane wojsko w mieście:

„Władco! Nie karć mię zbyt wiele,
że ci odkryć płomię chyże
ja, niewolnik, się ośmielę,
które już twą głowę liże

„i jeżeli nie zostanie
krwią twych radców ugaszone,
to zagłada czeka, panie,
wojsko twe i twą koronę.

„Poco mam ich zgubne plany
kryć przed tobą? Tłum wymaga,
by mu wezyr był wydany,
hodża i rzezańców aga.

„Tego wojsko się naparło,
z tem poselstwem do cię śle mię;
ty zaś tutaj masz me gardło
pod swą szablą i me ciemię“.

Skoro przestał mówić starzec,
sułtan w wielkiej jest rozterce,
co na mowę jego ma rzec,
wkońcu tak otwiera serce

w krótkich słowach: „Dziady moje
szablą dla mnie tron zdobyli,
a kto sądzi, że okroję
dlań swą władzę, ten się myli.

„Więc odstąpcie (tak im powiedz),
niegdyś wierni, a dziś oto
zbaczający na manowiec
moi jeźdźcy i piechoto!

„Jeśli krwi jesteście głodni,
jeśli w duszach gniew się zaciął,
głód ten krwią nasyćcie godniej
moich wrogów, nie przyjaciół!“

Ufał w dumie swej człowieczéj,
że na tych rozkazów mocy
ścichnie bunt. I w samej rzeczy,
nic nie zaszło owej nocy.

PIEŚŃ SIEDEMNASTA

KIEDY słońce w morskiej wodzie
pogasiło swe promienie;
gdy w pałacu, w całym grodzie,
rozpostarło się milczenie;
gdy swe szare płótno — z jarów
noc rzuciła na szeroki
świat, by szczyty gór i parów
w jednostajne odziać mroki —
poszedł sułtan do komnaty,
gdzie wśród ozdób i obramień
w krasie żarzą się bogatéj
perły, złoto, drogi kamień.
W myśli wciąż ma wojska zdradę,
smętnej pełen więc zadumy
siadł na tronie — i na radę
conajtęższe zwie rozumy.
Wnet najwyżsi dostojnicy
i wezyrów sześciu — w sali
koło jego się stolicy
w rzędach dwóch poustawiali.
Każdy z dłońmi na krzyż stoi,
spuszcza wzrok na znak skromności
i w pokorze pragnie swojéj
patrzeć w twarz Sułtańskiej Mości.

On spokojnym, cichym wzrokiem
rzuca na tych, co kornemi
są sługami; sam — wysokiem
zda się bóstwem tu na ziemi.
We właściwej chcąc im chwili
bunt ujawnić, z majestatem
promienistym on się chyli
do swych wiernych paszów. Zatem
rzekł: „Obronne swoje wały
widzę w was i czujne warty,
wy, na których ciężar cały
moich rządów jest oparty!
„Nie powtórzę wam — tembardziéj,
żeście sami oglądali
i słyszeli to — jak hardzi
rokoszanie są i śmiali.
„Znając groźby wichrzycieli,
wiedząc, czego wymagają,
niech mi każdy rad udzieli,
jak postąpić mam z tą zgrają.
„Niech każdego serce paszy
tu wypowie się otwarcie,
czerpię bowiem z myśli waszéj
i przyjemność, i oparcie.
„Ze słów waszych prawda czysta
płynie; wiem też, wierni słudzy:
kto z rad cudzych nie korzysta,
ten bez rady zginie cudzéj".

ZAMILKŁ władny głos monarszy.
Teraz kolej Dilawera,

bo z wezyrów on najstarszy,
pierwszy przeto głos zabiera:
„Ty, którego klinga lśniąca
dzień zaćmiewa i urodzie
czyni ujmę nawet słońca
na zachodzie i na wschodzie!
„Dla twej sławy niezwalczonéj
są za ciasne ziem przestwory;
świat przed blaskiem twej korony
leży plackiem, drżąc z pokory.
„Jeśli tylko Orzeł biały
z Smokiem wschodnim walczy jeszcze,
winien temu bunt zuchwały;
skrzydła zdruzgocz mu złowieszcze!
„Najradośniej widzę zatem,
otomańska czci i sławo!
żeś ty władztwo swe nad światem
począł już umacniać krwawo;
„rzecz to bowiem zgoła częsta,
że z krwi, wrogom utoczonéj,
bywa ta zaprawa gęsta,
co królewskie spaja trony.
„Czyż tyranem władca zwie się,
który, widząc spiski djable
zdrajców podłych, wnet podniesie
swą mścicielską na nich szablę?
„Wady władców będą, panie!
odpuszczone wiele razy;
nic natomiast nie jest w stanie
majestatu zmyć obrazy.
„Litość winien król człowieczą
dla poddanych mieć; aliści

jest mocnego władcy rzeczą
karać bunty i zawiści.
„Któż nie widzi, że potęga
sprzysiężonych niegodziwa
już nietylko po nas sięga,
ale i twój tron podmywa?
„Chcą, by władał sułtan nowy
otomańską tą stolicą,
jeśli przedtem nasze głowy
krnąbrnych serc ich nie nasycą.
„Gdybyś ty pod ich naciskiem
zadość im uczynił, panie,
czy cię jednak po tem wszystkiem
nie obalą rokoszanie?
„Niema (wybacz!) różnic żadnych
między tobą a innemi,
oprócz władzy, co podwładnych
trzyma w karbach na twej ziemi.
„Jeśli ręką buntownika
będzie ci odjęta ona,
cała twoja siła znika,
cała wyższość twa jest płona.
„Cóż to zacna szlachta powié,
odznaczona przez twe dziady,
jeśli wszyscy dziś gotowi
naśladować te przykłady?
„Wprawdzie dotąd cię słuchali,
ale wojska takie są-żeż,
których to nie rozzuchwali,
gdy przetargi raz nawiążesz?
„Władzy twej nie ścierpią zgraje
tych żołdaków; wyuzdana

gawiedź twe rozdziobie kraje,
by panować, miast sułtana.
„Bo gdy motłoch w buntach hula,
a król schlebia mu, niedługo
czerń zostanie królem króla,
król zostanie czerni sługą.
„Działaj szybko, gdyż, jeżeli
im ustąpisz, to ci sami,
co przed twem imieniem drżeli,
będą drżeć przed żołdakami.
„Nie daj Boże tej obrazy,
aby, nim ci zdrowia stanie,
miał ci dawać kto rozkazy
sprzeczne z wolą twą, Osmanie!
„Znamy tych, co bunt ten luty
wszczęli; mnogie są ich szyki,
śmiałość wielka, głos zatruty,
groźby straszne, hałas dziki.
„By się w czynie okazało,
że nie słówka to jałowe —
ty żyj, władco, a ja z całą
sług twych resztą niech dam głowę!
„Choć to może czas daleki,
gdy się przyjdzie bić ze zgrają —
nie zostałeś bez opieki
wiernych sług, co cię kochają.
„Ha, bywały też i dawniej
dzikie bunty — rzecz to znana;
lecz otwarcie się, najjawniej,
nikt nie targnął na sułtana,
„co nie porwał wszak korony,
jeno ją po ojcu wkłada

i w swem prawie jest broniony
szablą dziada i pradziada.
Dość przypomnieć o niezmiernych
okropnościach pełnych biedy,
gdy bez swych doradców wiernych
sam Mustafa został. Wtedy
„poszli jego wojownicy
zwalczać Persję; z nimi wszyscy
wyruszyli ze stolicy
zaufani jego bliscy.
„Gdy bez radców był; gdy, panie,
straże go nie strzegły żadne,
łatwoś sięgnął ty, Osmanie,
po to berło światowładne,
„które ci się, z prawem zgodnie,
po twym ojcu należało,
które ci zaś on przez zbrodnię
był odebrał ręką śmiałą.
„Lecz cię tronu chce pozbawić
wielu z tych, co grożą, dzicy;
gdyż nanowo pragnie gawiedź
mieć Mustafę na stolicy.
„Wszakże wiedząc, iż jedynie
my jesteśmy ci ostoją,
naszych głów żądają ninie,
by tem łacniej dostać twoją.
„Drwal, chcąc zrąbać dąb, siekierą
ścina gałąź, co mu opór
stawia, potem zaś dopiero
już do pnia przykłada topór.
„Łatwo nawet rzece wielkiej
kazać w inne płynąć strony,

jeśli dopływ rzeczek wszelki
będzie uniemożliwiony.

„Sądzę przeto i tę radę
przed majestat władcy wnoszę:
jeden sposób jest na zdradę:
sroga zemsta za rokosze.

„Zabij żmiję, nim się wśliźnie
i w sieć ujmie cię swych zwoi;
ropę zaś w zatrutej bliźnie
tylko stal i ogień goi.

„Najsilniejsze, w samej rzeczy,
runie państwo niespodzianie,
gdy się go nie zabezpieczy
od wewnętrznych wichrzeń, panie!“

SKOŃCZYŁ. Więc po Dilawerze,
gdy go wszyscy usłyszeli
już — Husein głos zabierze
i w te słowa rad udzieli:

„Wielki panie ponad pany!
Władco władców przepotężny!
ty, któremu jest poddany
cały rozłóg ziem okrężny!

„Ach, i ja potwierdzić muszę
to, co wszyscy dostrzegają:
pędzi w ślepej zawierusze
twe rycerstwo krnąbrną zgrają!

„Rozpasało się złowrogo
ich zuchwalstwo niestateczne;
czyny ich być tylko mogą
dla twej władzy niebezpieczne.

„Bo jeżeli zechcesz, panie,
krwawej tej usłuchać czerni,
bez doradców kraj zostanie,
co ci zawsze byli wierni;

„jeśli zasię nic nie dopną
wymagania ich u ciebie,
zemstą grożą ci okropną,
która państwo twe pogrzebie.

„Słuszne wezyr snuł wywody
o niedoli niepomiernej,
gdybyś został, władco młody,
bez przybocznej rady wiernej;

„ja zaś mówić o tem muszę,
co zagraża państwu, jeźli,
z łaski swą wyzuwszy duszę,
zbyt się Twoja Mość rozeźli.

„Więc o ile moje słowa
będą różnić się od jego —
lepsze dwie, niż jedna głowa;
mnogie oczy — lepiej strzegą.

„Kto ukrytych celów nie ma,
takich, sądzę, rad udziela:
gdy się władca wzmocnić mniema,
winien ściąć nieprzyjaciela.

„Choć niemądrze czyni, ktoby
wtrącał się w sułtana myśli
i narzucał mu sposoby,
jak utrwalić tron najściślej —

„ale nie wiem, która droga
pomyślniejsza w skutkach bywa:
człekobójcza, mściwa, sroga?
czy łagodna, miłościwa?

„Do umycia krwawej ręki
nie wystarcza jedna woda;
gdy się utnie drzewu pieńki,
nowa rośnie zeń pamłoda.
„Mąciciele ci uparci
wściekli są, do gwałtów prędcy
i na ludzką krew zażarci,
a z dniem każdym jest ich więcej.
„Lękam się, że gdy gadowi
zdeptać zechcesz łeb okrutnie,
jeszcze gorzej się znarowi
i Twą Mość śmiertelnie utnie.
„Wielka będzie krzywda, jušci,
kiedy w tak wyrocznej chwili
rada owych cię opuści,
którzy wiernie ci służyli;
„lecz mi jeszcze bardziej sroga
inna bojaźń ściska serce,
często groźna-bo pożoga
w drobnej źródło ma iskierce.
„Jest korzystniej stracić mało,
gdy wszystkiego strata grozi:
topiąc nadmiar, pozostałą
mądry żeglarz część uwozi.
„Skoro nasza śmierć ostudzi
ich pragnienie krwi, ty łacno
dwóch, trzech, czterech znajdziesz ludzi,
by mieć nową radę zacną;
„gdy natomiast w walce braci
z braćmi, w buntu wpadłszy kleszcze,
samo siebie państwo straci —
kogóż wtedy znajdziesz jeszcze?

„Nigdy tego nie bywało,
choć i w dawnym znano czasie
bunty. Dziwów jest niemało
i możliwem wszystko zda się.
„Drogi, choć po górach biegą,
zdają się równemi; ptastwo
drobne — nawet lwa srogiego
nieraz czyni swoją pastwą.
„I z niejednej takiej rzeczy,
która była w swojej dobie
zgoła nowa, ród człowieczy
dziś przykłady czerpie sobie;
„a znów wiele dziś się przędzie
zdarzeń nowych i ogromnych
na tym świecie, z których będzie
kiedyś przykład dla potomnych —
„i jak teraz my dawniejsze
wspominamy wszystkie czyny,
będą sprawy tak dzisiejsze
przytaczali nasze syny.
„Ale gwałtem jawnym zgoła
rozpętany tłum żołnierzy
jeszcze dzisiaj nie ma czoła
skraju twojej tknąć odzieży;
„jeśli wszakże się ośmielą,
możnaż ufać dworzan warcie
wraz ze służby twojej wielą,
że odeprą ich natarcie?
„Gdzież ci karni wojownicy?
huf, co bronić sam pobieży
twego ludu i stolicy
od podpaleń i grabieży?

„Ach, tę sprawę rozważ wprzódy
i postanów ze spokojem!
Litość miej nad swemi ludy,
litość miej nad miastem swojem!
„Jeśli temi chcesz iść drogi,
które wskazał wezyr wielki,
i wytępić nasze wrogi
do ostatniej krwi kropelki —
„pożar w domu zgaś najśmielej,
krwi żołnierskiej nie miej za nic,
w kraju oszczędź jej, a przelej
li w obronie państwa granic.
„Tam i tutaj rozmieść woje,
wszędzie krzyżuj siłę zdradną
chrześcijańską: wrogi twoje
tu i tam tym trybem padną.
„Tego imaj się sposobu:
czy polegną rokoszanie,
czy zwyciężą — w razach obu
będzie-ć to pomyślne, panie.
„Zginą-li? — Bez szkody dla cię
zemsta twa się na nich ziści;
zwalczą? — Wzrosną twe połacie
i osiągnie tron korzyści.
„Tu pasując się z ich gęstwą,
przegrasz, władco, na dwie strony,
czy to zdobyłbyś zwycięstwo,
czy też byłbyś zwyciężony:
„jeśli przegrasz — wszystko w kraju
wniwecz pójdzie z dymem wszędzie,
nawet nie wiem, co w seraju
z twą Cesarską Mością będzie;

„jeśli zmożesz ich, Dostojny!
stracisz wojsk gromadę dzielną,
któraby ci czasu wojny
sławę dała nieśmiertelną.
„Więc czy padną ci czy drudzy,
ujmą będzie jednakową,
boć to zawsze twoi słudzy
mają ginąć bezcelowo.
„Twa potęga (wybacz!) rośnie
nie z tytułu, lecz z rycerstwa;
gdy je zetniesz bezlitośnie —
kędyż twoja siła czerstwa?
„Powiesz: ‚Wielki świat i długi
cały jest pod moją władzą;
wierni, giaurzy — to me sługi,
wszyscy mi wojaków dadzą‘.
„Więc od stad przybiegnie pasterz,
nic nie niosąc okrom procy?
Bronić siebie chcesz i nas też,
mając chłopów do pomocy?
„Ów, co w noc przy drodze dybie
i wędrowców grabi rzesze,
ów, co z wołem w grząskiej skibie,
postękując, pcha lemiesze,
„słowem motłoch ladajaki,
w dereniowe kije zbrojny,
w liche drągi i dębczaki —
ma dla ciebie toczyć wojny?
„Nic nie wskórasz bez rycerzy,
co cię czynią władcą świata;
by zaś nimi być, należy
bić się przedtem całe lata.

„Jako więc najgorszej biedy
strzeżmy się wewnętrznych waśni,
nic się zaś nie bójmy, kiedy
ludzie nas nie zdradzą właśni.

„Drobna rzecz się w zgodnym ładzie
i pomnaża, i upiększa,
gdy tymczasem w kłótni zwadzie,
podupada rzecz największa.

„Tego żąda twoja sława
i majestat stanowiska,
by ustała waśń nieprawa,
która wszędzie się przeciska.

„Rzecz to zgoła niewątpliwa,
że się z zemsty rodzi klęska
i że szkoda z niej wypływa,
jeśli nawet jest zwycięska.

„Gdy, bez wojska, garstka paszów
odebrała tron Mustafie,
czyś bezpieczny od pałaszów
wojska? zgadnąć nie potrafię.

„Z dwojga złego — mniejsze nieco
wybierz tedy, o Dostojny:
niechaj głowy nasze zlecą,
ty zaś nadal żyj spokojny!

„Lecz dobrocią wprzód, niż gniewem,
radzę gasić bunty one,
aby wraz ze suchem drzewem
nie spłonęło i zielone.

„Komu zaś silniejszych chce się
zemstą karać, tylko szkodę
ten najczęściej sam poniesie
i sam hańbę ma w nagrodę“.

SUŁTAN spojrzał więc trzy razy
tam, gdzie siedzą w rząd paszowie
i cichemi tak wyrazy,
lecz stanowczym głosem powie:

„Usłyszałem wasze mowy,
wierne-m serca poznał, pasze!
Niechże duch więc pokojowy
zwiąże ze mną wojsko nasze.

„Oto miłość ma gorąca
do mych ludów i mych włości
z ręki dzisiaj mi wytrąca
szablę zemsty i srogości.

„Dla zasługi ich minionéj
wina będzie zapomniana.
Niech na cztery świata strony
idą walczyć za sułtana.

„Tylko mi podajcie radę,
jak was ustrzec przed kabałą,
by i wojsko było rade,
i mój honor wyszedł cało.

„Sprawa trudna — któż zaprzeczy? —
lecz przyjemność w niej znajdziecie,
bo rozstrzygać wielkie rzeczy,
to zadanie wielkich przecie“.

GDY pańskiemu wszyscy słowu
potaknęli, milczeć zgoła
imć Dilawer nie chce; znowu
owszem gromko tak zawoła:

„Niech Wszechmocny Bóg uchyli
losy złe od ciebie! Jusći,

kto sposobnej czeka chwili,
nieraz szczęście z rąk wypuści.
„Wola władcy niech się stanie;
ja się oprzeć jej poważęż?
Chcę dla ciebie, o sułtanie,
umrzeć gdzie i jak rozkażesz.
„Kto jest owcą, niech się rdestem
idzie paść na górskiej perci,
ale ja tym samym jestem,
który cię wydzierał śmierci
„w polskiej wojnie. Chwalęż siebie
za spełnienie swych powinnych
obowiązków? Nie! W potrzebie
wypróbujesz mnie i innych.
„Niechno tylko wschodni woje
pod rozkazy me przybiegą,
a rokoszan się nie boję,
ni Zachodu też całego.
„Lecz i tak masz sposób w ręku,
iżby głowa ma, od trupa
oddzielając się na pieńku,
spadła tam, gdzie głów ich kupa.
„Oto sposób więc, Osmanie,
którym sądzę, że należy
ułagodzić zamieszanie
zbuntowanych twych rycerzy:
„niechaj mi odjęte będzie
wezyrostwo wielkie; zasię
na zaszczytnym tym urzędzie
osadź znów, jak w dawnym czasie,
„Huseina. A zarazem
ogłoś, że w tak szczęsnej chwili

ułaskawiasz swym ukazem
wszystkich, którzy zawinili.
„Niech odradzi wezyr nowy
twej wyprawy w kraje Wschodu.
iżby wygasł bunt jałowy,
z tego wszczęty wszak powodu.
„A już czasy ci nadadzą
tę sposobność, żeby w karby
ująć wszystkich; pod twą władzą
będzie życie, śmierć i skarby“.

TAK szlachetny rzekł doradca.
Wszyscy chwalą go — jedyny
żadną miarą nie chce władca
złożyć go bez jego winy,
zanim mu nie dodał warty,
któraby go strzegła wtedy,
by tłum dziki i rozżarty
nie wyrządził jakiej biedy.
Od zniewagi bowiem wszelkiéj
(tak rozmyślał Osman) wolny
winien być bohater wielki
i mąż stanu taki zdolny.
Wszystkim silne dał osłony,
tylko sobie nie wziął żadnéj,
sądząc, że jest dość chroniony
przez sułtański tytuł władny.

LECZ narady nocne toczy
nie on jeden; Mustafowa
pyszna matka w tej zamroczy
ku Osmana zgubie knowa.

Żrące w duszy ma urazy,
nigdy krzywd nie zapomina,
sułtanowe-bo rozkazy
oddzieliły ją od syna.
Drży o niego, łzy ją pieką,
gdyż Mustafę, jej nadzieję,
sułtan wysłał gdzieś daleko,
do ciemnicy w straszne knieje.
Więc w zasadzkę chce zdradziecką
wroga wciągnąć i w tym trybie
wydrzeć własne swoje dziecko
lutej śmierci, co nań dybie.
Właśnie wtedy na jej szczęście
przyszło w wojsku do wybuchu;
gniewnie więc zaciska pięście
i przysięga zemstę w duchu.
Widząc bunt płonący srodze,
śni, że władcą, jak poprzednio,
będzie syn, a rządów wodze
znów posłusznie legną przed nią;
jątrzy ją, że dawniej ona
pierwsza w państwie tem ogromnem,
wśród niewolnic jest zmuszona
w otoczeniu gnuśnieć skromnem.
Chcąc swój zamiar spełnić mściwy,
po Dauta, swego zięcia,
śle, by dolał on oliwy
do rokoszan przedsięwzięcia.
Ów urodził się w Chorwacji,
z chrześćjan; ale przez turecką
podłą zgraję — z pośród braci
był porwany, jako dziecko.

Że był piękny, więc go dali
sułtanowi tureckiemu,
który go umieścił w sali
przepysznego wielce trzemu
z resztą dziatwy; poturczeńcem
zrobił go dla krasy jego
i, w zachwycie nad młodzieńcem,
„Daut“ czyli „miły“ zwie go:
bowiem chciał rozpustny Murat
słodkiem tem wyrazić mianem,
że sam chłopcu jest akurat
niewolnikiem, a nie panem.
Tutaj wzrósł i hojnie złotem
obdarzony wyszedł wreszcie;
śród najpierwszych osób potem
poważany bywał w mieście.
Ten to Daut w czasie wojny
był sułtańskim wojewodą,
a wezyrem w czas spokojny.
Achmet mu swą siostrę młodą
dał za żonę. Że wszelako
łaski owe nie prawicą
ani cnotą zdobył jaką,
jeno krasą lic kobiécą,
więc gdy prysł czar lic, z tąż chwilką
miłość władcy także z placu
znikła; już sułtanki tylko
popierały go w pałacu.
Lecz na cudze chciwość złoto,
zła natura i nieszczera —
trwały wciąż: i sułtan oto
wezyrostwo mu odbiera.

Daut, po Achmeta zgonie,
mszcząc się, krzywdzi więc Osmana,
syna jego, by na tronie
siadł Mustafa, brat sułtana.

Przypasawszy broń ojcową,
Osman wygnał go w te pędy,
aby nigdy już nanowo
nie mógł sięgnąć po urzędy.

Lecz Dauta syn (sułtanka
urodziła bowiem mu go),
młodziutkiego druh Osmanka
i rówieśnik, który sługą

władcy, nigdy zaś krewniakiem
jego zwać się nie odważa
i uczuciem go wszelakiem
wiernem z dawnych lat obdarza —

błagał póty, aż ulega
wielki sułtan, i udzieli
takich łask, że beglerbega
urząd daje mu w Rumelji.

Wszakże Daut, zły do gruntu,
znów dziś niecne myśli knowa,
spodziewając się, że z buntu
godność dlań wyrośnie nowa.

W noc więc głuchą, pokryjomu,
oszukawszy straż, przez bramę
przedostaje się do domu,
gdzie kobiety żyją same,

do którego zaś mu każe
przyjść teściowa, aby skrycie
o straszliwej radzić karze:
jak tron wydrzeć, potem życie.

Gdy ujrzała go, w tej chwili
w tajny idzie z nim krużganek,
by słyszani tam nie byli
od niewolnic i sułtanek.

Nienawistnym wpierw uśmiechem
zdradza mściwość swą potworną,
zaczem wzdycha i z pośpiechem,
w boleść strojąc się pozorną,

mówi: „Jaki zaszczyt! On cię
beglerbegiem zrobił oto!
Wypisz sobie to na froncie!
Noś nad czołem! Opraw w złoto!

„Czy Dilawer już pośpieszył
zobowiązać cię posłuchem?
On, co dawniejby się cieszył,
mogąc naszym być koniuchem?

„Lub oznajmił ci to może
Osman sam własnemi usty,
który trzyma na swym dworze
twego syna dla rozpusty?

„Nie sądź, że ci cześć przywraca
i niełaski zapomina,
jest to bowiem tylko płaca
za wszeteczność twego syna.

„Czyliż kiedy cześć wynika
z niecnych czynów? Wody mętne,
lepkie błoto ze strumyka —
mogąż obmyć brudy wstrętne?

„Czy ty szczęściu będziesz bliższy,
gdy w chytrości on najlutszéj
ponad ziemię cię wywyższy,
wstążką szyję ci oplótłszy?

„Ach, złudzenie to, Daucie,
żeś na władczym jest urzędzie,
póki w każdej ci minucie
miecz nad głową wisieć będzie!
„Sułtan dzieckiem jest i długo
w jednej myśli trwać nie umie:
w tę się skłania stronę, w drugą,
niby listek w wiatrów szumie.
„Dawniej cię pognębił tylko,
teraz zechce zabić może,
a powodów z każdą chwilką
znajdzie sobie dość, nieboże!
„Bój się wroga, gdy zaszczyty
zbyt wysokie daje on ci:
dziś wyniesie cię na szczyty,
jutro zaś tem głębiej strąci.
„Próżno byłbyś przekonany,
że znów jesteś w czci tej samej:
wiedz, iż pełne jadu rany
nie zagoją się bez szramy.
„Echa krzywd haniebnych, które
wyrządziło ci to szczenię,
napełniają lasy, górę,
wszystkie niemi brzmią przestrzenie.
„Hańbę twą do akt wciągnięto,
słuchy o niej wszędzie płyną,
ty zaś chcesz tę rzecz przeklętą
rozwiać z dymu odrobiną?
„Władcy zięć i jego dawny
tyś namiestnik przecie... Gorze!
Ten, kto był nad wszystkich sławny,
poniżony być czyż może?

„Z snu się obudź, co w posięściu
ma cię! Zemścij się w potrzebie!
Na spotkanie wynijdź szczęściu,
które samo szuka ciebie!
„Żołnierz tobie jest oddany;
masz go w ręku. Więc daremno
nie ociągaj się! Ziść plany,
któreś dawno powziął ze mną!
„Wróć mi syna, władzę dawną,
sobie — cześć i życie. Zabierz
dlań i siebie, co przez jawną
było wam wydarte grabież!
„Mego syna i swą dziatwę
obdarz więc sułtańską władzą!
Po zwycięstwo biegnij łatwe!
Idź, gdzie losy cię prowadzą!
„Skoro wiara twa dobrana
tudzież ty, jej wódz, pójdziecie
potwornego zgnieść sułtana
i wyzwolić moje dziecię,
„rzuć pół słówka, a w tej chwili,
zrozumiawszy, co się święci,
postaramy się, by byli
wszyscy bracia jego ścięci.
„Zbaw świętego władcę! Czyny
krwawe — zostaw na mą głowę.
Milsze są mi twoje syny,
aniżeli pasierbowe.
„Dom sułtański — każdy to wie —
na Mustafie się utrwali,
a gdy umrze on, synowie
będą twoi panowali.

„Nie przedłuży swego domu,
gdyż w pogardzie ma dziewoje.
Szwagrem jego jesteś; kto mu
ponad dzieci bliższy twoje?

„Siostrą jest mu twoja żona,
syn — siostrzeńcem; naostatku
jemu władza jest sądzona,
by po wuju rządził w spadku.

„Li z tytułu będzie władcą
syn mój, póki żyw. Rządami,
sądem, wszelką w państwie pracą —
my się już zajmiemy sami.

„Opanujem wszechświat cały
wolą mą, twem męstwem znanem;
będziem, w pełni sił i chwały,
ja — sułtanką, ty — sułtanem.

„Więc radośnie wystąp, śmiele!
Bądź, jak strzała, burza, grady!
Mąć, zakłócaj, knuj fortele,
nie zaniedbaj żadnej zdrady!

„By nad światem ująć rządy,
żaden sposób nie wart wzgardy;
wszystkie porzuć więc przesądy,
mężny bądź i w zemście twardy!“

JAK gdy wicher porywiście
z ponad zimnych gór nadleci
w las, gdzie suche leżą liście
i gdzie ogień już się nieci —

oszalały pęd wichury
wmig rozżagwi skrę ogniska,

dmucha, targa, że do góry
aż pod niebo płomień tryska:

tak zapłonął na te słowa
Daut, wrący już i pierwéj;
wnet też w sercu judzi, knowa,
pali, ścina, żga bez przerwy.

Odpowiada: „By jedynie
dostać w ręce berło — wara!
niechaj wszystko inne ginie,
sprawiedliwość, cześć i wiara.

„Czemuż tak się czas mitręży?
Kiedyż błogi dzień nastanie,
gdy wśród wolnych będę męży,
którzy mszczą się na tyranię?

„Gdzie się czynem mówić pocznie,
zbędna jest tam gadanina.
Żegnaj! Zwolnić bo niezwłocznie
chcę Mustafę, twego syna.

„W naszych rękach jutro będzie
władza! Przyjmę ją bez trwogi“...
I w zuchwałym swym zapędzie
jako wicher rusza srogi.

Chociaż poszedł, lecz niewieście
jeszcze tego jest za mało;
pragnie dnia już, by nareszcie
to, co ma się stać, się stało.

Ciężkie myśli ją ogarną,
czas się dłuży, pełznie ważko,
życie zaś bez tronu — marną
tylko zdaje się igraszką.

Nowe snuje wciąż nadzieje,
a gdy wraca jej rozwaga,

w smutku dręczy się i mdleje,
a niepokój znów ją smaga.
Tak nad wodą się olszyna
chwieje biała w czas szarugi:
wiatr jej wolną gałąź zgina
w jedną stronę, w drugą — drugi.
Chcąc odpocząć, głowę chyli
na wezgłowie, ale potem
znowu zrywa się po chwili,
zlana cała zimnym potem.
Gdy ją ciężka myśl pochłonie,
patrzy w ziemię, z bólu niema;
to brzeg widzi, to znów tonie
w morzu, które brzegów nie ma.
Już pobiegnie, jużto zwolna
snuje się wzdłuż korytarzy,
a ukryta myśl mozolna
odzwierciadla się w jej twarzy.

PIEŚŃ OSIEMNASTA

GWIAZDA piękna, gwiazda serca,
dała niebu światło swoje,
wśród kwietnego zaś kobierca
ziemia zdjęła czarne stroje,
młody dzień, spowity w złoto,
płynie w świat na brzasku fali —
gdy na wspólny wiec już oto
buntownicy się zebrali.
Posadziwszy tam na ławie
wodzów ludu, sędziów słynnych,
jako też uczonych w prawie,
mędrszych ponad wszystkich innych,
zapytali ich: „Prawnicy!
Jak postąpić, gdy archiwa,
tron i skarbiec ze stolicy
wywieźć sułtan się porywa?
„Co z sułtanem zaś uczynim,
który, miast nałożnic, bierze
ślubne żony trzy, by przy nim
królowały w równej mierze?“
Odpowiada sędziów ława:
„Rzecz to ongi niesłychana!
Kto zaś depce dawne prawa,
nie jest godzien władcy miana“.

Gdy powyższe odpowiedzi
siwi dali im sędziowie,
wstaje Daut wśród gawiedzi
i do wojska mowę powie.

W gniewie swym zapamiętały,
nie dba, choćby w proch się zapaść
miało państwo i świat cały,
byle mógł swą zemstę napaść.

Chce rozjątrzyć ich w goryczy,
mówiąc o tem, co ich boli,
a wrogowi śmierci życzy,
wszelkich cierpień i niedoli.

Jak gdy chmurę grom przewierca
i złośliwie zahurkota,
tak on jady swego serca
w złych, podstępnych słowach miota.

Dokąd gniew go pędzi wściekły —
już nie zważa teraz zgoła,
w nienawiści swej zapiekłéj
skry śle z oczu i tak woła:

„Pókiż mamy od tej hordy
znosić cicho i pogodnie
te łupiestwa, krzywdy, mordy,
te bezprawia i te zbrodnie?

„Wstańcie! Czyliż się nikczemnie
wy — rycerze — bać będziecie?
Oto macie wodza we mnie!
Zrzućmy jarzmo, co nas gniecie!

„Czemu trwacie w ciszy niemej?
Czy wasz zamiar się odracza
aż do czasu, gdy będziemy
ścięci wszyscy przez smarkacza,

„który chwiejny jest, by trzcina,
i sam nie wie, czego pragnie,
a w tę stronę się przegina,
gdzie go lada powiew nagnie?

„Który stawia ponad prawo
swą zachciankę? Przez dzieciucha,
co za radą idzie krwawą,
dobrej nigdy zaś nie słucha?

„Z którym oto aż trzy żony
dzielą tron i panowanie?
Który, bijąc im pokłony,
z pana — sługą ich się stanie?

„Który tylko w złoto wierzy,
nad powszechną godność ceniąc
i nad życie swych rycerzy
najwierniejszych — marny pieniądz?

„Sułtan, choćby najmniej hojny,
zawsze, dla złożenia hołdu
męstwu wojsk, przybyłych z wojny,
nie podnosił-że im żołdu?

„O, sułtani sławni, gorze!
Spojrzeć byłożby wam łatwo
na rycerzy, w dawnej porze
zwanych przez was waszą dziatwą,

„których gnębi zaś obecnie
młokos ten nad wszelką miarę,
urągliwie i bezecnie
przywileje gwałcąc stare!

„Tylko tego mu potrzeba,
by zginęli wszyscy w boju,
cierpiąc głód i chłód, bez chleba,
bez spoczynku, bez napoju.

„Zeszłoroczne wspomnę męki:
ci z piechoty oraz jazdy,
którzy padli z polskiej ręki,
wszak liczniejsi są nad gwiazdy!
„Dzieciak w szale się narowi:
zbiera wprzód połowę świata,
poczem wojsku i krajowi
jednem cięciem szyję płata.
„Jak wspomnienie przezwyciężyć,
co tak strasznie nam ubliża:
iż turecki upadł księżyc
do stóp chrześćjańskiego krzyża!
„Pustoszeje ta kraina,
stoją miasta bez załogi,
każda matka płacze syna,
zabitego w walce srogiej.
„Z głodu starzy mrą rodzice,
gdy im synów miecz wytraci,
niezamężne zaś siostrzyce
opłakują martwych braci.
„Mężów, drużbów młode wdowy
wspominają w gorzkim szlochu,
a kto został żyw — okowy
dźwiga ten w więziennym lochu.
„Dotąd naszych kwiat junaków
zły morduje kozak: żerem
zwierząt stają się i ptaków
na multańskiem polu szczerem.
„Bez pogrzebu leżą zwłoki;
smętne resztki, nagie kości
wiatr rozwiewa, depcą kroki,
fala miota bez litości.

„Że zaś wojska część uciekła,
iżby nie być w pień wycięta
wśród tych polskich wojen piekła —
on ją teraz chytrze pęta
„i na zgubę wiedzie, aby
na jej miejsce nowe szyki
zebrać: Negry i Araby,
wschodnich zbójów, motłoch dziki.
„Tych uczynić ma piechotą;
lud zaś perskich pograniczy
i rozwiązły Djarbekr — oto
skąd werbować jeźdźców życzy.
„To jest myśl zaiste djabla,
jaką powziął; zatem niechno
wasza, moja wda się szabla,
by ratować cześć powszechną.
„Zali z waszej to przyczyny
przegrał młokos, z cnót wyzuty
i rozumu? Za swe winy
na nas zwala dziś pokuty.
„Winien także ten, kto władcy
nie usłuchał prawdziwego,
tak, że woje nasi chwaccy
poniewczasie nad Dniestr biegą.
„Cierpim plagę krwi i głodu;
niebo gniewne, ziemia goła;
nie śmie stawić Smok ze Wschodu
północnemu Orłu czoła.
„Imię Turcji było perłą,
dzisiaj hańbę zaś stanowi,
odkąd podli ludzie berło
dali złemu dzieciakowi.

„Nie on — sułtan! Wojsko, ludy
za Mustafą obstawały!
jemuśmy przysięgli wprzódy,
jemu z duszy służmy całéj.
„...Lecz ku hańbie naszej krwawéj,
Osman trzyma rządów wodze,
a Mustafa, sułtan prawy,
nadal jest więziony srodze,
„nikt zaś nie chce dać pomocy,
wywieść z więzień rumowiska,
by nam wzeszedł dzień po nocy,
kiedy on swój tron odzyska.
„Niech Mustafa znów sułtanem
będzie dobrym, przez Niebiosa
i lud cały ukochanym!
Precz wypędźmy zaś młokosa!
„Za mną, komu życie lube!
Za mną, za mną, hufcu chrobry!
Grożą nam! Odwróci zgubę
sułtan nasz Mustafa dobry.
„Chodźcie za mną i wyżeńcie
okrutnika i tyrana!
Bijcie, rznijcie tych zawzięcie,
którzy chcą w nim mieć sułtana!
„Poco tyle słów się trwoni?
Wszakże sami zło widzicie!
Hej, do broni więc, do broni!
Łupić, mścić się, brać im życie!

JAK pod silnym wiatru wiewem
morze kipi żarem fali,

tak zuchwalszym wszyscy gniewem
od poduszczeń tych wezbrali.
Wściekłość rośnie w każdem łonie,
gwarem zieją wszystkie płuca;
wojsko całe ogniem płonie
i okropne groźby rzuca.
Wszyscy szabel dobywają;
ludzkiej krwi spragnieni biegą,
potem pędzą całą zgrają —
strącić władcę z tronu jego.
Daut nimi teraz władnie:
gdzie on skręci, skinie dłonią —
bez namysłu tam, bezładnie
wszyscy kupą za nim gonią.
On zaś gna, co sił, jak gdyby
chciał prześcignąć wiatr. Naciera
w dzikim szale na siedziby
walecznego Dilawera,
bo go doszła wieść prawdziwa,
że od wojska tutaj właśnie
mądry wezyr się ukrywa,
przeczekując, aż bunt zgaśnie.
Ogrodzenie biegnie kołem,
a pośrodku, na wzniesieniu,
pyszny zamek z dumnem czołem
niby klejnot lśni w pierścieniu.
Obok harem stał osobno,
w pięknych sadach tonąc cały,
a siedzibę tę ozdobną
wkrąg ujęły słuszne wały.
Mocnym bardzo mur się zdawał,
uczyniony z głazów twardych,

lecz mocniejszy jest dziś nawał
buntowników onych hardych.
Dotąd białym tylko murem
był otoczon zamek — ale
kołem teraz go ponurem
stal i dym otoczą w szale.
Tutaj najpierw Daut zmierza
z napastników swoich hurmem
i na zamek ten uderza,
by go zdobyć krwawym szturmem.
Miota klątwy swej ofierze:
„Na pohybel Osmanowi
myśmy dzisiaj, Dilawerze,
głowę uciąć ci gotowi!
„Uchodź, kryj się, szukaj schronu
w puszczy, w ziemi, na dnie piekła,
lecz i tak nie umkniesz zgonu:
zgładzi cię ma dłoń zaciekła!“

NA TO wszystkich się rycerzy
wszczęła wrzawa; całą zgrają
obces mkną do bram i dźwierzy,
napierają, wyważają.
Ale nagle z czół zamczyska,
ni to czarne jakieś deszcze,
lutych strzał ulewa tryska,
ognie szybkie i złowieszcze.
Roje strzał kąśliwych warczą...
Groźna bitwa się zaczyna...
Każdy, skryty za swą tarczą
upierzoną, wzwyż się wspina.

Lecz kto pierwszy wspiąć się sili,
pierwszy spada; wszakże znowu
pnie się, brocząc krwią, po chwili,
aż go zwali śmierć do rowu.
Śmiały Kurkut z Czarnogórza
dziarsko z ludźmi swymi zdąża
tam, gdzie niższe są podmurza,
ale cios go wdół pogrąża.
Pnie się Rizwan z nad Cermnicy,
ci z nad Tary i z nad Piwy;
wtem grad głazów spadł z wieżycy,
tak, że nikt nie uszedł żywy.
Nad Elezem jasnookim
ciężka chmura strzał zawisła;
już na murze był wysokim...
naraz krew rycerska trysła.
Murat z Dukli i Abdija
z pogranicza — mkną z żelazem;
wtem ich ciężki głaz zabija,
przygniatając obu razem.
Dżafer, Selim — chcąc za progi
wtargnąć — siły swoje sprzęgli...
smołą na nich luną wrogi,
zamieniając w kupę węgli.
Już jest wgórze Węgier Isa,
już przesadzić się wybiera...
nagle runął, bo go spisa
ugodziła Dilawera,
który rzuca się do czynu,
strasznym ciosem, rzekłbyś młotem,
Memiszacha zmiótł z Ulczynu
i Piralję z Draczu potem:

ci korsarze dwaj — jak ptaszki
wzwyż lecieli, gdy wtem z bluzgiem
nagły cios ich razi ważki
i zalewa twarze mózgiem.
Gdy tak raptem ich strącono
z niebezpiecznej tej wyżyny,
mrąc, sądzili snadź, że toną
w oceanu głębi sinéj;
bo z rozkazu się Bożego
zawsze dzieje, że niegodni
w chwili śmierci swej dostrzegą
miejsce dawnych swoich zbrodni.
Gdy Serb Nehan łuk do ucha
wzniósł, samopał Dilawera
kłębkiem ognia wraz wybucha
i na strzępy go rozdziera.
W Suflikara Albańczyka,
który weń wymierzył dziryt,
tak nawylot lancę wtyka,
że mu w plecach dół jest wyryt.
Sam za stu rycerzy starczy
ze swą strzelbą. Patrz! Do kupy
z mocnej ręki jego starczéj
stu rycerzy lecą trupy.
Od gwałtownej szybszy burzy,
samojeden się tam szasta,
gromi, brodzi w krwi kałuży,
ręce, nogi, głowy chlasta.
Na otwartem miejscu zgoła
śmierci się nie boi lutéj,
co, fruwając koło czoła,
każdej grozi mu minuty.

Zda się być ognistym gromem
w gradu, wichru, dżdżu rozpędzie,
gdy pod jego cięć pogromem
broń strzaskana spada wszędzie.
Trzykroć wojsko tłuszczą całą
na zamkowy mur natarło,
trzykroć cofać się musiało
z bracią ranną i umarłą.

CZASEM morze z fal łoskotem
połknie — zda się — brzeg za chwilę,
a wtem biegnie już z powrotem,
pokonane, w piennym pyle;
lecz jak fala znów powstanie
i o brzegi bije chyżo,
tak raz po raz rokoszanie
to odstąpią, to się zbliżą.
Lecz Albańczyk Derwisz wtedy,
jeźdźców srogi wódz, orężem
wygrażając, do czeredy
krzyknie wściekle: „Kto jest mężem,
a nie babą wśród rycerzy,
nędznym śmieciem, niewieściuchem —
niechaj za mną ten pobieży:
szlak wybiję tym obuchem!“
Powiedziawszy to, ogromny
chwyta ciężar dużej belki,
z którą gna, na nic niepomny,
by nią mur wykruszyć wielki.
Nie zna lęku dusza mężna,
wzgardę ma dla samej śmierci;

cała we krwi, dłoń potężna
wali ciężkim pniem i wierci.
Najdzielniejszych śmiałków grono
zewsząd śpieszy mu z pomocą,
wszyscy ujmą wraz bierwiono
i zażarcie niem gruchocą.
Ale skała wtem, rzucona
zgóry, strzaska głowę Alji,
od dzirytu Mechmet kona,
a Duraka strzał powali,
Resul krwią ze skroni broczy,
Bećir jęczy trafion strzałą,
Huseina ślepną oczy,
siłacz Omer mrze pod skałą,
Redżep legł pod wielkim głazem —
trzewia mu się wypuściły...
Wielu, wielu ich tam razem
poszło żywcem do mogiły.

JAK sędziwy dąb śród haszczy
w nawałnicy gorzko rzęzi,
kiedy wicher dmie hulaszczy,
odzierając go z gałęzi,
które potem wokół leżą,
piętrząc się całemi zwały:
mury tak, zburzone świeżo,
po natarciu wyglądały.
We krwi, w ogniu, w dymu swędzie
przewalają się tam trupy
rozszarpanych ludzi; wszędzie
krwawych ciał wyrosły kupy.

Derwisz nie zląkł się, lecz daléj
z bohaterów swych ostatkiem
jeszcze mocniej w mury wali
ściętych sosen drzewem gładkiem.
Mur wytrzymać już nie może
ciężkich razów: pękł od góry,
zaczem w wąskim się otworze
rozsuwają wnętrzne mury.
Śmiały Turek więc w te pędy,
choć mu bronią domownicy,
przedarł się gwałtownie tędy,
dzierżąc nagą stal w prawicy.
Biegnie za nim cała tłuszcza,
by się tąż przedostać drogą,
ale ducha wnet wypuszcza
w srogiej śmierci. Gdy nikogo
przy nim już nie pozostało,
to go wcale nie zasmuca,
ciągle naprzód idzie śmiało
i zamiaru nie porzuca,
owszem, zgoła się nie boi
mężny Turek: dalej bieży,
chcąc spragnionej szabli swojéj
ludzkiej krwi dostarczyć świeżéj.
Skacze wewnątrz z bronią w pięści
i uderza tak sławetnie,
że Urucza na dwie części
jednym ciosem w pasie przetnie;
w twarz śmiertelnie Kurta rani,
poprzez piersi ciął Memiję;
Jakób toczy krew ze krtani,
Otman się bez głowy wije.

Dopadł też i szyję płata
Sulejmana z Sarajewa
(który handlem w krótkie lata
zgarnął złoto zprawa, zlewa,
nie uznając żadnej wiary
oprócz zysku: wezyrowi
teraz woził on towary,
tusząc, że się tu obłowi.
Sułtan odeń i dworacy
kupowali; ich zaś plany
dla sowitej zdradzał płacy
królom, którym był sprzedany.
Lecz szpiegostwo, wór pieniędzy,
nic mu dzisiaj nie pomogą:
prędko zdobył — jeszcze prędzéj
stracił je ze śmiercią srogą).
Po zabiciu kupca, aga
znowu szablę ma wzniesioną:
oto nagłym ciosem zmaga
Bega, stal mu wbiwszy w łono.
Miał młodzieniec ów twarz miłą,
wygląd słodki i łagodny,
lecz go to nie ocaliło
od dzikości, zemsty głodnéj.
W srebrze bystrych wód strumyka,
który szemrząc sobie dźwięcznie
śród zielonych traw pomyka,
wdzięczne kwiaty widać wdzięcznie:
ale gdy tę zmącą wodę
brudnym krokiem drobne stada,
traci nagle kwiat urodę,
piękno więdnie i przepada:

tak ów młodzian, który kwiatem
kwitł rumianym, teraz — smętnie
zlany cały krwi szkarłatem —
traci krasę lic doszczętnie.
Hercegowca Ibrahima,
jako też Sinana z Bośni,
cnego jego pobratyma,
śmierć spotyka najżałośniéj:
klęskę widząc oni krwawą,
jaką wokół siebie szerzą
derwiszowe cięcia, żwawo
obaj razem nań uderzą;
ostre szable swe porwali
obaj razem w jednej chwili,
obaj są jednako śmiali,
obu wspólna chęć przypili.
Lecz choć drużba połączyła
z przyjacielem przyjaciela,
teraz większa wroga siła
różną śmiercią ich rozdziela:
Derwisz, wzniósłszy stal okrutnie,
Ibrahima prawe ramię,
Sinanowi zasię utnie
lewą dłoń i tarcz połamie.
Sinan bardziej Ibrahima,
niźli siebie, szablą broni,
ów zaś tak swą tarczę trzyma,
że Sinana tylko chroni.
Tak to każdy z nich o siebie
dba nietyle, co o druha,
i, ratując go, w potrzebie
rad własnego oddać ducha.

Wtem śmiertelny cios ugodzi
Ibrahima; on się smuci
nie, iż życie zeń uchodzi,
lecz, że brata tu porzuci.

Choć gwałtownie się — zarzynan —
musi rozstać z miłym bratem,
ale wkrótce też i Sinan
śmierć spotyka pod bułatem.

Ani spojrzał Turek wściekły
na nich martwych; w ręce prawej
niosąc oręż krwią zapiekły,
szlak toruje sobie krwawy.

Lecz Dilawer, skoro zoczy,
kto zabija mu rycerzy
najprzedniejszych, wnet poskoczy
i na szable z nim się zmierzy.

Dawno słysząc już zażartą
wrzawę, nie chciał iść napowrót
nim Dauta nie odparto,
który się dobijał do wrót.

(Pono Daut w tęże chwilę
zranion był przez Dilawera
i dlatego został wtyle
pośród tłumu, co naciera).

Sławny wezyr, wojak dobry,
srodze się rozjuszył wtedy,
że ten jeden Turek chrobry
takie mu wyrządza biedy:

„Przeniewierco podły, wara!
Ha, zobaczysz wnet — wykrzyka —
co potrafi gniew i wiara
sułtańskiego namiestnika!“

Głos, by piorun, dłoń, by wiater,
błyskawice szabla ciska:
taki jest ten cny bohater,
który śmierć ogląda zbliska.

Ale wściekły Derwisz — bystry
przyjął cios w wypukłość tarczy;
stal ze stali krzesa iskry,
połyskuje, śmiga, warczy.

Zgrzyta zębem, pianę toczy,
czując razy Dilawera;
chce mu klątwy rzucać w oczy,
ale furja głos odbiera.

Chwyta szablę w ręce obie,
wzwyż ją wznosi należycie,
już się cały skupia w sobie,
by wrogowi przeciąć życie.

Wezyr skoczy nabok, żywszy,
i razowi się umyka,
który, w ziemię ugodziwszy,
zgina właśnie napastnika.

Wezyr zbliżył się o kawał,
broń wzniósł nad nim, siły zebrał,
krzycząc, żeby się poddawał
i pokornie łaski żebrał;

ale Derwisz broń odbija
własną bronią i odnowa
natrze, mówiąc: „Ujrzysz, czyja
więcej warta stal i mowa!“

Tedy ów silniejszym razem
nań od góry się zamierza;
Derwisz znów odbija płazem
i tem mocniej sam uderza.

Krwawy wtedy i przewlekły
między nimi bój wynika;
każdy się wysila, wściekły,
by pokonać przeciwnika.
Bystre oko wroga śledzi,
ciało zaś, posłuszne oku,
daje szybkie odpowiedzi,
atakując w lekkim skoku.
Ręka w tę i tamtą stronę
tarcz obróci, szablą zdzieli,
biorąc ciało pod osłonę
stu sposobów i forteli.
Cios ku głowie wzlata srogi,
choć do nóg podąża zdradnie,
chytrze zaś celując w nogi,
zgóry wnet na głowę spadnie.
A tymczasem tłum rycerzy
zebrał się dokoła wszędzie,
na Derwisza każdy bieży,
każdy szabli nań dobędzie.
„Precz! Sam zgładzę go w tej chwili!“
woła wezyr wniebogłosy;
zaczem, by go nie zabili,
wszystkie ich paruje ciosy,
z wroga stając się obrońcą,
gdyż od śmierci tegoż człeka
uratować chce gorąco,
chociaż — sam mu śmierć przyrzeka.
Widząc Derwisz, że, co tylko
zdziałać mógł odwagą męską —
zdziałał już, i że z tą chwilką
dalszy bój mu grozi klęską,

jął się cofać nader szparko;
nagie szable ich wymija
i każdziutką wolną szparką
prześlizguje się, jak żmija.
A dobrnąwszy tam, gdzie zoczy,
że najniżej stoją mury,
daje susa i zeskoczy
między swoich ludzi zgóry.
Ze zdumieniem Wezyr patrzy
i zawoła: „O, szubrawcze!
Więc zamierzasz, nadół spadłszy,
na wyżyny spiąć się zbawcze?“
Derwiszowi to ubliży,
krzyknie więc ze wściekłym zgrzytem:
„Aby podnieść się tem wyżéj,
jest mi upaść tak zaszczytem!
„Ale ty, runąwszy wprędce,
już nie wstaniesz po kres świata
i nie w murów będziesz wnęce,
lecz pod ziemią trawił lata“.
— „Kłamiesz, zdrajco sułtanowy,
że ma wierność, znana wszędzie,
nie przerośnie twojej głowy
i pobita przez cię będzie!“
Nato krzyknie Daut: „Zaraz
zobaczymy, kto tu kłamie!“
Wezyr za nim chciał przez taras
ku wykuszów podbiec ramie,
ale Daut doń zawrzaśnie:
„Ścierp troszeczkę, gdyż po chwili
czyn okaże wszystkim jaśnie,
czyja władza wdół się chyli!

„Drodzy bracia! Rokoszanie!
Pędźcie za mną ciżbą mnogą!
Gdy się głowa nam dostanie,
będziem resztę mieć pod nogą!
„Aby to się rychlej stało —
wyżej wznieśmy swe pałasze:
pnijmy się czeredą całą,
gdzie w swej klatce siedzi ptaszę!“
Powiedziawszy to, znak daje
i, smokowi ognistemu
równy, wiedzie wszystką zgraję,
by wywalić bramy trzemu
sułtańskiego. Jak ulewa
gna, jak potok oszalały,
co kamienie, szczątki drzewa
rwie, ze stromej lecąc skały.

PIEŚŃ DZIEWIĘTNASTA

GDZIE Bizancjum się wznosiło,
na Cargrodu dzisiaj krańcu
pałac władcy sterczy bryłą
w swych potężnych murów szańcu.
Z jednej strony — Białe morze,
z drugiej — biegną fale czarne,
z trzeciej — Słodkich wód przestworze
widać, miejskie porty gwarne.
Stroszy się niejedną wieżą
mur dokolny; dla obrony,
baszty owe groźne szczerzą
grom, ze stali uczyniony.
Ujrzysz licznych bram półkole,
lecz otwarte są jedynie,
gdy wyrazi sułtan wolę,
że na morską toń popłynie.
Tylko wielka w środku brama
dzień i noc naoścież stoi:
z woli władcy, ona sama
nie zamyka swych podwoi.
Nad nią złoty napis świeci:
wieszczą głoski te olbrzymie,
jak to Turcja miejsce Grecji
oraz jej przejęła imię.

Brzmią: „*Konstantyn gród zbudował,*
sułtan zaś Mahomet potem
rozgromiwszy go na pował,
gród mu zabrał wraz z żywotem“.
Nad tą bramą sień jest, zprawa —
wchód dla chorych; z przodu — błonia,
gdzie się musi według prawa
nawet magnat spieszać z konia.
A przez wrota pozostałe,
gdzie zmieniają się szyldwachy,
krom sułtana — we wspaniałe
nikt nie może wjechać gmachy.
Rząd cyprysów, równy, śliski
strzela wzwyż dorodną skronią,
marmurowe wodotryski
cicho szemrzą, srebrnie dzwonią.
Podtrzymują sień kolumny,
kryte siecią rzeźb kunsztownie;
strojny szereg stróżów dumny
stoi wsparłszy dłoń o głownię.
Tu pod złotym dachem (słynny
z Budy go Sulejman oto
przywiózł), aga trwa bezczynny,
przełożony nad piechotą.
Dziewięć kuchen tam widzicie,
co się mieszczą z prawej strony;
ląd i morze je obficie
opatrują w swoje plony.
Zlewa widać dużą stajnię,
gdzie w przepysznym stoją rzędzie
konie piękne nadzwyczajnie,
dobierane skrzętnie wszędzie.

Na ozdobnym zasię strychu
przechowują rząd wszelaki
pełen wdzięku i przepychu:
siodła, uzdy i czapraki.
Wśród równiny plac jest wielki:
na rozprawę tam pozywan
winowajca bywa wszelki;
Turcy zwą to miejsce „dywan“.
Obok tego stoi placu
skarbiec władcy, pełen złota,
do głównego zaś pałacu
masz po lewej stronie wrota.
Wrota owe są na przedzie;
tuż za niemi — brama, zwana
„Bramą władcy“, która wiedzie
do przepysznych sal sułtana.
Przy tej bramie okazałej
warta składa się z dwu drużyn:
wódz rzezańców białych — biały,
wódz rzezańców czarnych — murzyn.
Gdyś w ten pałac wszedł wyniosły,
świetna olśni cię komnata,
gdzie przyjmuje sułtan posły
od całego królów świata.
Zprzodu, w cudnym się ogrodzie
skojarzyła jesień z wiosną,
gdyż owoce wieczne w zgodzie
z wiecznem kwieciem tutaj rosną.
Władcy wznosi się przybytek
wśród ogrójców tych uroku;
piękno żadne, żaden zbytek
być nie może milszy oku.

Co bądź człowiek wyśnić może
pośród marzeń labiryntu,
sułtan ma na swoim dworze
dla wygody i wykwintu.
Złote są posadzki lśniące,
a z kosztownych mur kamieni;
księżyc, mnóstwo gwiazd i słońce
wiecznie się z powały mieni.
Zachód, północ, wschód, południe
połączyły swe zasoby,
aby tak przystroić cudnie
otomański dom w ozdoby,
których człowiek nie oznaczy
ani w piśmie ani w mowie,
przeto niechaj w duchu raczej
każdy sobie to dopowie.

MIEJSCA, które wyliczamy,
mają każde własną wartę.
Gdy do pierwszej tedy bramy
wojsko chciało wejść zażarte,
wierni je odparli stróże.
Lecz choć mężnie się bronili —
mało ich, a wojsko duże;
trupem padli więc po chwili.
W okrucieństwie swojem dzicy,
depcąc ich na miazgę krwawą,
po ich ciałach napastnicy
rozpętaną biegną ławą.
Lecz Dilawer, choć od siebie
wyparł już tych niecnych ludzi,



w dalszych planach się zagrzebie,
dalej troszczy się i trudzi.

Widział, że się to powstanie
nie uśmierzy, ale owszem
że się z każdą chwilą stanie
powszechniejszem i surowszem.

Słyszał, jak do bram pałaca
pędzi wściekłe wojsko wraże,
napastuje i wywraca,
potem w pień wycina straże.

Z lękiem myśląc więc o mieście
i o państwie i o sobie,
nim go dojdą gorsze wieście
w szybkim działać chce sposobie.

Wziął derwisza strój, nad sine
zdąża morze: postanowi
anatolską-bo krainę
podnieść w odsiecz sułtanowi.

Nagi, płaszcz zarzucił na się
ze zwierzęcych szyty skórek,
tykwa, łyżka mu przy pasie
wisi, w rękę wziął kosturek.

Begum, pięknej tej Persjanki,
ma na czole imię: żony
swojej dziś, a niegdyś branki,
przez Wschód cały upragnionéj.

CHCĄC oglądać krasę cudną
co podbija wszystkie serca,
nieraz w drogę ruszał żmudną
złotych Indyj spadkobierca;

i z północy też, skąd rzeka
płynie Don, niejeden młody
syn bojara szedł zdaleka,
by brzask ujrzeć jej urody;
nowa ziemia, gdzie chłód mroków
lat sześć pełnych trwa, ku brzegom
wschodnim słała swych otroków
spojrzeć w nowe słońce: Begum.
Taką ma być guseł siła,
których piękność jej użycza,
że Wasyla też podbiła,
moskiewskiego carewicza.
Chan tatarski, choć północny
mróz go strzegł, tych oszołomień
też nie ustrzegł się: tak mocny
jest miłosnych ogni płomień.
A najbardziej w tej śród dziewic
najpiękniejszych niezrównanéj,
perski kochał się królewic,
młody junak, Hajdar zwany.
By zastąpić już ukojem
męki, co mu duszę sycą,
zwał ją w wierszach słonkiem swojem,
żoną swą, oblubienicą.
I królewicz w tym sposobie,
swe miłosne tworząc wiersze,
drugie słońce wyśnił sobie,
większe, milsze, niźli pierwsze.
W cudną piękność zapatrzony,
co radosne czary czyni,
wołał o niej: „W ziemskie strony
z nieba schodzi nam bogini!

„Jasna twarzy nadkobieca,
która siejesz blask rozrzutny!
Bądź mi słońcem, co rozświeca
zamrocz nocy mojej smutnéj!
„Lecz, o luba, skoro zdali
żarem płoniesz tak w odbiciu,
ileż mocniej, milej pali
postać twa w istotnem życiu!
„Skarbem mym — twych złoto włosów,
oczy twoje — miłem słonkiem,
skroń — jutrzenką mych niebiosów,
a twarzyczka — moim dzionkiem.
„Tyś jedyne szczęście moje,
tyś mój skarb niezastąpiony;
by ci służyć — wdziewam zbroję,
boś koroną mej korony!“
Tak królewicz ten, niezmierną
zdjęt miłością do Begumy,
otoczony świtą wierną
rusza do niej pełen dumy.
Lecz Dilawer wtedy śpieszy
i porwawszy pannę siłą,
wielce łupem swym się cieszy,
niewolnicą taką miłą.
On był także świadom sławy
jej piękności wszędzie słynnéj,
więc pokwapił się z obawy,
by mu nie wziął jej kto inny.
Ale ona, myśląc o tem,
jak niewola jest okrutną,
na różaną twarz pokotem
łez perełki roni smutno.

Różę, potem lilję jasną
z oczu źródeł zatopiwszy,
jęła kląć urodę własną
za ten ucisk najdotkliwszy:
„Niech przeklęta będzie matka,
co zrodziła mię tak ładną,
jeśli aż do dni ostatka
męki za to mi przypadną!
„Czemuś takim mi ciężarem
jest, piękności moja płona,
że się zmienia w ciasny harem
obiecana mi korona?“
Doszedł ten jej płacz Hajdara;
wyzwał więc wezyra w szranki,
iżby ostrych szabel para
rozstrzygnęła los bogdanki.
Dał mu znać: „Cny mąż cichaczem
czyżby szedł, jak zbój, na grabież?
Naprzód zmierz się ze mną, zaczem
po rycersku pannę zabierz“.
Turek zaś odpowiedź poda:
„Ja nie jako zbój w twe kraje,
ale jako wojewoda
sułtanowy się dostaję.
„Że mej szabli na swą głowę
wzywasz, jest to szczęściem mojem;
tedy wszystko czyń gotowem,
ja nie cofam się przed bojem.
„Wyjdę w równe pole, panie,
z branką mą nim dzień zaświta:
który żyw z nas dwu zostanie,
temu ona jest zdobyta!“

Skoro taką się przysięgą
już związali, każdy czeka,
rychłoż białą brzasku wstęgą
niebo zalśni się zdaleka.
Oto złotym kluczem zorze
idą wschód otwierać same,
a świetliste słońce hoże
w koralową wchodzi bramę.
Z jednej wnet i drugiej strony,
w otoczeniu licznej świty,
zdąża wezyr uzbrojony
i królewicz znamienity.
W polu równem i szerokiem
pojedynek się odbędzie,
słońce zaś ma jasnem okiem
świadkiem być w ich walk rozpędzie.
Turek konia ma karego;
Begum tuż, na białym koniu,
z męką śledzi tych, co biegą
do straszliwych walk na błoniu.
Już bułany tańczy, parska
królewskiego rumak syna,
co się nie bał wyzwać zdziarska
potężnego tak Turczyna.
Wtem Dilawer nieulękły
do ataku konia spina,
aż w zderzeniu nagłem pękły
dzidy Persa i Turczyna.
Wtedy każdy z tych dwu męży
dobył z pochwy szabel głownię,
wzwyż podnosi, ramię pręży
i naciera znów gwałtownie.

Niby w górach dwa buhaje,
kiedy rują się zażegą,
każdy groźny ryk wydaje,
każdy zabóść chce drugiego;
chuć zacina je ostrogą
do wściekłości coraz żywszéj,
więc rzucają się złowrogo,
łeb rogaty pochyliwszy;
a przyczyna tego boju,
jałowica młoda, na nie
patrzy pełna niepokoju,
czyją się zdobyczą stanie:
tak się Persa i Turczyna
rozpętała walka w gniewie.
Z trwogą śledzi ich dziewczyna,
czyją będzie — sama nie wie.
Pod razami zbroja warczy,
ciężkie cięcia gradem dzwonią;
skacząc, lecąc, iskry z tarczy
ich pancerze ogniem płonią.
Nagle konie, jako strzały —
tam, gdzie szybka je zagrzewa
jeźdźców ręka — susa dały,
nacierają zprawa, zlewa.
Wiek jednaki, moc jednaka,
jeden rządzi duch obiema
dłońmi. Junak tu w junaka
żadnej tu różnicy niema.
Tarcz nie tknięta jeszcze skazą,
nikt zraniony nie jest jeszcze
i niczyjej krwi żelazo
nie napiło się złowieszcze.

Ale wkońcu Dilawera
zranił Hajdar w łokieć lewy.
Ów na swoją krew spoziera,
tarcz mu ciąży; przeto gniewy
zakipiały w nim olbrzymie:
straszne klątwy poprzez zęby
ciska on, jak huczą w zimie
pod północnym wichrem dęby.
Na strzemionach staje w siodle,
pragnąc jednem cięciem srogiem —
jeśli własna moc go podle
nie zawiedzie — skończyć z wrogiem.
Lecz turbanu zwoje grube,
perski strój Hajdara głowy,
odwróciły odeń zgubę,
cios miarkując piorunowy.
Zawrót go jednakże chwyta,
mgła przesłania jasne oczy;
co spostrzegłszy, jego świta
wnet na pomoc mu przyskoczy.
Las się wiotkich dzid najeży;
w krwawą walkę tejże chwili
otomańscy bohaterzy
oraz perscy się rzucili.
A Dilawer obelżywą
królewicza mową smaga:
„Nuż, kobietę bierz co żywo!
Gdzież to wielka twa odwaga?
„Weźże tę, coś ją tak czule
czcił w żarliwej swej piosence!
Czemuż, królu ponad króle,
w zbója ją oddajesz ręce?

„Gdzież przechwałki teraz marne,
któreś rzucał mi przed bojem?
Żywcem oto cię zagarnę
wraz z rycerstwem całem twojem!“
Tu rumaka spiął ostrogą,
łamie, kruszy, tnie na ćwierci,
żga, tratuje, płata srogo —
jego dłoń jest kosą śmierci.
Ale Persów bohaterstwo,
mimo tak straszliwe cięcia,
przed Turczyna mocą czerstwą
obroniło swego księcia:
umknął wraz ze świtą całą
poza miejski mur bezpieczny,
wezyrowi zaś zostało
dziewczę, sława, rozgłos wieczny.
Cały Wschód tak o nim śpiewa.
Begum z nim swój los jednoczy
i ta śliczna jest mu dziewa
milsza, niźli własne oczy.
On jedyną ma w niej żonę,
nie zaś niewolnicę teraz:
tak to zwierzę ułowione
łowcę w łowach łowi nieraz.
W nim zaś jest jej radość cała,
on jej skarbów skarb stanowi:
młoda, piękna — ślubowała
wieczną wierność kochankowi.
Kiedy w boje szedł najkrwawsze,
gdy ku sobie sława zwie go,
pamięć wszędzie niósł i zawsze
jej kochania przesłodkiego.

Wierzył owszem, że zwycięża
tylko wtedy wrogów tłumy,
gdy się porwie do oręża
w imię drogiej swej Begumy.
Nigdy wezyr w świat nie chadza
bez imienia tego w duszy,
więc i dzisiaj jego władza
nad nim trwa, gdy w drogę ruszy.
Lecz tymczasem, bez odwłoki,
buntowników szpieg już słyszy
potajemne jego kroki,
choć w przebraniu był derwiszy.
Dziki Derwisz z jeźdźców zgrają
pędzi więc tą okolicą,
bo się właśnie spodziewają,
że nad morzem go uchwycą.
Woła: „Mściwi i surowi,
bieżmy wcwał, rycerze bratni,
przeklętemu-bo wrogowi
czas już zadać cios ostatni!“
Jak gdy jurny młody źrebiec,
zdarłszy pęta, mknie z kopyta,
chce od wichru chyżej przebiec,
rży, łbem trzęsie, parska, zgrzyta:
tak przez miasto sadzi skokiem
wściekły rycerz; macha dłonią,
czołem grozi, pali wzrokiem —
strzały snadź go nie dogonią.
Lecz choć przestrzeń koń pożera,
jednak Derwisz jadąc przodem
dopadł wreszcie Dilawera
gdzieś aż hen za Carogrodem.

Wnet obelgę w twarz mu ciska:
„Darmo wasza mość ucieka!
Walczy się rękoma zbliska,
nie nogami zaś zdaleka.

„Strach cię gna, jak bicza rzemień,
ale na nic to przebranie:
w ptaka ty się nawet przemień,
broń cię ma i tak dostanie!“

— „Tyś przede mną — na złowieszcze
słowa te odrzeknie pasza —
skakał już i będziesz jeszcze;
mnie twa groźba nie przestrasza.

„Mężny z ciebie chwat niekłamnie!
Rozgłos zyskać chcąc dozgonny,
z całym hufem ruszasz na mnie,
gdym samotny i bezbronny“.

Jak w dąbrowie, gdy obława
pędzi wtrop srogiego dzika,
zprzodu, ztyłu, zlewa, zprawa
mnóstwo za nim psów pomyka,

a odyniec szczerzy kielce,
groźnie chrząka i szczeć jeży,
że się nawet lęka wielce
ten, kto pierwszy za nim bieży:

tak i on, stanąwszy, czeka.
Lecz nikomu nie jest pilno
zbliska natrzeć na człowieka,
co odwagą słynie silną.

Do wezyra więc się boi
podejść każdy z tych nicponi,
on zaś twardo, mocno stoi
z dereniowym kijem w dłoni.

Dziarsko wznoszą brzeszczot nagi,
śmierci nań wzywają chyżej,
ale niema nikt odwagi
bić się z nim, podszedłszy bliżej.

On tymczasem, pełen męstwa,
kij oburącz krzepko chwyta
i tam runie, kędy gęstwa
przeciwników stoi zbita.

Jak gdy ptactwo wszędzie wokół
stadem go otoczy licznem,
ostrym szponem walczy sokół,
bije skrzydłem błyskawicznem

i raz tego ciężko dziobnie,
raz drugiego pod się bierze,
aż wygląda krew podobnie
rosie, a śniegowi — pierze:

tak Dilawer teraz dzielny
skoczy, tam i sam się rzuci,
sieje ciosów grad śmiertelny,
wali, chłoszcze, trąca, młóci.

Szable, łuki, tarcz mosiężna —
w krwi się wszystko topi zwolna...
Ach, do czegóż ręka mężna
bezbronnego człeka zdolna!

Oto Seća kładzie trupem:
ów zaręczył się niedawno
i swej pani przyrzekł z łupem,
ze zdobyczą wrócić sławną.

Jeśli go zobaczysz, panno,
to zimnego: rażon w ciemię,
padł, okropną krwi fontanną
obryzgując wkoło ziemię.

Niby róża, którą zrana
nimfa rwie do bukiecika,
tak on uwiądł; nieprzespana
senność oczy mu zamyka.

Znów Welilję gruchnął oto
aż mózg trysł; z rozbitą czaszką
w swej posoki własnej błoto
ów, zatrząsłszy się, legł ważko;

leży niby dąb, w zieleni
dzikich puszcz wyrosły pięknie,
gdy go burza wykorzeni,
a on runie aż las jęknie. —

Z lufy rzygnął wraz ołowiem
czekający zdala Feraz,
przesławnego paszę bowiem
ma nadzieję zgładzić teraz;

lecz ognisty strzał rozdziera
lufę: ta się przepołowi
i, nie tknąwszy Dilawera,
śmierć zadaje Istrufowi,

co urodził się w Płowdywie,
dziś w dalekiej zaś krainie,
ugodzony w skroń straszliwie,
na obczyźnie smutno ginie.

Wzrok i ręce wzbił do nieba,
za swem miastem czule wzdycha,
potem chwilę się koleba...
zamknął oczy i zmarł zcicha.

Skoro Derwisz swych rycerzy
tę haniebną klęskę widzi,
z nagą szablą do nich bieży,
z gniewem łaje ich i wstydzi:

„Takiż straszny jest ten człowiek,
takiż silny, że samotny,
bez zmrużenia oto powiek
rozgrom czyni tu sromotny?

„Któż uwierzy, słysząc powieść
o wieczystej hańbie naszéj,
że ta rzecz się mogła powieść
bezbronnemu zgoła paszy?

„Idźcie precz, stchórzywszy całkiem!
Nie zabraknie mi sposobu,
abym dowiódł sam, kto śmiałkiem
rzetelniejszym jest z nas obu!“

Wtedy wezyr kij strzaskany
rzuca, tarcz i szablę z ziemi
bierze, między rokoszany
ją znalazłszy zabitemi,

lewą nogę wprzód wypręży
i przyklęka na niej źdźiebko,
ukrył pierś pod stal pawęży,
skroń do łokcia przytknął krzepko,

drugą ręką wnet wyima
szablę i przy lewej nodze
mocno pochwę jej przytrzyma,
czubkiem w serce mierząc srodze.

Derwisz groźną wziął postawę,
odkrytego broni uda,
biodro wciąż osłania prawe,
gotów skoczyć gdy się uda.

Cały się na lewej stopie
trzyma rycerz ten szalony,
ponad szablą zaś w pochopie
dzierży łokieć podniesiony.

Przeciw sobie wściekle biegą;
zamierzają się żelazem;
jeden zabić chce drugiego,
śmiga szablą raz za razem.
Lecz wezyra porwą gniewy:
mocniej razić postanowi,
wsparł się więc na nodze lewéj,
prawą skacze ku przodowi.
Wszakże Derwisz się uchyli
wprawo i zrządzeniem losów
ranę w udo mu w tej chwili
zadał jednym ze swych ciosów.
A wezyra, gdy mu rana
krwawi, taka wściekłość chwyta,
że, z tą złością porównana,
żmija nie jest jadowita.
Ciche morze jest, gdy statek
zatopiony w niem się nurzy,
ciche niebo, chmur ostatek
wygładzając tuż po burzy.
Czując chwile swe ostatnie,
wezyr w głowę, piersi, ręce
raz po razu wroga płatnie,
który cofa się naprędce;
a on ściga go zajadle
i naciera nań, by rzeka,
co, rwąc zgóry prostopadle,
wszystko łamie, kruszy, sieka.
Lecz zbir jakiś, który patrzy
na opały Derwiszowe,
do wezyra się podkradłszy
z tyłu go uderza w głowę:

z wielką siłą w potylicę
ciosem zdzielił go obucha;
temu krew zalewa lice,
pada na ziem, jak bez ducha.
Widząc więc, że upadł Turek,
runą nań watahą całą;
z ludzi nad nim wzrósł pagórek,
przywalając jego ciało.
Woła Derwisz, depcząc wroga:
„Byłeś pierwszy po sułtanie,
teraz kopie cię ma noga!
Rzygaj duszę! Mrzyj, szatanie!“
Lecz Dilawer już nie słucha
wyzwisk tych i nie usłyszy:
przedtem już wyzionął ducha,
leży zimny, w wiecznej ciszy.

WIEŚĆ rozniosła uskrzydlona,
jak zabito bohatera;
słysząc o tem, młoda żona
w bólu szaty swe rozdziera.
Z twarzy, która zakwitała,
jak miłości ogród w lecie,
znika róża, lilja biała,
blednie ust różowe kwiecie;
uśmiechnięte tak wesoło,
ćmią się dziś słoneczka-oczy,
a do zórz podobne czoło
teraz sępi się i mroczy;
chmurka złotych loków strąca
deszcz obfity na ogrody,

kędy płoni się kwitnąca
para pąków piersi młodéj.

Wszystka krew ucieka w serce,
którem ból okrutny targa;
mówić chce, lecz mrze w rozterce
słowo każde, każda skarga.

Słabnie ciało, ale dusza
wkońcu słabość przezwycięża:
poza miasto więc wyrusza,
by drogiego ujrzeć męża.

Nie przeszkodzą jej obawy,
nie powstrzyma młodość; bieży
w miejsce, gdzie na ziemi krwawéj
jej boleści powód leży.

Pośpieszyła, podążyła
i na miejscu staje smętnem,
gdzie jak martwa leży bryła
ów, co był jej serca tętnem.

Patrzy, ból zaś jeszcze rośnie...
Ach, przez katów ten na pował
stratowany jest żałośnie,
który wszystkim im panował!

Uporczywie się wpatrzyła,
trwa bez ruchu jak opoka,
ogromnego żalu siła
łzom nie daje płynąć z oka.

A że płaczem już nie może
dać wyrazu swej katuszy,
z tem straszniejszą się, niebożę,
zmaga męką w głębi duszy.

Lecz uczucie jej niewieście
nie ma sił wytrzymać długo,

więc smutkowi swemu wreszcie
dała upust łzawą strugą.

Czegóż to się nie dokaże,
gdy się młodą jest i piękną!
Ach, najbardziej nawet wraże
mimowoli serca miękną.

Już nie milczą drżące usta,
nie chcą dłużej znieść przytłumień,
z pękniętego serca chlusta
łez rzęsistych gorzki strumień.

Cierpiąc brzemię mąk olbrzymie,
złote swe targając włosy,
powtarzając miłe imię,
tak zawodzi wniebogłosy:

„Oto więc, małżonku luby,
moja chwała, twe zaszczyty?
Takiej więc dożyłeś chluby,
bohaterze znakomity?

„Tak więc całe szczęście moje,
cały spokój mój przepada?
Jaki tyś wyruszał w boje,
jakim dziś cię widzę, biada!

„Ale widzęż? Jeszcze pono
ledwie sama sobie wierzę,
kiedy wspomnę niezwalczoną
twoją siłę, bohaterze!

„Ach, nie zwid to, który znika!
Żrącą męką dusza wzbiera,
gdyż poznaje namiestnika
sułtańskiego — Dilawera.

„Widzę tego, który panem
stał się pierwszy mojej wiosny:

we krwi, z czołem roztrzaskanem,
zległ na ziemi bezlitosnéj.
„Niech przeklętą chwila będzie,
gdym się miłą zdała tobie,
gdym za tobą poszła wszędzie,
Hajdar został zaś w żałobie!
„By mię zdobyć, szedłeś w boje,
nie szczędziłeś życia, wdały!
byle krasę posiąść moję,
której Wschód pożądał cały —
„krasę smutną dziś zaiste,
bolejącą niepomiernie,
którą zachód w wiekuiste
nocy swej otulił czernie.
„Lecz gdy losy tak zrządziły,
że ci miałam być sądzoną,
aby wierną do mogiły
zostać sługą twą i żoną —
„czemuż miecz, co zabił ciebie,
mego łona nie przewierci,
w mem się sercu nie zagrzebie,
łącząc nas we wspólnej śmierci!
„Tyś nietylko był mi zawdy
mą miłością wiecznie nową,
lecz i ojcem, duszą prawdy,
szlachetniejszą mą połową.
„Ach, bez życia jestem oto,
gdy nie stało cię! Bezradną
wdową jestem i sierotą,
która, tonąc, idzie na dno.
„...Ale ty, coś mego pana...
za to zgładził najsurowiéj,

że w obronie stał sułtana,
jak przystoi rycerzowi —
„wzrusz się, jeśliś ty nie głazem,
lecz człowiekiem! Gniew swój mściwy
wszak wywarłeś już tym razem:
wróg twój oto jest nieżywy.
„Teraz gniew na łaskę zamień:
pozwól mi w tej smutnej dobie,
bym mogilny zimny kamień
położyła mu na grobie.
„Jeśli wzbronisz, bym grobowy
wykopała dół dla męża,
zgładź mię: sama schylę głowy
pod twojego stal oręża.
„Oto padam ci pod nogi
i nie wstanę z ziemi póty,
aż usłuchasz mnie, niebogi,
pogrążonej w trosce lutéj.
„Kiedy zbrojne wojska idą,
słuszna jest, że mkniesz orężnie,
i że łukiem, szablą, dzidą,
nieprzyjaciół zwalczasz mężnie;
„lecz okrutny, kto kobiety
litościwie nie wysłucha,
gdy okropny ból, niestety,
przebił ją do głębi ducha.
„Jać nie proszę, byś w litości
życie mu darował: gorze! —
odłączywszy się od kości,
dusza wrócić już nie może.
„Błagam tylko: niech umarły
będzie godnie pogrzebiony,

by nie darły i nie żarły
jego trupa psy i wrony.“
Kończy mówić, lecz nie kończy
gorzkich łez wylewać; owszem,
jeszcze je obficiej sączy,
aby jego najsurowszem
wstrząsnąć sercem. Jednak smutny
jej niepokój wciąż się wzmaga:
sroższym jeszcze mąż okrutny
bywa-bo, gdy go się błaga.
— „Mą zaciekłą zemstę przerwie-ż
jego krew i kość, co sterczy
tu pod stopą moją?“ — Derwisz
odpowiada jej krwiożerczy.
„Prędzej uchodź stąd i basta,
bo gadzinnej mojej duszy
dowód żaden, mąż, niewiasta,
ani prośba nie poruszy.
„Choćbym uległ ci pod władzą
miłosierdzia, i tak zwłoki
ukojenia wszak nie dadzą
w tej boleści twej głębokiéj.
„Rzucę je: niech pazurami
drą je psów i kruków stada;
to mścicielską rozkosz da mi,
zwłokom bólu zaś nie zada.
„Nie troszcz się! Mężowi twemu,
który był za życia prawie
drugim władcą pośród trzemu,
godny pogrzeb ja wyprawię!“

SKORO doszło do sułtana,
że się bunty nie wytliły
i że tłuszcza rozpasana
większej wciąż nabiera siły,
popadł w trwogę. Więc się chowa,
by ratować swoje życie,
tam, gdzie tajna przybudowa
za pałacem stała skrycie.
Lecz i tutaj lęk go straszy
i niebawem znów wygoni
do ogrodów Sinan-paszy,
położonych wśród ustroni.
Do rokoszan po naradzie
przez wezyra śle stąd wieści
i haduma, co gromadzie
stróżem jego był niewieściéj.
Sądził bowiem, że choć dzika
zgraja wojsk do gwałtów rwie się,
lecz na władcy namiestnika
ręki wszakże nie podniesie
i że się namyśli długo,
zanim zada śmierć czarnemu
człeku, co sułtańskim sługą
i dozorcą był haremu.
Jest to próba niebezpieczna,
lecz ułatwi rozpoznanie,
czy przeważy myśl stateczna,
czy też bunt się jawnym stanie.
Gdy stan rzeczy będzie jasny,
Osman mniejsze zło wybierze,
tak działając, jakby z własnéj
działał woli w dobrej wierze...

Ale stało się inaczej
niźli sądził: wściekli bardzo,
tamci wolą zgubę raczej
niż rozsądek, którym gardzą.
Gdy stanęli więc przed zgrają
ci posłowie niezwyczajni,
buntownicy ich ścinają
koło wrót sułtańskiej stajni.
Szli układać się z rozkazu
sułtańskiego; ale słowo,
zanim wyszło z ust, odrazu
spadło wraz z odciętą głową.
A nieludzcy rokoszanie
krzyczą wciąż: „Nie próżno straszym!
Dobrze usłysz nas, Osmanie!
Już nie jesteś władcą naszym!
„Jeśli chcesz być tego świadom,
zejdź i zobacz, jak witany
Kizlar-aga był, twój hadum,
i twój wezyr, pan nad pany.
„Gdy ku naszej zejść gromadce
nie chcesz, wstąpim do cię prędzej,
tylko wpierw Mustafę-władcę
wyzwolimy z jego nędzy.
„O, Mustafo, nasz ty święty,
ukochany nasz sułtanie,
objaw, gdzieś ty jest zamknięty!
Pod twą władzą wojsko stanie!“
Po pałacu się złowieszczo
rozbiegają na wsze strony:
„Chcemy wiedzieć — raz w raz wrzeszczą —
gdzie Mustafa uwięziony!“

Są podobni rumakowi,
który nie chcąc słuchać uzdy,
parska, pieni się, narowi,
rży, naoślep gna przez brózdy.
Każdy cofa się za szlaban,
buntowników zobaczywszy;
zeszedł do nich tylko Szaban,
z dworzan wszystkich najzłośliwszy.
Ów Mustafę znał już blisko,
przy tym-bo uzurpatorze
takie samo stanowisko,
jak i dzisiaj, miał na dworze.
Wtedy przysiągł mu, że w łonie
póty mieć niepokój będzie,
aż Mustafa znów na tronie
jako sułtan nie zasiędzie.
Rad więc, że pomyślne trafy
dadzą ziścić sen, co nie ścichł
w jego sercu — do Mustafy
obiecuje zaraz wieść ich.

DUŻA przestrzeń jest zamknięta,
gdzie się kończą wirydarze:
tam hoduje się zwierzęta,
przysyłane władcom w darze.
Tu pierzchliwy wznosi jeleń
rozłożyste swe rosochy;
liść na dębie, trawy zieleń,
własny cień go straszy płochy.
Za nim wślad kochanka-łania,
z zielonego uroczyska

ze znużeniem się wyłania,
gdzie przeźrocze źródło tryska.
Tu od wiatru szybsza sarna
przez zarośla gęste biegnie;
skacze, zwinna i figlarna,
przesadzając pnie na stegnie.
Grożąc sierpem kłów swych, człapie
ciężki dzik i chrząka głucho;
żywy ogień tli się w chrapie,
czerwienieje oko juchą.
Warcząc, wciąż rozdziawia szerzéj
norę paszczy niedźwiedź bury,
cały się szczeciną jeży,
ostrząc o pnie drzew pazury.
Żarłok wilk, ze skromną miną,
zwierzom zdradny druh prostakom,
ciągle wokół zerka ino,
cudzych łupów zawsze łakom.
Ryś drapieżny na swobodzie
tam i sam na wszystkie boki
— rzekłbyś: w locie, a nie w chodzie —
po konarach daje skoki.
Wielki słoń, co z mocy słynie,
a w kolanie stawów nie ma,
długą trąbę jużto zwinie,
jużto ją do góry trzyma.
Szybszy tu od błyskawicy,
piękny lampart, pstry i płowy,
z sił podobny matce-lwicy,
a rysiowi-ojcu z głowy.
Wściekły tygrys w jurnej krzepie
pręt żelaznej klatki skrobie;

łeb ma obły, żółte ślepie,
rude plamy zaś po sobie.
Lew, przepyszny puszcz władyka,
trzęsie grzywą złotoryżą,
a wspaniałość jego dzika
wzrasta z gniewów siłą chyżą.
Nadto wiele zwierząt innych,
różnych kształtów, różnej nazwy,
z miejsc górzystych i pustynnych,
z nor, pieleszy, łochwy, jazwy.
Na polanie tu szerokiéj
lecz obrosłej zewsząd docna,
dół wyryty był głęboki,
który tarń okrywa mocna.
Wszystkich tutaj sprowadziwszy,
począł Szaban łamać ręce,
w sposób łkać najżałośliwszy
i na dół wskazywać w męce;
woła: „Nasz Mustafa — święty,
dobry — tutaj trawi życie,
żywcem w straszny dół wepchnięty!
Stąd wydostać go musicie!“
Gdy wyrwali tarń rękoma,
jama zionie ćmą szkaradną,
skała zasię bardzo stroma
spuścić się nie daje na dno.
Długie wiążąc więc powrozy,
chcą najlepsi bohaterzy
zejść do nory pełnej grozy,
gdzie Mustafa żywcem leży;
ale Daut się jedynie
dwóch ze sobą zabrać zgadza,

schodzi w dół i po drabinie
z sznurów — jeńca wyprowadza.

Blady, wiotki nakształt ducha
wyszedł ów ze swej pieczary;
twarz włochata, ciemna, sucha,
w oczach śmierć i błędne mary.

Oni biorą go troskliwie,
karmią, leczą; on — bez słowa
i bez siły — ledwie żywie,
usta drżą, opada głowa.

Hen, na placu w środku miasta
trzy meczety w rząd widnieją;
ich wyżyna gród przerasta,
białą pysząc się wierzeją.

Do środkowej tu świątyni
wnieśli go, schorowanego,
on przez noc tu postój czyni,
wszystkie zaś go wojska strzegą.

OSMAN tegoż znów wieczora,
gdy na części dwie przecina
czarną noc północna pora,
woła paszę Huseina.

Obaj wraz ze świtem biegą,
pełni bólu i zgryzoty,
w dom do Ali-agi tego,
który wodzem był piechoty.

Ten, nie będąc teraz zdolny
w swych szeregach stłumić buntu,
w domu żywot wiódł mozolny,
zasępiwszy się do gruntu,

obmyślając, jak ma szkody
pomścić swe i sułtanowe.
Tu go zastał Osman młody
i wygłasza taką mowę:

„Pójdź i pomów z ową zgrają:
mocą jakiej to ustawy
innych władców obierają,
gdym ja jest ich sułtan prawy.

„Wiem, że pójście to do czerni
może przynieść ci zagładę,
wolą jednak słudzy wierni
nawet śmierć, niżeli zdradę.

„W jakiej innej sposobności
masz chlubnego szukać zgonu,
jeśli nie dla mej wolności,
jeśli nie w obronie tronu?

„Ach, przysięgam ci: potrafię
znieść opresję obojętnie
i stryjowi-bym Mustafie
tron i władzę oddał chętnie,

„by w ofierze dobrowolnej
mu ustąpić; lecz doprawdy,
do rządzenia on niezdolny
teraz jest i był nim zawdy.

„Chcesz, by pień zmurszały w lesie
drzewy rządzić miał wszystkiemi?
Sądzisz-li, że on przyniesie
słuszne prawa całej ziemi?

„Długoż państwo swe utrzyma
i uchroni je od gwałtów
ten, kto nic z człowieka nié ma,
krom zewnętrznych jeno kształtów?

„Mąż-że to, kto niema chęci
płodzić? Ach, natura przecie
wszystkich nas do kobiet nęci,
on zaś wstręt ma ku kobiecie.
„Ale ‚święty, cny, szlachetny‘ —
tak go motłoch zowie liczny!
Sułtan, ojciec mój, sławetny
tron zostawił mi dziedziczny;
„takoż ojca mego dar to,
że Mustafa żyw; lecz, biada!
Z dobroczyńcy swego zdartą
on koronę dzisiaj wkłada
„i ojcowską władzę zdradnie
z rąk mi dwakroć porwał. Gorze!
Co za prawość w świecie władnie!
Jakiż jest mój lud, o Boże!
„Pośpiesz się, mój wierny paszo,
pogódź mię z mem wojskiem, proszę!
Obwieść im łaskawość naszą,
co przebacza im rokosze!
„Chcę każdemu z moich chwatów,
ponad zwykły żołd, osobno,
po pięćdziesiąt dać dukatów
i pięć jasper miedzią drobną“.
Nato aga takie słowa
rzecze skromnie i układnie:
„Niech nie moja tylko głowa,
ale sto w twej służbie spadnie!
„Rycerzowi bowiem ma-li
większa chwała chwał być dana,
niż gdy głową swą ocali
świętą głowę swego pana?“

Rusza wnet. Lecz nim sułtański
wyrzekł ukaz, zmilknął w śmierci:
porwie szable huf bezpański
i rozsieka go na ćwierci.
A na jego dom po chwili
narzuciwszy się, z ochotą
rozdziobali, rozgrabili
wszystkie skarby, wszystko złoto.
Toż spotkało Huseina,
gdy w poselstwie do nich śpieszy:
ledwie mowę rozpoczyna,
padł od ciosów krwawej rzeszy.
Jak gdy pierwszy raz posoki
zakosztuje dziki tygrys,
pędzi, straszne dając skoki,
by wydusił wszystko, wygryzł:
tak ten motłoch oszalały,
oślep gnając poprzed siebie,
chyba świat spopieli cały,
pod zgliszczami go pogrzebie.
Pędzi, bo na Atmejdanie
trup Kizlara, Dilawera,
innych też — na rozszarpanie
psom porzucić się wybiera.
Przetykają dzidy drągiem
każdą głowę krwawowłosą
i przed meczet je z urągiem
Bajazeta-władcy niosą.
A po drodze nie zapomną
każdej z ofiar złupić domu
i majętność jej ogromną
grabią w mig bez czci ni sromu.

Z gołą szablą każdy skacze,
chuć niszczenia w każdym płonie;
klątwy, jęki, wrzaski, płacze,
zgon przy łupie, łup przy zgonie.

Męża, żonę, starca, dziecię,
godność, mienie, cnotę, życie —
wszystko szał hałastry zmiecie
w hańbie, gwałcie i skowycie.

Każdą pali się budowlę,
wszystkich tępi się bez serca,
z pieluch chwyta się niemowlę,
rozszarpuje i uśmierca.

Dziatek zemsta nie omija,
sługi, konia; czego tłuszcza
nie zabiera, to zabija,
w puch roznosi, z dymem puszcza.

W rozbestwionym tym obłędzie
wojsko szukać nie przestanie,
aż i ciebie nie zdobędzie,
o, przesławny ty Osmanie!...

Młody sułtan w domu jeszcze
Ali-paszy jest wiernego;
myśli dręczą go złowieszcze,
ciężki ból i smutek żre go.

Oczekuje każdej chwili
złych lub dobrych nowin dla się:
czy się przed nim tłum pochyli,
czy ma nowy bunt w zapasie.

A niepewność ta go zmaga,
lęk udręcza go śmiertelny,
że tak długo Ali-aga
nie powraca jeszcze dzielny.

Nagle — hałas, dzikie szumy,
szable lśnią, dziryty sterczą,
napływają wojska tłumy,
wszystko skłębia się krwiożerczo.

Dom napełnia się piechotą,
słychać wrzaski opętańcze:
„Przed Mustafę wnet cię oto
zawleczemy, samozwańcze!“

— „Jam jest sułtan wasz! — odpowie
Osman. — Któż to w tym narodzie
ma, bezecni rabusiowie,
sądzić mię w mym Carogrodzie?“

— „Kim-eś jest, zobaczysz wprędce!“ —
krzyczą na to całą zgrają;
wszyscy nań podnoszą ręce,
wszyscy gwałtem go chwytają.

— „Kto się porwie na sułtana? —
sułtan im. — Przez samo Bóstwo
władza mu nad światem dana,
jego cień czci ludów mnóstwo!“

— „Twa nauka to, nie czyja! —
odkrzyknięto mu z motłochu: —
Tyś świętego władcę-stryja
wtrącić kazał wszak do lochu“.

Mającego pod swą władzą
świat — Osmana z licem gładkiem,
na szkapinę jakąś wsadzą,
znalezioną tam przypadkiem.

Kusy jeno go osłania,
prosty strój, nie szaty lśniące,
gdyż był został bez ubrania,
którem dawniej śćmiewał słońce.

I w środkowy go nareszcie
wiodą meczet, gdzie kolisko
nowych paszów siedzi w mieście,
przy Mustafie-władcy blisko.



PIEŚŃ DWUDZIESTA

BARDZO świetną i bogatą
na stolicy osmanowéj
swą sułtańską błyszczał szatą
sam Mustafa, władca nowy.
Tuż stał zdrajca Daut; daléj
wezyrowie i paszowie,
Achmat, Hasan, Mahmut stali
i Alija. — Nad to mrowie
Daut został wyniesiony:
jest sułtańskim namiestnikiem;
Hasan zasię ze swej strony
wielkim stał się dziś skarbnikiem,
gdyż poprzednik jego, skoro
przeczuł tylko śmierć zdradziecką,
na Wschód uciekł nocną porą,
przez krainę dążąc grecką.
Achmat urząd Huseina
wziął, Mahumet zaś z Aliją
zastąpili dworzanina
i wezyra, co nie żyją.
A Jachija został ninie
wielkim muftim: li on bowiem
jako zacny człowiek słynie
między tem rokoszan mrowiem.

Głównym wodzem nad piechotą
tenże stał się Szaban, który
buntowników zawiódł oto
nad Mustafy loch ponury.
A na miejscu Kizlar-agi
zasiadł człowiek młody, śmiały,
wielkiej siły i odwagi —
rzecz niezwykła: hadum biały.
Car Mustafa — wedle tego,
jak dworacy go podszczuli. —
gdy Osmana ujrzał, śle go
do więzienia w Jedykuli.
Ów zaś ciągle woła głośno:
„Ludzie! Boże! Kto mi zbroję
wydrzeć chce przemocą sprośną?
Kto dziedzictwo kradnie moje?
„Ja, ja jestem syn sułtana,
pierworodne jego dziecię!
Władza po nim mnie jest dana,
nie stryjowi memu przecie!“
Ale ci, co jego strażą
byli teraz nienawistną,
znów pochwycą go, znieważą
i na tegoż konia cisną.
Koń był słaby, stary, brózdy
i łysiny miał od siodła,
z trudem wlókł się; zamiast uzdy,
na postronku straż go wiodła.
Z gołą głową, w kusych szatach
i bez broni dziś przy pasie,
sułtan Osman wśród tych watah
niewolnikiem istnym zda się.

O, sułtanie przedostojny!
Gdzież ogniste twoje konie,
co przed rokiem w zamęt wojny
niosły cię na polskie błonie,
gdyś nad Dunaj leciał strzałą,
jaśniej żarząc się od słońca
ponad wojskiem, co nie miało
ani liczby ani końca?
Kędyż twe wspaniałe suknie
zdobne w przepych niepojęty,
gdzie na haftów złotem włóknie
lśniły perły i djamenty?
Gdzieś sułtańską zgubił zbroję,
co zdobiła cię przed chwilką?
Gdzie wiernego ludu roje,
słuchające ciebie tylko?
Gdzie godności i zaszczyty?
Mógłże runąć w jednej chwili
tron tak bardzo znamienity?
Czy cię wszyscy opuścili?
Ach, niestety! Kołowrotem
los nas kręcić nie przestaje
i pod nogi swe pokotem
rzuca ludy, władców, kraje.
Pan, którego słowo było
dla całego prawem Wschodu;
co potężną władał siłą
w dumnych zamkach swych od młodu;
który snuł tak butne plany,
że świat dla nich był za ciasny —
jest przez sługi teraz gnany,
kopie go niewolnik własny.

To na hańby znak widomy
wiodą go w tak szczupłem kole,
by najgorsze poznał sromy,
nim mord przetnie jego dolę.
Stąd naukę mieć będziecie,
ludzie pyszni i zuchwali,
że tak mocnej twierdzy w świecie
niema, której los nie zwali.
Gdy mocarzów chwałę — w dymie
czas rozwieje i ukryje,
cóż was czeka, których imię
ledwie znane w świecie żyje?...
Huseina, Dilawera
odrąbane głowy — dziki
buntowników tłum zabiera
i, nadziawszy je na piki,
przed Osmanem niesie. Żeby
więcej zaś go zelżyć, woła:
„Takie będą mieć pogrzeby
wszech tyranów butne czoła!“
Znów do niego tłum się zwraca,
w urągliwym krzycząc gwarze:
„Tak się naszą krew przypłaca,
i swawolę tak się karze!
„Królu każdy! Klęskę rozpatrz
samozwańca, który jawnie
swych poddanych wtrącał w rozpacz
i zagarnął tron bezprawnie“.
Młody sułtan zaś, dotknięty,
rzekł: „Rycerze moi! Kogo
pozbawiłem władzy świętéj
i bezprawnie tak, i srogo?

„Achmet, ojciec mój, rzetelnym
nie byłże sułtanem, woje?
A na łożu on śmiertelném
mnie przekazał państwo swoje,
swoje własne państwo, sławnie
po pradziadach dziedziczone,
potem mnie oddane prawnie,
bym zkolei wdział koronę.
„Z praw dziedzicznych moich—gwałtem
wy mię dziś ogołocicie:
oto chcecie mi ryczałtem
wolność wydrzeć oraz życie.
„Ach, w mych młodych latach, komu
zawiniłem tyle, żeście
umyślili mię dla sromu
srodze wieść po mojem mieście?
„Nie dla siebie, lecz kozackie
chcąc najazdy pomścić, takąm
wojnę wszczął i wojsko grackie
przeciw niecnym wiódł Polakom.
„Pierwszy byłem w tej gonitwie,
nie szczędziłem głowy własnej,
zawsze we krwi, zawsze w bitwie,
niezmożony, w chwale jasnej.
„Gdyby tylu każdy ubił,
co ja ręką moją męską,
toby dzisiaj się nie chlubił
polski król turecką klęską.
„Żem z całego kochał serca
miły lud, ojczyznę lubą,
krzyczą dziś, żem przeniewierca
i śmiertelną grożą zgubą.

„Nie wrogowie (biada!) dzicy,
co mię w polu zwyciężyli,
jeno właśni wojownicy
i dworzanie moi mili!
„Kiedy wrogów mię nawała
już dopadła, czy to wasza
broń mię wtedy ratowała?
Nie, własnego stal pałasza!
„Zasię teraz oto cała-ż
ma potęga w prochu leży?
Miły lud mi wydrze pałasz
i wy, m o i bohaterzy?
„Kto mię więzi? kto dziś sięga
po mą szablę, o zuchwalce! —
której polskich wojsk potęga
wydrzeć mi nie mogła w walce?
„Swietną szablę, dzięki której
sławny Osman ujął rządy —
on, którego pra-praszczury
zagarnęły morza, lądy.
„Moc i sławę swą najpierwej
zdobył nią na Wschodzie; potem,
szerząc władztwo swe bez przerwy,
pobił wszystkich wkrąg pokotem.
„Anatolskie nią przestworze
silny Orchan przebiegł w kłusie,
powędrował z nią za morze,
osadziwszy tron swój w Brussie.
„Dzielny Murat zaś stolicę
przeniósł z nią do Galipoli,
całą serbską wprzód dzielnicę
spustoszywszy nią dowoli.

„W Bajazeta jest widziana
ręku — w tej i w tamtej włości;
on nią wstrzymał Tamerlana
co potęgi mu zazdrości.
„Murat znów mężnego serca
nią zdobywa miasto złote
Adrjanopol, i uśmierca
Wukaszyna nią — despotę.
„Ten sam Murat zasię, żwawszy
niżli strzała, z szablą ową.
wszystkich ludzi swych zebrawszy
pod Witoszem, na Kosowo
„wkracza i Łazarza tu-by
ściął; lecz Miłosz go napadnie,
niegodziwy, i do zguby
doprowadza tamże zdradnie.
„Pod murami Nikopola,
gołowąsy rycerz-młokos
dognał z nią Zygmunta króla,
czyniąc w wojsku krwawy pokos.
„Mechmet z nią Wołochy w lenno
podbił; a nad Dryną, owian
grozą, z szablą tą płomienną
smok się zjawił oczom Słowian.
„Murat Drugi z nią szturmował
kraj Jerzego, a pod Warną
króla Węgier nią na pował
z jego szlachtą starł mocarną.
„Pierwszy Mechmet z nią sławetnie
na tron wstąpi tej krainy,
wygna Greków, królów zetnie
Bośni i Hercegowiny.

„Car Bajazet z nią wyniośle
pod swą władzę wziął Albanję
i, jak ja, na Polskę pośle
wojsko mnogie niesłychanie.
„Z nią na ludy południowe
silny Selim szedł po chwałę,
zajął Kair i na głowę
Mameluki rozbił śmiałe.
„Car Sulejman w moich latach
sławę zyskał nią rycerską:
Rodos on oczyścił z watah
i koronę wziął węgierską.
„Syn zaś jego Selim — gwałtem
wziął nią piękny Cypr, w zapłatę
dając statki swe ryczałtem
za królestwo tak bogate.
„Murat z nią narzuca pęta
na krainę znów chorwacką,
potem z Persją bój rozpęta
i zagarnia Tebrys chwacko.
„Dziad mój Mechmet wziął jej jelce
i, podboje czyniąc chyże,
zabrał Węgrom, śmiałym wielce,
Jauryn, Egrę i Kaniżę.
„Z nią mój ojciec naostatku
był potężny i czcigodny,
mnie zaś ją zostawił w spadku,
bom syn jego pierworodny.
„Z nią ruszyłem na Polaków,
własnoręcznie ściąłem wielu;
gdybym wiernych miał junaków,
gdzieżbyś był, nieprzyjacielu!

„Szedłem z wojskiem swem niezmiernem
na Wschód, wziąwszy broń tę w dłonie,
na emirze-bo niewiernym
miałem zemścić się w Sydonie.
„Z nią jam dalszy bój, narodzie,
toczyć chciał przy twej pomocy
na zachodzie i na wschodzie,
na południu i północy.
„Ale jakiż to przechera,
najpodlejszą czyniąc sprawę,
niszczy oto i zaciera
waszą, państwa, moją sławę?
„Gdzie ma wierna szabla? Kto ją
chce mi dziś odebrać? Czyli
po pradziadach nie jest moją,
którzy wszechświat nią zdobyli?
„Kto mi wolność chce i życie
wziąć, choć jam jest nad tą włością
pan, i do mnie należycie
ze swem życiem i wolnością?
„Władcę zgładzić kto się stara?
Kto go teraz czyni brańcem?
Ach, rycerze, których wiara
sułtanowi była szańcem!
„O, rycerze moi mili,
ludu mój, bohaterowie!
Czyście wszyscy mię zdradzili?
Czemu słówka nikt nie powie?
„Czy przez tak obmierzłą zdradę
sami skazać dziś zechcecie
na zhańbienie i zagładę
wierność swoją, słynną w świecie?

„Ach, mniej głuchy od tych ludzi,
przemów teraz ty, kamieniu!
Niechajże twój głos obudzi
krztę litości w ich sumieniu

„nad Osmanem, który srogo
z władzy swojej jest wyzuty
i już nie ma tu nikogo
ku obronie w doli lutéj!“

KIEDY takiem smętnem słowem
kończył Osman narzekanie,
już się znalazł w miejscu owem,
gdzie — jak sądził — pozostanie.

Gdy swe żale im wymieni,
Turcy dzicy i okrutni —
jeśli jeszcze nie zmiękczeni,
to wszelakoż byli smutni.

Chociaż dumnie każdy kroczy,
groźnie marszczy się i puszy,
przecież łzą zachodzą oczy,
wyciśniętą z głębin duszy.

Choć przybrali wyraz złości,
lecz to prawdy nie zasłoni,
że są ludźmi z krwi i kości,
i że serca mają oni.

A gdy mieli już Osmana
wspólnie pchnąć w więzienne domy —
niby skała, oberwana
niespodzianie z góry stroméj,

tak przeklęty Daut w pędzie
na rumaku mknie z kopyta...

Wszyscy drgnęli. „Co to będzie?“
z przerażeniem każdy pyta.

Konia zdarł i, budząc grozę,
u więziennej krzyczy bramy:
„Rozkaz wam sułtański wiozę:
tego psa udusić mamy!

„Czemu zwlekać bez powodu?
Chcecież ponieść śmierć okrutną,
gdy wojacy nam ze Wschodu
wszystkim tutaj głowy utną?

„Cóżto milcząc tak stoicie?
Śmierć gadziny tej przeklętéj
uratuje wasze życie
i Mustafy żywot święty.

„Dla wspólnego dobra tedy
śmiało duście tego człeka,
bo inaczej wielkiej biedy
nasze państwo się doczeka!“

Ale Osman ze swej strony
też nie milczy, bo wciąż wierzy,
iż mu któryś z nich, wzruszony,
da swą pomoc w tej obieży:

— „Sułtan więc, którego sługą
każdy jest na całej ziemi,
jak niewolnik ma niedługo
między sługi zginąć swemi?

„O Wszechmocny Boże w niebie
Spraw, niech siłę Twą spostrzegą
i w śmiertelnej tej potrzebie
nie opuszczaj mnie młodego!

„Obyż lepszej zaznał doli
ten, kto zajął tron mój, iżby

wkrótce nań nie przyszła koléj
takiejż nędzy w rękach ciżby!
„Niech mój los domowej wojny
nie rozpęta, co w swym nurcie
otomański dom dostojny
i pogrzebie całą Turcję!“
Ledwie rzekł to, Daut wrzaśnie:
„Co czynicie, o rycerze?
Wnet uduście mi go właśnie!“
i z za pasa chustkę bierze.
Szkaradnemu murzynowi
chustkę rzucił; ten ją wije
w cienki sznur i Osmanowi
wnet zakłada ją na szyję.
Potem go raptownie kopnie
lewą nogą, na ziem grucha,
prawą gardło zaś okropnie
gniecie mu, by wygnać ducha.
Ręką, zębem ściąga rogi
chustki, mocniej dławiąc szyję.
Pod uciskiem jego nogi
wstrząsł się Osman — i nie żyje...
Pod nogami niewolnika
zmarł ten władca, pan nad pany;
u stóp ojca nieboszczyka
potem został pogrzebany.
Bez honorów go ci sami,
których dłonią był zgładzony,
kładą w grobie pod stopami
jego ojca, z lewej strony.
Tak to bywa ludzka pycha
podeptana, która sprawia,

że się dmie istota licha
i na równi z Bogiem stawia.

TY, coś szablę miał za prawo,
wiedz, przeklęty Muhamedzie,
że nad wszelką ludzką sprawą
prym potęga Boża wiedzie.
Darmo planów śni tysiące
rozum słaby a ochoczy,
bowiem gdzie nie świeci słońce,
ślepnie człowiek, choć ma oczy.
Nie bacz, królu, że krew mnoga
płynie wokół! Zmruż powieki,
jakby wręcz nie było Boga,
który widzi wszystkie wieki.
Tyś losowi poddał wszystko,
odebrałeś wolność woli,
iżby ludów rojowisko
szło na zgubę tobie gwoli.
Ogłosiłeś, że co komu
pisze los, to się dokona:
tak na wojnie, jak i w domu
umrzesz, gdy ci śmierć sądzona.
O, tyranjo otomańska!
Gdzie u ciebie słuszność, prawo?
Gdzie u ciebie bojaźń Pańska?
Wszystko zniosłaś szablą krwawą!
Tak sułtana wzniosłaś w chwale
ponad wszystkich w świecie ludzi,
że nie tylko obraz, ale
sam cień jego trwogę budzi;

że z nowego tronu w dawnym
Carogrodzie, nad człowieczem
ciałem, duszą — w gwałcie jawnym
sam panuje on twym mieczem;
że ludzkiemu wzbronił oku
patrzeć w lico swe potężne
i na każdym chce być kroku
jako bóstwo niedosiężne;
że ma wszystkich los w prawicy,
że dowolnie wszystkiem włada,
że najwyżsi dostojnicy
drżą na rozkaz jego lada;
ba, że każdy szyję nagnie
pod sułtańską szablę chrobrą,
jeśli zyskać sobie pragnie
wiekuiste w raju dobro;
że kto żyw, ma przed nim — zdjęty
strachem — paść na twarz; że słynie
już za życia jako święty,
a po śmierci ma świątynie.
Nad to wszystko, ty mu w ręku
wzmacniasz coraz klingę szabli,
chcąc, by ludy drżały w lęku
i królowie z trwogi słabli.
Ale gwałty twe niebawem
legną w gruzach bez oparcia,
musi-bo przed Boskiem prawem
upaść w proch nauka czarcia.
Sułtan, zgodnie z twym rozkazem,
nim na tronu wejdzie stopnie,
ma swych braci zebrać razem
i uśmiercić ich okropnie;

Boża moc nie dała zasię
brata zgładzić Achmetowi,
bo, za zbrodnie w dawnym czasie,
brata władcą ustanowi,
a nie syna. Ty urzędy
chcesz nadawać tylko temu,
co z sieroty i przybłędy
na dworaka wzrósł śród trzemu:
kto rodziców bowiem nie ma
ani krewnych, z mocą wielką
swego władcę ten podtrzyma,
widząc w nim nadzieję wszelką;
ale oto dziś za sprawą
Daut-paszy, oczajduszy,
wniwecz się to twoje prawo —
jak i wszystkie inne — kruszy.
Rzekłeś: niechaj sułtan sobie
młode syny chrześćjan chwyta,
z których mu w wojennej dobie
jest osłona znakomita;
ale wielka Boża władza
dziś Osmana w jednej chwili
do upadku doprowadza
przez tych, co brańcami byli.
By rycerzy ująć w karby
i pogardą natchnąć śmierci,
rajskie-ś przyrzekł temu skarby,
kogo w boju miecz przewierci;
ale Boża moc dopuszcza,
iż od chrześćjan sułtan bieży
ledwie żyw, a przed nim tłuszcza
pierzcha podłych wtył rycerzy!

Chciałeś, aby nikt dla siebie
nic własnego nie miał: zatem,
jak Bóg jeden jest na niebie,
by pan jeden był nad światem;
rychło Boża siła przecie
samowolę w proch ugina,
by pokazać, że i w świecie
i na niebie jest jedyna.
Tyś ogłosił władcę świętym,
który wszystko ma pod nogą:
on — mocarzem niepojętym,
ziemia służką zaś ubogą:
ale Bóg, co świat Go słucha
jak szeroki i jak długi,
chciał, by oddał sułtan ducha
pod nogami swego sługi.
Chcesz, by Turek mógł bez sromu
czynić nierząd sprośny zgoła,
tyle biorąc żon do domu,
ile ich nakarmić zdoła,
iżby się bez liku owi
namnożyli, co czczą ciebie,
iżby wielkie sułtanowi
wojsko było z nich w potrzebie;
ale zczezła twoja sława,
bowiem zbrojne twe tysiące
przed potęgą Władysława
widział świat uciekające.



TREŚĆ „OSMANA"

Pieśń I . . . . str. 35—46

Po rozmyślaniach o zmienności losu ludzkiego (1—28), poeta wzywa muzy, żeby mu pomogły opiewać smutny koniec młodego sułtana tureckiego, Osmana II; jego śmierć rozniosła po świecie sławę Władysława, królewicza polskiego, który zwyciężył Osmana i przez to przyspieszył jego koniec (29—72). Niepowodzenie w Polsce i sława Władysława, jego przeciwnika, mocno bolą Osmana. W dłuższym monologu wyraża przekonanie, że wojna z Polską nie powiodła się dlatego, iż dawne tureckie cnoty zanikły i inny, niż dawniej, duch panuje w wojskach pieszych i konnych, które były ongi chlubą i potęgą Turcji (73—264). Osman postanowił powetować sobie klęski i za przykładem Aleksandra Wielkiego i Sulejmana pokonać świat cały. Zamierza więc udać się na Wschód i tam zebrać nowe wojsko, którem zastąpi swych lichych żołnierzy i podniesie ducha bojowego (265—344). Podzielił się temi zamiarami z wielkim wezyrem Dilawerem, hodżą i hadumem, nakazując, aby trzymali je w tajemnicy; jednocześnie kazał rozgłaszać, że udaje się z pielgrzymką do grobu Mahometa oraz że zamierza zmusić do uległości niewiernego emira Sydonu (345—372).

Pieśń II . . . . str. 47—63

Poeta snuje refleksje o nierozwadze młodzieńczej, która już wielu zgubiła; radzi Osmanowi, aby wysłuchał starszych i doświadczonych doradców (1—52). Następuje opowiadanie, jak Dilawer, hodża i hadum przyszli do sułtana, aby mu udzielić niezbędnych rad (53—100). Dilawer radzi, aby sułtan przed wyruszeniem na wyprawę kazał ściąć swego stryja Mustafę, jego przebiegłą matkę i zięcia Dauta, którzy już raz pozbawili sułtana tronu, a teraz, pod nieobecność Osmana, mogliby próbować tego nanowo (101—220). Hodża zaleca sułtanowi, by przedewszystkiem znalazł sobie żonę szlachetnego rodu, której ojciec, teść Osmana, panowałby imieniem władcy w Carogrodzie (221—372). Hadum wyraża życzenie, aby przed wymarszem zawrzeć pokój z Polakami, najbardziej niebezpiecznymi wrogami, oraz aby pilniej strzec więźnia, Polaka Koreckiego, który już raz uciekł z nie-

woli (373—496). Osman nie chce uśmiercić swych krewnych; hadumowi każe sprowadzić z całego kraju najpiękniejsze dziewczęta szlachetnego pochodzenia; do Polski, celem zawarcia pokoju, wysyła przebiegłego Ali-paszę; straż zaś nad Koreckim powierza Rizwan-paszy (497—524).

Wczesną wiosną wyruszył Ali-pasza z Carogrodu do Polski; w jego orszaku znajduje się także nowy wojewoda multański, mający zająć miejsce dotychczasowego wojewody, Kaspara Milostića, Chorwata z pochodzenia (1—24). Śpiesząc, by jak najprędzej zawrzeć pokój, pasza stanął nad rzeką Marycą; tu niegdyś śpiewał Orfeusz i zostawił w spuściźnie swemu narodowi słowiańskiemu — pieśni, aby w nich sławiono bohaterów, w tej liczbie również królów polskich, zwłaszcza Zygmunta i jego syna Władysława, którym poeta po raz drugi życzy powodzenia i sławy (25—205). W dalszej drodze przez różne słynne miejsca, przybył pasza na zeszłoroczne pobojowisko; tu multański wojewoda prosi go, by opowiedział o niedawnych zmaganiach Polaków z Turkami (206—356).

Ali-pasza, choć mu ciężko na duszy, gdy patrzy na miejsce zeszłorocznej porażki tureckiej, pokazuje swemu towarzyszowi, gdzie stali obozem Polacy, następnie opisuje szczegółowo, gdzie stały hufce tureckie, w jakiej liczbie i zbroi oraz pod czyjem dowództwem. Mówi przytem nieco obszerniej o paszy Karakaszu, któremu zadał śmierć królewicz Władysław (185—236), o Dilawerze i jego kochance, Sławojce z Persji (285—316), wreszcie opowiada o Sokolicy, córce wielkiego Mogoła, która skrycie kocha Osmana (341—432).

Kserkses, król Persji, zapłakał niegdyś na myśl, że za sto lat nikt z jego olbrzymiego wojska nie zostanie przy życiu. Więcej powodów do płaczu miał Osman, patrząc na pobojowisko, pokryte trupami jego wojowników (1—20). Przez to pole jedzie teraz Ali-pasza i ledwie z trudem może znaleźć drogę dla konia tak, by nie tratować szczątków Turków, poległych w wojnie z Polakami (21—52). W trzydziestym dniu podróży przybywa nad brzeg Dniestru, gdzie zostawia Multanom nowego wojewodę, sam zaś rusza dalej i na Podolu spotyka Krunisławę, narzeczoną bohatera Koreckiego, którego w walce zdradziło wojsko i pękła mu szabla, wskutek czego dostał się do niewoli; Krunisława wyruszyła wraz z królewiczem Władysławem przeciw Turkom i wyzwała na pojedynek samego Osmana, aby w razie zwycięstwa uzyskać wolność dla Koreckiego. Ale zamiast Osmana stanęła do boju Sokolica; walka pozostała nierozstrzygnięta, gdyż hełmy spadły z twarzy obu zapaśniczek i obydwa wojska, przejęte podziwem dla piękności walczących, niedopuściły do rozstrzygnięcia pojedynku (53—444). Od tej chwili Krunisława jeździ po całej Polsce, wszędzie szukając Sokolicy, aby stoczyć z nią bój. Teraz spotkała Ali-paszę, który jej opowiedział o katuszach, jakie cierpi Korecki w więzieniu tureckiem (445—552).

Krunisława schroniła się w gęstym lesie, aby Ali-pasza nie widział jej łez. Tu płacze za narzeczonym, zazdroszcząc pasterzowi, który w lesie śpiewał o swej kochance; gdyż on kocha szczęśliwie i bez przeszkód (1—164). Następnie Krunisława postanawia uwolnić Koreckiego podstępem; przebrała się w strój młodego rycerza węgierskiego i przybyła do Carogrodu, aby przekupstwem i podarunkami wyjednać uwolnienie narzeczonego (165—272). Tymczasem w Carogrodzie Osman oczekuje niecierpliwie na powrót Ali-paszy z wiadomościami o zawarciu pokoju z Polską; czeka też na Kizlar-agę, mającego przywieźć wybrane piękne dziewczęta; Osman chce bowiem możliwie najrychlej wyruszyć na Wschód i z zebranem tam nowem wojskiem podbić cały świat (273—396).

Dokładny opis podróży Kizlar-agi, który w poszukiwaniu pięknych i szlachetnych dziewcząt objechał wszystkie wschodnie i południowe kraje państwa tureckiego, wszystkie wyspy na morzu Egejskiem i wszystkie większe miasta greckie. Przybywszy na równinę Farsalską, usłyszał, że w Smederewie żyje Słonecznica, z rodu sławnego despoty serbskiego Jerzego. Rusza więc wprost na Dunaj, aby ją zobaczyć, innych zaś murzynów rozsyła na poszukiwanie pięknych dziewcząt w Albanji, Bośni i Hercegowinie (1—436).

Pieśń zaczyna się od wysławiania piękności, najcenniejszego daru natury. Ale wartość piękności jest jeszcze większa, gdy się łączy ze szlachetnem pochodzeniem. Te dwie zalety przedziwnie są połączone w narzeczonej Władysława, której mu Osman bardziej zazdrości, aniżeli zeszłorocznego zwycięstwa; Kizlar-aga nie zdoła znaleźć dla Osmana panny, którąby mogła się równać z narzeczoną Władysława (1—72). Gdy Kizlar-aga zdążał do Smederewa, właśnie przebywał tam, jako ślepy i ubogi pasterz, starzec Lubdrag. Miał on kiedyś dwunastu synów, ale wszystkich zabrał mu okrutny los; dziś pozostała przy nim tylko piękna córka, Słonecznica, która ślubowała Bogu dozgonne dziewictwo. Jednak Lubdrag pragnął przynajmniej przez nią mieć potomków; dlatego spraszał młodzież pasterską na zabawy, licząc na to, że może córka pokocha którego z młodzieńców i zostanie jego żoną. Przy takiej zabawie i śpiewach zastał ich Kizlar-aga. Podobała mu się Słonecznica, a gdy się dowiedział z obszernej opowieści Lubdraga (427—592), że córka jego i on są istotnie ze szlachetnego rodu, próbuje najpierw skłonić ją, by dobrowolnie z nim

odjechała i została żoną sułtana Osmana. Gdy jednak ona, odmawiając, przytuliła się do ojca, murzyn porywa ją gwałtem i wyrusza z nią do Carogrodu, mimo narzekań dziewczęcia i jej ojca (673—732). W drodze otrzymuje rozkaz Osmana, by jak najprędzej przybył do Carogrodu z wybranemi dziewczętami, a także by wysłał kogo po Sokolicę, ponieważ chce, aby mu ona towarzyszyła w wyprawie na Wschód. Kizlar-aga wysyła do Polski po Sokolicę zaufanego murzyna, sam zaś śpieszy do Carogrodu (733—776).

Pieśń IX . . . . str. 164—186

Po zeszłorocznej klęsce, Sokolica nie zechciała uchodzić razem z wojskiem tureckiem, ale została w Polsce, aby pustoszyć kraj nieprzyjacielski. W swem zuchwalstwie dotarła z towarzyszkami aż pod Warszawę — w tym samym dniu, w którym obchodzono rocznicę zwycięstwa polskiego nad Turkami. Królewicz z drużyną udał się na łowy, panie zaś warszawskie zawiodły tańce i śpiewy nad Wisłą, sławiąc Władysława i wyrażając życzenie, aby się jak najrychlej ożenił (1—164). W tej samej chwili napadła je Sokolica z towarzyszkami, porwała je i zabrała na koniach do gęstego lasu nad jeziorem; tu zostawiła je związane na brzegu, sama zaś z towarzyszkami używała kąpieli (165—408). W czasie ich zabawy, Władysław ze swą drużyną zaskoczył nagle wojowniczki, uwolnił skrępowane panie warszawskie, wziął do niewoli towarzyszki Sokolicy, które nie zdążyły uciec. Jedynie Sokolica stawiła dzielny opór, zabiła kilku towarzyszy Władysława, ale wreszcie, okrążona zewsząd, rzuciła się do wody i wpław się dostała na drugi brzeg. Podziwiając jej piękność i męstwo, Władysław darował wolność jej i jej towarzyszkom; piękna Sokolica przesłała mu wzamian złoty naszyjnik, przyrzekając, że już nigdy nie podniesie ręki na Polaków (409—688). W drodze powrotnej do Carogrodu spotkała posłańca Kizlar-agi, od którego się dowiedziała o życzeniu Osmana, aby mu towarzyszyła we wschodniej wyprawie. Zgadza się chętnie i rusza do sułtana (689—712).

Pieśń X . . . . str. 187—207

Władysław biesiadował właśnie nad Wisłą ze swą drużyną i uratowanemi paniami, gdy otrzymał wezwanie króla, by natychmiast wrócił do Warszawy, ponieważ przybył poseł Osmana, Ali-pasza, w sprawie zawarcia pokoju (1—40). W drodze powrotnej do miasta, młode pacholę, jadąc przy Władysławie, śpiewa pieśń o niedawnej bitwie pod Chocimem. Po przybyciu do Warszawy, wszyscy sławią królewicza za uratowanie warszawskich pań z niewoli (41—268) Tymczasem po długiej podróży, Ali-pasza przybywa do Warszawy; dłuższy czas zatrzymał się był w Kamieńcu, z obawy rozbójników; ruszył dalej dopiero, gdy mu dodano hufiec kozaków do osłony. Nieopodal Warszawy rozbił namiot i dopiero nazajutrz wjechał do miasta, wioząc dla króla i królewicza bogate dary (269—424). W pałacu królewskim ujrzał dwa rzędy posągów dawnych królów polskich. Następuje opis niektórych posągów. Ali-pasza staje przed radą, która ma ustalić warunki pokoju. Tymczasem książę Zbaraski bawi sułtańskiego wysłannika rozmową (425—626).

Pieśń XI . . . . str. 208—235

Książę Zbaraski udał się z Ali-paszą do środkowej sali, gdzie ściany były pokryte jedwabnemi makatami, haftowanemi złotem w rozmaite obrazy na temat zeszłorocznej walki z Turkami; wykonanie ich było tak kunsztowne, że dawało się rozeznać każdą postać. Ali-pasza podziwia te arcydzieła, a że rozpoznał wszystkich dowódców tureckich, pragnie dowiedzieć się również imion polskich wodzów (1—112). Zbaraski wymienia mu więc kolejno bohaterów, którzy się odznaczyli w zeszłorocznych bojach. Ale gdy pasza ujrzał wśród tych haftów także i siebie, rzucającego się do ucieczki, nie chciał już dłużej patrzeć (113—496). W tej chwili został zaproszony przed króla i radę królewską; w dłuższej przemowie (537—804) umiejętnie rozwinął swe wywody, jaki to będzie pożytek z pokoju, nietylko dla Turcji, ale również dla Polski. Pokój zawarto; bogato obdarowany Ali-pasza wraca do Carogrodu (497—856).

Pieśń XII . . . . str. 236—254

Ali-pasza najkrótszą drogą wrócił do Carogrodu, gdzie przyjęto go radośnie, wiedząc już o zawarciu pokoju z Polakami. Tylko Krunisława jest stroskana, ponieważ nie wie, czy Korecki zostanie uwolniony (1—56). Odkąd przybyła do Carogrodu, nie skąpiła pieniędzy, aby uzyskać wolność dla ukochanego. Rizwan-pasza, któremu powierzono pieczę nad więźniem, miał w swym domu dwie młode dziewczyny, córkę Lubicę i synowicę Kalinkę, których dozorował rzezaniec Bećir. Krunisława pozyskała sobie darami przychylność rzezańca i za jego zgodą zetknęła się z Kalinką, która sądząc, że Krunisława jest młodym Węgrem, zapłonęła do niej miłością. Zapytana o Koreckiego, Kalinka opowiedziała o miłości Lubicy do uwięzionego bohatera, który niegdyś wyświadczył dobrodziejstwo Rizwan-paszy i Lubicy, puszczając ich wolno z jeństwa. Kalinka opowiada dalej, że Korecki będzie uwolniony i ożeni się z Lubicą (57—376). Zostawszy sama, Krunisława płacze z powodu mniemanej niewierności narzeczonego. Nie chce jednak wierzyć w prawdziwość opowiadania Kalinki. Udaje się do Rizwan-paszy, aby wykupić kochanka. Chytry pasza odprowadził ją do więzienia, gdzie cierpiał Korecki — pozornie poto, aby się zobaczyła z więźniem. Lecz zaledwie weszła, drzwi się za nią zatrzasnęły (377—584).

Pieśń XIII . . . . str. 255—266

Władca piekła, rozgniewany zwycięstwem Władysława nad Turkami, zwołał wszystkie podwładne potwory piekielne; w dłuższej przemowie tłumaczy im, że klęska Turków jest nieszczęściem dla piekła, gdyż z upadkiem Turcji upadnie także władza piekła nad ziemią.

Nawołuje swe zastępy do zemsty nad Polakami i do podżegania buntu w Carogrodzie (1—352).

Pieśń XIV. (Ivana Mažuranića) . . . . str. 267—298

Osman w trosce o przyszłość pyta astrologa, co wróżą gwiazdy o zamierzonej wyprawie na Wschód. Astrolog odpowiada, że gwiazdy zapowiadają wielkie nieszczęście i radzi odłożyć wyprawę do lepszej konstelacji (1—272). Osman nie chce słuchać o zwłoce; ale gdy się położył spać, nawiedziło go senne marzenie: siedzi oto na tronie i czyta Koran; naraz przystępuje doń prorok Mahomet i wyrywa mu księgę z rąk. Osman się budzi i spostrzega przy swem łożu hodżę (w tej postaci zjawił mu się właściwie zły duch), który daje mu taką wykładnię snu, że to jest gniew Proroka za zabiegi o pokój z Polakami (273—440). — Tymczasem do Lubicy, siedzącej w ogrodzie, pokryjomu wkradła się wysłanniczka piekieł, iędza Zawiść, która przybrała postać stróża haremu. Odkryła ona Lubicy, że młody Węgier, w którym się zakochała Kalinka — to przebrana kobieta, narzeczona Koreckiego (441—720). W więzieniu Krunisława rozmawia z Koreckim, oznajmia mu, że będzie wolny. W czasie wzruszających wyznań miłosnych, otwierają się drzwi i wpada straż turecka, z zamiarem zamordowania obojga. Krunisława broniła się dzielnie, ale została podstępnie zamordowana; równocześnie zabito także Koreckiego (721—976).

Pieśń XV. (Ivana Mažuranića) . . . . str. 299—321

Osman oznajmił swej radzie, że pokój z Polakami zawarto i że jednym z głównych warunków jest uwolnienie Koreckiego (1—124). Wówczas Rizwan-pasza wyjawia, że kazał uśmiercić Koreckiego oraz Krunisławę, ponieważ więzień różnemi podstępami otumanił córkę paszy i rozkochał ją w sobie, tak, że na wieść o jego śmierci rzuciła się z wysokiej wieży (125—248). Rizwan-pasza wychodzi, a rada się zastanawia, czy należy go wydać Polakom wzamian za Koreckiego; nadchodzi jednak wiadomość, że Rizwan-pasza popełnił samobójstwo. Cieszy to wszystkich, choć go za życia wysoko szanowano (249—360). — W powrotnej drodze Kizlar-agi do Carogrodu wydarzyła się przykra dlań przygoda: w Drynopolu pewien biały rzezaniec pokryjomu wypuścił Słonecznicę, a i sam również zbiegł. Mniemano, że był to jej brat, którego Turcy chłopcem wzięli do niewoli, uczynili rzezańcem i poturczeńcem; miał on poznać swą siostrę, ale wstydził się powiedzieć jej, kim jest właściwie. Kizlar-aga bardzo rozpaczał po stracie najpiękniejszej branki, natomiast Osman przebolał to łatwo, ponieważ wróciła już Sokolica, poślubił więc ją i jeszcze dwie Turczynki szlachetnego rodu. Wydał ostatnie zarządzenia co do wyprawy na Wschód (361—704).

Pieśń XVI . . . . str. 322—335

Rozmyślania na temat, jak ciężkie jest życie panujących, ponieważ poddani mają umysł zmienny i często sami nie zdają sobie sprawy, czego chcą (1—52). W Carogrodzie rozeszła się pogłoska, że Osman zamierza poprowadzić wojsko na Wschód, aby je tam wygubić. Cała załoga Carogrodu zbuntowała się przeciw młodemu sułtanowi za to, że zaniedbuje stare wojsko, a zbiera nowe (53—148). Napróżno usiłował aga piechoty stłumić bunt i uspokoić żołnierzy oświadczeniem, że sam zostanie wiernym sułtanowi do ostatniego tchu. Żołnierze nie chcą go słuchać, wołając, że powstali nie przeciw sułtanowi, tylko przeciw jego złym doradcom (149—332). Następnie rokoszanie zgromadzili się pod kościołem św. Zofji w pobliżu pałacu sułtana i wysłali doń Jachiję, dawniejszego przełożonego kapłanów, aby w ich imieniu wymógł na sułtanie głowy Dilawera, hodży i Kizlar-agi. Osman nie chce o tem ani słyszeć (333—416).

Pieśń XVII . . . . str. 336—360

W nocy, po wybuchu buntu, sułtan zebrał całą swą radę, by zasięgnąć jej zdania, jak ma stłumić rokosz (1—52), Dilawer mu radzi, aby w niczem nie ustąpił buntownikom, lecz owszem srogo ich ukarał (53—196). Husein przeciwnie utrzymuje, że lepiej będzie, jeśli Osman chwilowo okaże im ustępliwość, aby później tem surowiej ukarać buntowników, wysyłając ich na wyprawę przeciw chrześcijanom; radzi więc sułtanowi poświęcić swych doradców, zgodnie z żądaniem rokoszan (197—404). Osman pragnie zgody z wojskiem, odrzuca myśl zemsty, ale i doradców pragnąłby uratować (405—428). Dilawer znowu radzi, by w jego miejsce mianował wielkim wezyrem Huseina: nowy wezyr ma oświadczyć wojsku, że sułtan odstąpił od zamiaru wyprawy na Wschód; sposobność zaś ukarania winnych jeszcze się nadarzy (429—476). Osman dodał doradcom straże, a sam został bez osłony, ufając, że już tytuł sułtana uchronić może go od napaści (477—492). Tejże północy matka Mustafy wezwała do siebie swego zięcia Dauta, Chorwata rodem, beglerbega rumelijskiego, i skłoniła go, aby stanął na czele zbuntowanego wojska, zabił Osmana i znów osadził na tronie Mustafę; wówczas ona i Daut będą rządzili całem państwem, Daut usłuchał jej i poszedł wykonać jej życzenia; ona została sama w pałacu, z trwogą oczekując następnego dnia (493—768).

Pieśń XVIII . . . . str. 361—380

Nazajutrz rano zebrali się buntownicy na wiec, roztrząsając wszystkie złe czyny Osmana. Znawcy prawa, zapytani o radę, orzekli, iż Osman jest winien (1—24). Daut zaczął namawiać buntowników, aby zrzucili Osmana z tronu, a przywrócili władzę uwięzionemu Mustafie (25—180). Wojsko usłuchało go i pod jego wodzą zaatakowało najpierw zamek Dilawera. Lecz ten bronił się dzielnie, walecznie odparł agę zbuntowanych jeźdźców, Derwisza, który wkońcu tchórzliwie uciekł; podniecony szyderstwami Dilawera, chciał Derwisz wprawdzie znowu nań uderzyć, ale go wstrzymał Daut, który wszystkich buntowników poprowadził na zdobycie sułtańskiego pałacu (181—608).

Pieśń XIX . . . . str. 381—416

Opis sułtańskiego dworu i wart dworskich. Wzmianka, że warty owe nie odparły zbuntowanego wojska i zostały przez nie pokonane (1—116). Skoro Dilawer o tem usłyszał, postanowił ściągnąć wojska z Azji Mniejszej i wesprzeć Osmana. Przebrał się więc za derwisza, wypisał sobie na czole imię żony swej, pięknej Begum, którą zdobył orężnie, walcząc z Hajdarem, królewiczem perskim. Szczegółowy opis tej walki (201—356). Tę oto Begum pojął później za żonę (117—380). O jego wyprawie dowiedzieli się powstańcy. Z Derwiszem na czele dopadli Dilawera, zanim zdążył przeprawić się przez Bosfor. Zawrzała walka na śmierć i życie; a gdy Derwiszowi groziło niebezpieczeństwo, jeden z jego żołnierzy ztyłu uderzył siekierą Dilawera, który padł martwy. Derwisz kopie nogami jego trupa (381—580). Wieść o śmierci potężnego wezyra rychło rozeszła się po mieście. Dowiedziała się o niej i Begum, pośpieszyła więc do Derwisza, którego błagała o trupa mężowskiego, chcąc godnie go pogrzebać. Derwisz odmówił (581—752). Usłyszawszy, co się dzieje w mieście, Osman ukrył się w pobliskich ogrodach Sinan-paszy, skąd wysłał do wojska nowych posłów. Ale wojsko rozsiekało posłańców, wypuściło z więzienia Mustafę i zaprowadziło go do meczetu (753—928). Ali-aga, którego Osman skłonił, aby spróbował uspokoić buntowników darami, przypłacił swoją misję życiem. Podobny los spotkał Husein-agę. Trupy ich oraz innych doradców Osmana wyrzuciło wojsko na plac, pałace zaś ich splondrowało (929—1052). Nareszcie pochwycono samego Osmana i zaprowadzono go przed oblicze nowego sułtana, Mustafy (1053—1104).

Pieśń XX . . . . str. 417—432

Mustafa rozkazał zaprowadzić Osmana do Jedykuli (1—36). Mimo oporu młodego Osmana, wsadzono go na nędzną szkapę i wieziono do więzienia w otoczeniu wielkiego tłumu, który niósł przed Osmanem zatknięte na włócznie głowy jego doradców, szydząc, że to jest zapłata za jego samowolę (37—116). W czasie tej drogi Osman w długiej przemowie (117—288) rozprawia o swym rodzie, broni się od oszczerczych zarzutów, jakoby wydarł komuś prawowitą władzę sułtańską lub zawinił w wojnie przeciw Polakom. Tymczasem pochód dotarł do więzienia, a w tejże chwili nadjechał Daut z rozkazem natychmiastowego uduszenia Osmana. Podjął się tego pewien murzyn; udusił młodego Osmana chustką. Ciało jego niezwłocznie pogrzebano obok grobu ojca Achmeta (289—364). Wkońcu poeta występuje przeciw zdrożnym zasadom nauki Mahometa i wyraża nadzieję, że wiara muzułmańska niebawem zniknie, ponieważ królewicz Władysław zwyciężył wojsko tureckie (365—496).

OBJAŚNIENIA

Abas — Abas-pasza, beglerbeg, był namiestnikiem sułtana w Bośni, podawał się za wysłannika Mahometa, który mu polecił objąć władzę nad Azją po zamordowaniu Osmana.

Achmet — sułtan turecki, ojciec Osmana, panował od roku 1603 do 22 listopada 1617. Po jego śmierci został sułtanem jego brat Mustafa.

Adrjanopol — miasto nad rzeką Marycą w dawnej Tracji, ojczyźnie Orfeusza. Nazwa słowiańska — Drinopolje.

Aleksander Wielki, król macedoński, uważany przez Gundulića za Serba, (III, 68) na podstawie twierdzenia historyka dubrownickiego Maurycego Orbini, że wszyscy dawni mieszkańcy półwyspu bałkańskiego byli Słowianami.

Ali-pasza — postać historyczna. Poseł sułtana Osmana do Polski dla zawarcia pokoju w Warszawie. W rzeczywistości pokój zawarto w r. 1623 w Carogrodzie, po śmierci Osmana, za pośrednictwem posła polskiego, księcia Zbaraskiego.

Althan — hrabia (u Gundulića książę), wysłannik cesarski w Polsce za Zygmunta III. Czy brał udział w bitwie pod Chocimem, jak wspomina poemat (XI, 421), niewiadomo.

Anatolja — grecka nazwa Azji Mniejszej, przyjęta także w języku tureckim.

Ataman — (X, 165) naczelny wódz kozaków. Atamanem kozackim podczas wojny chocimskiej był Piotr Konaszewicz, zwany Sahajdacznym.

Bajazet II. — sułtan turecki, panował od 1481 do 1512. Odznaczał się zamiłowaniem do nauk i sztuk pięknych, budował mosty i przepyszne meczety, zdobiące Carogród i Adrjanopol.

Bali-beg — (u Gundulića Balaban), namiestnik sułtański w Silistrji, który w 1497 r. dwa razy robił najazdy na Polskę.

Batory Zygmunt — wojewoda Siedmiogrodu, syn Krzysztofa, a bratanek Stefana Batorego, króla polskiego. Umarł w 1613 r.

Beglerbeg — tytuł wielkorządców, namiestników sułtańskich.

Błażej — postać niehistoryczna, pustelnik, który z krzyżem w ręku miał, według Gundulića, prowadzić wojsko polskie pod Chocimem (XI, 169).

Branković Wuk — zięć ostatniego księcia serbskiego, Łazarza, a ojciec despoty serbskiego, Jerzego Brankovića. Brał udział w bitwie na Kosowem Polu (1389), wygnany przez sułtana Bajazeta, umarł w 1398. W poezji ludowej jugosłowiańskiej jest uważany za zdrajcę, winnego klęski na Kosowem Polu.
Brussa — stolica Turcji w Azji Mniejszej od 1326 do 1453.
Buda — stolica Węgier.
Cermnica — rzeka w Czarnogórzu.
Chodkiewicz Jan Karol — wódz wojsk polskich pod Chocimem. Umarł 24 września 1621 w obozie; jego następcą został Stanisław Lubomirski, o czem Gundulić wcale nie wspomina.
Daut — Daut-pasza, rodem z Bośni, porwany dzieckiem przez Turków do Carogrodu, gdzie był najpierw dworzaninem, później beglerbegiem za Osmana II-ego, wreszcie wielkim wezyrem.
Dąbrowa (VIII, 48), — oznacza Dubrownik, miejsce rodzinne poety.
Derwisz — postać niehistoryczna, Albańczyk, sprawca buntu wojsk tureckich pod Chocimem (IV, 103—112). Zabija Dilawera (pieśń XVIII). Niewiadomo, czy Derwisz z pieśni XVIII i XIX jest tym samym, co Derwisz z pieśni IV.
Dilawer — z pochodzenia Chorwat, beglerbeg, namiestnik sułtański w Persji, odznaczył się wybitnie w wojnie chocimskiej, za co sułtan mianował go wielkim wezyrem.
Djarbekr — turecka nazwa Mezopotamji.
Dobrudża — równina przy ujściu Dunaju do morza Czarnego.
Dracz — po włosku Durazzo, miasto w Albanji.
Drynopol — Drinopolje, to samo, co Adrjanopol.
Dżida — miasto w Arabji nad morzem Czerwonem.
Egra — miasto na Węgrzech, zajęte przez Turków w 1596. Po madziarsku: Eger.
Emir — tytuł naczelnika, księcia u muzułmanów, zwłaszcza u Beduinów.
Esad — ojciec jednej z trzech żon Osmana II-go, wielki mufti.
Friks — postać mitologiczna, brat Helli, z którą uciekł z Orhomenu na złotorunym baranie. Hella spadła z barana i utonęła w cieśninie morskiej, nazwanej od tego Hellespontem; Friks zaś szczęśliwie przybył do Kolchidy, gdzie ofiarował złote runo bogom.
Grzegorz (VIII, 480) — syn Jerzego Brankovića, despoty serbskiego i Jeryny z domu Kantakuzenów, brat sułtanowej Mary, oślepiony w 1441 r. razem z bratem Stefanem.
Gustaw, t. j. Gustaw-Adolf (1611—1632) — bratanek Zygmunta III-ego.
Hadum — nadzorca haremu sułtana.
Hella — ob. Friks.
Herceg — Stefan, Vukčić Kosača, panujący na obszarze dzisiejszej Hercegowiny, otrzymał tytuł hercega (czyli wojewody) św. Sawy w 1448 od cesarza Fryderyka III-go. Od jego tytułu powstała nazwa Hercegowiny.
Hodża — nauczyciel duchowny u muzułmanów.
Husein — przed Dilawerem wielki wezyr Osmana.

Jachija — mufti t. j. najwyższy kapłan i sędzia w Turcji, wyjaśniający prawne i obyczajowe wątpliwości koranu.
Jan — wojewoda węgierski. Jan Hunyadi (ur. 1387, um. 1456), wojewoda siedmiogrodzki, potem rządzący w imieniu nieletniego króla Władysława, ojciec Macieja Korwina, późniejszego króla (1458—1490). W poezji ludowej jugosłowiańskiej wielokrotnie opiewany, jako bohater, walczący przeciw Turcji, zwany Sibinjanin Janko.
Jauryn — miasto nad rzeką Rabą w zachodnich Węgrzech, po madziarsku: Győr.
Jemir — car tatarów perekopskich (IV, 453).
Jeryna — Irina, żona despoty serbskiego Jerzego Brankovića, umarła w r. 1457, podobno otruta przez syna Łazarza. W poezji ludowej nazywana „przeklętą“.
Jerzy Branković — despota serbski (1427—1456) drugi syn Wuka Brankovića. (Ob. Branković Wuk, Grzegorz oraz Jeryna).
Jusuf Bośniak — beglerbeg rumelijski, potem namiestnik sułtana Osmana w Erzerumie.
Kaniża — miasto w połudn.-zach. Węgrzech, zdobyte przez Turków w r. 1600.
Karakasz Mahomet-pasza — namiestnik sułtana w Budzie, zginął pod Chocimem 13 września 1621 z winy Huseina, który nie przyszedł mu z pomocą w niebezpieczeństwie.
Kilija — miasto przy ujściu Dunaju do morza Czarnego.
Kizlar-aga — ob. hadum.
Korecki Samuel — Najpierw ćwiczył się w zawodzie rycerskim pod buławą Stanisława Żółkiewskiego. Zaślubił Katarzynę, córkę Jeremiego Mohiły, hospodara multańskiego. Kiedy Turcy pozbawili Jeremiego władzy, ten udał się o pomoc do swych zięciów. Korecki przy pomocy szwagrów zebrał liczne wojsko i bez zezwolenia króla i Rzeczypospolitej uderzył na Turków, rozgromił ich i Jeremiego na tron przywrócił. Po śmierci hospodara, Turcy wygnali jego następcę, syna Piotra. Korecki znowu w r. 1617 rozbił wojska tureckie i multańskie chorągwie w 19 zwycięskich bitwach i zajął Jassy. Otoczony w tem mieście, bronił się mężnie, ale gdy kozacy, którzy go wspierali, pierzchli, pozostał sam, mając tylko 800 wojowników. Odpierał ciągle natarczywe szturmy coraz nowszych tłumów tureckich, ale zabrakło prochu, kul i sił. Dowodzący basza przysłał do niego jeńca polskiego, namawiając, aby się dobrowolnie poddał. Zsiadł tedy z konia Korecki i szablę pod nogi baszy rzucił. Prowadzono go w triumfie do Carogrodu, gdzie stawiony został przed sułtana. Gdy go ten zapytał, z czyjego rozkazu przeciw niemu wojował, odrzekł: „Z własnej woli, bez niczyjego rozkazu, walczyłem za sprawę Piotra hospodara, którego tyś z państwa wyzuł“. Sułtan, znając jego zdolności i bohaterstwo, pragnął namowami skłonić

Koreckiego do przyjęcia wiary muzułmańskiej, ofiarując bogactwa i najwyższe zaszczyty. Ale książę ze wzgardą je odrzucił. Osadzony w wieży zamku nad Bosforem, przy pomocy Greka, który mu w butelce od wina podał sznur i piłkę stalową, przerżnąwszy kraty, spuścił się z okna więziennego i szczęśliwie uszedł. Przebrany za kupca, przybył do Dubrownika. Następnie popłynął do Sycylji. Gdy zdążał na okręcie do Neapolu, na pełnem morzu ukazał się statek korsarski; cała załoga okrętowa na ten widok struchlała, ale Korecki, dodawszy jej ducha i objąwszy dowództwo, napadł korsarzy, odparł, i szczęśliwie dopłynął do portu neapolitańskiego. Stąd udał się do Rzymu w r. 1618, gdzie od papieża Pawła V uprzejmie przyjęty, odbywszy pielgrzymkę do Loretu, dla spełnienia ślubu, który w więzieniu tureckiem był uczynił, wrócił do ojczyzny. Niebawem rozpoczęła się wojna z Portą. Sędziwy hetman Żółkiewski stanął na czele chorągwi, mających wstrzymać napad turecki. Król Zygmunt III wezwał listem swoim Samuela Koreckiego, aby pospieszył pod buławę hetmańską. Nie odmówił swej pomocy Korecki. Wiadomą jest straszna klęska, jaką wojsko polskie poniosło pod Cecorą. Żółkiewski zginął, zięć jego Koniecpolski, hetman polny, wraz z wielu dowódcami dostali się w jassyr; między nimi był Korecki. Idąc pieszo, pędzony w powtórną niewolę, nie stracił odwagi; wchodząc do Carogrodu przygrywał na kobzie dla rozweselenia smutnych towarzyszów swoich. Dywan turecki, teraz go schwyciwszy, postanowił zgładzić tak niebezpiecznego dla siebie wroga. Uwiadomiony o tem Korecki postarał się, aby sprowadzono potajemnie kapłana; przeszedł był bowiem na wiarę katolicką podczas pierwszego więzienia w Carogrodzie. Po spowiedzi i przyjęciu komunji, spokojnie oczekiwał ostatniej chwili. Z dolnej wieży, gdzie był wrzucony, wyciągnięto Koreckiego do górnej, gdzie czekali nań oprawcy, ze sznurkiem jedwabnym, ale nim potrafili go zarzucić więźniowi na szyję, ten zręczną chybkością uniknąwszy zasadzki, wyrwał jednemu nóż z za pasa i, tą bronią walcząc, jak był olbrzymiej siły, dwunastu trupem położył. Wtedy rzucili się nowi oprawcy, bijąc go żelaznemi szynami; przyparty do muru bronił się do ostatka. Z połamanemi rękami i zgruchotaną czaszką upadł i wtedy zaduszony został. Zwłoki jego, wyrzucone z wieży, w dole bliskim przysypane ziemią, wykupione, w wór smołą oblany włożone, przywieziono do Polski i w Korcu pogrzebano w kościele księży Franciszkanów. (Według Wiel. Encyklopedji Powsz. Ilustr. Serja I. Tom XXXVII — XXXVIII, str. 965—966. Warszawa, 1905). Legendę o Koreckim starał się wyświetlić Zygmunt Komarnicki (Bibl. Warszawska, 1855). Z jego badań wynika,

że Samuel Korecki, siostrzeniec Jana Karola Chodkiewicza, został uduszony ręcznikami 27 czerwca r. 1622 w Jedykule pod Konstantynopolem, czego świadkiem miał być uwięziony z nim razem hetman polny Koniecpolski.

Kosowe Pole — miejsce znanej klęski 15 czerwca 1389, w której zginął kwiat rycerstwa serbskiego oraz panujący książę Łazarz i Miłosz Obilić.

Królewicz Marko — postać historyczna, najpopularniejszy bohater w poezji ludowej jugosłowiańskiej. Syn króla serbskiego Wukaszyna, panował od 1371 do 1394. Wasal turecki. Poległ, walcząc po stronie Turków przeciw wojewodzie wołoskiemu pod Rowinami w 1394.

Krunisława — postać fantastyczna, narzeczona Koreckiego (w oryginale: Krunoslava).

Leander — postać mitologiczna, młodzieniec z Abydos, miasta na wybrzeżu azjatyckiem Hellespontu. Zakochany był w Hero, dziewczynie z Sestos, miasta po drugiej stronie cieśniny, w miejscu, gdzie się cieśnina ta zwęża najbardziej. Każdej nocy Leander, dążąc na schadzkę z Hero, przepływał cieśninę, ale pewnej burzliwej nocy spotkała go śmierć w falach Hellespontu.

Lubdrag — postać niehistoryczna, według Gundulića potomek despotów Brankovićów.

Ludwik — król węgierski i chorwacki od 1342 oraz król polski od 1370, koronowany w Budzie i w Krakowie, umarł w 1382.

Łazarz — książę serbski, panujący od 1371 do 1389. Zginął w bitwie na Kosowem Polu. W poezji ludowej uważany jest za męczennika i świętego.

Mahomet III-ci — ojciec Achmeta I-go i dziad Osmana II-go. Umarł w 1603.

Marja (Mara) — córka despoty Jerzego Brankovića, żona sułtana Murata II-go.

Maryca — rzeka w Rumelji.

Mateusz Korwin — król węgierski i chorwacki (od 1458 do 1490), syn Jana Hunyadiego.

Mechmet — ob. Mahomet.

Michał Wojewoda — postać historyczna; jego nazwisko węgierskie brzmi Szilagyi. W poezji ludowej jugosłowiańskiej jest znany pod imieniem Svilojević. Został przez Turków wzięty do niewoli i stracony w Carogrodzie w 1469.

Milostić Kaspar (Graziani) — hospodar multański, z pochodzenia Chorwat, pokryjomu popierał Polaków w wojnach przeciw Turkom, za co go Osman pozbawił władzy w r. 1620.

Miłosz — ob. Obilić.

Murat II — sułtan turecki (od 1421 do 1451), zajął prawie całą Serbję po drugiej bitwie na Kosowem polu (1448), walcząc przeciw Jerzemu Brankovićowi, którego córkę Marję

pojął za żonę; oślepił swych szwagrów Grzegorza i Stefana Brankovićów.

Mustafa — brat sułtana Achmeta, stryj Osmana. Panował po śmierci Achmeta od 22 listopada 1617 do 26 lutego 1618; pozbawiony przez Osmana tronu, po śmierci jego objął znowu władzę sułtańską.

Nemanić — nazwa dynastji serbskiej, której początek dał Stefan Nemanja (od 1114 do 1200). W dynastji Nemanidów najwybitniejszym panującym był Duszan, który ogłosił się carem i panował od 1331 do 1355. Z synem jego, Uroszem, wygasła męska linja tej dynastji w r. 1371.

Nikopol — miasto nad Dunajem, gdzie sułtan Bajazet I-szy zadał klęskę wojsku Zygmunta, króla węgierskiego, w r. 1396.

Obilić Miłosz — przez poezję ludową jugosłowiańską uważany za największego bohatera, postać historyczna. W bitwie na Kosowem Polu własnoręcznie zabił sułtana Murata I-go.

Orfeusz — postać mitologiczna, przez Gundulića nazwany Bułgarem (III, 62) i ojcem poezji ludowej jugosłowiańskiej.

Orhan — sułtan turecki, panował od 1326 do 1358, podbił prawie całą Azję Mniejszą.

Osman I — sułtan turecki, ojciec Orhana, pierwszy niezależny władca turecki, panował do 1326, przyjął wiarę muzułmańską. Stolicę swą założył w Brussie. Od jego imienia Osman albo Otman powstała nazwa Otomanów, czyli Turków.

Osman II — sułtan turecki, syn Achmeta, urodził się 4 listopada 1604, panował od 26 lutego 1618 do 20 maja 1622, kiedy został zamordowany.

Pani, z królów urodzona (VIII, 29) — Cecylja Renata, córka Ferdynanda II-ego, cesarza niemieckiego, urodzona 16 czerwca 1611, od 1637 małżonka Władysława IV, króla polskiego.

Pertew-pasza — ojciec jednej z trzech żon Osmana II-go.

Piwa — rzeka w Hercegowinie, która razem z rzeką Tarą tworzy rzekę Drinę.

Płowdyw — miasto nad rzeką Marycą w Rumelji, dawne Philippopolis.

Preweza — miasto w Grecji, w zatoce Arta.

Radziwiłł Krzysztof — syn Krzysztofa z przydomkiem Piorun. Odznaczył się w wojnach przeciwko Szwedom. W 1617 został hetmanem litewskim, w 1633 — hetmanem wielkim litewskim i wojewodą wileńskim. Umarł w 1640.

Raszka (łac. Rascia) — kolebka państwa serbskiego na Bałkanach; raska ziemia (X, 183) znaczy serbska ziemia.

Rizwan-pasza — postać niehistoryczna.

Rumelja — dawna Tracja.

Sahajdaczny — ob. Ataman.

Samokowo — miasto w górach bałkańskich, znane z rudy żelaznej.

Sawa święty — syn wielkiego żupana Stefana Nemani, żył od 1174 do 1235. Założyciel serbskiej cerkwi prawosławnej.

Selim — sułtan turecki, panował od 1512 do 1520. Rozszerzył granice państwa tureckiego w Azji i w Egipcie.

Serbja — u Gundulića kraj, sięgający aż do Hellespontu.

Sinan-pasza — zbudował w 1583 pałac niedaleko seraju sułtana w Carogrodzie.

Skender-pasza — namiestnik sułtana, zginął pod Chocimem.

Skenderberg Jerzy Kastrjota — jeden z największych bohaterów w wieku XV, trzydzieści lat walczył z Turkami za wiarę chrześcijańską i wolność swego narodu. Umarł w 1466. Jest opiewany przez poezję ludową jugosłowiańską.

Skutari — miasto, leżące po stronie azjatyckiej, naprzeciw Carogrodu.

Sławojka (IV, 300) — także Begum (XIX, 141), kochanka, później żona Dilawera.

Słonecznica — postać niehistoryczna, córka Lubdraga, (w oryginale: Sunčanica).

Smederewo — miasto serbskie nad Dunajem, stolica despotów Brankovićów.

Sokolica — amazonka, córka Mogoła wielkiego, postać fantastyczna.

Sokolović Mechmed-pasza — wielki wezyr turecki (od 1505 do 1579), ożeniony z wnuczką sułtana Sulejmana.

Stefan — herceg ob. Herceg.

Stefan Urosz (od 1355 do 1371) syn Stefana Duszana, cara serbskiego, ostatni męski potomek dynastji Nemanidów.

Stefan — wojewoda multański (żył od 1458 do 1484), walczył z dużem powodzeniem przeciwko Turkom.

Sulejman II — sułtan turecki, panował od 1520 do 1566. Zdobył Belgrad (1521), zwyciężył pod Mohaczem (1526), podbił środkowe Węgry, Budę (1541) oraz wielką część Persji. Nie odpowiada prawdzie to, co powiada o nim Gundulić, że był zmuszony ustąpić z Polski z powodu mrozów (XI, 584).

Svilojević Michał — ob. Michał Wojewoda.

Sybiński ban — ob. Jan.

Tara — rzeka w Czarnogórzu, która razem z rzeką Piwą tworzy rzekę Drinę.

Toplica — rzeka i kraj przy tej rzece w środkowej Serbji.

Ulczyn — miasto nad morzem Adrjatyckiem, w dawnem Czarnogórzu.

Witosz — szczyt w masywie górskim w środku półwyspu bałkańskiego (2300 m.).

Władysław — królewicz polski, syn króla Zygmunta III-ego i Anny Austrjaczki. Urodził się 9 czerwca 1595, panował jako Władysław IV od 8 listopada 1633 do 20 maja 1648. Przez papieża Urbana VIII nazwany został „obroną kościoła od niewiernych i chlubą północy".

Wuk — despota, ob. Branković Wuk.

Wukaszyn — król serbski (od 1366 do 1371), zginął w bitwie z Turkami pod Crnomenem.

Zadar — miasto nad Adrjatykiem w dawnej Dalmacji.

Zamoyski — (II, 419 i IV, 466); niewiadomo, czy poeta, wymieniając to nazwisko, w pieśni II-ej, miał na myśli Jana Zamoyskiego (1541—1605), założyciela Ordynacji Zamoyskich, czy Tomasza Zamoyskiego (1594—1638). Nazwisko Zamoyski w pieśni IV-ej odnosi się niewątpliwie do Tomasza Zamoyskiego. Tomasz Zamoyski, syn Jana, kanclerza i hetmana wielkiego koronnego, urodził się 1 kwietnia 1594. W 1612 walczył przeciw Tatarom pod Żółkiewskim, w 1613 został posłem na sejm. W 1618 walczył na czele pułku własnym kontem wystawionego przeciw Tatarom. Dziewięć razy szturm odpierał. W początku 1619 został wojewodą kijowskim po Żółkiewskim. Jako przedstawiciel Rzeczypospolitej, podpisuje układ z Kozakami 18 października 1619. W 1620 ożenił się z Katarzyną Ostrogską, wnuczką Konstantego Wasila. Po wojnie Chocimskiej, gdy wojsko skonfederowane wszczęło bunt o żołd, Tomasz Zamoyski był komisarzem dla uspokojenia żołnierzy. W 1633 został kanclerzem wielkim koronnym. Umarł 8 stycznia 1638 r. (Zob. XI, 246).

Zbaraski książę — niewiadomo, czy poeta miał na myśli Krzysztofa Zbaraskiego, który zawarł pokój z Turcją po bitwie chocimskiej i umarł w 1627, czy też jego brata Jerzego, który umarł w 1631 (II, 418 oraz X, 625). Nie jest wykluczone, że zamiast „Zbaraski“, powinniśmy czytać „Zborowski“, co spotykamy w kilku rękopisach. W takim razie niewiadomo, którego ze znanych braci Zborowskich miał Gundulić na myśli.

Zenowicz — prawdopodobnie tak należy czytać u Gundulića nazwisko „Zenovski“ (X, 185). Między walczącymi pod Chocimem spotykamy nazwisko Zenowicza, dowódcy oddziału husarji. Nie jest wykluczone, że „Zenovski“ można czytać, jako Sieniawski, ponieważ również rycerze tego nazwiska znajdowali się w armji polskiej pod Chocimem (Mikołaj i Prokopjusz Sieniawscy).

RĘKOPISY I PRZEKŁADY „OSMANA“ W POLSCE

Redaktor wydania „Osmana“ w nakładzie Jugosłowiańskiej Akademji Umiejętności i Sztuk w Zagrzebiu (1919 r.), prof. Gjuro Körbler, we wstępie wspomina, że istnieje 70 rękopisów „Osmana“, nie licząc tych, które znajdują się w Polsce. Henryk Glück w swym artykule, umieszczonym w r. 1906 w „Świecie Słowiańskim“ p. t. „Gundulić w Polsce“, pisze, że każda bibljoteka w Polsce posiada jakiś egzemplarz „Osmana“ w rękopisie.

Przypuszczano (Bronisław Grabowski w „Kraju“, 1888), że w Polsce znajduje się również odpis zaginionego tłumaczenia „Jerozolimy Wyzwolonej“ Tassa, dokonanego podobno w młodym wieku przez Gundulića. Odpis ten miał być przez poetę posłany w darze Zygmuntowi III. Miano go przechowywać w bibljotece puławskiej w zbiorach ks. Czartoryskich, jednak nie zdołano go odszukać, ku wielkiemu zmartwieniu Chorwatów, przygotowujących wydanie dzieł Gundulića.

Te i podobne sądy zmuszają do wyświetlenia kwestji rękopisów „Osmana“ Gundulića w Polsce: czy są wogóle i jakie są owe rękopisy, gdzie się znajdują i o ile są ważne dla samego tekstu poematu, wydanego drukiem dopiero w r. 1826 w Dubrowniku.

Henryk Glück we wspomnianym artykule przypuszcza możliwość istnienia w Polsce następujących rękopisów:

1) wobec dedykacji poematu Władysławowi IV, „bezwątpienia przesłał mu Gundulić egzemplarz swego dzieła“.

Fakt osobistej znajomości poety z królem — sądzi Glück — potwierdzałby to przypuszczenie; Aleksander Brückner w „Dziejach literatury pięknej“ (Encyklopedja Akademji Umiej.) pisze, że Władysław IV bawił w Ankonie u Gundulićów, jemu więc poeta poświęcił swój poemat. (Trudno przypuścić, żeby autor przesyłał królowi utwór swój w rękopisie!). 2) Rękopis tłumaczenia włoskiego, dokonanego przez hr. Smecchię na polecenie króla Stanisława Augusta. 3) Rękopis, prawdopodobnie będący kopją poprzedniego. 4) Rękopis, przywieziony przez księdza Michała Bobrowskiego. 5) Rękopis, przywieziony do Polski przez księcia Aleksandra Sapiehę. 6) Rękopis, przywieziony przez A. Kucharskiego. 7) Rękopis, z którego tłumaczył „Osmana“ ks. Tadeusz Łubieński. Ogółem więc do Polski dostało się kilka rękopisów „Osmana“. Po odrzuceniu prawdopodobieństwa istnienia pierwszego i ostatniego z wyliczonych przez Glücka rękopisów, pozostanie pięć rękopisów, co do których mamy wiadomości, że znajdowały się w Polsce.

Dowodem zainteresowania się poematem, sławiącym Polskę, jest włoski przekład „Osmana“, dokonany przez hr. Smecchię dla króla Stanisława Augusta. Rękopis tego przekładu prozą, obok oryginału miał następujący tytuł:

„L'Osmano Poema del Conte Gondola Patrizio di Ragusa composto l'anno 1621 e dedicato a Vladislao IV in allora Principe reale. Tradotto in Italiano dal Conte Venceslao Smecchia Patrizio di Cattaro e rassegnato a sua Maestà Stanislao Augusto Rè di Polonia e Gran Duca di Littuania etc.“.

W dedykacji królowi tłumacz pisze następnie, że dopełnił tej pracy z poruczenia królewskiego i że zaniechał ozdobności mowy, aby pozostać wiernym oryginałowi. Pod dedykacją tłumacz się podpisał. Cały wygląd rękopisu oraz herb króla na okładce wskazuje dowodnie, że ten właśnie egzemplarz został ofiarowany Stanisławowi Augustowi. Niemniej rękopis posiada w obydwu tekstach, oryginalnym i włoskim, wiele błędów i opuszczeń.

Rękopis znajdował się u ks. Czartoryskich w Puławach aż do r. 1824, kiedy go ks. Michał Bobrowski, uczony slawista wileński, wypożyczył dla siebie, chcąc użyć do swej pracy o Gunduliću. H. Glück, pisząc o Gunduliću, dostał informacje, że rękopis ten znalazł się potem w posiadaniu hr. Potockiego w Rosi, w pow. wołkowyskim. Obecnie podobno rękopis ten wraz z innemi rękopisami z Rosi jest w Wilanowie[1]).

Jak się zdaje, Smecchia ofiarował swe dzieło królowi w dwóch egzemplarzach. Jeden z nich — to właśnie dopiero co opisany, drugi egzemplarz tegoż przekładu, według H. Glücka, posiada Bibljoteka Ord. Zamoyskich w Warszawie. Jest to tom *in folio*, oprawny w gruby czerwony safjan, z napisem na grzbiecie: „L'Osmano, poema“; bez paginacji. Tytuł rękopisu brzmi: „Osman spievan po Givu Gundulichiu Vlastelinu Dubrovackomu“. Po lewej stronie mamy oryginał, po prawej — tłumaczenie włoskie prozą. Na pierwszej karcie napisana notatka, podobno W. Przyborowskiego: „Brak pieśni 14 i 15, zniszczonych przez Senat Raguzy z obawy przed Turkami“ (!). Pismo różnych rąk, opuszczenie w przekładzie niektórych wierszy, białe, niezapisane karty w niektórych miejscach dowodzą, że rękopis ten nie mógł być, tak, jak jest, ofiarowany królowi, który słynął ze swego smaku artystycznego i miał pod tym względem wielkie wymagania. Jest to najwyżej odpis tamtego egzemplarza, który był królowi ofiarowany.

Opis tłumaczenia hr. Smecchii, podany wyżej, zawdzięczamy ks. Michałowi Bobrowskiemu (ur. w r. 1785, zm. w r. 1848), profesorowi uniwersytetu wileńskiego i odkrywcy słynnego Rękopisu Supraślskiego, cennego zabytku języka starocerkiewno-słowiańskiego z XII w.

Opis rękopisu „Osmana“ ks. M. Bobrowski umieścił w „Dzienniku Wileńskim“ z r. 1827 pod tytułem: „Wzmianka o życiu i pismach Raguzanina (tak) Gondola czyli Gundu-

[1]) Kierownik bibljoteki Wilanowskiej, p. Władysław Dynowski, w swym liście z dn. 16 stycznia r. 1934, na powtórne zapytanie, czy znajduje się w zbiorach wilanowskich rękopis „Osmana“, odpowiedział redaktorowi Bibjoteki Jugosłowańskiej, że w przesyłce archiwum z Rosi, gdy wysłano je z Moskwy, brakowało czterech pak; w jednej z nich prawdopodobnie znajdował się rękopis „Osmana“.

licza, a w szczególności o jego poemacie pod tytułem „Osman". Jest to właściwie rozprawa, nie wzmianka, zawierająca wiele cennych wiadomości co do genezy wydania poematu drukiem oraz z zakresu literatury jugosłowiańskiej, jednak nie dokończona. W rozprawie swej ks. Bobrowski zajął się, między innemi, włoskiem tłumaczeniem hr. Smecchii; dostrzegł w niem sporo błędów, polegających na zbytniem oddalaniu się od oryginału. Krytykowi służył przy ocenie przekładu Smecchii inny rękopis „Osmana", przywieziony z Dubrownika. Ks. Bobrowski podał w rozprawie tytuł tego rękopisu. Brzmi on, jak następuje:

„Osman spiewan pò Givu Gundulichju Vlastelinu Dubrovackómu gòdiscta 1621 Pripísan na Slûscbu Manastiéra Sv. Marie gòdiscta 1747".

Rękopis ten otrzymał ks. Bobrowski w darze od Piotra markiza de Bona.

Istotnie w bibljotece Ord. Zamoyskich w Warszawie znajduje się ten rękopis „Osmana", na którego pierwszej stronie mamy napis: „Ragusa 26 aprila 1772 della libreria di Pietro Marchese de Bona"; dalej następuje tytuł, jaki podał ks. Bobrowski. Rękopis jest oprawny; w małej 4-ce, obejmuje str. 438. W tekście widnieją poprawki i zmiany inną ręką.

Po śmierci ks. Bobrowskiego rękopis ten wraz ze znaczną częścią jego bibjoteki, w stare druki i rękopisy zasobnej, między któremi znajdowała się także większa część rękopisu Supraślskiego (część drugą tego rękopisu, nieco mniejszą, posiada muzeum w Lublanie), wszedł do zbiorów Władysława Trębickiego z Linowa, a następnie wraz z temi zbiorami został wcielony do Bibljoteki Ord. Zamoyskich. Obecnie więc bibljoteka ta posiada dwa rękopisy „Osmana".

W żadnym z tych rękopisów niema oczywiście pieśni 14-ej i 15-ej. Po pieśni 13-ej następuje bez żadnej przerwy pieśń 16-ta.

Ks. Bobrowski był jednym z pierwszych, którzy naukowo zajmowali się literaturą południowo-słowiańską. Lecz w studjach tych miał poprzednika. Był nim młody, zaledwie 22-letni książę Aleksander Sapieha. Z polecenia Towarzystwa

Przyjaciół Nauk w Warszawie pojechał on na południe, do ziem słowiańskich, a wróciwszy stamtąd — zawarł rezultat swej podróży w dziele „Podróże w krajach słowiańskich, odbywane w latach 1802 i 1803". (Wrocław, 1811). Dzieło to, pisane w formie listów do przyjaciela, pełne jest opisów, uwag, spostrzeżeń i nieraz z narażeniem życia zdobywanych na miejscu obserwacyj. Jest to opowiadanie, żywo i zajmująco napisane. Z książki tej dowiadujemy się, że Sapieha zbierał także, wypełniając zapewne misję, włożoną nań przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk, księgi i rękopisy słowiańskie. Wśród tych rękopisów miał Sapieha rękopis „Osmana", o czem pisze w przedmowie do swego dzieła. Swoje zbiory po powrocie oddał Sapieha Towarzystwu w Warszawie. Nie znamy jednak sposobu, w jaki Sapieha nabył rękopis, ani też nic pewnego nie wiemy o dalszych losach rękopisu, ponieważ po rozwiązaniu Tow. Przyj. Nauk powędrował on razem z Bibljoteką całą do Petersburga, gdzie się prawdopodobnie do dziś znajduje.

W r. 1817 na uniwersytecie warszawskim postanowiono utworzyć specjalną katedrę języków słowiańskich. Kandydowali do niej Bohdan Zaleski i Andrzej F. Kucharski. Wybrany kandydat miał być wysłany w podróż naukową dla pogłębienia znajomości przedmiotu.

Dopiero w r. 1825 Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego postanowiła wysłać wybranego już Kucharskiego (ur. 1795 r., um. 1862 r.) zagranicę. Otrzymał on instrukcje i pieniądze i przez Kraków wyjechał do Czech. Polecono mu zwiedzić pilnie całą Słowiańszczyznę i pracować naukowo w Pradze, w Wiedniu, w Dubrowniku i t. d. Instrukcja wkładała nań olbrzymie zadanie poznania całokształtu kultury Słowian. Kucharski, wyjechawszy, wypełniał ten plan gorliwie w ciągu lat pięciu; był w Pradze, w Wiedniu poznał się z Ljudevitem Gajem, był także w Dubrowniku. W r. 1830 wrócił do Warszawy, przywożąc ze sobą wielki zbiór książek i rękopisów, między któremi był także rękopis „Osmana". O rękopisie tym wiemy tylko tyle, co nam podał Adam Rządzewski w swojej rozprawie o „Osmanie" (w Bibljotece Warszawskiej, 1868). Pisał on, że

był to jeden ze starszych rękopisów, ale nie określa ściślejszej daty powstania. Po śmierci Kucharskiego w r. 1862, cały jego księgozbiór, wraz z rękopisem „Osmana“, został sprzedany do Odesy. Prawdopodobnie i dziś jeszcze tam się znajduje.

W katalogu książek, jakie na składzie miała księgarnia polska A. Rypińskiego w Tottenham koło Londynu w 1853 r., znajdujemy w „poczcie ksiąg, znajdujących się na teraz do sprzedania“ także „cztéry rzadkie rękopisma ilirsko-dalmackie“, a na pierwszym miejscu: „Osmanide, to jest, Ratti Zarra Osmanna. Spievagne Givua Frana Gundulichja, Vlastelina Dubrovasc. w Dubrowniku Liett. Gos. MDCCLXXXI— poema bohatérskie we 20-u pieśniach — o wojnie Turków z Władysławem królem Polskim 680 str. Cena 50 czerw. zł.“. Nie jest wykluczone, że ten rękopis dostał się Rypińskiemu z Polski albo że go odeń później do Polski sprowadzono.

* * *

Historja przekładów „Osmana“ w Polsce może być wykładnikiem rozwoju stosunków polsko-jugosłowiańskich. Nawiązują się one na początku wieku XIX; zainteresowanie obustronne, a zwłaszcza ze strony Polski, wzrasta, aby dojść do szczytu około połowy tegoż wieku. Dzieje tych prób przedstawiają się interesująco, ponieważ pozwalają nam na przegląd ciekawej galerji słowianofilów polskich zeszłego wieku; jest wśród nich kilku do dziś z tej strony swojej działalności zupełnie nieznanych, jak Budzyński i Karol Brzozowski, poeta. Niemniej, jest w tem ciekawy dowód pewnej uporczywości i zaciętości, z jaką ci tłumacze i propagatorzy literatur jugosłowiańskich usiłowali przyswoić literaturze polskiej wielki poemat Gundulića, lub przynajmniej sprawić, aby ogół polski czegoś dowiedział się o jednym z największych poetów słowiańskich.

Wzrusza rozpaczliwy żal 80-letniego starca, Karola Brzozowskiego, z jakim mówi on o spaleniu się przekładu całego „Osmana“, już gotowego do druku. Wzrusza również jednomyślność w ocenie „Osmana“ przez Polaków. „Osman“ to

poema, gdzie każda pieśń, każda stronica niemal dźwięczy sławą oręża polskiego...“ (Budzyński, Trzeci Maj, 1846). „Utwór Gundulića... pełen jest patrjotyzmu słowiańskiego, z jakim poeta wysławia triumf pobratymczego polskiego narodu nad muzułmańskim wrogiem słowiańszczyzny (Walery Gostomski). „Układ dźwięcznych wierszy, zlewający się w cudną melodję rymu“ (Rzążewski). I te zdania nie stanowią obojętnej, objektywnej, sprawiedliwej tylko opinji. Są one czemś więcej; w poemacie, w którym się tyle o Polsce mówi, w którym państwo Polskie jest wyobrażone u szczytu swej potęgi, w którym o Polsce mówi się, jak o zbawicielce świata (świetnie się to kojarzyło z mesjanizmem) — w tym utworze tłumacze-Polacy widzieli coś więcej, niż zwykły poemat. Czytając go, odczuwali nowe wartości polskie, nieznane do tego czasu, które stawały się dla nich stokroć cenniejsze, ponieważ poznawali je w zupełnie innej sytuacji politycznej. Stąd ten zachwyt oraz upór i usiłowanie, aby udostępnić Polakom poemat Gundulića w tłumaczeniu.

Gloryfikacja Polski i zwycięstwa chocimskiego, jaką stanowi „Osman“, znalazła już była w Polsce oddźwięk w zainteresowaniu pod koniec wieku ośmnastego. Na początku podano, że inicjatywa wyszła od króla Augusta, który zwrócił uwagę na „Osmana“. Przekład włoski, dokonany dla króla przez hr. Smecchię, musiał wzbudzić w sferach literackich zainteresowanie. Nie są znane z tego okresu żadne tłumaczenia polskie; język włoski był tak znany, że nie zachodziła potrzeba spolszczenia przekładu. Może wchodziły tu w grę również względy literackie: niechęć klasycyzujących pisarzy doby stanisławowskiej do utworu, napół-lirycznego i nie w stylu epoki.

Dopiero w marcu r. 1826 „Dziennik Wileński“ przyniósł następującą notatkę:

„P r z e d s i ę w z i ę c i e l i t e r a c k i e. Xsiądz Łubieński, prałat krakowski, syn byłego ministra Xięstwa Warszawskiego, wielki miłośnik Literatury Słowiańskiej, tłumaczy z języka illiryjskiego na polski poema heroiczne pod tytułem: O s m a n i d a“.

I nic więcej! To wszystko, co o przekładzie księdza

prałata do nas doszło. Wiadomość istotnie niewystarczająca, bo ani nie znamy owego przekładu, ani nic o nim więcej nie wiemy, podobnie, jak o studjach nad Gundulićem tegoż księdza Tadeusza Łubieńskiego, który zmarł w r. 1861 w Warszawie.

Ta pierwsza w Polsce drukowana wiadomość o „Osmanie“ zjawiła się na kilka miesięcy przed pierwszem wydaniem „Osmana“ w ojczyźnie Gundulića. W tym samym „Dzienniku Wileńskim“ ks. Bobrowski zamieścił życiorys Gundulića i uwagi o poemacie (1827). Nazywa „Osmana“— „wielkiem dziełem, które, przodując między innemi, wiekopomną autorowi zjednało sławę“, przytacza opinję, która nazywa Gundulića „Homerem narodu Illiryjskiego“. Podaje, jakie dzieła Gundulić zostawił, i opatruje każdy tytuł charakterystycznemi uwagami, dla objaśnienia czytelników polskich.

Omawiając przekład włoski hr. Smecchii, daje tłumaczenie polskie znanej strofki z pieśni pierwszej oraz jednej z pieśni XI. Są to pierwsze wiersze Gundulića, oddane po polsku:

Koło fortuny w około
Tocząc się, nie przestaje:
Co było w górze, to u dołu
A co u dołu, w górze ostaje. (I, 13—16).

Ks. Bobrowski swej rozprawy, stojącej na dzisiejszym prawie poziomie naukowym, nie dokończył. Zapewne zawierałaby jeszcze rozbiór oraz treść „Osmana“.

Wyręczył w tem go o wiele później Piotr Dubrowski, słowianofil, redaktor „Jutrzenki“, drukowanej w języku polskim i rosyjskim. Dubrowski w „Bibljotece Warszawskiej“, która dopiero co zaczęła wychodzić, podawał wiadomości o ruchu wśród Słowian. Tu również w r. 1841 pojawił się artykuł Dubrowskiego pod charakterystycznym tytułem: „O Janie Gunduliću, poecie illiryjsko-dubrownickim XVII w.“. Mamy tam bardzo dokładne streszczenie „Osmana“ na kilkunastu stronach, oraz kilka ustępów z „Osmana“ i poematu Gundulića p. t. „Łzy marnotrawnego syna“, przełożone na język polski przez Leona

Potockiego. Są to pierwsze ustępy „Osmana“, przełożone językiem literackim. Kilka z nich podajemy:

Nadszedł dzień wielkiego święta:
Król Polski zasiadł swój tron.
Wojewody i książęta,
Ze wszystkich zebrani stron.
Cisną się zewsząd poddani,
Pański zapełnia się gród;
W świątyni Boga kapłani
Modlą się, a z nimi lud. (IX, 53—60).

Pieśń pań warszawskich:

„Ciebie, Władysławie młody,
Opiewamy, Panie nasz!
Pomiędzy wszystkie narody
Nieśmiertelną chwałę masz (IX, 121—124).
Świetną obronę i chlubę
w Tobie nieraz kraj nasz miał;
Tyś muzułmanom zgubę,
A nam błogi spokój dał.
Odkąd władniesz tą krainą,
Ziemia żyzny daje płód,
Rzeki nasze mlekiem płyną,
Z naszych dębów płynie miód.
Odgłos fletu się rozlega,
Postronny napełnia gaj,
I podróżny wskroś przebiega
Wesoło — szczęśliwy kraj. (IX, 129—140).
Jak Twoja sława bez końca,
Nieskończoność naszych pól;
Rodzą się słońca od słońca —
Niech się rodzi z królów król!“
Tak opiewały dziewice,
Pragnąc sławić — hołdy nieść.
Obchodząc wielką rocznicę,
I na Władysława cześć. (IX, 161—168).

Dubrowski kończy swój artykuł tak: „Kończąc to wspomnienie o Janie Gunduliću, niechaj mi będzie wolno nadmienić, iż pisał wtedy, gdy część Europy trzydziestoletnią

wojną zakłócona była. Urodził się w lat kilka po śmierci Kamoensa; dzieckiem będąc słyszał o śmierci Tassa; Szekspir i Milton byli prawie współcześnikami jego... Sądzę, że czytelnikom moim przyjemność sprawiłem, zapoznając ich z wyższego rodu poetą, który chociaż się w dalekim od nas kraju urodził, jednakowoż nie jest nam obcym, bo ogniwo słowiańskiej rodziny z nim nas połącza, bo w pieśniach jego dają się nam słyszeć rodzinne dźwięki!".

Obok tłumaczenia, Dubrowski umieścił oryginał, aby czytelnik mógł porównać dokładność przekładu Potockiego. Potocki był więcej znany, jako Bonawentura z Kochanowa, ur. w r. 1800, um. w r. 1846 w Rydze. Poeta, powieściopisarz, autor pamiętników pana Kamertona, był jednym z założycieli „Bibljoteki Warszawskiej".

Ten artykuł w „Bibjotece Warszawskiej" pobudził zapomnianego dziś już poetę J. D. Minasowicza do kilku uwag o technice wiersza Gundulića, umieszczonych w rozprawie p. t. „Kilka rad dla piszących poezje" (Twory, str. 23—24 t. II wyd. 3 w Lipsku 1872). Na podstawie przytoczonych w oryginale wierszy z „Osmana", Minasowicz opiera swoją teorję o elizjach czyli t. zw. „zlewkach" w polskiej wersyfikacji, i, jako przykład, cytuje strofę dwudziestą pierwszą z dziewiątej pieśni „Osmana":

Tako e vidiet Bog sunczani
i u oružju i u obrazu,
kad zvieri iskat i on podrani
po nebeskom svietlom pasu.

W ślad za artykułem Dubrowskiego pojawiła się w tejże „Bibljotece Warszawskiej" w r. 1844 mała rozprawka Aleksandra Przezdzieckiego, który zapoznał się z „Osmanem" w przekładzie włoskim i kilkoma uwagami podzielił się z ogółem czytelników. Uważa, że czas ukończenia „Osmanidy" należy ustalić na rok 1637, ponieważ pieśń VIII sławi Cecylję Renatę, a była ona zaręczona z Władysławem w r. 1637. Zajmuje się anachronizmami i nazwiskami polskiemi w „Osmanie", jak Zienowicz i in. Zajmuje się opisem sali portretowej i przytacza włoski urywek z pieśni X-ej. Zestawia Gundulića z Krasickim, przyczem stwierdza, że „Osman" jest daleko wyższy pod względem artystycznym. Oba utwory, to jest: „Wojna Chocimska" Krasickiego i „Osman", mają analogję nietylko w podstawowym temacie; w obydwu utworach np. występują „złe duchy". W końcu swej kilkustronicowej rozprawy Przezdziecki zachęca do przekładu „licznych piękności" poematu. Istotnie, rozprawy naukowe, skierowane do publiczności polskiej, która nie znała ani jednego wiersza, jeśli nie będziemy brali pod uwagę urywków przekładu Potockiego, przypominają opowiadanie ślepemu o kolorach.

Punkt ciężkości rozwoju literackiego przeniósł się po upadku powstania listopadowego na emigrację. Wśród jej członków należy szukać zainteresowania się południową Słowiańszczyzną. Zajmowali się nią z różnych względów — może przedewszystkiem dlatego, że emigranci i emisarjusze polscy około połowy wieku XIX byli częstymi gośćmi na Bałkanach. Że wymienimy tu Jeża, Brzozowskiego, który jeździł aż do Anatolji, Michała Czajkowskiego, agenta ks. Adama Czartoryskiego, Budzyńskiego, prócz wielu innych. Uczyli się języków południowo-słowiańskich i zapoznawali z kulturą Słowiańszczyzny południowej.

Jednym z takich działaczy był Michał Budzyński (ur. w r. 1812 na Wołyniu, um. w r. 1864 tamże). Po upadku sprawy narodowej, był w Galicji członkiem „Towarzystwa przyjaciół ludu", a następnie wstąpił do „węglarzy". Dwa lata więziono go we Lwowie (1834—1836). Wypuszczony na wolność, wyjechał przez Tryjest do Anglji. Przebywał w Belgji; w r. 1843 osiadł w Paryżu. Ks. Adam Czartoryski wysyła go w r. 1845 do Turcji, jako agenta. W niezmiernie ciekawych pamiętnikach, wydanych w r. 1861 w Poznaniu, opowiada o tem, jak Michał Czajkowski z polecenia księcia Adama wprowadził na tron serbski księcia Aleksandra Karadjordjevića, przez co pomieszał szyki Rosji. Zapewne wtedy Budzyński nauczył się języka serbsko-chorwackiego i poznał literaturę. Miał inne warunki, aniżeli

Potocki lub kto inny, do tłumaczenia Gundulića. Był dobrym poetą i publicystą, który nie wahał się nawet występować przeciw Mickiewiczowi. Budzyński umieścił w piśmie paryskiem „Trzeci Maj“ r. 1846, w numerach od 24-go do 28-go, wielki artykuł o „Osmanie“, oraz dołączył doń przekład pokaźnej liczby strof. Na początku artykułu noszącego tytuł: „Osman, poema Jana Gundulicza Dalmatczyka“ Budzyński wyjaśnia powody, dla których pisze o nim: „To poema, gdzie każda pieśń, a jest ich dwadzieścia, każda stronica dźwięczy sławą oręża polskiego, po raz pierwszy ukazało się w rękopisie 1627 r. W dwieście lat, bo dopiero 1826 r. Antoni Marsekin wydrukował go w Dubrowniku. W mowie illyryjskich, bośniackich, dalmackich Słowian, w pieśniach tego ludu usłyszy podróżny rymy Jana Gundulića — te rymy o nas pieją, a my o nich mało — albo prawie nic nie wiemy“. Jak poprzednicy, zachęca do tłumaczenia i zamieszcza kilka niezbędnych informacyj o Gunduliću. Z kolei omawia samego „Osmana“ i swój przekład.

„Zachowaliśmy miarę: ale aby tłumaczenie było o ile można dosłowne, zaniechaliśmy rymy, przestrzegając jednak, iż w tak krótkich wierszach, przedsiębiorąc tłumaczenie całego dzieła, niepodobna zachować harmonji oryginału bez rymowania“.

Ah, czem się ty tak przechwalasz
Lekkomyślna dumo ludzka!
Gdzie najwyżej sięgasz skrzydłem,
Żeby potem spaść najniżej.
Nic wiecznego i bez końca,
Nic pod słońcem tu mocnego;
Na wierzchołki gór wysokich
Grom ognisty naprzód bije. (I, 1—8).
Koło szczęścia wiecznem kołem
Obracać się nie przestaje.
Kto był w górze, pędzi dołem,
A ów z dołu w górze staje.
Raz korona jest nad szablą,
To znów szabla tnie w koronę;
Tu niewolnik tron owładnął,

Tam król poszedł w niewolniki.
Z chmur nieszczęścia szczęście wschodzi
Z krwi koronę wydostają;
Lecz bój srogi gdy trwa długo,
Strach motłochu i w nią godzi.
Od przedajności i zdrady
Głowa królów otoczona,
W jednej chwili zajdą rzeczy,
Których jeszcze nikt nie widział.
Dziewico czysta i droga!
Co na sławnej, świętej górze,
Panujesz i pieśni wdzięczne
Tchniesz do piersi ziemskich piewców,
I mnie natchnij, bym wyśpiewał,
Jak wschodniemu Cesarzowi
Śmierć żołnierze zbuntowani
Zadali w jego Car-grodzie. (I, 13—36).

Opis Krunosławy:

Miłość jednak przez moc żywą,
Tęższą jeszcze broń jej dała,
Łukiem oczy, włos cięciwą
A w spojrzeniu wartka strzała (V, 109—112).
Ale z szkoły tak dostojnej,
Kto dziewicy godny wieńca?
Bojny ojciec, córze bojnej
Dał bojnego oblubieńca.
Koreckiemu wojewodzie,
Co się męstwem swojem wsławił
Dał, by twierdzę w włościach, w grodzie
Po swym zgonie w nim zostawił. (V, 117—124).

Jako typowy emigrant polski, Budzyński u Gundulića szuka analogji do polskich spraw i rzeczy. I znajduje: Krunosława — jego zdaniem, posiada te same cechy, co Emilja Plater.

Niepozbawione oryginalności są inne uwagi Budzyńskiego. Wywodzi on, że dwie brakujące pieśni zapewne były o Zamoyskim i Byczynie, więc je cenzura austrjacka (!) musiała usunąć. W tem przypuszczeniu Budzyński jest zupełnie

odosobniony. O pieśniach, napisanych przez Mažuranića, na miejsce brakujących 14-ej i 15-ej, zdanie Budzyńskiego brzmi nadzwyczaj niepochlebnie: „Wiersz twardy, nie dźwięczny, obok wierszy Gundulicza pełnych harmonji; ubogość myśli obok kwiatów poezji“. Uważa, że lepiej było wydać bez uzupełnień Mažuranića.

Zanim przytoczy długą przemowę posła tureckiego do króla Zygmunta III, Budzyński usprawiedliwia się, że zajmuje czas czytelnikom, a w gazecie miejsce: „Jakkolwiek długą rzecz wiodę o Gunduliczu, proszę jeszcze o cierpliwość, panie Redaktorze i ciebie, czytelniku — tyle pieśni, a tak wiele piękności; posłuchaj jeszcze moich słów kilku i kilku wyjątków Słowiańskiego śpiewaka“. W dalszym ciągu ocenia inne pieśni; na zakończenie daje początek pieśni I-ej w oryginale, „aby poznali czytelnicy dźwięczność śpiewu, a zarazem, aby osądzić mogli, czyśmy byli wiernymi tłumaczami“...

W tych samych mniej więcej latach zajął się „Osmanem“ inny emigrant, w celach raczej artystycznych — Karol Brzozowski, (ur. w Warszawie r. 1821, um. w 1904 we Lwowie), znany poeta i przyjaciel Mickiewicza. Życie Brzozowskiego — to prawdziwe „vie de roman“, awanturnicze, pełne przygód, podróży i niebezpieczeństw. Pojęcie o tem daje nam sam początek jego wspomnień o Mickiewiczu, które zamieścił petersburski „Kraj“ w r. 1885. „W roku 1846 — opowiada tam Brzozowski — w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, siedząc, jak to mówią, jako mysz pod miotłą (a miotłą pruską!), żeby oderwać się od świata, który dziwnie czarno mi się zachmurzył, zamknąłem się z biblją i prelekcjami Mickiewicza, szukając w nich pociechy, męstwa, nauki i środków poznania się z wielką rodziną ludów słowiańskich“. Ciekawe, w jakich to utworach Brzozowski szukał oderwania się od świata, który, jak się oględnie i dość niejasno wyraża, „dziwnie czarno mu się zachmurzył“. Utworem takim była „Osmanida“ Gundulića. „Zaopatrzyłem się w gramatyki i słowniki i przy pomocy księgarza Żupańskiego z Poznania, po długiem wyczekiwaniu, doszedłem do posiadania „Osmanidy“ Gundulicza. Przełożyłem z tej słynnej epopei

parę drobnych ułamków i, zadowolony próbkami, powziąłem myśl cały utwór przyodziać w polską szatę. Rzuciłem się do pracy z gorączkowym zapałem. Wstawałem przed wschodem słońca i, chociaż po ścierniskach, koniczynach, kartoflach słyszałem wabiące się stada kuropatw, ani te, ani co dnia przynoszone wiązki pobitych kszyków, nie zdołały mnie choćby na godzinkę oderwać od Gundulicza“. Dziwnie wielki musiał być czar poematu. Zapał Brzozowskiego nie zmniejszył się wcale, mimo tych pokus, jakie nam opisuje, a które dla takiego myśliwego, jak Brzozowski, musiały być męczarnią. Wkrótce też ukończył przekład trzech pierwszych pieśni. Odczytał je z dumą i posłał do Paryża Mickiewiczowi, aby wyraził o nich swe zdanie. Po wysyłce ogarnęły Brzozowskiego niemiłe uczucia, ponieważ obawiał się sądu Mickiewicza. Odeszła mu ochota do dalszej pracy. Wczytywał się w oryginał, ale po miesiącu przestał się zajmować Gundulićem i zaczął czytać tylko biblję, którą chciał zagłuszyć nurtujące duszę złe przeczucia.

Po dłuższym czasie, w ciągu którego Brzozowski stale powtarzał sobie: „Nie odpisał! Cóż to musi być za nędza, ten twój przekład!“ — nadeszła odpowiedź od Mickiewicza. Nie będziemy cytowali opisu rozpieczętowywania listu, oddanego drobiazgowo przez Brzozowskiego; maluje nam to pełną wzruszającej naiwności duszę młodego poety. Mickiewicz odpisał krótko, odsyłając rękopis Brzozowskiemu: „Jak zajął mnie przekład, najlepszym dowodem są uwagi, które nad nim porobiłem. Gundulicz znalazł kogoś, co go zrozumiał. A więc naprzód!“. Teraz, pewny już siebie, wziął się Brzozowski do pracy ze zdwojonym zapałem. Tłumaczył „Osmanidę“ w myśl uwag Mickiewicza. Pisze o tem tak: „Rady, uwagi, wskazówki mistrza, treściwie rzucone na marginesy przekładu i pomiędzy wiersze, gdy miejsca nie stało, nauczyły mnie więcej, niż najdłuższe estetyczne rozprawy“. Brzozowski tłumaczył szybko. W miesiąc posłał „pod sąd“ IV i V pieśń. Powróciły z mniej licznemi uwagami, niż jej poprzedniczki. „Przypominam sobie, że w rękopisie były trzy lub cztery warjanty wierszów, które pierwotnie, choć bardzo wiernie w myśl oryginału oddane, wy-

dały mi się za mało dźwięcznemi; warjanty te Mickiewicz przekreślił wszystkie i napisał": „Pamiętaj:

Biada poecie, jeżeli dla ucha
W jedwab ukrywa prostą szorstkość ducha!"

Pieśń szóstą odebrał Brzozowski z lakonicznym przypiskiem: „Wgryzłeś się już w oryginał — idź do końca".

Uszczęśliwiony tem Brzozowski nie rozstawał się z Gundulićem, dopóki nie przełożył całego poematu. Jakie to dlań miało znaczenie, o tem dają nam wyobrażenie jego własne słowa: „Na pracy tej opierałem nadzieję, że przez parę pokoleń nie zgaśnie imię moje".

A w autobiografji swej, wydrukowanej w „Przeglądzie Bibljotecznym" przez Stefana Dembego w r. 1908, Brzozowski pisze: „Przekład doprowadziłem do końca, dumny nadzieją, że imię moje, z „Osmanidą" związane, z nią pójdzie w daleką potomność".

Wykończony przekład miał być wydrukowany wraz z dziełami Brzozowskiego w 4-tomowem wydaniu. Stało się inaczej; w czasie wypadków w Dreźnie w r. 1849, podczas nieobecności Brzozowskiego, rękopisy jego spaliły się, a wraz z niemi — i przekład „Osmana". Strata owa jakby złamała Brzozowskiemu skrzydła. Przestał pisać i dopiero później „dziewicza piękność dzikiej Anatolji", owiawszy poetę „duchem szerokiej, ptasiej swobody", skłoniła go do twórczości. Nie tyle zresztą żałował swej pracy, ile tych uwag i notatek, któremi Mickiewicz opatrzył przekład.

Więcej już Brzozowski „Osmana" nie tłumaczył. Mickiewicz jednak nie zapomniał o Gunduliću. Brzozowski opowiada w swych wspomnieniach, że kiedy spotkał się z poetą w Paryżu w r. 1853 na święconem u księdza Terleckiego, Mickiewicz spytał: „A Gundulicz? — Opowiedziałem, jaki los go spotkał. — Szkoda! — rzekł, i po chwilowem jakby zamyśleniu się powtórzył: — Szkoda! bo raz drugi do tego się nie weźmiesz". Istotnie, Brzozowski więcej już „Osmana" nie tłumaczył.

W autobiografji swej, już cytowanej, Brzozowski podaje sposób, w jaki pojmował swe zajęcie się Gundulićem. Pisze tam: „Lata 1846—1848 zaliczam do lat wytrwałej pracy

literackiej... chodziło mi, że się tak wyrażę, o zdobycie narzędzi do przyszłego zawodu... Sądziłem, zda mi się słusznie, że przekłady z obcego języka, jak najwierniejsze, z zachowaniem rytmu i wdzięku tłumaczonego utworu, doprowadzić mnie muszą do owładnięcia formą i we własnym języku. W tej epoce, pod wpływem paryskich prelekcyj Mickiewicza, z niejakąś znajomością starosłowiańskiego i rosyjskiego języka, powziąłem myśl przełożenia „Osmanidy", epopei Gundulicza". Dalej następuje to, co już jest znane ze wspomnień, drukowanych w „Kraju".

Najpierwszą uwagą, jaka się nasuwa po zapoznaniu się ze sprawą przekładu „Osmana" przez Brzozowskiego, jest ta, że poemat ten, a jak mówi Brzozowski: epopea — musiał mieć ustaloną już w owym czasie sławę wśród Słowian. Czy to zasługa prelekcyj Mickiewicza w Collège de France, czy tych, co o Gunduliću pisali? Brzozowski wziął się do tłumaczenia „Osmana", „epopei słynnej", już w dwadzieścia lat po ukazaniu się jej w druku, i Mickiewicz uznał ten poemat za godny takiego trudu, jakim było tłumaczenie z języka chorwackiego przy znajomości, i to niejakiej tylko, starosłowiańskiego i rosyjskiego.

Brzozowski wyraża się o „Osmanie" z entuzjazmem, ale bardzo ogólnikowo, w przeciwieństwie do Budzyńskiego, który nie szczędził krytycznych uwag. Ale „Osman" i jego twórca domagali się obszerniejszego opracowania, któreby grutowniej mogło z nimi zapoznać polską publiczność.

Takie opracowanie dał dopiero Adam Rzążewski, drukując w r. 1868 w Warszawie rozprawę, poprzednio umieszczoną w „Bibljotece Warszawskiej", pod tytułem: „Jan Gundulicz i poemat jego Osman". Kilka słów należy poświęcić Rzążewskiemu, ponieważ rozprawa ta była jednym z etapów jego studjów nad literaturą jugosłowiańską. Rzążewski znany był, jako literat, także pod pseudonimem Aër. Ur. w r. 1844, odbywał studja historyczno-literackie w Szkole Głównej. Zajmował się również literaturą polską. Um. w r. 1885. Pisał o panslawizmie, o zagadnieniach z zakresu słowianoznawstwa. Z rozprawą o Gunduliću łączy się inne studjum Rzążewskiego, umieszczone w Pam. Akademji Umie-

jętności, Wydz. hist.-fil., w r. 1885, zatytułowane: „Złoty wiek literatury Dubrownika“, gdzie na szeroko podmalowanem tle historycznem mamy podane wiadomości z tego okresu literatury dubrownickiej, w którym żył i tworzył Ivan Gundulić.

Studjum Rzążewskiego o „Osmanie“ i jego autorze istotnie stanowi spory krok naprzód w zaznajomieniu Polaków z Gundulićem. Studjum to jest cenne nietylko przez to, że znajdujemy w niem uwagi i bardzo obszerne streszczenie poematu, ale i przez to, że w streszczenie zostały wplecione wyjątki z „Osmana“. Zamiast treści brakujących pieśni 14-ej i 15-ej, Rzążewski podał treść uzupełnienia poematu przez Sorkočevića i Mažuranića, przyczem, w przeciwieństwie do Budzyńskiego, pieśni Mažuranića uważa za lepsze. Rzążewski porównywa „Osmana“ z „Jerozolimą Wyzwoloną“; następnie zajmuje się osobą Osmana w „Wojnie Chocimskiej“ Krasickiego i osobą Osmana u Gundulića. Unosi się nad zachwycającą miłością Krunosławy do Koreckiego; takiej miłości nie znajdzie się u Tassa. Co do Koreckiego, Rzążewski jest zdania, że Gundulić podziwiał go z zachwytem podczas dłuższego pobytu Koreckiego w Dubrowniku.

Nie zgadza się jednak Rzążewski na to, aby „Osmana“ nazywać epopeją. Dlaczego? Bo wiersz 8-zgłoskowy epopei nie przystoi. Sprawę epopei poruszy później Nitowski.

Niemniej dla Rzążewskiego „Osman“ Gundulića jest „jednem ze znakomitszych dzieł w literaturze słowiańskiej“. Stosunek jego do „Osmana“ najlepiej się uwydatnia zwłaszcza wtedy, gdy, usprawiedliwiając się, że zbyt nieudolnie przełożył urywki poematu, pisze: „Taki jest „Osman“. Przytoczyłem tu, obszernie może nazbyt nawet, treść jego; wiem, że załączenie kilku piękniejszych wyjątków byłoby rzeczą daleko więcej pożądaną i lepiej, aniżeli jak najszczegółowsze streszczenie, sam poemat malującą. Ale cóż — brak zupełny poetyckich zdolności nie dozwolił mi uczynić tego, dosłowne zaś wyjątki drobne, jakich tu kilka przytoczyłem, dają tylko samą myśl oryginału, ale forma, cały układ dźwięcznych

ośmiozgłoskowych wierszy, zlewających się w cudną melodję rymu, pozostaje dla czytelnika ukrytym“.

A oto kilka urywków w tłumaczeniu Rzążewskiego. O Krunisławie (pieśń V, 91—100):

Za kolebkę tarcz jej daje,
Twardy pancerz za pieluchy,
Róg bojowy w miejsce pieśni
Zawsze do snu ją kołysze;
A gdzie szumi wiatr północny,
Jej na pokarm lwicę doi.
Gołą szablą za zabawę
Chytrze władać ją nauczy
I maleńką jej głowinę
W przyłbicę twardą zakuje.

Odsłonięcie przyłbic walczących dziewic (pieśń V, 401—404):

Bez westchnienia kto w nie patrzy,
Ten nie rozgorzeje nigdy,
Ten stworzony chyba z lodu
Lub też serca w sobie nie ma.

Żale Krunisławy (VI, 17—24):

Gdzieżeś? O dni moich słońce,
Gdzieżeś, o kochanku miły,
O pragnienie me jedyne!
Czyś przy życiu ty przynajmniej?
O! tyś życie me jedyne,
Bez ciebie nie jestem żywa,
I dziś w mrocznej twej ciemnicy
Dusza-serce me przybywa...
Ach! Cóż z tego, że klejnoty
Liczyć mogę na gromady,
Kiedy mój prawdziwy klejnot
W cudzych rękach pozostaje!
Co mi znaczy moje złoto
I bogactwa niezliczone... (VI, 29—34).

W porównaniu ze swymi poprzednikami, Rzążewski w niektórych miejscach odczuł i oddał artyzm Gundulića. Mimo

to był dla siebie surowym krytykiem. Wiersze w jego tłumaczeniu zachowały przynajmniej rytm oryginału, a w zwrotce o piekle z pieśni XIII są świetne. Szkoda, że Rzążewski nie próbował przełożyć całego „Osmana“ białym wierszem. Byłby to ciekawy eksperyment, a jednocześnie bardzo pożyteczny.

Śledząc dalsze dzieje rozpowszechnienia „Osmana“ w Polsce, widzimy, że pod koniec wieku XIX-ego w pismach polskich pod wszystkiemi zaborami pojawiają się wiadomości o krajach południowo-słowiańskich, a wśród nich znajduje się wiele wzmianek o Gunduliću i jego dziele. O „Osmanie“ mówi się w pismach polskich, jako o znanym już poemacie. Trzechsetna rocznica urodzin Gundulića (1888 r.) zwiększyła zainteresowanie się Gundulićem. Pisali o nim zwłaszcza Bronisław Grabowski i poeta Jan Nitowski.

Najważniejszym celem ich artykułów i wzmianek było szczegółowsze, niż dotąd, zaznajomienie czytelników polskich z treścią poematu i twórcą jego Ivanem Gundulićem; Nitowski i Grabowski byli slawistami; obaj próbowali tłumaczyć „Osmana“.

Pierwszy z nich, Jan Nitowski (ur. w r. 1859), był poetą i znawcą, jak wspomniano, literatur słowiańskich. W tym zakresie pisał artykuły do Wielkiej Encyklopedji Orgelbranda, do „Tygodnika Illustrowanego“, „Bluszczu“, zwłaszcza o literaturze chorwackiej, słowackiej i czeskiej. W r. 1888 zamieścił w warszawskiem piśmie „Życie“ spory artykuł z okazji jubileuszu Gundulića; do artykułu tego dołączył swój przekład ustępu z pieśni V-ej, zawierający opis walki Krunisławy z Sokolicą. Oto kilka strof tłumaczenia Nitowskiego:

Odsłonięcie przyłbic walczących dziewic (pieśń V, 397—404):

Jako słońce w dzień ponury,
Kiedy złoty krąg ukaże,
Wydobyte nagle z chmury,
Tak zabłysły dziewic twarze.
Kto w nie patrzy bez westchnienia,
Tego nic już nie poruszy;
Żadna skra nie rozpłomienia
Takich serc i takiej duszy.

Bitwa wojska polskiego z tureckiem (V, 425—436):

Oręż szczęka, kule świszczą,
Konie rżą, a ryczą działa,
Podniesione szable błyszczą,
Ogień walki wszędzie pała.
Bój się wzmaga; krew gorąca
Strumieniami wszędzie ciecze;
Wszędzie błyszczą w blaskach słońca
Włócznie, tarcze, szable, miecze.
I rozlega się ponury
Odgłos walki naokoło;
Ale słońce już za góry
Kryje swoją twarz wesołą.

W swym artykule Nitowski podaje treść całego „Osmana“, życiorys Gundulića i wypowiada kilka uwag, zawierających ocenę poematu, niemniej entuzjastyczną, niż oceny, dawane „Osmanowi“ przez poprzedników Nitowskiego. Jak Rzążewski, tak i on, unosi się nad narzeczoną Koreckiego i pisze: „Najpiękniejsza postać — to Krunosława i jej miłość. Opis tej idealnej postaci stanowi najpiękniejsze ustępy „Osmana“. O samym poemacie tak się wyraża, porównywując go z „Wojną Chocimską“ Potockiego: „Z całego dzieła wieje duch rycersko religijny, ten sam duch właśnie, którym był przejęty i nasz Potocki, twórca „Wojny Chocimskiej“. Wszakże „Osman“ o całe niebo przewyższa „Wojnę“. A dalej jeszcze: „Osman“ jest dziełem pełnem artyzmu, fantazji, poetycznych obrazów i podniosłych myśli“.

Obok tych pochwał, Nitowski wypowiada tylko jedno zastrzeżenie. Nie należy „Osmana“ nazywać epopeją. To samo zastrzeżenie miał już Rzążewski, ale Nitowski głębiej je uzasadnia i pisze: „Jakkolwiek jest „Osman“ poematem narodowym, nie skupia wszakże w sobie najważniejszych nici i węzłów życia narodowego, niezbędnych ku temu, aby w dziele mógł się cały naród odzwierciedlić...“. Drugim argumentem jest jeszcze „...wielka obfitość ustępów lirycznych, pięknych wprawdzie, ale z drugiej strony narusza-

jących ów spokój i przedmiotowość w opowiadaniu, które, razem wzięte, stanowią niezbędne warunki eposu". Ostatni argument brzmi podobnie, jak Rzążewskiego, że „forma zresztą wiersza 8-zgłoskowego, rymującego się w 4-wierszowej zwrotce, nie odpowiada wcale poważnemu nastrojowi epopei". Ostatecznie Nitowski zakwalifikował „Osmana" nie jako epopeję, ale jako poemat epicki, zajmujący „zaszczytne miejsce pod każdym względem w rzędzie arcydzieł literatury europejskiej".

Bronisław Grabowski (ur. w r. 1841, um. w r. 1900) największe może zasługi ze wszystkich słowianofilów polskich położył na polu kulturalnego zbliżenia polsko-jugosłowiańskiego. Bibljografja tego, co Grabowski napisał i przetłumaczył, według Kołodziejczyka („Bibljografja słowianoznawstwa polskiego", Kraków, 1911) zawiera przeszło sto pozycyj. Tłumaczył przeważnie z chorwackiego. O Gunduliću pisał dużo. Najważniejszym artykułem jest wspomnienie jubileuszowe, umieszczone w r. 1888 w Przeglądzie Literackim petersburskiego „Kraju". Mamy tu, jak zwykle w tego rodzaju artykułach, życiorys Gundulića i omówienie „Osmana"; Grabowski wspomina o rozprawach, poświęconych „Osmanowi", i wyraża swe zdanie w kwestji niejednolitości „Osmana", która była powodem, że niektórzy uczeni uważali ten poemat za złożony z dwóch poematów. Zdaniem Grabowskiego, pozorna niejednolitość w „Osmanie" wypływa stąd, że Gundulić za bohatera swego wziął pobitego, a potem haniebnie strąconego z tronu i pozbawionego życia, sułtana, ale całą swoją sympatję skupił na królewiczu Władysławie (późniejszym królu Władysławie IV) i na bohaterach wojny chocimskiej. Im poświęca najpiękniejsze strofy swego dzieła; ich wspomina na każdej niemal stronie.

Grabowski wspomina o wydaniu „Osmana" przez Ljudevita Gaja i o wrażeniu, jakie wywarł poemat: „Ilirowie pochwycili książkę z zapałem; młódź powtarzała natchnione strofy starego wieszcza, upajała się czarem jego myśli, słowiczą melodją wiersza i języka...".

Do tych słów pochwalnych dla „Osmana" dodaje Grabowski i inne, nadmieniając także, że poemat jest raczej

liryczny, niż epiczny, a to wskutek tego, że użyta została doń czterowierszowa zwrotka o ośmiozgłoskowych wierszach z przekładanym rymem, „dźwięcząca słodko, tkliwie, melodyjnie, jak u naszego słowika ukraińskiego — Bohdana". Grabowski zwrócił uwagę na liryzm „Osmana" i wcale nie uważa tego za wadę, jak poprzedni krytycy. „Liryzm panuje w całym utworze; najpiękniejsze ustępy mają charakter liryczny — są to płacze tureckie nad upadkiem chwały oręża otomańskiego, natchnione uniesienia nad sławą Polaków, nad miastem rodzinnem poety... nadto romantyczne epizody o wymarzonej przez wieszcza Krunosławie i o Koreckim". Grabowski cytuje z pierwszej pieśni strofy, w których poeta zwraca się do królewicza Władysława. Ciekawe jest, że ten sam urywek wraz z innemi został wydrukowany kilka lat później w „Obrazie Literatury Powszechnej" Chmielowskiego, w r. 1895, również w przekładzie Grabowskiego, ale obydwa tłumaczenia różnią się między sobą, jak to widać z zestawienia kilku strofek:

Przekład z r. 1888 (I, 57—72):

Władysławie, ty polskiego
Króla synu wysławiony!
Gońce twojej chwały biegą
Na wsze świata tego strony.
Zwróć na pieśń tę czoło jasne;
Wszak w twej sławie się poczęła,
W niej ci wskażę twoje własne
Niezrównane wielkie dzieła.
Królewiczu pełen chwały!
Przy Osmana-cara zgonie
Twe triumfy świat zbiegały
I zabrzmiały w każdej stronie.
Niech świat widzi twe wawrzyny,
Codzień więcej uwielbiane,
Coraz większe spełniaj czyny;
Ja ich śpiewać nie przestanę.

A oto przekład z r. 1895.

Władysławie, ty sławnego
Króla Polski sławne dziecię!

Czemu mnogie głosy biegą
Twojej chwały po wszem świecie?
Na me śpiewy zwróć łaskawie
Jasne oko majestatu,
Bo w nich dzieła twe wysławię
Dla podziwu wszemu światu.
Królewiczu słynny, mężny,
Gdy śmierć Osman poniósł łzawą,
Twoich zwycięstw głos potężny
Po wszech krajach przebiegł żwawo.
Trąba moja głosić jęła
Na świat sprawy twoje znane;
Coraz większe spełniaj dzieła,
Ja ich śpiewać nie przestanę.

Grabowski „Osmanem“ również się zajął, opracowując literatury słowiańskie w „Dziejach literatury powszechnej“, wydawnictwie Lewentala w Warszawie. Pisząc o Gunduliću, daje streszczenie „Osmana“, wraz z krótką analizą poematu. Daje także tłumaczenie urywka wstępu, zamieszczonego już w „Kraju“ oraz dwie strofki z epilogu. Epilog „Osmana“, triumfujący nad pohańbieniem islamu, poniekąd przypomina Grabowskiemu znane kazanie dominikanina Fabjana Birkowskiego: „Nagrobek cesarzowi tureckiemu Osmanowi“.

„Zaiste“ — mówi Grabowski — „obaj mężowie, lubo w odmiennej formie, ale w jednym duchu, wypowiedzieli uczucia radości świata chrześcijańskiego na wieść, jak marnie zginął zuchwały młodzian, który nie wahał się pogrozić całemu chrześcijaństwu, który, gdyby żył długo i miał możność wykonać plany swoje, byłby pewno zadał niesłychaną klęskę cywilizacji i ludzkości i z pół Europy conajmniej ugiął pod jarzmo półksiężyca“.

I przytacza słowa Gundulića do Mahometa (XX, 377—384):

Patrz, przeklęty Mahomecie,
Tobie prawem — przemoc sroga;
Nad zamysły ludzkie w świecie
Potężniejszą jest moc Boga.

Rozum słaby nadaremnie
Ku swym celom śmiało kroczy,
Bo bez słońca — wszędzie ciemnie
I człek ślepy, choć ma oczy.

Ostatnie znane streszczenie i przekłady „Osmana“ spotykamy we wspomnianym już wyżej „Obrazie literatury powszechnej“ Chmielowskiego z roku 1895. W dziale tego wydawnictwa, poświęconym literaturze chorwackiej mieści się „Osman“, zwięźle streszczony, oraz przekłady początku pieśni I-ej, przemowa Hodży z pieśni II-ej, wreszcie z pieśni V-tej ustęp, zawierający opis walki Krunisławy z Sokolicą. Dwa pierwsze urywki są pióra Grabowskiego, trzeci — Nitowskiego. Przekłady te już były przedtem drukowane, z wyjątkiem przemowy Hodży do Osmana. Po raz pierwszy zebrano w tem wydawnictwie taką ilość przełożonych strof; jest ich przeszło 60.

Od tego czasu zainteresowanie polskie literaturami jugosłowiańskiemi musiało iść raczej po linji przekładów z autorów współczesnych, bo nie spotykamy już po roku 1900 tłumaczeń z Gundulića. Może tu oddziałały także inne czynniki; nie małym z pewnością było bujne życie literackie okresu Młodej Polski i, po tym okresie, związane ściśle ze współczesnością. Dopiero wojna światowa zmieniła w swych skutkach politycznych na lepsze warunki łączności kulturalnej narodów Jugosławji i Polski.

Wacław Parkott

ILUSTRACJE

SPIS RZECZY

CZESŁAWA JASTRZĘBIEC-KOZŁOWSKIEGO:

Petaloj — Paris 1912.
Gałązka z za płotu, cykl liryczny — Ossolineum, Lwów 1926.
Absolut a względność, wstęp do Wrońskiego — Dom Książki Pol. W-wa 1933.
Filozofja pedagogji, — Ruch pedagogiczny, Kraków 1932.
Commentaire sur la Création propre de Dieu — Ed. Véga, Paris (w druku).
Błękitna Brama, wiersze. Z przedmową L. Staffa — (w druku).
Czas, studjum filozoficzne — (w przygotowaniu).

NIEKTÓRE PRZEKŁADY:

E. A. Poe, *Kruk. Milczenie* — Kijów 1915.
„ *Poezje* — Bibljoteka Polska, W-wa (w druku).
Lord Byron, *Beppo* — Odbitka ze „Świata Kobiecego", Lwów.
„ *Poezje liryczne* — Bibljoteka Polska, W-wa (w druku).
Ch. Baudelaire, *Kwiaty Grzechu*, poezje — Mortkowicz, W-wa 1921.
„ *Moje serce obnażone*, dzienniki poufne — Ignis, W-wa 1923.
Balzac, *Latawica* — Rój, W-wa (w przygotowaniu).
V. de l'Isle-Adam, *Ewa przyszłości*, powieść — Lektor, Lwów 1922.
Gates, *Miljon dolarów*, powieść 2 tomy — Bibljoteka Groszowa, W-wa 1927.
Ch. Cherfils, *Zarys religji naukowej* — Hoesick, W-wa 1928.
May Sinclair, *Anna Severn i Fieldingowie*, powieść — Połoniecki, Lwów 1930.
Henry Barthez, *Kleopatra*, powieść — Renaissance 1930.
Sinclair Lewis, *Mantrap*, powieść — tamże 1930.
„ „ *Ulica Główna*, powieść — tamże 1933.
W. B. Maxwell, *Przez zapomnienie ku szczęściu*, powieść — tamże 1930.
J. L. Hodson, *Szary świt, czerwona noc*, powieść wojenna — tamże (w przygotowaniu).
A. Bennett, *Hilda Lessways*, powieść — Minerwa, Lwów (w przygot.).
Edwin Arnold, *Światło Azji*, poemat — (w rękopisie).
Swinburne, *Poezje liryczne*. Ze wstępem R. Dyboskiego — (w rękop.).
Antologja Liryki angielskiej — (w rękopisie).
Hoene-Wroński, *Prawo Tworzenia* — Bibljoteka Zetu, W-wa 1933.
Gundulić, *Osman*, poemat — Bibljoteka Jugosłowiańska, W-wa 1934.
„ *Dubrawka*, poemat — tamże (w przygotowaniu).
Čubranović, *Cyganka*, poemat — tamże (w przygotowaniu).
Antologja poezji jugosłowiańskiej — tamże (w przygotowaniu).

BIBLJOTEKA JUGOSŁOWIAŃSKA
POD REDAKCJĄ PROF. JULJUSZA BENEŠIĆA

TOM I

IVAN MAŽURANIĆ

ŚMIERĆ SMAIL-AGI ČENGIĆA

Z PRZEDMOWĄ DR. MILUTINA CIHLARA-NEHAJEVA
PRZEŁOŻYŁ ANTONI BOGUSŁAWSKI
Z PORTRETEM AUTORA, str. 64.— Zł. 3

Ivan Mažuranić (1814—1890) jest jednym z czołowych przedstawicieli Chorwacji w zeszłem stuleciu. Mąż stanu i polityk, kanclerz (1862), a potem ban Chorwacji (1873—1880), jednocześnie filozof i poeta, wykształcony na Wergiljuszu, Dantem, Petrarce i Gunduliću, którego „Osmana" uzupełnił kongenjalnie dwiema brakującemi pieśniami — był on raczej klasykiem, niż romantykiem, a jednak głęboko wczuwał się w styl twórczości ludowej. „Śmierć Smail-agi Čengića" jest największem dziełem poetyckiem jego życia. Napisane w roku 1846, jako echo ostatnich walk Czarnogórców z Turkami, stanowi syntezę odwiecznej męki plemienia słowiańskiego, krwawiącego nieprzerwanie w obronie krzyża. Jak powiada w przedmowie swej zmarły niedawno znany krytyk chorwacki dr. Milutin Cihlar-Nehajev, „to, co Europa przez sto lat nazywała kwestją wschodnią i o czem rozprawiała na kongresach, Mažuranić streścił w kilku obrazach".

Przepyszna jest forma „Smail-agi". Oparta na eposie ludowym z reminiscencjami klasycznemi, umiejętnie przeplata się zmiennym rytmem, aby uniknąć nużącej jednostajności. Równocześnie, przez częste stosowanie leoninów, nabywa płynności i dźwięczności.

Tysiącwierszowy ten poemat w pięciu pieśniach szybko „zbłądził pod strzechy" w Jugosławji. Stanowi przedmiot nauki szkolnej; cytaty zeń spotyka się w mowie przeciętnego Jugosłowianina tak często, jak u nas - cytaty z „Pana Tadeusza", jak we Włoszech — cytaty z „Boskiej komedji". Nieporównana jest zwięzłość aforystyczna niektórych ustępów poematu, znakomite — obrazy epickie o dramatycznem napięciu w głównych dwu pieśniach „Czecie" i „Haraczu".

BIBLJOTEKA JUGOSŁOWIAŃSKA
POD REDAKCJĄ PROF. JULJUSZA BENEŠIĆA

TOM II

IVAN CANKAR

NOWELE

Z PRZEDMOWĄ VOJESLAVA MOLÈ
PRZEŁOŻYŁA ELA MOLÈ
Z PORTRETEM AUTORA, str. 156 — Zł. 5

Ivan Cankar (1876—1918) jest obok Kette, Murna i Župančiča twórcą współczesnej literatury słowieńskiej, która w piśmiennictwie jugosłowiańskiem reprezentuje co do treści pierwiastek ludowy.

Jako twórca, Cankar odznacza się niesłychaną szczerością. W kolejnych dziełach jego możemy obserwować ewolucję jego pojęć i metod artystycznych, bo rzadko trafia się pisarz, w tym, co Cankar stopniu, dający całego siebie w swych utworach. Dlatego też, raczej niż naturalistą lub symbolistą, należy go nazwać subjektywistą. Nie jest on jednak nigdzie, jak podkreśla w swej przedmowie do niniejszego zbioru nowel prof. Vojeslav Molè, egotystą, ale zdecydowanym, pełnym zapału bojownikiem etyki. Ponieważ walczy ciągle o prawa upośledzonych, przeto rzecz jasna, że przy szczerości swej nie miewa barw jasnych na palecie.

Nowele Cankara, ulubiona jego i najdoskonalsza forma twórcza, są przepojone pesymizmem. Jednocześnie, w układzie niniejszego tomu, tłumaczka i redakcja, kierując się prawie wyłącznie porządkiem chronologicznym, pragnęli podkreślić ewolucję w poglądach Cankara.

Dlatego też w „Nowelach“ znajdzie czytelnik od tonu antyreligijnego, aż do przepojonych wiarą w lepsze życie utworów, prawie wszystko: mocny realizm, tęsknotę patrjotyczną, a nadewszystko — miłość synowską, która promieniuje z każdego niemal wiersza, świadcząc o niesłychanie dobrem i wrażliwem sercu autora. To serce jest busolą twórczości Cankara i ono to każe mieć dlań głęboką sympatję, jako dla szermierza sprawiedliwości życiowej.

BIBLJOTEKA JUGOSŁOWIAŃSKA
POD REDAKCJĄ PROF. JULJUSZA BENEŠIĆA

TOM III

PETAR II PETROVIĆ NJEGOŠ

GÓRSKI WIENIEC

WYDARZENIE DZIEJOWE Z KOŃCA XVII STULECIA,
ZE STUDJUM KRYTYCZNEM BRANKA LAZAREVIĆA.
PRZEŁOŻYŁ, WSTĘPEM I KOMENTARZEM OPATRZYŁ
HENRYK BATOWSKI
Z PORTRETEM AUTORA, str. 160 — Zł. 5

„Górski wieniec“, znakomity utwór władyki czarnogórskiego Petra II Petrovića Njegoša (1813—1851) należy do najcharakterystyczniejszych dzieł literatury serbskiej. W formie epicko-lirycznej, ustylizowanej według pieśni ludowych jugosłowiańskich, opiewa on moment walki, jaka nastąpiła w końcu XVII stulecia między wiernymi chrześcijaństwu Czarnogórcami, a częścią sztuczną ich pobratymców. Moment ten miał wielkie znaczenie dla utrwalenia integralnego patrjotyzmu Czarnogóry, owego bastjonu wolności serbskiej. Prześliczne kola, wplecione w ciąg utworu na modłę chórów greckich, dodają formie polotu. Wstrząsający w swej rozpaczy jest typowo słowiański lament siostry Batrićowej po zamordowanym junaku.

Osoba autora „Górskiego wieńca“, teokratycznego władcy Czarnogóry, zasługuje również na uwagę. Poświęca jej słowo wstępne utalentowany i sumienny tłumacz utworu, dr. Henryk Batowski. Analizą wartości literackich dzieła zajmuje się we wnikliwem studjum krytycznem poseł jugosłowiański w Warszawie Branko Lazarević.

„Górski wieniec“ jest w Jugosławji jednym z utworów narodowych, uznanych za rzeczy o nieprzemijającej wartości klasycznej. Przełożono go na wszystkie niemal języki europejskie. Słuszne jest tedy, że przyswojono go też w sposób niezmiernie ścisły oraz staranny i literaturze polskiej.

Zwięzły komentarz przy końcu przekładu objaśnia fakty, nazwy i wyrażenia miejscowe.

DO DRUKU PRZYGOTOWANE SĄ NASTĘPNE TOMY
BIBLJOTEKI JUGOSŁOWIAŃSKIEJ:

Tom V **Borisav Stanković**, *Nieczysta krew*, powieść z życia obyczajowego wschodniej Serbji w ostatniej ćwierci wieku XIX, w przekładzie Wiktora Bazielicha, ze wstępem Branka Lazarevića.

Tom VI **Andrija Čubranović**, *Cyganka*, maskerata dubrownicka z r. 1527, i **Ivan Gundulić**, *Dubrawka*, gra pasterska z r. 1628. Przekład Czesława Jastrzębiec-Kozłowskiego. Przedmowa dr. Mihovila Kombola.

Tom VII **Stevan Sremac**, *Pop Cyryl i pop Spirydjon*, powieść humorystyczna, w przekładzie Muhameda Kulenovića, ze wstępem A. G. Matoša.

Tom VIII **Ivo Vojnović**, *Stare grzechy*, powieść, w przekładzie Marji ze Znatowiczów Szczepańskiej, ze wstępem dr. Józefa Gołąbka.

W PRZYGOTOWANIU

Historja Jugosławji (Słowieńców, Chorwatów i Serbów) prof. Ferd. Šišića, tomy nowel jugosłowiańskich, antologje jugosłowiańskiej poezji ludowej i artystycznej.

